

KRESOWY

Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12

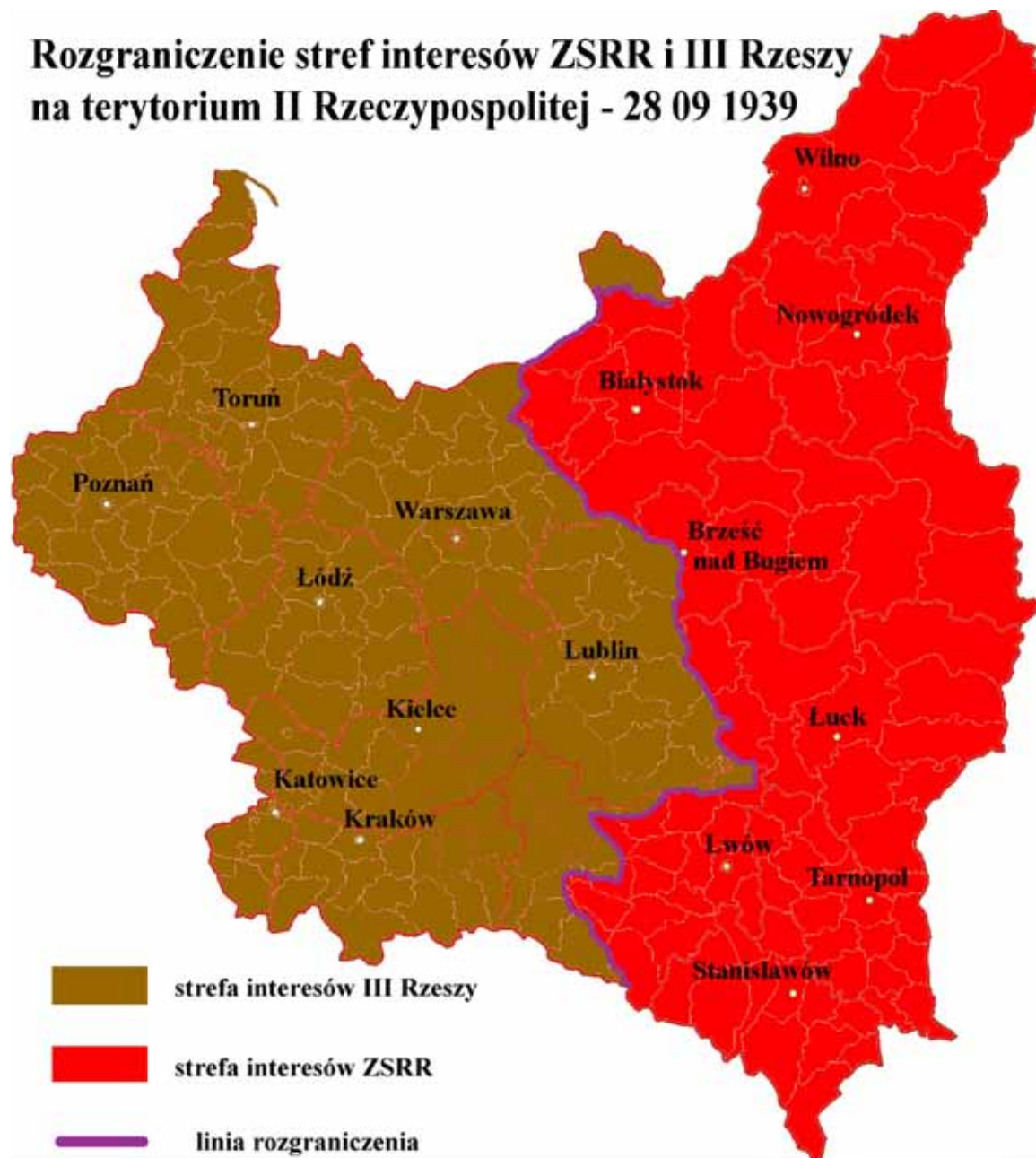


Nr. 09/2023 (148), e-miesięcznik
1 września 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

Początek końca II RP, Polski kresowej

Rozgraniczenie stref interesów ZSRR i III Rzeszy
na terytorium II Rzeczypospolitej - 28 09 1939



Kampania wrześniowa lub kampania polska 1939 albo wojna obronna Polski 1939...była to obrona terytorium Polski przed agresją militarną bez określonego w prawie międzynarodowym wypowiedzenia wojny wojsk III Rzeszy (Wehrmacht) i ZSRR (Armia Czerwona). Napaść Niemców na Polskę 1 września 1939 roku poprzedziły liczne incydenty i prowokacje m.in. prowokacja w Gliwicach, gdzie niemieccy żołnierze, przebrani w cywilne ubrania, dokonali napaści na tamtejszą niemiecką radiostację, pozorując udział w tym Polaków. Incydent ten stał się oficjalnym pretekstem do rozpoczęcia przez Niemcy działań wojennych przeciwko Polsce..... Dokończenie na stronie 8

16 października 1384 roku Jadwiga Andegaweńska koronowana na królową Polski.



Również królowa Jadwiga (ur. między 3 października 1373 a 18 lutego 1374 w Budzie, zm. 17 lipca 1399 w Krakowie). Królowa Polski z dynastii Andegawenów, córka Ludwika Węgierskiego i Elżbiety Bośniaczki, w 1384 koronowana na królową Polski, pierwsza żona króla Władysława Jagiełły, apostołka Litwy, święta Kościoła katolickiego. Jedyny polski monarcha wyniesiony na ołtarze. Choć nie otrzymała oficjalnie tego tytułu, przez część wiernych Kościoła katolickiego czczona jest jako patronka Polski.

11 stycznia 1386 w Wołkowysku panowie polscy oznajmili Jagielle, że Jadwiga zgodziła się zostać jego żoną. Królowa odwołała publicznie swoje sponsalia z Wilhelmem. Jagiełło przybył do Krakowa, gdzie 15 lutego 1386 przyjął chrzest. 18 lutego tegoż roku Jadwiga i Jagiełło uroczystie zawarli związek małżeński w katedrze na Wawelu. Dwa tygodnie później, 4 marca w katedrze wawelskiej odbyła się uroczysta koronacja Jagiełły przez abp. Bodzantę i obecnego legata papieskiego, Maffiolusa de Lampregnano.

W gazecie jeszcze m.in:

Komitet Wyborczy Wyborców Lucyny Kulińskiej

Jesteśmy zarejestrowani do Senatu jako Komitet Wyborczy Wyborców Lucyny Kulińskiej W Służbie Rzeczypospolitej oficjalnie w PKW pod nr. 64. ...str. 4

Blisko połowa ofiar tego ludobójstwa to moi lwowscy nauczyciele, ...

Blisko połowa ofiar tego ludobójstwa to moi lwowscy nauczyciele, lekarze i przyjaciele. Tablicę poświęcam ich pamięci...str. 7

Antychryst przyszedł i państwo na ziemi zakłada

„Czerwony październik usiłował wyważyć otwarte drzwi wiodące do Europy. Wcześniej jednak u siebie rozpoczął masowe mordy „wrogów ludu”, ...str. 9

A działo się to w końcu czwartego roku wojny, kiedy walczący naród polski poniósł ogromne ofiary

Jeśli nie umiemy się upomnieć o tych, którzy ginęli w okrutny sposób tylko dlatego, że byli Polakami, nie zasługujemy na miano wspólnoty - napisał Stanisław Srokowski ...str. 17

Przepraszamy że żyjemy!

Powtarzamy pochodzący sprzed 11 lat tekst zamieszczony w Kresowym Serwisie Informacyjnym dlatego, że ze względu na dynamikę ostatnich wydarzeń za naszą wschodnią granicą nabiera on nowego znaczenia. Ubrany w ornat z nadrukiem BANDERA szatan, już drugi rok nasyła na najjaśniejszą RZECZPOSPOLITĄ miliony nasiedleńców wrogo nastawionych do POLSKI...str. 20

Stali się ofiarą „pojednania” polsko-ukraińskiego

W Związku Sowieckim zasadniczą wagę przywiązywano do upamiętnienia bohaterów „wielkiej wojny ojczyźnianej”, którym stawiano monumentalne pomniki, mniejszą zaś - do budowania i właściwego oznaczania mogił wojennych cywilnych ofiar wojen. O symbolach religijnych na grobach nie było w ogóle mowy. Odnajdywane pochówki wojenne komasowano we wspólnych bratnich mogiłach, w których składano szczątki zarówno zamordowanej ludności ...str. 21

Kalendarium ludobójstwa - wrzesień 1943

Wrześniowe kalendarium ludobójstwa na str....22

Dramat Flotyli Pińskiej we wrześniu 1939



Wczesną wiosną 1939 roku flotyllę zmobilizowano. Utworzono Oddział Wydzielony „Wisła”, który miał bronić Wybrzeża oraz Oddział Wydzielony „Prypeć” przeznaczony do ochrony granicy polsko-sowieckiej. Z myślą o przyszłych działaniach: obronie linii rzek, ...str. 31

Moje Kresy -Anna Muszczyńska cz.2

Wojna trwała na dobre. Wojska hitlerowskie zaciekle broniąc każdej pozycji, cofały się jednak na zachód. Któregoś dnia słyszałam nawet nad naszą wsią Krzyż koło Tarnowa przelatujący samolot. Wiadome było, że w 1939 roku okupujący polskie obszary Niemcy...str. 34

Z Przemysła wyruszył XI Zadwórzeński Rajd Rowerowy

Stanisław Szarzyński, Polskie Radio Rzeszów



14 rowerzystów upamiętni 19 sierpnia bitwę pod Zadwórzem koło Lwowa w 1920 roku, rozgraną podczas wojny polsko – bolszewickiej. 330 lwowskich uczniów i studentów z ochotniczego batalionu kpt. Bolesława Zajęczkowskiego powstrzymało przez 11 godzin ataki maszerującego na Lwów, dziesięciokrotnie liczniejszego oddziału 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego. Poległo wówczas 318 młodych

Polaków, ale bitwa opóźniła marsz Sowietów na odległy o 33 kilometry Lwów.

Miejsce bitwy pod Zadwórzem nazywane jest Polskimi Termopilami. Od 11 lat o bohaterstwie obrońców Lwowa przypominają uczestnicy rajdu rowerowego, którego organizatorem jest Stowarzyszenie Pamięci Polskich Termopil i Kresów w Przemysłu.

Ze względu na wojnę w Ukrainie, w tym roku rajd będzie miał swój finał jutro w Zadwórzem koło Ustrzyk.

XI Zadwórzeńskiemu Rajdowi Rowerowemu towarzyszy pielgrzymka autokarowa kresowian z Przemysła.

– Trasa, którą jadą rowerzyści, jest w tym roku krótsza i łatwiejsza

„Szlak Pamięci” od wystawy w Wilnie

Redakcja za Kurier Wileński



23 sierpnia obchodziliśmy Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Tego dnia przypominaliśmy także przedsięwzięcie jedyne takie na świecie – Szlak Bałtycki, w którym ponad 2 miliony mieszkańców trzech republik bałtyckich chwyciło się za ręce i pokazało, że żadne tajne

protokoły nie będą decydowały o przyszłości tych narodów. Nową inicjatywą w ramach obchodów rocznicy był rajd rowerowy „Szlakiem Pamięci”, który wyruszył tuż po otwarciu wystawy, o godz. 15:00 i zgromadził liczną grupę miłośników sportu i historii.

które nie są po stronie Rosji tylko z powodu jednego punktu. To integralność terytorialna. Jeśli świadomie kieruję swoje wojska i postanawiam iść na terytorium Rosji, to muszę zdawać sobie sprawę, że tego państwa ze mną nie będzie” – powiedział.

Zelenski wyraził też przekonanie, że po zwycięstwie Ukrainy w wojnie jednym z perspektywicznych kierunków rozwoju będzie produkcja związana z bezpieczeń-

stwem i technologiami bezpieczeństwa.

Prezydent powiedział, że Ukraina na prośbę partnerów zorganizuje w październiku forum dotyczące technologii wojskowych, na które zamierzają przyjechać wiodący przedstawiciele tej branży z różnych krajów i kontynentów. Dodał, że Ukraina już wznowiła linie przemysłu obronnego i produkuje różne wyposażenie zgodne ze standardami NATO.

Wołodimir Zełenski: powinniśmy nauczyć się żyć jak Izrael

Redakcja za PCh24.pl

Ukraina powinna się nauczyć żyć jak Izrael – oświadczył w niedzielę prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski w wywiadzie dla ukraińskiej dziennikarki, zamieszczonym w serwisie YouTube. Dodał, że jednym z kierunków rozwoju kraju stanie się przemysł obronny.

„Ukraina musi mieć świadomość, że w tym czy innym momencie może zostać sama, że któryś part-

ner może ją zostawić z powodu jakichś wewnętrznych procesów, wewnętrznej polityki czy choćby wyborów. Ale po prostu musimy nauczyć się z tym żyć. Izrael walczy (długo) i my też jesteśmy gotowi długo walczyć, nie tracąc ludzi, minimalizując straty, jak na przykład Izrael” – oznajmił Zełenski.

Prezydent zastanawiał się również nad skutkami hipotetycznej sytu-

acji, gdyby Ukraina zaatakowała Rosję. Odparł, że jego zdaniem „istnieje duże zagrożenie”, że Ukraina zostanie wtedy sama.

Podkreślił, że niektórzy partnerzy Ukrainy nie są gotowi do wojny na terytorium Rosji. „Dla nich to bolesna kwestia, kiedy wkraczasz na inne terytorium.(...) Mówią, że tak nie można. Są w naszym świecie wielkie, bardzo wielkie państwa,



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

XI Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich Świątyniki 2023

Eugeniusz Szewczuk

XI MIĘDZYNARODOWE SPOTKANIE

Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich



W HOŁDZIE FUNKCJONARIUSZOM
POLICJI PAŃSTWOWEJ NA KRESACH II RP

16-17 września 2023
Świątyniki k. Sobótki

Sobota 16 września 2023 r.

11.00 Otwarcie uroczystości.
11.30 Występ młodzieży Szkoła w Świątynikach.
12.00 Msza Święta, odsłonięcie tablicy pamiątkowej
15.00 Występy zespołów ludowych

Niedziela 17 września 2023 r.

12.30 Rozpoczęcie Uroczystości.
13.00 Msza Święta
14.30 Przerwa obiadowa.
15.00 Piknik rodzinny

PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



KOORDYNATOR

Andrzej Potuszynski
Sekretarz TMKK
tel. 605 440 442
tel. 605 605 734

PATRONAT MEDIALNY



INFORMACJE:

www.kresowianie.info
kresowianie@o2.pl



Tradycyjnie na początku września w małej, ale „wielkiej sercem” wsi Świątyniki gm. Sobótka, u stóp góry Ślęza na Dolnym Śląsku odbędą się dwudniowe uroczystości i spotkanie kresowian niemal z całej Polski. Będzie to już XI Międzynarodowe Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich. Tym razem poświęcone funkcjonariuszom Policji Państwowej na Kresach II Rzeczypospolitej.

Organizatorem spotkania jest Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu, Środowisko Wrocławskie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz parafia św. Józefa w Nasławicach.

Podczas pierwszego dnia uroczystości (16 września) nastąpi odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej funkcjonariuszom Policji Państwowej. W bardzo bo-

gatej części artystycznej wystąpią zespoły folklorystyczne z Dolnego Śląska i Opolszczyzny – Leśne Echo z Brzegu, Mirkowianie z Borowa i Jarzębina z Kobierzyc.

Drugi dzień XI Międzynarodowych Spotkań Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich (niedziela 17 września), to uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Bolesnej przy Cudownym Obrazie NMP z Niewirkowa na Wołyniu. Co roku przybywają na nie Narody Kresów na czele z Ukraincami i Czechami, Niemcami i Ołendrami, Ormianami i Żydami.

Rozrzućeni po całej Europie byli mieszkańcy Kresów Wschodnich i ich przyjaciele co roku spotykają się w Świątynikach k. Sobótki.

Świątynickie spotkania mają już swoją markę i tradycję. Kresowa modlitwa i biesiada to często międzypokoleniowe wydarzenie, które przekazuje pałeczkę polskości w sztafecie historii. Gdyby prześledzić te wszystkie spotkania wcześniej, to bardzo łatwo można zauważyć, że mają one charakter wspomnieniowy, ale także edukacyjny.

Chcemy, by ludzie uczyli się historii Kresów Wschodnich. Kresowianie spotykali się na początku ze względu na wspólną historię, więzy krwi, sąsiedztwo. Ale teraz, gdy jest ich coraz mniej, należy przekazywać naszą historię następnym pokoleniom – mówi Jerzy Rudnicki, historyk z Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu.



/ Kresowianie podczas uroczystości

Hołówko zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów

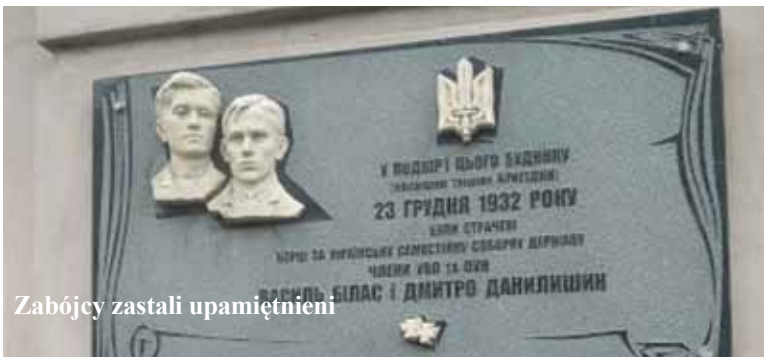
Redakcja



OUN, straceni w grudniu 1932 wyrokiem Sądu Doraźnego w związku z napadem na pocztę w Gródku Jagiellońskim (wobec nich sprawę umorzono w procesie w 1933). Decyzję o zamachu podjęło trzech ludzi: Iwan Gabrusewycz, Roman Szuchewycz i Zenon Kossak. Proces w sprawie zabójstwa Tadeusza Hołówki toczył się przed sądem w Samborze. Na ławie oskarżonych w procesie o zabójstwo posła Hołówki w 1933, zasiedli także Aleksander Bunij (służący w pensjonacie, w którym zamieszkał Hołówko), Mikoła Motyka (uczeń pośredniczący w przekazywaniu informacji pomiędzy Bunijem a sprawcami), Roman Baranowski (mający dostarczyć pistolet; w 1932 Baranowskiego oskarżono o zabójstwo podkomisarza Policji Państwowej, Emiliana Czechowskiego), Michał Hnatow (komentant rejonowy OUN, zbiegł za granicę).

29 sierpnia 1931 został zamordowany przez Ukraińców polski polityk, działacz państwowy II Rzeczypospolitej, publicysta, działacz ruchu prometejskiego **Tadeusz Ludwik Hołówko**.

Sprawcami morderstwa okazali się nacjonaści ukraińscy Dmytro Danyłyszyn i Wasyl Bilas z



Zabójcy zastali upamiętnieni

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyń Pamiętamy

Fundacja Wołyń Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>



W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Seredecznie dziękuję wszystkim darczyńcom

Komitet wyborczy wyborców Lucyny Kulińskiej „W Służbie Rzeczypospolitej” w wyborach do sejmu i senatu w 2023r.

Lucyna Kulińska

SPRAWY SPOŁECZNE I OBYWATELSKIE

- Polska staje się krajem ludzi biedniejszych, sfrustrowanych, zestresowanych i chorujących. To wynik złych i nieudolnych rządów. Trzeba przywrócić ludziom nadzieję przez **uporządkowanie kraju**.
- Na wszystkich szczeblach edukacyjnych **poziom szkolnictwa** dramatycznie się pogarsza. Jest to jedna z kwestii, nad którą należy się pochylać, bo „takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.
- **Kultura**: W naszej Ojczyźnie kwitnie antykultura. Spowodowały to lata zaniedbań i promowanie wszystkiego, co Polaków poniża i demoralizuje. Aby to naprawić, wystarczy odciąć strumień pieniędzy płynący do wrogów polskości.
- **Stop społecznej demoralizacji. Chrońmy dzieci, chrońmy rodziny!**
- Fala demoralizacji dotyka przede wszystkim młode pokolenie. Szczególnie chronić trzeba najmłodszych. Nie wolno dopuszczać do ich przedwczesnej seksualizacji i demoralizacji.
- **Wspieranie rodzin**. Należy w miarę możliwości zadbać o rodziny i nie chodzi tu tylko o stronę materialną. Świadczenia nie powinny zastępować rodziców w ich roli dostarczycieli pieniędzy na utrzymanie. Dodatki na dzieci powinny być utrzymane, przy zachowaniu kryterium dochodowego.
- **Renty i emerytury** powinny być na bieżąco rewaloryzowane, proporcjonalnie do wzrostu kosztów utrzymania.

dr **LUCYNA KULIŃSKA**

NIEZALEŻNY KANDYDAT NA SENATORA RP

- POLAK W POLSCE GOSPODARZEM
- PRZED W SZYSTKIM POLSKA
- POLAK NA PIERWSZYM MIEJSCU

Jesteśmy zarejestrowani do Senatu jako Komitet Wyborczy Wyborców Lucyny Kulińskiej W Służbie Rzeczypospolitej oficjalnie w PKW pod numerem 64. Teraz mój samodzielny Komitet rusza do boju w Krakowie w okręgu 33 DO SENATU(jest inny niż do Sejmu)! bardzo, bardzo serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomogli nam przeskoczyć tą pierwszą wysoką poprzeczkę! Teraz będzie trudniej,

bo na zebranie 2 tysięcy głosów poparcia mamy tylko 6 dni!

Szukamy pomocników do zbierania! Przy naszym stoliku w Rynku pod pomnikiem Adama Mickiewicza wszyscy chętni mogą pobrać listy i zbierać głosy! OKRĘG SENACKI 33 TO: Dzielnica I Stare Miasto, dzielnica V Krowodrza, dzielnica VI Bronowice,

dzielnica VII Zwierzyniec, dzielnica VIII Dębniki, dzielnica IX Łagiewniki-Borek Fałęcki, dzielnica X Swoszowice, dzielnica XI Podgórze Duchackie, dzielnica XII Bieżanów-Prokocim, dzielnica XIII Podgórze.

WALCZYMY DALEJ!

Publicyści kresowi pilnie poszukiwani.

Redakcja

Poszukujemy publicystów i korespondentów do gazety Kresowy Serwis Informacyjny jak też do prowadzenia kilku serwisów internetowych związanych z Wołyniem, 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK i Kresami.

Kiedy zaczynaliśmy wydawać KSI stanowiliśmy całkiem liczny i zgrany zespół redakcyjny znający problematykę Kresów w dość szerokim zakresie.

Od 2011 roku istnienia Kresowego Serwisu Informacyjnego pomogliśmy wielu czytelnikom znaleźć informacje o swoich kresowych korzeniach, dotrzeć do swoich przodków, i wspólnie z nimi uczestniczyć w wydarzeniach upamiętniających ofiary ludobójstwa których w Polsce z roku na rok przybywa. Wiele wydarzeń obejmujemy patronatem jak też promujemy te wydarzenia w gazecie i naszych serwisach.

Od pierwszego wydania gazety ani razu nikt nie zarzucił nam kłamstwa historycznego mimo, iż

obalaliśmy całe mnóstwo przekłamań historycznych i fałszowania historii.

Niestety, do Domu Pana odeszło trzech nieodżałowanych redaktorów i jeden korespondent z Kijowa. Część redaktorów ze względu na bardzo zaawansowany wiek i stan zdrowia zakończyło współpracę. Część nosi się z zamiarem zakończenia współpracy bo zdrowie i wzrok już nie pozwalają im na ślęczenie przed monitorem.

Jednym słowem wykrusza nam się zespół redakcyjny i szkoda, że coraz mniej pozostało nam świadków wydarzeń na Kresach.

Mimo słusznego wieku, jeszcze na łamach KSI piszą o swoich ukochanych Kresach dlatego szukamy wsparcia które będzie gotowe do systematycznego przyjmowania od nich dziennikarskiej pałeczki pokoleniowej.

To co od wielu lat robimy to systematyczne przywracanie przestrzeni publicznej naszego narodowego dziedzictwo jakim są Kresy które

od ponad 30 lat są zamiatane pod dywanem przez następujące po sobie rządy.

Postępująca w Polsce ukrainizacja Polski i bezrefleksyjne i niekontrolowane przyjmowanie uchodźców zza Buga wskazuje bardziej na pewnego rodzaju patologię polityków a nie humanitaryzm.

Dlatego JEŻELI NIE MY TO KTO, JEŻELI NIE TERAZ TO KIEDY ZDEJMIELMY Z KRESÓW PARAWAN ZMOWY MILCZENIA?

Wszystko prowadzimy za nasze emerytury bo m.in z ww. powodów nikt nie chce wspierać naszej działalności a już o papierowej gazecie możemy sobie jedynie pomarzyć.

Dlatego jeżeli masz w domu dokumenty dotyczące Twoich kresowych przodków i ich małych ojczyzn napisz o tym i zostań redaktorem Kresowego Serwisu Informacyjnego. Piszcie i zgłaszajcie chęć współpracy na adres redakcjiaksi@btx.pl

Warszawa: Upamiętnienie 80. rocznicy ludobójstwa Mizocy w pow. zdołbunowskim z obchodami ukraińskiej niepodległości w tle.

Andrzej Łukawski



/ Tuż po złożeniu kwiatów i zapaleniu Świątełek Pamięci” pod tablicą wołyńską. Foto KSI.

W nocy z 24 na 25 sierpnia 1943 roku:

W miasteczku Mizocz pow. Zdołbunów Ukraińcy podpalili domy polskie i sierpami, siekierami, nożami wyróżnili ponad 100 Polaków; „na sztachetach płotów wisiały niemowlęta w becikach” (Siemaszko..., s. 979). „Prawdopodobnie pod koniec sierpnia 1943 r., 20/21 w nocy nastąpił atak na miasto, a właściwie na polskie bezbronne rodziny tam mieszkające. Okrążyli miasto i przez całą noc mordowali ludzi. To było piekło. Wchodzili do poszczególnych domów i zarzynali ludzi, masakrowali, rąbali na kawałki. Do uciekających strzelali, natomiast wszystkich, których złapali mordowali w okrutny, sadystryczny sposób - nożami, kosami, siekierami. Małe dzieci zabijali o mury domów i wieszali na płotach. Wyszukiwali chowających się ludzi po różnych zakamarkach. Wiele domów spalili. Rano atak przerwali. Z mojej rodziny zginęło 18 osób, tj: wujek Maśnicki Jan i jego żona Petronela oraz ich dwanaścioro dzieci, których imion nie pamiętam. Zginął dziadek Józef Błażyjewski i jego żona, nasza babka Balbina. Zginęła ciotka Kucharska Krystyna, która była w dziewiątym miesiącu ciąży. Zginęło również kilku Polaków z policji niemieckiej, którzy nas bronili. Z całego miasta ocalało kilka rodzin polskich 4 - 5, nie więcej. Między innymi moja rodzina. Ocaleliśmy chyba dlatego, że schroniliśmy się blisko koszar. /.../ Mężczyźni zwozili ciała w jedno miejsce pod cmentarz i tam je pochowano w wielkim dole. Przez trzy dni zbierano ciała z ulic miasta. Mężczyźni, którzy się tym zajmowali, nie mogli uwierzyć, że tyle okrucieństwa, bestialstwa i nienawiści może być w człowieku. Ulice miasta były pełne trupów,

głowy często leżały oddzielnie, inne części ciała zmasakrowane. Wszędzie było pełno krwi. Te dni ataku jawią mi się we wspomnieniach jak straszny koszmar.” (Relacja świadka Romana Szpita; w: Lucyna Kulińska, Dzieci Kresów II, Kraków 2006, s. 78-79).

Jest to fragment opracowania Stanisława Żurka z sierpniowego kalendarium ludobójstwa.

Odczytaniem powyższej relacji wydarzenia sprzed 80 lat rozpoczęło się zgromadzenie „To nie nasza wojna”.

Nieopodal zgromadzenia, na Pl.

Jak można, by na głównym placu Warszawy, pod zamkiem polskich królów zezwolono na organizację święta obcego państwa, państwa które do dzisiaj nie przeprosiło nie tylko za Wołyń, ale i za pacyfikację u boku Hitlera Woli w czasie Powstania Warszawskiego.

Ktoś kto wydał na tą hucpę zgodę i finansował ją musi być mocno cięty na umyśle a tym samym dotknięty skąpo objawową wiedzą historyczną.

Leszek Samborski słusznie zauważył:

Bo jak patrzylibyśmy na taki sam



Zamkowym trwały obchody ukraińskiej niepodległości na których było widać szampańską zabawę kobiet i mężczyzn w sile wieku zdolnych do bronienia własnego kraju.

Dlaczego zamiast bronić kraju balują w Warszawie i w innych miastach Polski nie wiadomo.

Wydane przyzwolenie polskich władz na nieograniczone i niekontrolowane przekraczanie granicy z Polską poraża swoją bezrefleksyjnością.

event zorganizowany w tym samym miejscu w Warszawie np. przez Rosjan z okazji ich Dnia Jedności Narodowej obchodzone 4 listopada w rocznicę odbicia w 1612 roku Kremla z polskich rąk przez Rosjan?

Z wydarzenia organizowanego przez Polaków, na własnej i POLSKIEJ ziemi nie byli zadowoleni uczestnicy imprezki pod Zamkiem Królewskim.

Z ukraińsko-banderowskiej bańki pod zamkiem z której organizatorzy hucpy wypraszali Polaków z biało-czerwonymi flagami, wy-

dobójstwa i wybielania własnych zbrodni. Ludobójstwa nie było tylko wojna polsko-ukraińska ale dociśnięty przez red. Korczarowskiemu z eMisji TV sprowadził ludobójstwo do lokalnego i wzajemnego mordowania się Polaków i Ukraińców ale tak naprawdę, to płatał się, dukał i chyba nawet sam nie widział o czym chce powiedzieć.

Podczas wystąpienia Leszka Samborskiego próbował je zakłócić jakiś ubrany w rusińską wyszywaną Ukrainiec. Taką wyszywaną ubierał Wilhelm Franciszek



rywali się ideowi zwolennicy baneryzmu i próbowali zakłócić patriotyczne wydarzenie Polaków. Młodzieniec w białej koszulce usiłował przekazać Polakom nową prawdę historyczną o ludobójstwie ale tej wg. narracji ukraińskiego IPN. To takie charakterystyczne dla Ukraińców pojmowanie lu-

Habsburg-Lotaryński, austriacki arcyksiążę z rodu Habsburgów, który chciał się w taki oto sposób przypodobać Ukraińcom i zostać ich królem. Na szczęście to się nie udało ale jak widać tradycja noszenia rusińskich wyszywanek nie zanikła.



Z prasy polskiej na Kresach

G. Nauseda: śmierć Prigożyna niewiele zmienia w zakresie bezpieczeństwa

ZNAD WILII



Prezydent Litwy Gitanas Nausėda ocenił, że domniemana śmierć lidera najemniczej grupy Wagnera Jewgienija Prigożyna niewiele zmienia w zakresie bezpieczeństwa i nie poprawia sytuacji w regionie. Przypomniał też, że jednym z celów rosyjskich najemników pozostaje destabilizacja sytuacji. „To pokazuje, że reżim wkracza w

nową fazę i że ci ludzie już zabijają się nawzajem. Nie powinniśmy jednak sądzić, że śmierć Prigożyna sprawi, że poczujemy się spokojniejsi, a sytuacja w regionie w zakresie bezpieczeństwa się poprawi” – oświadczył przebywający w czwartek na Ukrainie litewski przywódca.

„Wołyńskie Słowiki” prowadzą rekrutację

MONITOR WOŁYŃSKI



Zespół «Wołyńskie Słowiki» zaprasza na zajęcia dzieci w wieku 8–11 lat.

Dziecięco-młodzieżowy Zespół Pieśni i Tańca «Wołyńskie Słowiki» przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łucku został założony w 1998 r. Od tego czasu występuje pod stałym kierownictwem Piotra Miłogrodzkiego (kierownik muzyczny) i Antoniny Antonowej (kierownik artystyczny). Repertuar zespołu łączy ukraińskie i polskie pieśni i tańce, dawne tradycje narodowe i współczesne nurty. W swojej bogatej historii «Wołyńskie Słowiki»

wielokrotnie były uczestnikami i laureatami licznych konkursów muzycznych w Polsce i w Ukrainie. Mają ma na swoim koncie ponad 500 koncertów.

Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łucku ogłasza rekrutację dzieci w wieku 8–11 lat do grupy przygotowawczej Zespołu Pieśni i Tańca «Wołyńskie Słowiki».

W programie: śpiew, choreografia, język polski. Zajęcia rozpoczynają się 1 października. Więcej informacji pod numerem telefonu: 050 5342425, 095 9707458.

15 września — ostrzegawczy strajk nauczycieli

KURIER WILEŃSKI

„Sytuacja staje się naprawdę groźna. Widzimy rzeczywistość w szkole, nauczyciele wycofują się z systemu edukacji, coraz bardziej ich brakuje. Nie chcemy obserwować upadku tego systemu” — uzasadnia Andrius Navickas, przewodniczący Litewskiego Związku Zawodowego Pracowników Oświaty (LZZPO).

— 15 września organizujemy strajk ostrzegawczy nauczycieli. Będzie trwał dwie godziny. Nauczyciele nie będą prowadzili lekcji — w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” poinformował Andrius Navickas.

Jak dodał, jeżeli rząd nie uwzględni żądań nauczycieli i nie zostaną osiągnięte kompromisowe rozwiązania, 29 września zostanie ogłoszony strajk generalny, który będzie trwał co najmniej miesiąc.

Czego chcą pedagodzy?

— Chcemy podniesienia wynagrodzeń, żeby osiągnęły one cele deklarowane na mocy porozumienia partyjnego, w wysokości 130 VDU. Chcemy też, żeby została zmniejszona liczba uczniów w klasach i obciążenie pracą dla nauczycieli. To trzy podstawowe nasze żądania — wymienia przewodniczący związków zawodowych.



Obecne wynagrodzenia nauczyciele uważają za niewspółmierne do warunków pracy i wymagań. Opowiadają się też za maksymalną liczbą 20 uczniów w klasach początkowych i 24 w klasach starszych.

Na razie nie wiadomo, ilu nauczycieli weźmie udział w strajku.

„Spotkanie po latach”. Jubileusz 20-lecia działalności zespołu „Echo” z Rukojń

L24

W tym roku zespół wokalny „Echo” z Rukojń obchodzi piękny jubileusz 20-lecia działalności artystycznej. Z tej okazji 20 sierpnia w Centrum Kultury w Rukojniach odbył się koncert, na który przybyło wielu przyjaciół i wielbicieli zespołu, jak też byli jego członkowie.

Zespół wokalny „Echo”, którym kieruje Siergiej Zarszczikow, powstał w 2003 roku i początkowo nie miał nazwy. Dopiero w 2017 roku nadano mu miano „Echo”. Odrodził się w 2016 roku, kiedy to został wybudowany piękny budynek – Centrum Kultury w Rukojniach, gdzie zespół działa do dzisiaj.

Obecnie zespół składa się z 15 osób w różnym wieku, dla których śpiew i udział w zespole jest nieodłączną częścią ich życia. Na repertuar zespołu składają się polskie pieśni ludowe i patriotyczne, kościelne, biesiadne, liryczne a także wesołe utwory estradowe. Zespół bierze udział w imprezach lokalnych, a także aktywnie koncertuje na innych świętach w różnych miejscowościach. Bierze udział w przeglądach, konkursach, festiwalach, niejednokrotnie koncertował także w Polsce. W 2019 roku



zdołał III miejsce w eliminacjach Międzynarodowego Festiwalu Kołęd i Pastorałek im. Ks. Kazimierza Szwarlika w Będzinie. W roku 2021 został laureatem Międzynarodowego festiwalu poezji Marii Konopnickiej w Przedborzu. Obecnie szykuje się do Zadaszek Wileńskich, które odbędą się w listopadzie bieżącego roku w Olsztynie.

Bardzo cieszy to, że do zespołu chętnie uczęszcza też młodzież. Śpiew jest dla zespołaków pasją, która dodaje energii życiowej, poprawia nastrój, zmniejsza poczucie osamotnienia,

usprawnia pamięć i zdolności poznawcze. Działa szczególnie dobrze, gdy dzielą się nim z innymi.

Przed publicznością wystąpił „winowajca” imprezy – zespół „Echo”. Wykonał wiązankę niezwykle pięknych piosenek z własnego bogatego repertuaru. Piosenkom towarzyszyły układy taneczne, które upiększyły występ zespołu. Goście z ogromną przyjemnością podśpiewywali artystom. Oklaskom nie było końca. To był wyjątkowy koncert – pełen wzruszeń i wspomnień.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcjaksi@btx.pl

Blisko połowa ofiar tego ludobójstwa to moi lwowscy nauczyciele, lekarze i przyjaciele. Tablicę poświęcam ich pamięci

Bożena Ratter



Blisko połowa ofiar tego ludobójstwa to moi lwowscy nauczyciele, lekarze i przyjaciele. Tablicę poświęcam ich pamięci

Ulica Abrahamowiczów we Lwowie, ostatnia droga, jaką przebyli o świecie, 4 lipca 1941 roku, profesorowie prowadzeni z bursy na Wzgórza Wuleckie. Z okien budynku ZUS, znajdującego się w pobliżu bursy, grupkę prowadzonych ludzi widzi jeden z asystentów profesora Rudolfa Weigla. Nie wie, że za chwilę zostanie rozstrzelanych 37 osób, profesorów aresztowanych na podstawie listy, przygotowanej dużo wcześniej, przez ukraińskich studentów. Zaarrestowany prof. dr Kazimierz Bartel, kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej, wielokrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej zostanie zamordowany 26 lipca 1941 roku.

Czy pamiętamy o nich i przypominamy kolejnym pokoleniom elitę polską uczestniczącą w życiu naukowym i kulturalnym Europy i świata? Rządzącym w Polsce Ludowej ideologia marksistowska nie pozwalała pamiętać, co dzisiaj jest przyczyną? W 1956 roku zmarł profesor Lesław Węgrzynowski, który po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Lwowskim w roku 1910 uzyskał dy-

plom doktora wszech nauk lekarskich. Obok formacji uzyskanej w Klinice Glużyńskiego, odbył staże naukowe w Instytucie im. Roberta Kocha oraz kliniczne w Berlinie, Hamburgu, Davos. Po powstaniu warszawskim zajmował się ewakuacją rannych i chorych, a po oswobodzeniu kraju zorganizował i uruchomił Sanatorium PCK w Zakopanem. Profesor nie został pozytywnie zweryfikowany w PRL. Śmierć politycznego wroga nie zasłużyła na wzmiankę w mediach.

Pani Danuta Nespiak napisała o profesorze Rudolfie Weiglu: Studenti medycyny nie wiedzą nic o światowej sławie biologu, który był o krok od nagrody Nobla i który w czasie okupacji niemieckiej Lwowa ocalał dziesiątki polskich profesorów, młodzieży akademickiej i licealnej, wśród nich wiele członków AK. Gdyby natomiast zapytać ich, kogo i co kojarzą z „Listą Schindlera” sądzę, że odpowiedź byłaby zupełnie wystarczająca”.

Artur Hutnikiewicz, wybitny historyk literatury polskiej, cytuje w swoim Dzienniku Zdzisława Dębickiego, który po przymusowym pobycie w Rosji przybywa w 1898 roku do Lwowa na studia: „W jego murach, w jego atmosferze intelektualnej nauczyłem się

od moich niezapomnianych profesorów, Oswalda Balzera i Stanisława Starzyńskiego, rozumieć przeszłość, szukać w niej prawdy, oceniać krytycznie teraźniejszość i pragnąć lepszej przyszłości dla narodu, który mimo pozornych różnic, wytworzonych przez zabory, był jeden i ten sam we wszystkich dziedzinach, jedną zył tradycją i jedną nadzieją. (...) Toteż po czteroletnim pobycie we Lwowie wróciłem do Warszawy z poglądami z pewnością bardziej europejskimi niż te mgławicowe aspiracje rewolucyjne, z którymi wyjeżdżałem za kordon po powrocie z Orska”.

Absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego był wielki generał Stanisław Maczek, dowódca I Dywizji Pancerniej. Ukończył gimnazjum w Drohobyczu a na Uniwersytecie Lwowskim studiował filozofię ścisłą pod kierunkiem innych, wielkich luminarzy nauki, prof. Kazimierza Twardowskiego oraz filologię polską u profesorów Wilhelma Bruchnalskiego i Józefa Kallenbacha.

Wielki dowódca, wielki człowiek, autorytet nie tylko dla żołnierzy, po wojnie zostaje pozbawiony obywatelstwa polskiego i świadczeń wraz z 75 innymi bohaterami narodowymi zasłużonymi wielce dla wolności Polski i Europy. Pra-

kuje, jako sprzedawca i barman w hotelach w Edynburgu. Na wniosek 40 tysięcy mieszkańców Bredy, (którą uratował przed zniszczeniem) zostaje honorowym obywatelem Holandii. „Żołnierz polski walczy o wolność wszystkich narodów, ale umiera tylko z myślą o Polsce”, to znane słowa Generała Stanisława Maczka. Ale Polska o Nim nie myślała, do 1995 roku nie postawiła mu żadnego pomnika, gdy tymczasem na szlaku bojowym w Europie jest 300 miejsc upamiętnień Jego postaci. Pierwszy pomnik Generała Maczka w Warszawie powstał z inicjatywy i pieniędzy jego żołnierzy i mieszkańców Europy Zachodniej, państwo polskie nie dołożyło złotówki.

Do 2012 roku państwo polskie nie postawiło w Warszawie żadnego pomnika ku czci polskich profesorów zamordowanych we Lwowie przez Niemców i ich sojuszników. Inicjatorem i fundatorem jedynego w Warszawie pomnika jest profesor Waław Szybalski, w latach 1960-2003 profesor na Uniwersytecie Wisconsin w Madison. Na tablicy ufundowanej przez niego ku czci profesorów lwowskich umieszczonej w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN przy ul. Pawińskiego 5a znajduje się napis:

„Blisko połowa ofiar tego ludobójstwa to moi lwowscy nauczyciele, lekarze i przyjaciele. Tablicę poświęcam ich pamięci”.

Profesor Waław Szybalski, patriota i społecznik, miał w rodzinie doskonałe wzorce. Cioteczny Pradziadek, dr. Waław Lasocki to Sybirak z 1863 roku, również lekarz, społecznik i patriota. Po powrocie z Syberii współpracował z doktorem Fortunatem Nowickim i Konradem Chmielewskim, Sybirakami. Dzisiaj wszyscy trzej nazywani są „wskrzesicielami Nałęczowa”. Waław Lasocki ufundował Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie. Andrzej Chciuk (1920-1978), urodzony w Drohobyczu pisał na emigracji w Australii:

„Wbrew oczekiwaniom reżymu ciągle istniejemy, pomimo trzydziestu z górą lat.(...) Pokazali-

śmy jednak, że w normalnych warunkach praworządnego państwa, nawet żeby było to państwo obce, potrafiliśmy energicznie pracować, dorobić się i organizować -czego Polak w kraju na skutek systemu nie może. Potrafiliśmy przechować dla przyszłych pokoleń pewne wartości ludzkie i zdobyć osiągnięcia naukowe i artystyczne, jakich nie uzyskala żadna inna emigracja w nowożytnej historii. Nie tylko literatura emigracyjna do skarbcza wartości ogólnonarodowych wniosła to, czego zniewolony naród nie może stworzyć pod cenzurą i presją reżymu, ale i nauka polska na emigracji, mogąca się poszczycić dziś tysiącami pracowników naukowych o kalibrze światowym, wzbogacając kulturę świata, Polaków i polskich Żydów, spełniła swą rolę na medal, jak się to mówi w Polsce, i należy się jej za to duża buźka. Iż nie chcieliśmy być tylko emigracją zarobkową, którą łatwo doić i sprowadzić do rządu Polaka drugiej klasy niemalże z wodewilu (...). Na pewno kiedyś wymrzymy, na co reżym tylko czeka, ale też na pewno pozostawimy po sobie wiele ważnego, tego, co przejdzie do skarbcza narodowego...(Andrzej Chciuk)

Niby reżymu już nie ma a pamięć o nich nie wróciła do powszechnej świadomości. Nie ma też zainteresowania przechowaniem i przekazaniem kolejnym pokoleniom ważnego skarbcza narodowego tworzonego przez 600 lat na ziemiach zabranych właśnie przez nich.

Andrzej Chciuk : rodacy w Polsce, kłamliwie nazwanej Ludową, przez 20 lat żyjący tam pod ciśnieniem i codzienności i propagandy, głównie bez możliwości porównania z pierwszej ręki, na skutek propagandy i rodzimej prowincjonalności nie umieją zrozumieć zwykłej prawdy, że PRL nie jest NORMALNYM państwem, bo państwo bez opozycji, ale za to z cenzurą, bez wolnych wyborów, ale za to z wszechwładzą i ponad prawem stojącą tajną policją, nie jest, bo nie może być, państwem normalnym i ludzkim.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawych język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Początek końca II RP, Polski kresowej

Redakcja

...dokończenie ze strony 1

Niemcy skoncentrowali przeciwko Polsce 1,8 miliona żołnierzy uzbrojonych w 2800 czołgów, około 3000 samolotów i 10 000 dział. Słowacja wystawiła Armię Polową „Bernolak” i nieliczne lotnictwo. Polska zmobilizowała około miliona żołnierzy, 880 czołgów, 400 samolotów i 4300 dział.

17 września 1939, Polacy byli zaskoczeni, Niemcy wcale rozpoczęli się początek kresowej tragedii.

Do ataku na Polskę od wschodu, Stalin rzucił około 620 tysięcy żołnierzy, 4,7 tysiąca czołgów i 3,3 tysiąca samolotów. II Rzeczpospolita nie miała żadnych szans, mimo rozpaczliwego bohaterstwa polskich żołnierzy opór został przełamany.

Do agresji ZSRR na Polskę uwikłaną w obronę przed Niemcami doszło na mocy tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku.

ZSRR zobowiązał się do zbrojnego wystąpienia przeciw Polsce w sytuacji, gdyby III Rzesza znalazła się w stanie wojny z Polską.

3 września 1939 roku Klimient Woroszyłow nakazał podwyższenie gotowości bojowej w okręgach, które miały wziąć udział w ataku oraz rozpoczęcie tajnej mobilizacji. Stalin uderzył w chwili,

gdy było wiadomo, że Polska jest pozostawiona sama sobie i że ten fakt stanowi łatwy kąsek terytorialny do ugryzienia.

Stalin to zrobił.

Tadeusz Bór-Komorowski tak pisał o sytuacji na terenie II RP tj. ziemiach za linią rozgraniczenia po stronie sowieckiej.

„Metody zwalczania naszego ruchu podziemnego stosowane przez NKWD stanowiły przedmiot wyraźnego podziwu ze strony Gestapo, które chciało je sobie przyswoić także dla okupacji niemieckiej. Nie było zresztą żadnej wątpliwości co do tego, że metody NKWD górowały nad gestapowskimi. Były one stokroć bardziej niebezpieczne i skuteczne,,

Na nieludzką ziemię – masowe deportacje Polaków w głąb ZSRR

W niespełna trzy miesiące po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, wraz z początkiem grudnia 1939 r., najwyższe władze sowieckie podjęły decyzję o szeroko zakrojonej „reorganizacji” polskiego społeczeństwa. Zapoczątkowane zostały deportacje Polaków w głąb ZSRR, które do czerwca 1941 r. skazały na wygnanie od kilkuset tysięcy do miliona obywateli RP.

Znacznej części z czterech fal deportacji nigdy nie udało się po-

wrócić w ojczyste strony a więc na kresową część II RP.

Już pierwsza fala wypędzeń pokazała, że rzeczywisty sposób ich przeprowadzenia był zdecydowanie daleki od politycznych deklaracji. Szczególnie odczuli to Polacy wysiedleni w lutym 1940 r. Akcja ta odbyła się w warunkach, które dla wielu okazały się wyrokiem śmierci. Z jednej strony przyczyniła się do tego temperatura, dochodząca nawet do minus 40 stopni Celsjusza.

Wagony w których przewożono Polaków nazwano białymi krematoriami o czym już pisaliśmy w Kresowym Serwisie Informacyjnym. Ale nie to było najgorsze. W relacjach uczestników można przeczytać o tragicznych scenach wyrzucania przez okienka wagonów noworodków. *W tak nieludzkich warunkach nie miały one bowiem najmniejszych szans na przeżycie.*

Z drugiej strony – brutalne zachowanie sowieckich funkcjonariuszy, którzy zdecydowanie nie stosowali się do zasad wymienionych w przytoczonym wyżej protokole. Na spakowanie rzeczy i przygotowanie się do wielotygodniowej podróży dawali oni domownikom kilkadziesiąt, czasami kilkanaście minut. Nierzadko też nie pozwalali im zabrać niczego. Zamarzniętych podczas transpor-



/ Mapa ostatecznego podziału Polski pomiędzy III Rzeszą a ZSRR z 28 września 1939 r. z wytyczoną granicą. Podpisano ją Stalin, Ribbentrop

tu wyrzucano podczas postojów z wagonów i do dzisiaj ich szczątki roznoszone są przez wiatr i zwierzęta.

„Sytuacja w wagonach była

straszna. Na pryczach, pakunkach, walizkach, leżały lub siedziały w kuczki kobiety przez kilka dni nie zdejmując sukien. Toteż momentalnie pojawiły się wszy. (...) Drzwi otwierano tylko przed większymi stacjami, gdzie kilkakrotnie tylko w ciągu 18 koszmarnych dni pozwalano ludziom przejść się, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Robiliśmy widocznie koszarne wrażenie, bo ludzie tamtejsi patrzyli na nas z trwogą, a często z odrazą, jak na zbrodniarzy. W ciągu 18 dni podano 4 razy ciepłą strawę (...) Była to przypalona, wstrętka kasza lub brudna zupa bez tłuszczu” [Za: „W czterdziestym nas Matko na Sibir zesłali...” Polska a Rosja 1939 – 1942].

Dokładna liczba Polaków wywiezionych w latach 1940-1941 w głąb ZSRR nie jest do dziś znana. W dokumentach sowieckich mówi się o 320 tys. deportowanych, szacunki władz RP na emigracji wskazują zaś na ponad milion osób.

W Teheranie Wielka trójka: Stalin, Roosevelt, Churchill ostatecznie uśmierciła Kresy II RP na konferencji z dnia 28 listopada – 1 grudnia 1943 a pochowała je podczas konferencji w Jałcie w dniach 4 do 11 lutego 1945 roku

REPRESJE WOBEC OBYWATELI POLSKICH NA TERENIE ZSRR 1939–1959



ANTYCHRYST PRZYSZEDŁ I PAŃSTWO NA ZIEMI ZAKŁADA

Aleksander Szumański

„Czerwony październik usiłował wyważyć otwarte drzwi wiodące do Europy. Wcześniej jednak u siebie rozpoczął masowe mordy „wrogów ludu”, niszczenie świątyń, wiernych i duchowieństwa, upatrując w nich największego zagrożenia, największych „wrogów czerwonej gwiazdy”.

Wizerunek tych rewolucyjnych działań i nowego porządku działań obrazuje precyzyjnie Antoni Ferdynand Ossendowski w swojej książce „Lenin”. Oto fragmenty owych poczynąń z udziałem samego Włodzimierza Uljanowa Lenina:

„ Antychryst przyszedł i państwo na ziemi zakłada. Ów Antychryst posiada dwa oblicza: jedno Lenina, drugie Trockiego. Boże zmiłuj się ! Boże zmiłuj się nad nami !” - wdychali chlopi.

Towarzysze włóścianie ! Ci ludzie są zakładnikami i będą rozstrzelani, jeżeli nie wydadcie swoich sąsiadów. Jak to! wrzasnął dowódca oddziału - nie wiecie, że własność prywatna została zniesiona na zawsze? Wszystko jest wspólne. Będę liczył do trzech. Powiadajcie kto z was brał udział w bitwie? Raz.. dwa, liczył przejezdny komisarz wyjmując z pochwy rewolwer. Trzy ! Stojący przy zakładnikach agent „czeki” przyłożył lufę rewolweru do ucha włóścianina i wystrzelił. Chłop z roztrzaskaną głową runął na ziemię.

- Jacyś ludzie bili kogoś, wlokąc go po kamieniach bruku i co chwila wybuchając bezmyślnym śmiechem. Głowa bitego człowieka tukała się i podskakiwała na kamieniach, a za nią ciągnął się krwawy ślad. Niech żyje socjalna rewolucja ! - krzyknął Lenin - niech żyje władza Rad, robotników, żołnierzy, wieśniaków !

Ho! Ho! Ho! - odpowiedział mu tłum i biegł dalej znęcając się nad zabitym. Lenin odprowadzał oddalających się morderców do brotliwym wejrzeniem czarnych oczu. Zachodzące słońce zapaliło ogień i blaski na złotym krzyżu godłe męki. Lenin przyjrzał się mu zmrużonymi oczami i rzekł: - no i cóż ? Gdzież potęga Twoja i Twoja nauka miłości ? Milczysz i nie sprzeciwiasz się ? I będziesz milczał, bo my zatwierdzamy prawdę !

Codziennie rozstrzeliwano ludzi bez sądu, dopuszczano się prowokacji, wyłudzano pieniądze za zwolnienie z więzienia, bito aresztowanych, znęcano się w taki sposób, o jakim w najbardziej ponurych czasach caratu nie słyszano nigdy.

„...w Boga i Syna Bożego wierzyć?”

Boga nie znam, a Jezusa z Nazarej uważam, bo strachu napędził moźnym i nieprawym – odparł Lenin.

...Dlatego to się dzieje, że każ-

dy człowiek jest Synem Bożym, bratem Chrystusowym... - i Zbawicielem, do którego modły zanoszą ludzie ciemni, ulegli namowom popów! – dodał Lenin ze złym uśmiechem... O, ja będę sądził bez litości, bez żalu... karał całą potęgą nienawiści...

- Towarzysze! Zajrzyjmy w oczy ciemiężców naszych!

Do katedry!

Lenin wkroczył do kościoła w czapce, a za nim szli komisarze, fińscy strzelcy i żołnierze i nikt nie obnażał głowy.

Tłum skamieniał i ze zgrozą patrzył na bezbożników. Otwarty się złote podwoje „bramy cesarskiej” w wielkim ołtarzu i duchowieństwo w rytualnych szatach, z krzyżami w rękach i ewangelią, niesioną na głowie przez opasłego arcydiakona, wyszło na spotkanie nowych władców stolicy.

Albowiem rzekł Chrystus, Zbawiciel nasz: „każda władza od Boga jest...” – zaczął proboszcz katedralny przemówienie swoje, ze zgorzeniem i strachem patrząc na małego barczystego człowieka w robotniczej czapce, spod daszka, z której pytająco i przenikliwie błyskały zmrużone oczy mongolskie. –

Dość tej komedii! –dobitnie rzekł Lenin. – Władza pracujących nie jest od żadnego z istniejących bogów, tylko – od warsztatów i plugów, z potu i krwi! Dość tego! Nie znamy waszych bajek o bogach. Nie potrzebujemy tego opium, tego haszyszu, krępującego wołę ludu! Bogów nie ma ani w niebie, ani na ziemi! Nigdzie! Nigdzie!

Duchowieństwo w lęku cofać się zaczęło; jeden z popów, zakasawszy ciężką szatę, biegł, płacząc się w jej połach. Lenin wybuchnął śmiechem, a za nim komisarze, żołnierze i tłum, przed chwilą zgorzoni i strwożony.

Ta zmiana nastroju nie uszła uwagi Lenina, więc zwracając się do popów zawołał: - gdyby wasz Bóg istniał, to i wtedy odstąpiłby od was – służalców carskich, pasibrzuchów, pijaków, rozpustników, ciemiężycieli pracującego ludu.

Lecz nie ma Go nigdzie! Pokarałby mnie za słowa moje, a tymczasem widzicie? Cofacie się i uchodzicie, usłyszawszy prawdę!

Lenin spostrzegł, że ten i ów z tłumu wcisnął czapkę na głowę, a stojąca w pobliżu kobieta, zamierzająca zrobić znak krzyża, nagle opuściła rękę i uśmiechnęła się zagadkowo.

Otoczony eskortą i komisarzami Lenin poszedł dalej.

Wzdłuż ścian ciągnęły się grobowce carów i ich małżonek. Białe i różowe marmur, korony, krótkie złożone napisy... zatrzymał się przy jednym grobowcu i uderzył weń kolbą karabinu..

Żołnierze i tłum rzucili się do robijania pobliskich grobowców, wywlekali trumny z zabal-samowanymi resztkami dawnych

władców, otwierali je, zrywali złote przedmioty, drogie tkaniny i wleki sztywne, zabalsamowane zwłoki po posadzce, śmiejąc się, krzycząc i dopuszczając się sprośnych, bezwstydných żartów.

Wrzucie te lalki do Newy! – poradził Lenin, dobrotnie patrząc na rozzachwalony, rozbawiony tłum, niby ojciec na dzieci swawolne. Wyciągnięto ciała i trumny na plac i wleczono dalej, aż do murów; wśród gwizdu, wycia, krzyku i śmiechu strącono wszystko do rzeki.

Tłum z wesołymi okrzykami powracał do katedry, lecz baczną na wszystko Lenin zjawiał się na krużganku. Twarz mu się śmiała. Wołał, wyciągając ręce do biegnących ku niemu ludzi. –

Wyrzuciliście te niepotrzebne śmieci, te relikwie burżuazji! Pokazaliście całemu światu, co myślicie o koronowanych katach... był niezmiernie szczęśliwy.

Dziś pierwszego zaraz dnia zrozumiał, że jest stworzony na wodza ludu. Wiedział do jakiego celu poprowadzi te masy ślepe w nienawiści; miał wołę nieugiętą, aby czynić to; dziś przekonał się, że potrafi wołę swoją narzucić. Wyniosły go na szczyt fali siły żywiołowe, nie będzie się im opierał, jednak... ulegając potędze mas, część tej potęgi skieruje w łóżysko przez siebie przygotowane...

...do gabinetu weszła Helena. Miała bladą wzburzoną twarz, usta jej drżały, w oczach migotały iskry gniewu. Przychodzę do pana ze skargą! – zawołała bez powitania.

Co się stało! – zapytał Lenin, uśmiechając się ironicznie.

Byłam w cerkwi ze swoimi wychowancami. Ach! To wprost straszne! Wierzyć się nie chce!

Raptem wdierają się żołnierze czeki, zaczynają wypędzać modlących się, szukających ukojenia i pocieszenia.

Proszę pomyśleć, że teraz Boże Narodzenie! Żołnierze biją ludzi, bluźnią straszliwie, strącają ze ścian obrazy, wylamują podwoje prowadzące do ołtarza, zwlekają z jego stopni biskupa, znęcają się nad nim, a później strzelają do obrazów i krzyży... To straszne! To może wywołać wybuch oburzenia ludu, wojnę domową!

A czy lud się sprzeciwiał, odgrzązał, wszczynał bunt? – spytał Lenin...

- Nie! W popłochu uciekał, tłocząc się i w ścisku walcząc ze sobą na pięści – odparła na to wspomnienie wzdręając się cała.

No widzi pani, że wszystko idzie jak najlepiej! - zauważył ze śmiechem.

Ależ były dokonane rzeczy straszne, bluźniercze, świętokradzkie! Wybuchła. I wszystko pod płaszczykiem rozkazów Lenina! Po cóż pani mówi w imieniu Boga? Czy Bóg się bardzo gniewał?

Czy grzmiał? Czy pokarał żołnierzy „czeki”? Pani milczy? Więc znaczy nie gniewał się i nie karał? Wyśmienicie! Dlaczego jest pani tak oburzona...?”

„...Sekretarz zapukał do drzwi. – Towarzysz Dzierżyński przysłał motocyklistę z pismem – rzekł – prosi o natychmiastową odpowiedź... po chwili (Lenin) spostrzegł, mały zmięty skrawek papieru. Była to kartka, na której przed trzema miesiącami napisał do Heleny Aleksandrowny Remizowej upoważnienie na zwracanie się do niego osobiście w każdej sprawie...”

...Remizowa! Helena! Złocista główka, pochylona nad haftem, niebieskie oczy, pełne łagodnych błysków, namiętne usta, posyłające go na zemstę za powieszzonego brata... To ona prosiła go o miłosierdzie?! Skoczył do telefonu, wywołał numer Czeki. – Proszę natychmiast zawiesić wyrok nad Remizową i jutro porozumieć się z mną! – krzyknął zdyszczanym głosem. Dzierżyński nie odpowiedział. Widocznie przeglądał papiery. Ich ostry szelest dochodził do uszu Lenina.

- Obywatka Remizowa, Helena, Aleksandrowna, zamieszana w sprawie zamachu z dnia 1 stycznia. Oskarżonej udowodniono, że w jej mieszkaniu w Petersburgu, przebywała wykonawczyni zamachu, obywatelka Dora Frumkin. Obywatka Remizowa została skazana na śmierć przez rozstrzelanie – powolnym głosem czytał Dzierżyński.

- Wstrzymajcie wyrok do jutra... znowu krzyknął Lenin. – Przed kilkoma minutami powiadomiono mnie, że wyrok został wykonany. Lenin rzucił słuchawkę i ryczał: - Przekleństwo... Przekleństwo... Podły potwór... Kat krwawy... bez serca... obłądny... zbrodniczy...

...Lenin zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady i oznajmił:

...Czas rozpocząć wojnę z „kapitalistyczną międzynarodówką”- z Zachodem. Pierwszy cios ma spaść na Polskę. Po jej trupie przejedziemy do Niemiec i podniesiemy tam powstanie proletariatu. Gdy będziemy mieć swój rząd w Berlinie nastanie koniec Europy! Wojna z Polską towarzysze. Mianuję prezesem przyszłego rządu w Polsce towarzysza Woroszyłowa. Na czele armii stanie Kamieniew, mając przy sobie jako odpowiedzialnych dowódców fachowych – Tuchaczewskiego, Sergejewa, Buydionnego...”

Tyle we fragmentach „Lenin” Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego.

A potem?

Wojna sowiecko – polsko. Nie sposób pisać o czerwonej okupacji Polski do 1989 roku bez kontekstu lat po I Wojnie Światowej, z przerwą na dwudziestolecie międzywojenne.

Wojnę sowiecko – polską rozpo-

częła agresja Rosji Sowieckiej na Polskę, która była przecież tym korytarzem wiodącym do bolszewickiego podboju Europy. Wojna zaczęła się już na początku 1918 roku, aby rozszerzyć rewolucję bolszewicką w Europie. O wojnie zdecydowało Biuro Polityczne partii bolszewickiej – Włodzimierz Lenin, Józef Stalin, Lew Trocki, Lew Kamieniew.

Istniała jedyna droga aby swój cel osiągnęli; droga na Berlin i połączenie sił sowieckich z potęgą niemieckiego proletariatu i uprzemysłowanej gospodarki.

A właśnie Polska stanęła w tych zdawałoby się otwartych drzwiach do Europy. Polskę stanowiącą przedmurze chrześcijaństwa - Antemurale Christianitatis - siły rewolucji bolszewickiej zamierzały zmienić na przedmurze mongolskie, zaprowadzić swoje komunistyczne porządki. Już w listopadzie 1918 roku Józef Stalin drogę do Europy określił jako biegnącą przez „polskie przepie-rzenie”, które miała Armia Czerwona sforsować za jednym zamachem.

Profesor Andrzej Nowak uważa w „Dziedzictwie roku 1920” -(„Nasz Dziennik” 13 – 15 sierpnia 2011), iż należy postawić pytania:

- O co walczyło Wojsko Polskie? O utrwalenie odzyskanej po wieku rozbiorów niepodległości i o granice. Ale granice czego? Czy tylko granice Polski? Czy czegoś więcej w rezultacie? Granice ideologicznej pychy komunizmu? Granice wolności mniejszych, położonych między Rosją, a Niemcami, narodów? Granice Europy? Jakiej Europy? Odpowiedź na te pytania stała się najbardziej dramatyczna wiosną i latem 1920 roku.

Na Węgrzech, Rumunii, w mocy pozostały traktaty pokojowe bolszewików z „burżuazyjnymi” rządami małych republik bałtyckich. Lenin zweryfikował stanowczo całość swojej strategii: pomoc „moralna” i materialna dla sprawy rewolucji w państwach imperialistycznych miała być utrzymana, a nawet zintensyfikowana, w szczególności. Wojna sowiecko-polska weszła wtedy w decydującą fazę. Armia Czerwona szykowała od stycznia potężne uderzenie, które miało w maju rozbić Wojsko Polskie na froncie białoruskim.

Naczelnik państwa Józef Piłsudski chciał uprzedzić to uderzenie i podjąć próbę realizacji najambitniejszego zadania. Pragnął utrwalic niepodległość Polski poprzez ostateczne rozbitcie imperialnego więzienia narodów na wschód od niej. Uzyskanie niepodległości przez Ukrainę miało zabezpieczyć nie tylko Polskę, ale także pozwolić na wolny rozwój mniejszych narodów od Kaukazu do Bałtyku. Tego celu nie udało się jednak w pełni osiągnąć. Żywioł niepodległościowy na Ukrainie okazał się zbyt słaby, a i siły

Polski nie wystarczające do prowadzenia samotnej walki o przyszłość całej Europy Wschodniej nie tylko przeciw Rosji Sowieckiej, ale także wbrew stanowisku głównych mocarstw zachodnich (Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych), które przyzwyczyły się widzieć na tym obszarze jeden czynnik siły: Rosję.

Wielka Brytania w szczególności chciała się wówczas porozumieć z Moskwą nawet z „czerwoną”. Moskwa jako jedynym na wschód od Niemiec istotnym partnerem w układaniu nowego ładu Europy po wielkiej wojnie. Brytyjski premier David Lloyd George dążył od kwietnia 1929 roku do bezpośredniego porozumienia z Leninem jako rzeczywistym gospodarzem nie tylko Rosji, ale także patronem owego nowego ładu w Europie Wschodniej. Polska niepodległa polityka, uwzględniająca istnienie innych, mniejszych państw na tym obszarze, a także zwracająca uwagę na ideologiczny charakter sowieckiego niebezpieczeństwa dla całej Europy – była w tej perspektywie także tylko przeskodą.

Lenin wysłał do Londynu Lwa Kamieniowa, członka Politbiura, aby podtrzymał iluzję porozumienia państwa sowieckiego z Zachodem (za cenę oddania pod kontrolę Moskwy całej Europy Wschodniej).

Jednak w miarę odzyskiwania militarnej inicjatywy w wojnie z Polską i postępów Armii Czerwonej na zachód korciło go rzucenie rękawicy całemu systemowi wersalskiemu w Europie. Front Zachodni Michaiła Tuchaczewskiego miał ruszyć „przez trupa białej Polski” na Berlin. Nie tylko Polska miała być zsowietyzowana.

Skalę ambicji bolszewickiego kierownictwa latem 1920 roku oddaje najpełniej wymiana depesz między Leninem a Stalinem (który bezpośrednio nadzorował wówczas natarcie Armii Czerwonej na Lwów). 23 lipca Lenin pisał do Stalina: „Uważam że należałoby w tej chwili pobudzić rewolucję we Włoszech. Uważam osobiście, że należy w tym celu sowietyzować Węgry, a być może także Czechy i Rumunię”.

Stalin, który obiecywał w ciągu tygodnia zająć Lwów, następnego dnia odpowiedział: Teraz kiedy mamy Komintern, pokonaną Polskę i mniej, czy bardziej przywoitą Armię Czerwoną (...) byłoby grzechem nie pobudzić rewolucji we Włoszech. (...).

Należy postawić kwestię organizacji powstania we Włoszech i w takich jeszcze nieokrzepłych państwach jak Węgry, Czechy, (Rumunię przyjdzie rozbić) (...). Najkrócej mówiąc trzeba podnieść kotwicę i puścić się w drogę, póki imperializm nie zdążył jako tako podreperować swojej rozwalającej się fury.

Stalin, zanim ruszył pod Lwów, zdążył już zająć się opracowaniem teoretycznym – ustrojowych rozwiązań, aby poszerzyć sowieckie imperium. We wcześniejszym liście do Lenina zwracał uwagę, że przyszłe sowieckie Niemcy, sowiecka Polska, Węgry, czy Finlandia nie powinny być od razu przyłączone do sowieckiej Rosji na takiej samej

federacyjnej zasadzie jak Baszkiria, czy Ukraina, ale zasługują na wprowadzenie dla nich zasady konfederacji, czasowo honorującej tradycje ich odrębności państwowe. Trocki z kolei nalegał 17 lipca na zwiększoną agitację wśród polskich robotników i chłopów w celu zaszczepiania w ich świadomości nowych bohaterów narodowych których dotąd nie znali „towarzyszy Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Radka, Unslichta i innych”. Oni mieli zastąpić Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa, czy Paderewskiego w nowej Polsce.

DOBIĆ POLSKĘ

W Moskwie trwał II kongres Międzynarodówki Komunistycznej. Delegaci z entuzjazmem patrzyli na wielką mapę, na której codziennie przesuwali się na zachód czerwone chorągiewki. Izaak Babel, wielki pisarz, a w lecie 1920 roku polityk towarzyszący 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego w wielkim rajdzie na Polskę tak zapisywał na gorąco swoje wrażenia z tego momentu:

„Moskiewskie gazety z 29 lipca. Otwarcie II kongresu Kominternu, nareszcie urzeczywistnia się jedność ludów, wszystko jasne ; są dwa światy i wojna jest wypowiedziana. Będziemy wojować w nieskończoność. Rosja rzuciła wyzwanie. Ruszamy w głąb Europy aby zdobyć świat. Czerwona Armia stała się czynnikiem o znaczeniu światowym”. Podniecony otwierającymi się perspektywami Lenin jeszcze 12 sierpnia nawoływał ze zniecierpliwieniem na posiedzenie Politbiura”.

„Z politycznego punktu widzenia jest arcyważne, aby dobić Polskę”.

Polska jednak dobić się nie dała. Rozczarowanie Lenina było wielkie. Zderzenie z siłą ugruntowanego w zdecydowanej większości społeczeństwa dojrzałego patriotyzmu było dla bolszewików zjawiskiem nowym.

Próba sowietyzacji Polski rozbiła się o to, co Richard Pipes nazwał europejskim nacjonalizmem, a co tak korzystnie odróżniło sytuację Polski od anomii społecznej, na której bolszewicy zbudowali swój sukces w Rosji, na Ukrainie, czy Białorusi.

PRZEKLĘTA CIEMNA POLSKA

„Przeklęta ciemna Polska”, jak pisał 4 września Kliment Woroszyłow, towarzysz Stalina z walk pod Lwowem – wykazała „szowinizm i tępa nienawiść do „ruskich”.

Nie było już mowy przez następnych dwadzieścia lat – o sowieckiej Czechosłowacji na terenie kolonii, natomiast wykluczone zostało na długie lata bezpośrednie angażowanie militarne państwa sowieckiego w eksporcie rewolucji.

W każdym razie na terenie Europy. System wersalski został na 20 lat ocalony w Bitwie Warszawskiej, a później Niemeńskiej. Wraz z nim ocalała szansa niepodległego rozwoju Europy Środkowo – Wschodniej. Przynajmniej jej części i przynajmniej na pewien czas. Cena nie była mała.

Blisko sto tysięcy poległych i

zmarłych w tej wojnie żołnierzy, młodych ochotników, których symbolem stali się akademicy warszawscy walczący pod Radzyminem pod duchowym przywództwem księdza Ignacego Skorupki, akademicy lwowscy – Orleńscy Lwowskie – z polskich Termopil – Zadwórnej, ochotniczki broniące bohatersko Płocka i Włocławka. Polscy jeńcy którzy nigdy nie powrócili z sowieckiej niewoli.

Wykazujący się najwyższym poświęceniem młodzi członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) którzy zbierali informacje wywiadowcze na zapleczu sowieckiego frontu.

W CIENIU CZERWONEJ ZARAZY

Racje w tej wojnie były podzielone. Na pewno nie w lipcu i sierpniu 1920 roku. Agresywny, totalitarny imperializm sowiecki niósł przemoc fizyczną i cywilizacyjną.

Narzucił siłą zmianę tożsamości swoim nowym poddanym. Mieli stać się wyznawcami komunistycznej ideologii, opartej w swym rdzeniu na klasowej nienawiści, na stałym resentymencie wobec tych którym powodzi się lepiej, wobec tych którzy wierzą w coś lepszego niż partia. Racje mieli tylko ci którzy bronili Ossowa, bronili Polski, bronili Europy, bronili Boga. Nie ci, którzy chcieli przynieść Ossów, Polskę, Europę i Boga ciężarem czerwonej gwiazdy. I o tej racji, racji polskiej z sierpnia 1920 roku, nie wolno nam zapominać!

Nie wolno nam zapominać, jeśli mamy pozostać Polakami, a także jeśli Europa ma zachować rdzeń swej duchowej tożsamości, tej w której jest wolność i chrześcijaństwo. W maju 1920 roku, kiedy żołnierz polski zmagał się z Armią Czerwoną o przyszłość Europy Wschodniej, w Wadowicach urodził się Karol Wojtyła.

Wyobraźmy sobie, że Polska poddaje się dyktatowi Lenina w sierpniu 1920 roku. Że powstaje nowa, skrojona według projektu Stalina, polska republika sowiecka. Czy młody Karol mógłby usłyszeć o Bogu? Mógłby stać się Polakiem?

Te pytania dotyczą całego pokolenia – najwspanialszej bodaj w XX wieku pokolenia Polaków, urodzonych i wychowanych w wolnej Ojczyźnie. Te pytania dotyczą także nas, dzieci i wnuków tego pokolenia. Owe pytania, pytania o pamięć roku 1920 przekształcają się dzisiaj w pytania jeszcze poważniejsze: czy chcemy nadal być Polakami, czy chcemy walczyć (walczyć naszą pracą, naszą odwagą dawania świadectwa swojej tożsamości) o Polskę i Europę wierną swym najlepszym duchowym tradycjom? Czy chcemy Polski niepodległej, gotowej wspierać wolność mniejszych narodów naszej części kontynentu, czy godzimy się z rolą pionków ustawianych na geopolitycznej mapie przez mocarstwa lekceważące mniejszych i słabszych i narzucające im bezwzględnie dyktat swoich ideologicznych preferencji”?

Tak oto Polska ocalała siebie i Europę przed klęską „Widma krążącego po Europie, widma komunizmu”, deklaracji programo-

wej Związku Komunistów (niemieckiej partii komunistycznej) napisanej przez Karola Marksa i Fryderyka Engelsa na przełomie lat 1847 i 1848 i ogłoszoną w lutym 1848 w Londynie.

Po 123 latach niewoli zaborczej powstała Niepodległa wywalczona „krwią i blizną” odzyskana przez Naczelnika Państwa Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Dwudziestolecie międzywojenne Polski Niepodległej nie było jednak spokojne politycznie. Istniała dywersja wewnętrzna i zewnętrzna. Wrogi narodowi siły usiłowały Polskę zniszczyć.

Po przegranej wojnie Rosja Sowiecka w dalszym ciągu usiłowała zagarnąć Polskę.

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, KPZU - ukraiński oddział Komunistycznej Partii Polski, w okresie międzywojennym działała w województwach lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim i wołyńskim. Prekursorami późniejszej KPZU były grupy socjalistyczne - komunistyczne Borysławia, Drohobycza i Stryja. Partia powstała w październiku 1923 roku z przekształcenia Komunistycznej Partii Galicji Wschodniej. Opowiadała się za przyłączeniem południowo - wschodniej części Polski do ZSRR, podobnie jak Komunistyczna Partia Polski (KPP).

Czołowi przywódcy KPZU: m.in. Ostap Dłuski, Osyp Kriłyk, Roman Kuźma, Ożjasz Szecher. Organy prasowe: „Nasza Prawda”, „Ziemia i Wola”, „Walka Mas”, „Kultura”, „Trybuna Robotnicza”.

Komunistyczna Partia Polski (KPP) została założona 16 grudnia 1918 roku, a rozwiązana przez Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern) 16 sierpnia 1938 roku w ramach wielkiej czystki w dawnym ZSRR. Organizacja powstała w wyniku fuzji polskiego ruchu socjalistycznego (PPS - Lewica) i socjaldemokracji na terenie ziem polskich zaboru rosyjskiego /(SDKPiL).

W praktyce po połączeniu obu partii w Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP) jako sekcja Kominternu od marca 1919 roku pełniła rolę sowieckiej agentury na terenie II Rzeczypospolitej.

Jej celem strategicznym była likwidacja państwa polskiego i wcielenie jego terenów do Związku Sowieckiego jako republiki sowieckiej. Działalność KPRP (później KPP) została w II Rzeczypospolitej uznana za antypaństwową, nielegalną na terenie Rzeczypospolitej, do czasu rozwiązania przez Komintern w 1938 roku. Działacze KPRP w wojnie polsko - bolszewickiej brali udział po stronie Rosji Sowieckiej. Warto nadmienić, iż w Wilnie powstał Związek Robotników Polskich założony przez Juliana Marchlewskiego i innych, ideologicznie reprezentujący lewicową odmianę socjalizmu, a Feliks Dzierżyński kierował w Wilnie Związkiem Robotników Litewskich o analogicznym profilu.

Kierowana z zagranicy działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w okresie międzywojennym polegała na ak-

tach terrorystycznych , dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko polskiej władzy.

Zamordowany został m.in. poseł Tadeusz Hołówko, minister Bronisław Pieracki i szereg policjantów. Z rąk Romana Szuchewycza / „Tarasa Czupryni” / zginął kurator szkolny Stanisław Sobiński.

OUN posiadała na terenie Polski swoje laboratoria chemiczne w których produkowano bomby i posiadała składy broni, prowadziła na szeroką skalę akcje sabotażowe - jej członkowie podpalali folwarki, niszczyli zboże, linie telefoniczne i telegraficzne. Celem zdobycia pieniędzy dokonywali napadów rabunkowych na urzędy i ambulanse pocztowe, a nawet na pojedynczych listonoszy.

Obok tego dokonywane były zabójstwa również Ukraińców, którzy lojalnie wykonywali obowiązki wobec państwa polskiego. Z rąk ukraińskich zginął poeta ukraiński Sydir Twerdochlib, dyrektor gimnazjum ukraińskiego we Lwowie - Iwan Babij, dyrektor seminarium nauczycielskiego w Przemyślu - Sofron Matwijas, ginęli wójtowie ukraińscy.

17 września 1939 roku w porozumieniu z Hitlerem Armia Czerwona wtargnęła do Polski. Do opanowania Polski potrzebny więc był wrogi Polsce układ i tak doszło do IV jej rozbioru.

Czerwoną okupację Polski rozpoczęto od mordów. Wiadomo bowiem, iż zgładzenie inteligencji – mózgu narodu pozbawia naród siły przywódczej.

W środowisku polskich historyków panuje opinia, że z dniem 17 września 1939 kampania wrześniowa została ostatecznie przegrana.

Trudno się z tym nie zgodzić. Do agresora z zachodu, dysponującego prawie 2 milionami żołnierzy, 10 tys. dział, 2800 tys. czołgów oraz 2 tys. samolotów, dołączył nieprzyjaciel, który rzucił do walki ponad 300 tys. żołnierzy, 4 tys. dział, 5 tys. czołgów oraz tysiąc samolotów.

Wojsko Polskie, poważnie osłabione walkami na zachodzie nie miało fizycznych szans powstrzymania takiej siły. Lecz czy rzeczywiście tak było? Czy na wschodzie naprawdę nie było wojsk, mogących jeżeli nie powstrzymać, to chociaż stawić twardy opór Armii Czerwonej?

„...Długośmy na ten dzień czekali, z nadzieją niecierpliwą w duszy, kiedy bez słów towarzysz Stalin na mapie fajką strzałki ruszy...”

Tysiąckilometrowa granica Rzeczypospolitej ze Związkiem Radzieckim, wyznaczona w 1921 roku na mocy postanowień pokojowych w Rydze, niemal cały czas zwracała uwagę polskich władz oraz dowództwa armii.

Obronę jej powierzono, utworzonemu w 1924 roku Korpusowi Ochrony Pogranicza, który skupiał się na walce z „rajdami” i dywersją małych sowieckich oddziałów, przekraczających granice, zwykle w celu porywania i mordowania przedstawicieli polskich władz oraz podpalania wiosek czy posterunków granicznych. Dopiero podpisanie między dwoma państwami w 1932 roku paktu o nieagresji oraz protokołu

„o dobrosąsiedzkich stosunkach” w listopadzie 1938 roku unormowało sytuację.

Uległa jednak ona gwałtownemu pogorszeniu pod koniec sierpnia następnego roku, kiedy to III Rzesza oraz Związek Radziecki ku zaskoczeniu całego świata podpisały pakt o nieagresji, nazwany od nazwisk sygnatariuszy Paktem Ribbentrop-Mołotow.

Stanowiło to kres francusko-angielskich zabiegów o pozyskanie do koalicji antyniemieckiej Związku Radzieckiego i w zasadzie przesądziło o wybuchu wojny.

Tajna klauzula jaką zawierała owa umowa określała podział stref wpływów obydwu państw w Europie Środkowej i Wschodniej. W radzieckiej strefie interesów znalazły się Finlandia, Estonia oraz Łotwa, a także pośrednio Rumunia i Polska. Niemcy zaakceptowały pretensje Sowietów do Besarabii i Północnej Bukowiny - części Rumunii, które przed I Wojną Światową znajdowały się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. W Polsce granice radzieckich interesów stanowiły rzeki Wisła, Narew i San. Niemcy zadowolili się terenami zachodniej części Rzeczypospolitej oraz wpływami na Litwie.

Znaczenie paktu oraz zagrożenie jaki ze sobą niósł zostało przez Polskę zignorowane. Minister spraw zagranicznych Józef Beck nie mógł uwierzyć, że dwaj najzagorzalsi wrogowie gotowi są porozumieć się w jakiegokolwiek politycznej kwestii.

Zbagatelizowano fakt, iż tego typu umowy podpisywane są przez państwa mające wspólne granice, a przecież Związek Sowiecki nie graniczył z III Rzeszą. Jeszcze...

1 września 1939 roku o godzinie 4:45 wojska niemieckie, realizując plan „Fall Weiss” przekroczyły granice Rzeczypospolitej. Wybuchł konflikt polsko-niemiecki, który wkrótce przerodził się w II Wojnę Światową.

Wojsko Polskie stanęło do z góry przegranej batalii o młodość, bo zaledwie dwudziestoletnią niepodległość. Biło się dzielnie o czym świadczą przykłady takich bitew jak: Westerplatte, Węgierska Górka, Mokra, Wizna, Bzura, czy wiele innych bardziej lub mniej znanych batalii.

Jednak na skutek błędów w rozmieszczeniu wojsk, spóźnionej mobilizacji, przyjęcia fatalnej doktryny wojennej, oraz przyniatającej przewagi technicznej wroga, po dwóch tygodniach walk sytuacja była niemalże krytyczna: Warszawa - główny punkt oporu - została okrażona; w „korytarzu pomorskim”, ostatnimi siłami broniły się odcięte od reszty kraju wojska Łądowej Obrony Wybrzeża; Niemcy po rozgromieniu polskich armii w centrum kraju podchodzą pod Chełm i Lwów, a polskie armie „Poznań” i „Pomorze” po początkowych sukcesach kontrataku pod Kutnem zostały niemal całkowicie unicestwione.

12 września (9 dni po wypowiedzeniu wojny Niemcom) na konferencji w Abbeville, przedstawiciele Sztabów Generalnych zachodnich sojuszników Polski - Anglii i Francji uznali, że żadna

pomoc materialna nie ma sensu wobec szybkości z jaką wojska niemieckie posuwały się w głąb terytorium państwa polskiego. Stanowiło to pogwałcenie traktatów sojuszniczych, jakie Anglicy i Francuzi zawarli z Polską tym bardziej, że o wynikach tych rozmów nie powiadomiono rządu walczącego kraju...

Stalin, który od swych agentów na zachodzie dowiedział się o postanowieniach konferencji w Abbeville zrozumiał, iż dostał zielone światło do wypełnienia zobowiązań zawartych w Pakcie Ribbentrop-Mołotow. Niemcy już od 8 września nalegali na szybkie włączenie się ZSRR do walki. Lecz 8 września wojna nie była jeszcze rozstrzygnięta. Tydzień później już tak...

„...Krzyk jeden pomknął wzdłuż granicy i zanim zmilkł zagrzmiął działa, to w bój z szybkością nawalnicy Armia Czerwona wyruszyła...”

O 3:00 nad ranem, 17 września 1939 r. wojska sowieckie przekroczyły granicę polską. Wejście to różniło się całkowicie od tego „niemieckiego” sprzed dwóch tygodni.

Mijając posterunki graniczne, czerwonoarmiści wymachiwali do zaskoczonych żołnierzy KOP-u białymi flagami, czołgisci w otwartych wieżyczkach czołgów wykrzykiwali:

Wpieriod ! Na Germańca ! Rebiata ! Mimo tego wiele strażnic KOP-u stanowiło zacięty opór. Najdłużej broniły się placówki „Ludwikowo”, „Sienkiewiczze”, oraz „Dawidówek”. Do Sztabu Generalnego pierwsze wiadomości o przekroczeniu granicy przez Sowietów nadeszły około godziny 6:00.

Tak brzmiał meldunek dowódcy pułku KOP „Podole”, ppłk Marceli Kotarba:

„Przewaga bardzo duża, bijemy się uporczywie i będę się starał jak najdłużej moje kierunki osłaniać...” W podobnym tonie przybywało innych meldunków z pozostałych odcinków nowego, wschodniego frontu.

Naczelne dowództwo - co zrozumiałe - wpadło w panikę. Mnożyły się przesadzone informacje o postępie wojsk radzieckich: w południe nadeszły wiadomości o przekroczeniu przez Armię Czerwoną Dniestru pod miejscowością Uśnieczech, 40 kilometrów od Kołomyży. Mimo, iż okazało się to nieprawdą, w obliczu całkowitego chaosu i niemal bez nadziei sytuacji szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Faury naciskał na marszałka Rydza-Smigłego - Wodza Naczelnego, by jak najszybciej wyruszył w stronę granicy rumuńskiej.

Było to zachowanie uzasadnione. Widmo pochycenia przedstawicieli polskich władz i wojska przez Sowietów stawało się coraz bardziej realne, a gdyby ziściło się stanowiłoby całkowitą katastrofę.

W wyniku narady z ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem oraz premierem Felicjanem Sławoj-Składkowskim, marszałek Rydz-Śmigły zrezygnował z planów utworzenia obrony na linii Dniestru, na tzw. „przedmościu rumuńskim” - gdzie zamie-

rzał czekać na ofensywę sojuszników na zachodzie - i wydał kontrowersyjny do dziś rozkaz:

„Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry, najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub prób rozbijania oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami - bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”.

W nocy z 17 na 18 września Naczelny Wódz wraz z polskimi władzami przekroczył granicę Rumunii, gdzie został internowany.

Rozkaz ten pogłębił chaos jaki powstał w wyniku wkroczenia wojsk sowieckich. Wielu dowódców liniowych nie wiedziało jak zachować się w obliczu nowego zagrożenia zwłaszcza, że czerwonoarmiści celowo dezinformowali Polaków, głosząc, iż przekroczyli granicę w charakterze sojuszników w walce z Niemcami.

Wiele jednostek podjęło jednak próby oporu przeciw przeważającemu pod każdym względem nieprzyjacielowi. W północno-wschodnich regionach kraju w rezultacie ciężkich walk rozbite zostały Baony KOP „Krasne”, „Budosław” oraz „Iwieniec”.

W Wilnie, przygotowywanym od połowy września do odparcia ataku niemieckiego skoncentrowano 8 batalionów piechoty wspartych 14 lekkimi działami oraz dwoma działami przeciwlotniczymi. 17 września do Wilna wycofały się oddziały pułku KOP „Wilno”, 20 Bateria . oraz Baon Obrony Narodowej „Postawy”. Łącznie garnizon miasta stanowiło prawie 7 tys. żołnierzy, jednak pozbawionych artylerii i broni przeciwpancernej. Funkcję dowódcy obrony objął najstarszy stopniem oficer - pułk dypl. Jarosław Okulicz-Kozaryn. Wieczorem 18 września, po otrzymaniu meldunków o zbliżaniu się czołgów radzieckich wydał on rozkaz odwrotu na granicę litewską, po czym sam opuścił Wilno.

Zamieszanie jakie powstało w wyniku wydania takiego rozkazu sprawiło, iż doszło do szeregu nieskoordynowanych walk z wkraczającą do miasta Armią Czerwoną. Do końca walczyli harcerze i warta honorowa przy grobie z sercem marszałka Piłsudskiego na Rossie. Zdecydowana większość improwizowanego garnizonu Wilna wycofała się z miasta i w dniach 19-20 września przekroczyła granicę Litwy.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w Grodnie. Stacjonowały tutaj tylko słabo uzbrojone oddziały rezerwowe, oraz wartownicze, dowodzone przez płk w stanie spoczynku. Bronisława Adamowicza. Dowódca Okręgu Warownego „Grodno” zamierzał wykonać rozkaz gen. Olszyny-Wilczyńskiego i ewakuować wojsko z miasta w razie pojawienia się Armii Czerwonej. Całkowicie inne stanowisko prezentował wiceprezydent Grodna Roman Sawicki, który wezwał ludność cywilną do budowy umocnień oraz walki z nieprzyjacielem.

20 września do miasta od po-

łudniowego zachodu wjechało około 20 czołgów XV Korpusu Pancernego. Bez przeszkód pokonały most na Niemnie i dotarły do centrum. Tu natrafiły na twarde opór: celny ogień działka, oraz młodzież szkolna uzbrojona w butelki z benzyną unieszkodliwiły 8 czołgów. Pozostałe zostały zmuszone do odwrotu. Obrońców wzmocnili żołnierze zgrupowania „Wołkowysk” gen. w stanie spoczynku Waława Przędzieckiego (Rezerwowa Brygada Kawalerii), którzy weszli do miasta w nocy z 20 na 21 września.

Dowodzenie objął gen. Waława Przędziecki. Następnego dnia Sowietci ponowili atak. Piechota wsparta czołgami ,oraz silną artylerią w ciągu kilku godzin dotarła do mostu na Niemnie i opanowała go. Czołgi ponownie wjechały do centrum. Wobec beznadziejnej sytuacji Polacy zdecydowali się na odwrot. Walki trwały do późnych godzin wieczornych. Ich złowrogim epilogiem było wymordowanie przez Sowietów wziętych do niewoli obrońców Grodna (ich masowe groby odkryto dopiero w roku 1992...). Większość Rezerwowej Brygady Kawalerii, stanowiącej trzon obrony Grodna, wkrótce przekroczyła granicę Litwy. Generał Olszyna-Wilczyński został 22 września zatrzymany przez zmotoryzowaną kolumnę sowiecką i wraz ze swym adiutantem kpt. w stanie spoczynku. Mieczysławem Krzemieńskim zamordowany...

„...Zwycięstw się szlak ich serią znaczy, sztandar wolności okrył chwałą, główami polskich posiadaczy brukują Ukrainę całą. Pada Podole, w hołdach Wołyń, lud pieśnią wita ustrój nowy, płoną majątki i kościoły i Chrystus z kulą w tyle głowy...”

Na znacznie twardszy opór natrafiła Armia Czerwona na południe od bagien Prypeci, na Polesiu, Wołyniu i Podolu. Znajdowały się tam większe zgrupowania wojsk polskich, przygotowujących się do walki z Niemcami.

Na Polesiu dowódca OK nr IX gen. Franciszek Kleeberg skoncentrował podległe sobie wojska na linii Brześć - Pińsk. Dysponował on siłą 20 batalionów piechoty, które jednak wspierało tylko 10 dział polowych i niewiele więcej przeciwpancernych.

Część tych sił już toczyła walki z Niemcami (Zgrupowanie „Kobryń” płk Adama Eplera, w sile 7 batalionów, 10 dział oraz 4 działa ppanc.) w rejonie Kobrynia, gdzie podeszła 2 Dywizja Zmotoryzowana. Na tzw. Polesiu Wołyńskim stacjonowało (w garnizonach, ośrodkach zapasowych, czy w trakcie przemarszu) dalsze 30 batalionów , 40 dział polowych, kilkanaście ppanc., 11 czołgów i 3 pociągi pancerne. To była już dosyć znaczna siła, z którą tak Wehrmacht idący od zachodu jak i Armia Czerwona musiały się liczyć.

Gdy późnym wieczorem 18 września gen. Kleeberg otrzymał rozkaz Naczelnego Wodza postanowił skoncentrować podległe sobie oddziały w rejonie na zachód od Kowla.

Stamtąd zamierzał wyruszyć w kierunku granicy rumuńskiej i zgodnie z otrzymanym rozkazem przekroczyć ją. Jego grupa ode-

rwawszy się od Niemców ze śpiwem na ustach pomaszerowała na Kowel, gdzie jak mówiono było „wiele wojska, dużo sprzętu i olbrzymie zapasy amunicji i środków do dalszej walki”.

Po dotarciu w zamierzony rejon, oddziały te zostały zreorganizowane i nazwane Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”. Nawiązano kontakt z wojskami sowieckimi, które już dotarły do Kowla, w celu zapewnienia swobodnego przemarszu do granicy.

Wobec fiaska negocjacji, gen. Kleeberg rozkazał marsz na Włodawę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że wykorzystując pas „ziemi niczyjej” jaki nagle wytworzył się między wycofującymi się Niemcami, a prąca na zachód Armią Czerwoną umożliwi mu swobodny dostęp do Bugu pod Włodawą. Dalej planował marsz na pomoc jednemu pewnemu punktowi oporu - Warszawie...

22 września SGO „Polesie” w rejonie miejscowości Maloryt napotkała zgrupowanie ppłk Ottokara Brzozy-Brzeziny, które po zreorganizowaniu utworzyło 50 Dywizję Piechoty „Brzoza”. Pięć dni później oddziały Kleeberga wkroczyły do Włodawy, entuzjastycznie witane przez ludność cywilną.

Do SGO „Polesie” dołączyły kolejne jednostki, m.in. dwubrygadowa Dywizja Kawalerii „Zaza” (utworzona z niedobitków Suwalskiej Brygady Kawalerii oraz oddziałów Podlaskiej Brygady Kawalerii), pod dowództwem gen. Podhorskiego.

Tego też dnia do żołnierzy dotarły wieści o kapitulacji Warszawy, co postawiło dalszy marsz na zachód pod wielkim znakiem zapytania... Po długiej i burzliwej naradzie generałowie zdecydowali się poprowadzić swe wojsko w kierunku na Dęblin, a stamtąd przebić się w Góry Świętokrzyskie i zainicjować wojnę partyzancką.

29 września podjęto marsz na Radzyń-Łuków. Zanim jednak doszło do kontaktu z wojskami niemieckimi, stoczono szereg zwycięskich bitew z Armią Czerwoną, usiłującą zniszczyć siły polskie. 60 Dywizja Piechoty „Kobryń” płk Adama Eplera pokonała wojska sowieckie pod Jabłonią, a dzień później również pod Milewem. Godny odnotowania jest fakt, iż wzięto znaczną liczbę jeńców radzieckich, którzy na własną prośbę zostali wcieleni do jednostek polskich, gdyż odmówili powrotu do swoich. Brali oni udział w dalszych walkach aż do końca kampanii...

Dużo trudniejsze zadanie miał dowódca KOP-u, gen. Orlik - Rückeman (polski bohater narodowy pochodzenia żydowskiego). Dysponował on siłą 16 batalionów piechoty (w tym jednym batalionem saperów), 7 szwadronami kawalerii oraz 14 działami.

Nie były to małe siły, lecz zostały one rozciągnięte na długości prawie 250 km, co nie dawało szans skutecznej obrony. Minęły trzy dni zanim wojska te skoncentrowały się w wyznaczonym przez generała rejonie. 22 września wyruszyła w kierunku przeprawy na Bugu pod Szackiem, gdzie dotarła 27 września tylko po to by dostrzec sowieckich żołnierzy z

52 Dywizji Strzelców. Doszło do bitwy.

Zupełnie zaskoczeni Sowieci ponieśli ciężkie straty (zniszczono lub zdobyto 20 czołgów, oraz wzięto do niewoli 300 jeńców) i zmuszeni zostali pozostawić pole Polakom. Grupa gen. Orlika-Rückemana przekroczyła Bug. Kolejnym celem było przedostanie się do lasów na południe od Parczewa.

Niestety 1 października Polaków pod Wytycznem zaatakowały sowieckie czołgi. Walki trwały przez kilka godzin. Wobec kończącej się amunicji, żołnierze Grupy oderwali się od nieprzyjaciela i odeszli w rejon lasów pod Sosnowicą, gdzie Grupa została rozwiązana.

Pod Włodzimierz na Wołyniu Armia Czerwona podeszła już 19 września. W samym mieście otoczyła siły polskie w koszarach Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii. Polski dowódca wysłał parlamentariuszy z warunkami kapitulacji, które zapewniały zachowanie broni osobistej oraz swobodny przemarsz do Rumunii.

Radziecki dowódca, Komdiw Bogomołow zgodził się na te warunki, ale gdy tylko żołnierze polscy opuścili koszary oznajmił, iż „na skutek zmian które zaszły w sytuacji międzynarodowej oficerowie muszą złożyć broń i od tej chwili są uważani za jeńców wojennych.” Później ich nazwiska znalazły się na listach katyńskich...

Zupełnie nie powiodły się plany obrony Równego przez oddziały KOP-u. Na miasto uderzały czołgi 5 Armii Komdiwa Sowieckich, które z łatwością łamały obronę pułku KOP „Równe”. Baon „Ostróg” został zniszczony już na granicy, baon „Dederkały” zmuszony do odwrotu na Poczajów i Brody.

W walki oddano Tarnopol mimo iż miasto posiadało silny kilkutyśniczny garnizon, który mógł bronić się nawet do tygodnia. Jedynie mała grupka oficerów i szeregowców ostrzelała z wieży kościoła wkraczające oddziały sowieckie. Zostali natychmiast schwytani i rozstrzelani na miejscu...

Już 19 września Armia Czerwona podeszła pod Lwów, który w tym czasie opierał się od zachodu atakom wojsk niemieckich. Dowódca Samodzielnej Brygady Pancernej płk Iwanow wystosował do dowódcy obrony Lwowa, gen. Langer'a żądanie poddania miasta. Nie czekając na odpowiedź, Sowieci przypuścili 20 września próbę wkroczenia do Lwowa. Zostali jednak odparci tracąc jeden czołg.

Pomimo, iż nastroje wśród żołnierzy garnizonu, oraz ludności cywilnej były dobre, zapasów żywności starczyłoby na trzy miesiące, a amunicji na około dwa tygodnie obrony, gen. Langer oraz jego sztab byli przeciwni kontynuowaniu walki ze względu na „brak możliwości poprawy ogólnego położenia kraju”, które po dwudziestu dniach wojny było beznadziejne. Rano 22 września polska delegacja podpisała w Winnikach dokument, na mocy którego przekazano miasto Armii Czerwonej.

Punkt 8 gwarantował oficerom wolność osobistą i nietykalność własności. Gen. Langer po podpisaniu dokumentu miał powiedzieć: „Z Niemcami prowadzimy wojnę. Miasto było się z nimi przez 10 dni. Oni, Germanie, wrogowie całej Słowiańszczyzny. Wy jesteście Słowianie...”

Sowieci złamali postanowienia zapisane w punkcie 8 i wielu z oficerów broniących Lwowa zostało wymordowanych w Starobielsku.

„...Już starty z map wersalski bękart, już wolny Żyd i Białorusin, już nigdy polska ręka ich do niczego nie przymusi. Nową wolność głosi Prawda, świat cały wieść obiega w lot, że jeden od tąd łączy sztandar gwiazdę, sierp, hackenkreuz i młot!”

29 września w Moskwie po burzliwych negocjacjach (Niemcy proponowali pozostawić kadłubowe państwo polskie bez Pomorza, Wielkopolski i Śląska, ze wschodnią granicą od Grodna po Przemysł).

Na takie rozwiązanie nie zgodził się Stalin, argumentując, że może to stanowić w przyszłości niebezpieczeństwo dla dobrych stosunków między III Rzeszą a Związkiem Radzieckim) podpisano trzy protokoły, regulujące nową granicę między obydwojma państwami.

Niemcy w zamian za ziemie między Wisłą, Bugiem i Sanem zgodzili się przekazać Litwę sowieckiej strefie wpływów. Obie strony zobowiązały się wspólnie walczyć z polskim podziemiem niepodległościowym, oraz nie tolerować żadnej polskiej agitacji dotyczącej terytorium drugiej strony.

„...Tych dni historia nie zapomni, gdy stary łód w zdumieniu zastygł...”

W 1992 roku rosyjskie Ministerstwo Obrony wydało w Moskwie książkę „Grif siekrietnosti snjat”, w którym podaje dokładną ilość sprzętu wojennego zdobytego we wrześniu i październiku 1939 roku w Polsce.

Oto bilans: 247325 karabinów, 8566 ciężkich karabinów maszynowych, 12783 szable, 740 dział różnych kalibrów, 36 czołgów, 64 samochody pancerne, 131 samolotów oraz 4579 innych pojazdów mechanicznych. Łącznie stanowi to uzbrojenie co najmniej trzech armii polowych z 1939 roku!

W oparciu o prawie 30 ośrodków zapasowych przeniesionych z centrum kraju można było zorganizować twardą obronę. Dodatkowo na wschodzie stacjonowały liczne garnizony kresowe ze znaczną ilością rezerw uzbrojenia. To na wschód wycofywały się wojska pobite przez Niemców by zreorganizować się i podjąć na nowo walkę. Podjęcie obrony na „przedmościu rumuńskim” było jak najbardziej możliwe. Stacjonowały już tam czołgi płk Maczka, brygada zmotoryzowana, oraz batalion czołgów mjr Łuckiego, liczący łącznie 50 maszyn, z których ani jeden nie oddał strzału...

Lecz tego typu błędów podczas ostatniej fazy kampanii popełniono znacznie więcej. Jeden być może jest tutaj kluczowy.

Gdyby siły KOP-u generałów Kleeberga i Orlika-Rückemana

wycofały się na południe, a nie podjęły zgubnego marszu na zachód, to najprawdopodobniej w rejonie Kowla doszłoby do wielkiej bitwy z Armią Czerwoną.

Oprócz samych wojsk obu generałów znajdowały się tam znaczne siły polskie m.in. batalion kolarzy ze Śląska, dywizjon 36 moździerzy 81mm kpt. J. Cebuli, kilka baterii artylerii lekkiej oraz 18 czołgów. Zgrupowanie to odeszło na Krasnystaw zamiast podjąć próbę obrony w rejonie Łucka.

W samym Łucku znajdowało się 9 tys. żołnierzy w tym tysiąc oficerów, którzy poddali się Sowiecom bez walki. Bardzo prawdopodobne, że wsparte jednostkami KOP-u Kleeberga i Orlika-Rückemana mogłyby stanowić twardy orzech do zgryzienia dla wojsk sowieckich.

Rodzi się jednak pytanie czy w obliczu całkowitej klęski na froncie zachodniej i centralnej Polski, wielka bitwa na wschodzie miałaby jakieś znaczenie. Zapewne nie. Przedłużyłoby to kampanię o kilka tygodni lecz na jej wynik nie było by w stanie wpłynąć.

Spalono by więcej sowieckich czołgów, zabito więcej czerwoarmistów, lecz i polskie straty były by zdecydowanie większe. Część z tych wojsk podjęła udaną próbę przebiecia na Węgry i Rumunię, gdzie po długiej odysei wzmocniły skład polskiej armii we Francji, a później Wielkiej Brytanii. Część zrzuciła mundury i zakopała broń, która mogła się przydać w późniejszej walce partyzanckiej.

Nie mamy prawa dziś oceniać decyzji dowódców walczących wtedy z Armią Czerwoną.

Ich rozkazy nawet te najbardziej kontrowersyjne miały jakąś podstawę i zostały wydane z myślą o dobru kraju oraz armii. Mimo iż w większości były one fatalne w skutkach to okoliczności w jakich je wydano w całości zmagają winę z tych, którzy te decyzje podejmowali.

„...I święci będą nam potomni po pierwszym wrześniu siedemnasty...”

22 czerwca 1941 roku wojska hitlerowskie zaatakowały Rosjan.

„(...) Jak przyznają sowieckie źródła, atak Niemców zaskoczył całkowicie kierownictwo polityczne i wojskowe ZSRR, choć przygotowani do takiej akcji Niemcy nie potrafili ukryć i były one oczywiste dla dowództwa ZWZ w Warszawie, a także we Lwowie, o czym świadczy korespondencja radiowa ppłk Macielińskiego i Zycha.

Jeszcze 14 czerwca agencja TASS twierdziła, że (... pogłoski o zamiarze Niemiec zerwania paktu i przedsięwzięcia napaści na ZSRR są pozbawione wszelkich podstaw (...).

Dopiero 21 czerwca późno wieczorem Komisarz Ludowy Obrony marsz. Siemion Timoszenko oraz szef sztabu generalnego gen. Żukow skierowali do przygranicznych okręgów wojskowych rozkaz uprzedzający o możliwości nagłego ataku niemieckiego na ZSRR w ciągu następnych dwóch dni.

Do wielu jednostek nie zdołał on dotrzeć, gdyż już o godz. 4 rano

wojska niemieckie otwały na całej linii ogień artyleryjski, a lotnictwo rozpoczęło bombardowanie lotnisk, w tym lwowskiego lotniska na Skniłowie.

Śródmieście Lwowa już pierwszego dnia po południu zostało dwukrotnie zbombardowane (o godz. 13 i 15.30).

Bomby spadły na pocztę główną i w jej pobliżu, uszkodziły trzy kamienice na ul. Sykstuskiej, trafiły w pasaż Mikolascha, gdzie zginęło wiele osób, w kawiarnię De la Paix, plac Świętego Ducha, kilka kamienic przy ul. Brajerowskiej i fabrykę wódek Baczewskiego na Zamarstynowie. Jedna bomba przebiła dach hotelu „Bristol” przy ul. Legionów, ugrzęzła w piwnicy i nie wybuchła. Bomby dokonały jednak niewielkich zniszczeń w budynkach, ale spowodowały duże straty w ludziach - podobno do 300 osób. Rozeszły się pogłoski, że zostały zniszczone zbiorniki wody wodociągowej w Karaczynowie.

Już w pierwszym dniu wojny, a szczególnie w drugim, ludność Lwowa stała się świadkiem panicznej ewakuacji Armii Czerwonej i napływowej ludności sowieckiej.

Podobno dla ewakuacji wykorzystano pociągi przygotowane dla kolejnej czwartej już „wywózki”, która miała nastąpić w nocy z 22 na 23 czerwca i objąć - we Lwowie i okolicy - 70 tysięcy ludzi.

Czoło odwrotu stanowiły oddziały NKWD i milicji. Opuścili one swoje posterunki, komisariaty, urzędy, strażę opuścili więzienia, zamknawszy szczelnie ich bramy.

Więzień tych było we Lwowie cztery: przy ul. Kazimierzowskiej tzw. Brygidki, dawne więzienie wojskowe przy ul. Zamarstynowskiej, oraz zamienione na więzienia dawne budynki policyjne przy ul. Łuckiego (ul. Sapielhy 1) i przy ul. Jachowicza.

Przed swą ucieczką NKWD - w pierwszym dniu wojny - zdołało jeszcze ewakuować 800 więźniów z któregoś z więzień lwowskich; pędzono ich piechotą aż do Moskwy, dokąd przybyli 28 sierpnia. Po drodze, kto nie mógł iść, ten został przebity bagnetem, po czym konwojent badał puls, czy skonał, jeśli nie, to powtórnie przebiegał. Z Moskwy ewakuowano ich dalej, już koleją. Gdy w połowie listopada zostali dowiezieni do Pierwouralska, okazało się, że przeżyło tylko 248 osób. Ewakuowano też obozy jeńców.

We wtorek 24 czerwca mieszkańcy ul. Łyczakowskiej i przypadkowi przechodnie byli świadkami, jak wczesnym rankiem, a potem ponownie po południu, pędzono tą ulicą na wschód jeńców polskich.

Przed kolumną jechali kawalerzyści sowieccy i zapędzali ludzi z chodników do bram domów, potem szli piesi żołnierze z bronią gotową do strzału, a za nimi kolumna jeńców, niosących kufarki, które niektórzy porzucali, widocznie nie mając siły ich nieść. Ten smutny pochód zamykały karetki z więźniami.

Ewakuowano zdaje się wszystkie obozy jeńców. Rozbiegli się jedynie, przynajmniej częściowo, jeńcy z obozu pod Przemysłem. Pracujących przy budowie lotni-

ska w Olszanicy pędzono pieszo do Wołoczysk, zabijając po drodze słabnących.

W Wołoczyskach załadowano po 100 osób do wagonów towarowych i wieziono do Starobielska, dając po drodze po 150 g chleba i po słonej rybie, bez wody. Z kamieniołomów w Bolesławiu koło Skolego 600 jeńców pognano 27 czerwca do Doliny. Stamtąd kolejną, po 65 ludzi w wagonie, jechali 24 dni, również do Starobielska. Tam zwolniono wszystkich 31 lipca.

W tym samym dniu, 24 czerwca, w centrum Lwowa zaczęła się strzelanina. Okazało się, że była to próba - przedwczesna - opanowania Lwowa przez Ukraińców. Wojsko sowieckie szybko opanowało sytuację, przeprowadzając rewizje i rozstrzelując na miejscu mężczyzn napotkanych z bronią w ręku.

W związku z tym nieudanym „powstaniem” ukraińskim, którego celem było opanowanie miasta i wydanie go w ręce Niemców, władze sowieckie nakazały, by wszystkie okna były pozamykane, bramy przymknięte. Zdarzały się wypadki, że do otwartych okien żołnierze sowieccy strzelali, a jednocześnie byli ostrzeliwani ze strychów.

Te, raczej tylko pojedyncze incydenty, a nie większe akcje ukraińskie stały się podłożem dla wyrosłych potem legend o „rozgorzałym powstaniu zbrojnym” ukraińskim we Lwowie i walkach wojsk sowieckich z bojówkami OUN. Pierwsze tego rodzaju wiadomości (np., że Bandera schronił się do katedry greckokatolickiej św. Jura i broniąc się tam dzielnie, doczekał przybycia Niemców) pojawiły się w warszawskim „Biuletynie Informacyjnym” z 1941 r. (z 21 sierpnia i 2 października), a następnie w publikacjach powojennych zarówno Ukraińców na Zachodzie, jak i sowieckich.

Dopiero 24 czerwca w „Czerwonym Sztandarze” zamieszczono tekst przemówienia radiowego Mołotowa z 22 czerwca oraz dekrety o stanie wojennym i mobilizacji. Następnego dnia dowództwo wojskowe ogłosiło stan wojenny we Lwowie i w obwodzie lwowskim, co powtórzono w rozkazie nr 1 (i ostatnim) naczelnika garnizonu, wojskowego komendanta miasta. Rozkaz ten wprowadzał zakaz wychodzenia na ulice w godzinach od 22 do 5.

W Brygidkach, opuszczonych wieczorem 23 czerwca przez funkcjonariuszy NKWD, więźniowie zaczęli się dobijać do drzwi cel, gdy nikt ich nie otwierał dla wyniesienia przepelnionych „paraszy” (kibłów).

Nad ranem, zaniepokojeni, dojrżeli przez szpary między deskami „kozyrków” (blind), że na „wyszkach” (kogutkach - wieżach strażniczych) nie ma strażników. W jednej z cel wyrwali deski z podłogi i używając ich jako taranu wylamali drzwi, w innej - wylali „paraszę” na podłogę, rozbili ją i obręczami wylamali drzwi.

Potem otworzyli inne cele. Tłum więźniów zebrał się na podwórzu więzienia, ale nie mogli oni sforsować zewnętrznych bram. Część tylko zdołała znaleźć wyjście i

wydostała się z więzienia - przez wyważoną z zewnątrz bramę i przez dach. Jeszcze w nocy z wtorku na środę, 24 na 25 czerwca, krótko po północy uwolniono z jednej z cel wielu księży, a wśród nich ks. Bogdanowicza. Nie opuścił on jednak więzienia, chcąc nieść pomoc innym.

Około godz. 4 rano powróciła jednak załoga więzienia i z dwu stron otworzyła ogień z karabinów maszynowych na zgromadzonych więźniów. Niektórzy uciekający zginęli już na ulicy. Ci, których nie dosięgły na podwórzu kule, powrócili do swoich cel, do współwięźniów, którzy bali się je przedtem opuścić.

Cele zamknięto, więźniom kazano ułożyć się na podłodze, nie pozwalając się podnosić, a następnie zaczęto wywoływać po trzech, czterech i rozstrzelaliwac przy warkocie zapuszczonych silników samochodowych. Zwalniano z więzienia jedynie więźniów kryminalnych. Pozostający jeszcze w więzieniu przy życiu więźniowie nie dostawali już odtąd jedzenia. Tak trwało przez wszystkie dni aż do soboty. W sobotę zapadła w więzieniu cisza.

Z jednej z ocalałych cel na piętrze zobaczono odjeżdżających samochodami funkcjonariuszy NKWD. Zdołano jakoś otworzyć kłapę „karmuszkę” - otworu we drzwiach, przez który podawano do celi jedzenie - i jakiś chudy więzień przedostał się tędy na korytarz.

Otworzył drzwi swej celi i celi naprzeciwko, gdzie jeszcze pozostali żywi więźniowie. Zaczęli ostrożnie schodzić na dół. Dostali się do kuchni, gdzie w kotłach była jeszcze gorąca zupa. Potem uwolnili jeszcze zamknięte w jednej z cel siedzące tam przerażone, półnagie kobiety. Spod jakichś drzwi spływał na korytarz strumyk krwi.

Gdy drzwi otwarto, oczom ukazały się ułożone w stosy ciała pomordowanych więźniów. Krew płynęła spod bramy więziennej ulicą Byka i spływała do ścieku podwórzowego po drugiej stronie ulicy, gdzie był skład żelaza.

Spośród kilku tysięcy więźniów trzymany w Brygidkach ocalało - poza tymi, którym udało się zbiec wcześniej - zaledwie około stu mężczyzn z dwóch cel i garstka kobiet.

Wśród tych ostatnich znalazły się warszawskie kurierki ZWZ: aresztowana jeszcze w pierwszej połowie 1940 r. Helena Wiślińska „Ala” („Kinga”), idąca we wrześniu do Lwowa z „Marcyniukiem”, „Hanka” Nehrebecka oraz Maria Masłowska „Mura”, ujęta przy przekraczaniu granicy w 1941 r. Więźniowie, opuszczając gmach więzienia, podpalili wewnętrzny budynek, w którym mieściła się kancelaria więzienna aby zniszczyć akta, nie chcąc, by dostały się w ręce Niemców.

Z więzienia w Brygidkach wyostał się też - jako jedyny ocalały z grupy Weissów - młodszy Sklarczyk. „Hanką”, ciężko chorą, zajęły się serdecznie ocalałe wraz z nią więźniarki kryminalne.

Trzeba tu wspomnieć o szczególnej tragedii prof. Romana Renckiego, czołowego lwowskiego internisty. Uratowany z Brygidek, wyczerpany i chory - miał 74 lata

- został po kilku dniach aresztowany przez Niemców i 4 lipca 1941 r. rozstrzelany na Wzgórzach Wuleckich wraz z innymi lwowskimi profesorami.

W więzieniu zamarsztynowskim nie potrafiiono wykorzystać krótkiego okresu, gdy we wtorek pozostało ono niestrzeżone. W czwartek, 26 czerwca, zaczęto w południe wywoływać więźniów z cel. W celi, w której znalazła się kurierka ppłk Macielińskiego, Wanda Ossowska, została tylko ona jedna.

Czekałam (...) miotając się po celi - wspomina - niezdolna do myślenia, do skupienia się na modlitwę. Nic, tylko obłądny strach i chaos. Tak upłynęła godzina, może dwie. Słyszałam z oddali stłumione głosy wielu ludzi, zdawałam sobie sprawę, że ten tłum więźniów czeka na samochody, czy może ustawiają ich w grupy i prowadzą na dworzec kolejowy. Ale nagle ten gwar ludzi przerwał szum motorów, a więc jadą, już się pewno ładują, stłoczeni pod brezentem wozów, obstawieni strażą (...). I nagle w szum motorów wdziera się krzyk .

Ten krzyk goni detonacja, strzelają (...). Boże, znów strzelają (...). Całą noc słyszę ten hałas. Zmieszane dźwięki motorów, krzyków, strzałów. Czasem ponad ten gwar wrywa się krzyk rozpacz, strachu, bólu (...). Już świt, gwar przycicha (...).

W całym więzieniu pozostało wśród żywych 5 kobiet i 65 mężczyzn. a wśród nich towarzysz Ossowskiej, Roman Fedas. W sobotę w południe przybyli do więzienia ludzie z miasta, opuszczonego już przez Armię Czerwoną, i pomogli więźniom wydostać się. Lekarz, który prowadził Ossowską przez korytarz więzienia, po drodze zaglądał do cel i pokoi. Wejście do jednego zastąpił przed Ossowską, było bowiem pełne zmasakrowanych zwłok, na podłodze były ślady zakrzepłej krwi, dochodził mdły zapach.

W trzecim więzieniu przy ul. Łąckiego ocalało zaledwie kilka osób, które udając zabitych upadły między trupy. Tak przypuszczalnie ocalili się dwaj radiotelegrafici - „druciki” - przydzieleni ppłk Okulickiemu w drodze do Lwowa. W więzieniu tym państwiono się nad mordowanymi więźniami, przybijano ich do ścian, kobietom obcinano piersi... Mieszkańcy Lwowa, żyjący ostatnio w obawie przed nowymi wywozami, które dotknęły już północne Kresy, z pewną satysfakcją obserwowali wycofywanie się Armii Czerwonej i paniczną ucieczkę sowieckich, urzędników i ich rodzin.

Niczego dobrego nie można było spodziewać się po Niemcach, ale zanim się zagospodarują... Od środy lub czwartku - wspomina A. Rzepicki - nastrój ten gasić zaczęły obiegające miasto, coraz to pewniejsze wieści, że we wszystkich więzieniach słyszano strzały, że więźniowie są w nich rozstrzeliwani (...).

W nocy z soboty na niedzielę ostatnie oddziały krasnoarmiejców, krążąc ciężarówkami po mieście, podpalały publiczne gmachy.

Ostatnie wycofujące się małe grupki żołnierzy sowieckich wi-

dziano jeszcze w niedzielę rano, potem miasto zostało bezpańskie i wreszcie w poniedziałek 30 czerwca nad ranem wkroczył do Lwowa prawie bez wystrzału ukraiński batalion „Nachtigall”, a w kilka godzin później, również bez walki, wtoczyły się niemieckie wojska zmotoryzowane, zaczęły płynąć ulicami miasta na wschód piechota i kawaleria.

Zaraz po odejściu Sowietów - pisze A. Rzepicki - ruszono (...) ławą do więzień i zgodnie ze strasznym przewidywaniem znaleziono w nich tylko zwłoki, pełno zwłok. Przez następne dni, począwszy już od niedzieli, do wszystkich więzień ciągnęły nie kończące się procesje lwowian, którzy wśród zamordowanych poszukiwali swoich bliskich, starając się ich rozpoznać. Często było to niemożliwe, bo w upalną pogodę zwłoki gwałtownie rozkładały się. Potworny zaduch, wyczuwalny na setki metrów, mniej wytrzymałym nie pozwalał nawet na zbliżenie się do zwłok układanych rzędami na więziennych podwórzach.

Straszliwa ta hekatomba zdawała się sprawiać hitlerowcom satysfakcję. Oficerowie nadjeżdżali samochodami, fotografowano, kręcono filmy. Dopuszczono wszystkich do oględzin, starano się je ułatwić przez uporządkowanie ciał. A jak się do tego zabrano?

Mamy dotychczas przed oczami - pisze dalej A. Rzepicki - wstrząsające wspomnienie: Na podwórzu więziennym długi szereg poczerniałych, obrzmiałych zwłok, - pośród nich jedne - straszne jak wszystkie inne - w pozycji półsiedzącej. Nagle, co to?

Ofiara zaczyna się poruszać, wstaje! Okazało się, że był to zmasakrowany, ale wciąż jeszcze żywy Żyd! Do wynoszenia zamordowanych i układania ich na podwórzach zatrudniono bowiem skompletowane w łapankach grupy lwowskich Żydów, których tak skatowano, że nie różnili się prawie od umarłych (...)

Do spełnienia tego okrucieństwa, do zapędzania Żydów użyto żołnierzy ukraińskich, z batalionu „Nachtigall(...)

Wspomina W. Ossowska: W poniedziałek weszli Niemcy do Lwowa i zaczęły się nowe okrucieństwa i terror. Pierwsi oczywiście byli Żydzi. Byłam w mieście i widziałam, jak na Wałach Hetmańskich Żydzi na czworakach byli pędzeni do więzień, aby tam pracować przy rozkładających się zwłokach pomordowanych.

Niemcy otwierali cele i bardzo starali się, żeby wszyscy mieszkańcy zobaczyli, co się tam dzieje. A działy się rzeczy straszne. Na Brygidkach były cele zamurowane z ludźmi tak upchanymi, że umarli stojąc. Stosy ciał bestialsko pomordowanych były we wszystkich więzieniach. Żydzi mieli co robić. A zaduch był taki, że na ulicy nie można było oddychać, co dopiero umyć takie zwłoki i ułożyć je na podwórzu więziennym (...).

Wanda Ossowska poszła też na Zamarstynów i odnalazła zwłoki swych towarzyszek niedoli z celi, z której tylko ona jedna ocalała.

Do więzienia wojskowego na Zamarstynowie wybrał się też w ów

poniedziałek ppłk Sokołowski ze swą współtowarzyszką Jadwigą Tokarzewską „Teresą”: Bramy więzienia były szeroko otwarte. Wewnątrz na dziedzińcu więziennym pełno ludzi. W domku strażniczym przy bramie zobaczyłem moc skrzynek wyglądających na kartotekę (...).

Znalazł tu m.in. kartę swego syna Andrzeja, aresztowanego w lutym 1940 r., z adnotacją, że został wywieziony (pchor. Andrzej Sokołowski poległ pod Monte Cassino 13 V 1944 r.). I dalej relacjonuje ppłk Sokołowski:

Weszliśmy na dziedziniec. Powitał nas straszliwy odór gnijących ciał, idący z otwartych drzwi parteru. W tym smrodzie, zapierającym dech, pracowali Żydzi. Wynosili na plecach z otwartych drzwi okropne, nagie, zmasakrowane ciała ludzkie.

Umazane krwią i ociekające posoką, pogryzione prawdopodobnie przez szczury, pozbawione oczu, bez twarzy, rozdęte, były już nie do poznania i miały przerażający wygląd. Jedyne, co im jeszcze pozostało z ludzkiego wyglądu, to włosy. Były tam trupy mężczyzn i kobiet.

Żydzi wynieśli ze dwadzieścia zwłok i hitlerowcy przerwali dalsze wynoszenie. Teresa podbiegła do otwartych drzwi i jeszcze szybciej powróciła półprzytomna. Poszedłem i ja. W dużej sali, wyglądającej na wozownię, leżały rozrzucone pod sufit zwłoki ludzkie. A na oko było ich chyba z setka (...).

Jak pisze A. Rzepicki; (...) brak (...) ścisłych danych o liczbie zamordowanych. Musiała być wielka, bo więzienia lwowskie zapełnione były przez NKWD po brzegi, nawet w małych celach siedziało po kilkudziesięciu więźniów, a z Brygidek w pierwszych dniach wojny wydostała się ich zaledwie garstka. Najczęściej powtarzano liczbę około 5000 ofiar i nie mogło być ich mniej (...).

Według danych niemieckich w więzieniu na Zamarstynowie zamordowano ok. 3 tys. więźniów, przy ul. Łąckiego - 4 tys. W Brygidkach zginęło również wielu więźniów - przypuszczalnie podobna liczba - ale większość zwłok spłonęła w pożarze wzniesionym przez uciekających enkawudystów. Z budynku przy ul. Jachowicza nie zdołano wynieść rozkładających się zwłok; cele na razie zamurowano i opróżniono je dopiero w zimie. W sierpniu zwłoki z więzień chowano we wspólnych grobach na Cmentarzu Janowskim.

Wspominał ks. Banach: Kapłan kropił wodą święconą zwłoki pomordowanych i co pewien czas intonował pieśń żałobną, którą podchwytywano i wśród szlochania płynęła pieśń - „Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie”!

Wśród zwłok pomordowanych więźniów poszukiwano uczestników procesu grupy braci Weissów i Kobyłańskiego. Zwłok ich jednak nie odnaleziono, ale też - poza młodym Sklarczykiem - nie powrócili oni nigdy do rodzin. Przypuszczalnie więc zdołano ich wywieźć ze Lwowa i zamordowano w drodze lub w którymś z prowincjonalnych więzień. Nie odnaleźli się też nie osadzeni

dr Kultysówna i kpt. Rutkowski „Smrek”. Znalezione jedynie zwłoki adwokata Antoniego Konopackiego, następcy Kobyłańskiego, którego pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim. Szczęśliwie natomiast wydostała się z więzienia przy ul. Kazimierzowskiej znaczna część nie osadzonych jeszcze harcemistrzów i działaczy harcerskich, w tym por. Adamcio, por. Feja i Szczęści-kiewicz.

Uszedł z pogromu też Leopold Ungeheuer, ale miał odbite nerki i zmarł niedługo po powrocie do domu. Przyniósł on wiadomość o dr. Czamiku, którego widział w więzieniu w ostatnia noc przed masowym mordem; dr Czamik jednak zaginął - zwłok nie odnaleziono.

Lwowskie więzienia nie były jedynymi, w których wymordowano w okrutny sposób więźniów. Wszędzie zdążyły dotrzeć rozkazy w tym względzie - z kijowskiej, jeśli nie z moskiewskiej centrali. Nie zdołano zaalarmować wszystkich garnizonów wojskowych, ale za to, nawet w położonych tuż przy linii demarkacyjnej Oleszycach k. Lubaczowa 22 czerwca rano spalono żywcem trzymany tam w zamku Sapiechów więźniów. Dokonała tego straż graniczna.

W Samborze, w ostatnich dniach przed zajęciem tego miasta przez wojska niemieckie, co nastąpiło 29 czerwca, wymordowano również część więźniów. Pisał w swych wspomnieniach jeden z ocalałych tamtejszych więźniów, Stefan Duda:

Bez przerwy wyciągano z cel więźniów, po 5-10 zawlekano do piwnic (...), tam mordowano, rozstrzeliwano w tył głowy i składano trupy w pryzmę, a gdy już wszystkie piwnice były załadowane, wówczas wyprowadzano po 50 i więcej na plac więzienny i strzelano do nich z okien z karabinów maszynowych [...], a nawet zaczęto rzucać ręczne granaty (...).

W jednej z cel rozbili wówczas więźniowie drzwi „kiblem” i zaczęli otwierać inne cele, rozpoczynając walkę ze strażnikami, uzbrojeni w deski, „kible”, znalezione żelazo.

Enkawudziści wycofali się, próbowali jeszcze wprowadzić do akcji wojsko, ale wobec zbliżenia się Niemców opuścili miasto. W ten sposób część więźniów ocalała. Wśród pomordowanych były harcerki, które zostały zgwałcone, obcięto im także piersi.

Nawet w małym miasteczku, w Szczercu, więźniów pomordowano, wyprowadziwszy ich z więzienia. Po wkroczeniu Niemców rozpoczęto ich poszukiwanie. Ukraińcy w tej sprawie porozumieli się z Niemcami, a ci wyłapali miejscowych Żydów i kazali im w ciągu godziny odnaleźć więźniów lub ich zwłoki. Okazało się, że zwłoki zakopano płytko w stodole probostwa. Wypływała stamtąd krew. Niemcy zmusili Żydów, by rękami rozgrzebali jamę, wyciągnęli i obmyli zwłoki, składając na prześcieradła. Zamordowani mieli poobcinane nosy, uszy, powykręcane do tyłu stopy... Wszystkich, Polaków i Ukraińców, pochowano uroczyście we wspólnej mogile koło

cerkwi. Zginęło tam około 30 osób.

W Drohobyczu - jak pisze A. Chciuk: (...) 22 czerwca 1941 NKWD powiedziało więźniom, że ich wypuszczają, zabierajcie się „s wieszczami”. Gdy tłum więźniów stał na dziedzińcu więzienia, z wież wartowniczych zaczęły strzelać karabiny maszynowe (...).

Znajoma Chciuka upadła zanim dosięgły ją serie i przeleżała pod trupami cały dzień. Gdy w nocy wydostała się i przysłała do domu, powitały ją słowa: „Boże, tyś zupełnie siwa...”- Działo się to w drohobyckich „Brygidkach”.

Z Borysławia jest relacja jednego z tamtejszych Żydów, których po wkroczeniu wojsk niemieckich zapędzono do usuwania zwłok z aresztu: Zaprowadzili nas (...) na NKWD. Tam już było z 300 Żydów i stamtąd z piwnic kazali wyciągać i segregować trupy. Masy trupów. Część z tych trupów kazali myć. (...) Te trupy nie były zakopane. Były one przysypane ziemią na 5, 10 cm. To wszystko były poza tym świeże trupy. To byli (...) ludzie zaarrestowani tydzień lub 10 dni wcześniej. Tam był też Kozłowski i jego starosta. Siostra, ona miała jakieś 16 lat, miała wyrwane sutki, jakby obcęgami, twarz miała spalona (...). Natomiast on jednego oka w ogóle nie miał, a drugie miał zapuchnięte, usta też miał zszyte drutem kolczastym, ręce miał spalone, a zarazem zmiażdżone (...). W sumie tych trupów było jakieś kilkadziesiąt (...).

W Stryju więzienie ewakuowano 2 lipca i więźniów samochodami odwożono na dworzec kolejowy. Ale przedtem, w nocy z 1 na 2 lipca, rozstrzelano w piwnicach i na podwórzu tych, którzy mieli większe wyroki. W Stanisławowie, w czasie gdy NKWD chwilowo opuściło więzienie, pomoc z zewnątrz zorganizował kpt. Ignacy Lubczyński. Pod Nadworną, w Bystrzycy Nadworniańskiej, w lipcu 1941 r. odkopano masowe groby pomordowanych w więzieniu w Nadwornej - ostatni z pochowanych tam byli zabijani uderzeniem młotka w tył głowy.

W Złoczowie, dokąd Niemcy wkroczyli 1 lipca, NKWD na zamku zamienionym na więzienie zamordowało też wielu więźniów. Również tu Niemcy i Ukraińcy zmusili Żydów do odkopywania zwłok, a następnie ich zamordowali. Pogrzeb pomordowanych więźniów odbył się 6 lipca. W Brzeżanach od 26 czerwca zaczęto rozstrzeliwać więźniów, wyprowadzanych pojedynczo na dziedziniec więzienia, zagłuszając odgłos strzałów warkotem motoru traktora. Zwłoki wywożono do przygotowanych i maskowanych potem dołów.

Po nalocie niemieckim na miasto, od nocy 29 czerwca do następnego dnia zwłoki nadal rozstrzeliwanych wrzucano z mostu do rzeki Złota Lipa. W sumie zginęło ponad 300 więźniów, reszta - około 80 - uratowała się, gdy straż opuściła więzienie podczas nowego bombardowania. Masowy mord więźniów miał miejsce i w Tarnopolu. Część więźniów - około tysiąca - ewakuowano jednak 30 czerwca, pędząc ich piechotą do Podwołoczysk. W czasie marszu ludzie padali ze zmęcze-

nia i pragnienia, a NKWD-ziści kolbami zmuszali ich do dalszej drogi. Usiłujących uciekać rozstrzelano na miejscu.

Dalej tarnopolskich więźniów wieziono koleją. Kolejną ewakuowano też więźniów z Czortkowa, ładując po 135 osób do nie oczyszczonych wagonów kolejowych. Podróż trwała 17 dni. W jednym z wagonów, w którym jechał relacjonujący, spośród 135 osób zmarły w drodze 34. Trupy usuwano z wagonów co parę dni, a więc jechały z żywymi w lipcowym upale. To samo działo się i na Wołyniu. W Łucku zamordowano około 2 tys. więźniów, w Równem - 500, w Dubnie - 450.

Oprócz pomordowanych w więzieniach, wiele osób zginęło z rąk cofających się w panice i strzelających na oślep i bez powodu żołnierzy sowieckich - a może i z rąk ukraińskich nacjonalistów. We Lwowie w ostanim dniu wycofywania się Armii Czerwonej, 29 czerwca, zginęli na ulicy kurierzy ppłk. Macielińskiego, Jan Lutze-Birk i Jerzy Mędrzecki. Mieli po 21 lat. Po wkroczeniu Niemców na murach Lwowa ukazały się ich klepsydry [...]

JERZY WĘGIERSKI „LWÓW POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ 1939 – 1941”

Lwowskie „Brygidki” po ucieczce sowieców stały otworem, w czerwcu 1941 roku wszedłem na podworec. Na ścianach ujrzałem maż z mózgow i krwi.

A dzisiaj? Poetka Wisława Szymborska otrzymała literacką nagrodę Nobla i z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Order Orła Białego.

Wisława Szymborska zadebiutowała w 1945 roku w piśmie NKWD redagowanym przez Jerzego Putramenta, publikując tam swoje debiutanckie wiersze stalinowsko – leninowskie. Jerzy Putrament, postać ogólnie znana, był jeszcze przedwojennym agentem NKWD w Polsce. Szymborska jest uznaną prekursorką żelbetowej komunistycznej poezji w Polsce po 1945 roku.

Wielbiła gorliwie rewolucję bolszewicką, w wyniku której wymordowano miliony niewinnych ludzi, opowiadając poetycko o zbrodniczych awanturach w Pałacu Zimowym, właśnie na łamach NKWD - owskiego piśmka Jerzego Putramenta.

Oto poetyckie zwierzenia Wisławy Szymborskiej wielbiące rewolucję bolszewicką pomieszczone w piśmie NKWD:

„(...) gdy wdarli się na te schody marmurowe,

Kołowały światła złocień jak w lichtarzach,

Dygotały ściany płowe,

Stropy płowe,

I warczało echo kroków w korytarzach.

Stary świece, oto przyszła noc zapłaty,

Gdzie się skryjesz przed wyklętym który powstał.

Robotnicza ciężka młotem dłoń

Z sierpem już się wdraża w twoją skroń.

I zapłacisz

Za te noce dzieci nieprzespane,

Za te matki z swoim życiem prze-

orany

Za tych ojców co dla dzieci nadstawiali skroń

Z młotem sierpem ich dosięgnie Sprawiedliwa dłoń ...

... więc zapadaj się jak w topiel w głąb zwierciadła,

Jazdo moru, jazdo głodu, pańska jazdo

Z każdą chwilą podobniejsza do widziadła

Kawalerio kapitału, na dno, na dno(...)

„... nie znam mowy ludu Turkmenii,

Myślę tylko że słowa Październik,

Trupem pana

Jak woda źródłana

Pragnęcemu miłością podana.

Niż bardziej zwierzęcego

Niż czyste sumienie

Komsomolskie jasne słońce

Opromienia cały świat

Pozdrowienia śle dziś Polsce

Cała młodzież Kraju Rad”..

Szymborska pisała również wiersze wymierzone w katolicyzm, jeden z nich „Budowa nowej plebanii” opowiada, jak księża cynicznie zastraszają ludzi, by wyciągnąć od nich pieniądze.

Zdumiewa wyrażany przez laureatkę polskiego Nobla pogląd w jej utworach o rzekomej obojętności Polaków wobec zagłady Żydów, przeciw polskimi obywateli. „Antysemitizm” Polaków i antypolonizm jako żywo występuje w wierszach Szymborskiej podobnie jak w „esejach” Jana Tomasa Grossa, odznaczonego w 1996 roku przez Aleksandra Kwaśniewskiego (TW „Alka”) Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

I tak:

„Syn niech imię słowiańskie ma

Bo tu liczą włosy na głowie

Bo tu dzielą dobro od zła

Wedle imion i kroju powiek”.

Twórczość Wisławy Szymborskiej, członkini PZPR, partyjnej lektorki, to przecież oddanie się artystki w służbę zbrodniczemu totalitaryzmowi i jej nadzwyczajna gorliwość w tej służbie.

Wierszy Wisławy Szymborskiej o partii, Leninie, Stalinie, profilach, np. czwartym, komunizmie, etc. jest doprawdy ogrom. Poetce, która przez całe swoje twórcze życie napisała ok. 600 wierszy należało postawić pytanie:

„czy Pani czuje się Polką, uważając wszystkich Polaków za antysemitycznych morderców, utożsamiającą się w swojej twórczości z mordercami sowieckimi i wypełniającą „wolne chwile” rezolucjami „zabić księży”, porównującą miłoszowsy Ciemnogród, „Polak musi być świnią bo się Polakiem urodził”, czy „...Polaków ...mam w dupie”, z twórczością Juliusza Słowackiego i Adama Mickiewicza?

Szymborska próbowała swoje wiersze usuwać z księgarń, zapominając o potędze Internetu.

W 1964 znalazła się wśród sygnatariuszy sfałszowanego przez władze protestu potępiającego Radio Wolna Europa za nagłoszenie Listu 34, jest sygnata-

riuszką rezolucji „53” popierającą mord sądowy księży w procesie Kurii Krakowskiej.

14 marca 1964 Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera w Urzędzie Rady Ministrów dwuzdaniowy list protestacyjny przeciw cenzurze, który później określano, z powodu liczby sygnatariuszy, jako List 34:

Po Inspirację pochwalającą totalitaryzm bolszewicki Szymborska sięgnęła do twórczości swojego pierwszego redaktora w 1945 roku enkawudzisty Jerzego Putramenta:

Jerzy Putrament – „Dziewiąty marca”

„Nasza boleść nie będzie łzawa, Niech pomoże nam pracować dzielniej.

Niechaj szybciej wzrasta Warszawa

Niech się mnożą wiejskie spółdzielnie.

Niech w najdalsze, najuboższe wioski

Dotrze Jego pomocne słowo

Niech rozświetli rozum stalinowski

ciemnotę, nędzę wiekową.

Z Jego ludem szeregi zwieraj,

Łam trudności, odpieraj wroga!

Poprowadzi Bolesław Bierut

Naszą Polskę Stalinowską drogą”!

A potem już samodzielnie Wisława Szymborska:

„Pod sztandarami rewolucji wzmocnić warty

Wzmocnić warty u wszystkich bram

Oto Partia ludzkości wzrok

Oto Partia siła ludów i sumienie

Nic nie pójdzie z Jego życia w zapomnienie”.

Wstępującemu do Partii

„Pytania brzmią ostro

Ale tak właśnie trzeba

Bo wybrałeś życie komunisty

I przyszłość czeka

Twoich zwycięstw

Jeśli jak kamień w wodzie

Będzie twe czuwanie

Gdy oczy zamiast widzieć

Będą tylko patrzeć

Gdy wrząca miłość

W chłodne zmieni się sprzyjanie

Jeśli stopa przywyknie do ziemi najgładszej

Partia. Należać do Niej

Z nią działać z nią marzyć

Z nią w planach nieulekłych

Z nią w trosce bezsennej

Wiesz mi to najpiękniejsze

Co się może zdarzyć

W czasie naszej młodości

Gwiazdy dwuramiennej”.

O Leninie

„... że w bój poprowadził krzywdzonych

nowego człowieczeństwa Adam”.

O śmierci Stalina

„Jaki ten dzień rozkaz przekazuje nam

Na sztandarach rewolucji profil czwarty?

Pod sztandarem rewolucji wzmocnić warty”!

STOWARZYSZENIE PAMIĘĆ I NADZIEJA DR LUCYNA KUŁIŃSKA PRZYPOMINA:

„(...)po ponad 60 latach przemilczania faktów większość Polaków ulega propagandzie wybielania katów i obwiniania ofiar. Dzieje się tak pomimo jednoznacznych ustaleń prokuratorów z Komisji d/s Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu, wiedzy zawartej we współczesnych wydarzeniach dokumentach i świadectwach zawartych w tysiącach relacji ocalałych.

Operacja „odpolszczenia” Kresów została przygotowana przez OUN i UPA perfekcyjnie pod względem militarnym i organizacyjnym. Przeprowadzono ją z dyscypliną i przy umiejętnym wykorzystaniu aparatu represji obydwu okupantów.

Najpierw Ukraińcy pomagali Sowietom w eksterminacji i zsyłaniu polskiej inteligencji i osadników, potem we współpracy z Niemcami przyczynili się do zgładzenia polskich profesorów Lwowa, Krzemieńca, nauczycieli Stanisławowa i innych miejscowości kresowych, a wreszcie niemal wszystkich potencjalnych lokalnych polskich przywódców. Kiedy wyniszczenie polskich elit dobiegło końca, OUN, a następnie UPA z pomocą ukraińskich chłopów przystąpiły do fizycznego unicestwienia polskiej ludności wołyńskich i małopolskich wsi. Działania te przyniosły pełne powodzenie: Polacy, żyjący na tych ziemiach od 600 lat, zostali niemal w całości wymordowani lub wypędzeni. Jedynie większe miasta z niemieckimi czy potem sowieckimi garnizonami dawały szansę przetrwania.

W dokumentach Rady Głównej Opiekuńczej, która starała się obejmować opieką uchodźców, znajdziemy opinię, że na skutek niespodziewanej i okrutnej akcji ukraińskich szowinistów na wsi wołyńskiej nie została w komplecie ani jedna większa polska rodzina! Ludobójcza akcja antypolska została poprzedzona holokaustem kresowych Żydów, których wyniszczenie dokonane zostało wprawdzie z inspiracji niemieckiej, ale rękami policji ukraińskiej i innych ukraińskich formacji pomocniczych. W wielu wsiach mordowaniem żydowskich mieszkańców zajmowały się lokalne placówki OUN. Często przy egzekucjach nie było żadnego Niemca. Łupy dzielono między siebie. Część trafiała do miejscowej ludności, wznagając w niej żądze zawłaszczenia mienia polskich sąsiadów.

Zachęcenie łatwością, z jaką pozbyli się Żydów, nacjonaliści ukraińscy przystąpili do fizycznego usunięcia z Kresów pozostałych nacji: Polaków, Ormian, Czechów, Rosjan, Cyganów, a także tych Ukraińców, którzy nie godzili się na ich okrutne rządy. Nie zapominajmy, że zarówno ofiary, jak ich oprawcy, byli obywatelami polskimi, państwa, które przecież nadal istniało, choć

jego rząd był na wygnaniu i co ważniejsze, było członkiem anty-hitlerowskiej koalicji.

Od wiosny 1943 roku eksterminowana ludność wiejska Wołynia chroniła się w pobliskich miasteczkach i miastach.

Latem i jesienią 1943 terror ukraiński osiągnął niespotykane rozmiary: płonęły całe wsie, a ludność polską, nie szczędząc kobiet, dzieci i starców, mordowano w bestialski sposób. Wśród Polaków wybuchła panika. Interwencje u władz niemieckich, które wyraźnie sprzyjały Ukraińcom, najczęściej nie odnosiły żadnego skutku.

W tej rozpaczliwej sytuacji część Polaków skupiła się w wybranych wsiach, tworząc samoobrony i odparowała ataki. Nie wszystkie przyniosły ocalenie. Część samoobron została pokonana, a ludność tam skupiona wymordowana.

Uciekający do miast stanęli przed innym problemem - głodu. Miasta były przepełnione, a próby powrotu po pozostawioną żywność częstokroć kończyły się mordowaniem śmiaków. Do tego organizacje ukraińskie zakazywały sprzedawania jedzenia Polakom grożąc represjami, a nawet śmiercią. Pomimo to zdarzały się przypadki udzielania pomocy. Najczęściej w stosunku do krewnych lub powinowatych. Ostatnio w Polsce podnoszą się głosy, aby owych odważnych ludzi uhonorować. Niestety zbyt duże wpływy pogrobowców OUN-UPA na Ukrainie powodują, że inicjatywa taka budzi obawy samych zainteresowanych i ich rodzin.

Z tragicznej sytuacji, w jakiej znaleźli się Polacy, korzystali Niemcy. Teren był „oczyszczony” z niechcianej ludności, a zdesperowanych Polaków masowo wywożono do niewolniczej pracy do Niemiec. Okupanci przedstawiali pociągi ewakuacyjne, najczęściej węglarki, wydając równocześnie oświadczenia, że nie odpowiadają za bezpieczeństwo osób, które pozostaną. Była to przysłowiowa „propozycja nie do odrzucenia”. W Niemczech poddawano ich eksploatacji, głodowali i ginęli pod bombami alianckich nalotów. Informacje na ten temat docierały z Niemiec do Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Krakowie. Część transportów trafiała m.in. do budowy sieci podziemnych schronów na Dolnym Śląsku. Warto zwrócić uwagę, że sieroty z Kresów przekazane do sierocińców w Polsce centralnej, a nawet do prywatnych rodzin w Krakowie umierały jeszcze kilka lat później od choroby sieroczej, gruźlicy i innych dolegliwości, mimo starań nowych opiekunów.

Podobno dokumenty tematyczne znajdują się w Archiwum Miasta Krakowa. Gdyby nie zbrodnia ludobójstwa, dzieci te zapewne by żyły, podobnie jak duża liczba przymusowych uchodźców, którzy, przywiezieni niemieckimi transportami z Wołynia, a potem z Małopolski Wschodniej do Krakowa, przedwcześnie kończyli życie w schroniskach i byli chowani na krakowskich cmentarzach. To oczywiście również banderowskie ofiary.

We Lwowie i Przemyślu zorganizowano dla uciekinierów obozy

przejściowe, które bardziej przypominały obozy koncentracyjne niż obozy ratunkowe.

Ci, którzy chcieli uniknąć wywiezienia i nie mieli dokąd wracać, próbowali samodzielnie przekraczać granice Generalnego Gubernatorstwa (GG), często jednak byli zwracani i ostrzeliwani przez ukraińską policję.

Jednak rosnących mas uchodźców sterroryzowanych przez OUN i UPA w pewnym momencie nie dało się już powstrzymać. Pieszono furmankami ruszali na zachód, na Chełm, Lublin i Warszawę, rozpraszając się w centralnej Polsce i na południe, na Lwów i Przemyśl, a potem do Małopolski Zachodniej. Większość była w położeniu wręcz katastrofalnym. Pełno było rannych i chorych, półnagich i bosych, sierot i rodziców poszukujących zaginionych dzieci.

Chłopi polscy na Kresach najczęściej do ostatniej chwili trzymali się kurczowo swego dobytku i opuszczali go dopiero wtedy, gdy było już za późno na jakąkolwiek sensowną i zorganizowaną ewakuację. Najczęściej z pożogi nie udawało im się ocalić dosłownie nic. Zresztą nawet wtedy, gdy cokolwiek uratowali, musieli to porzucić, bo inaczej nie przeżyliby tak długiej drogi w terenie opanowanym przez zorganizowane bandy napastników. Dlatego uchodźcy byli kompletnymi nędzarzami.

Bezpieczniej mogli poczuć się dopiero w większych miastach, a zwłaszcza w samym Lwowie, do którego większość się kierowała. Tam dopiero był czas na wytchnienie i ochłonięcie z przeżycia.

Mogli liczyć na pomoc RGO i mieszkańców, którzy choć wielu przygarniali pod swój dach, nie byli w stanie ich karmić, leczyć, ani ubrać. Mimo wysiłków nie udało się zapobiec wielu nieszczęściom. Z opowieści uciekinierów wielu Polaków dowiedziało się po raz pierwszy o bestialstwie oprawców. Stereotyp nacjonalisty ukraińskiego - ryzu na nabrał nowego wydźwięku.

Dopiero lata programowej propagandy i przemilczania spowodowały, że zaczął on blednąć, pozwalając na manipulowanie prawdą historyczną.

Od początku roku 1944 mordy przeniosły się do trzech województw Małopolski Wschodniej: tarnopolskiego, stanisławowskiego i lwowskiego. Zrozpaczeni Polacy na próżno wyglądali jakiegokolwiek pomocy. Wszelka obrona była bezcelowa, gdyż nie tylko Ukraińcom, ale także dwóm pozostałym okupantom sytuacja taka była na rękę. Każdy z nich dążył do wyniszczenia ludności polskiej. Nie było więc dobrych rozwiązań. Samoobrony nie były wystarczająco silnie uzbrojone - o to zadbał okupant niemiecki. Tak charakteryzował to autor jednego z raportów opisujących sytuację w Małopolsce Wschodniej:

„Przewaga Ukraińców wobec żywiołu polskiego jest tak przyniętająca, że Polacy skutecznie bronić się nie mogą. Tylko tam, gdzie Polacy są w znacznej większości, organizowanie obrony może mieć widoki powodzenia, lecz i to nie zawsze, ponieważ w

tych wypadkach Ukraińcy występują w znacznej sile, przy odpowiednim uzbrojeniu, którego Polakom brak [...] Ukraińcy są dobrze zorganizowani, mają na swoje usługi całą policję ukraińską. Dlatego wymienione wypadki skutecznej obrony (Jacowce, Kołtów, Łuka, Kozaki itp.) należy raczej przypisać indywidualnej inicjatywie. Również zamiarów odwetowych ze strony polskiej nie można w tych warunkach traktować poważnie. Rezultaty tak prowadzonej antypolskiej operacji ludobójczej okazały się przerażające. Dziesiątki, setki tysięcy zamieszkujących Wołyn, Małopolskę Wschodnią, a także część Polesia i Lubelszczyzny, bądź zginęły, bądź znalazły się bez dachu nad głową i bez środków do życia. Sen o „Ukrainie czystej jak szklanka wody” spełniał się”...

Społeczność kresowa czuła się rozgoryczona przemilczaniem przez władze Polskiego Państwa Podziemnego trwającego ludobójstwa. Dotyczy to także braku reakcji na ukrywanie się w Generalnym Gubernatorstwie Ukraińców winnych zbrodni.

Polskie władze podziemne popełniły w tej dziedzinie również inne błędy.

Oficjalne ogłoszenie przez Polskie Państwo Podziemne współpracy z Rosją Sowiecką było wydaniem wyroku na małopolskie samoobrony. Niemcy dali deklarującym współpracę nacjonalistom ukraińskim wolną rękę w tępieniu Polaków, mało tego, zaczęli dostarczać im broń. Oczywiście Polacy byli skrępowani w swych działaniach umowami koalicyjnymi, natomiast Ukraińcy bez skrępułów manewrowali pomiędzy dwoma okupantami, by wykonać swój jedyny cel: zlikwidowanie kresowych Polaków. Wobec trzech wrogów ludność polska okazała się bezradna. To zaś, że dla ocalenia musiała sporadycznie oddawać się pod opiekę okupantów, jest zrozumiałe.

Za skrajną hipokryzję i nieuczciwość należy uznać twierdzenie pogrobowców OUN-UPA, że była to „współpraca”. Konieczność szukania ratunku u wrogów świadczy jedynie o tym, że Ukraińcy bestialstwem przebili wszystkich.

Zachowane dokumenty i relacje, z którymi zetknęła się Autorka, w sposób jednoznaczny wskazują na odpowiedzialność strony ukraińskiej za dokonaną akcję ludobójczą.

Spory dotyczyć mogą jedynie proporcji, w jakich inspiracja rozkładała się na poszczególne nacjonalistyczne organizacje ukraińskie i Cerkiew greckokatolicką. Nie może być mowy o usprawiedliwianiu sprawców i kwalifikowaniu band OUN i UPA jako oddziałów partyzanckich czy wojskowych.

Nie było też żadnego „konfliktu polsko-ukraińskiego”. Żadna formacja wojskowa ani partyzancka nie może dopuszczać się ludobójstwa.

Używanie takich określeń w odniesieniu do OUN i UPA jest niemoralne i nieuprawnione. Oznacza tylko jedno: lekceważenie ofiar w imię polityki. Ale ani Polska ani Ukraina nie osiągną

pożytku z „heroizacji” banderowców. Faszyzm zawsze obraca się w końcu przeciwko własnym obywatelom, a ukraiński nacjonalizm jest jednym z najstraszniejszych i najokrutniejszych w dziejach ludzkości.

Mając to na uwadze należy pamiętać o tysiącach (według Wiktora Poliszczuka 60 tysiącach) Ukraińców, którzy zginęli z ręki lub na rozkaz OUN-UPA.

Analizując zachowane dokumenty i relacje w żadnym wypadku nie wolno zgodzić się z twierdzeniem, że na Kresach doszło do „wybuchu masowej samowoli i nienawiści wobec Polaków”.

Niemniej taką wygodną tezę, bo znoszącą odium zbrodni z OUN-UPA na „czerń ukraińską”, prezentuje dzisiaj wielu ukraińskich historyków.

Tymczasem nacjonałści z OUN i UPA mieli w tym czasie nie tylko absolutny „rząd dusz”, wśród ukraińskiej młodzieży, ale stosowali wobec wszystkich pozostałych Ukraińców przymus fizyczny i terror. Kto nie chciał z nimi współpracować w dziele „oczyszczania” Ukrainy z „obcoplemieńców”, albo krytykował metody owego „oczyszczania”, ten stawał się wrogiem „Samostijnej” i ginął, często śmiercią męczeńską. Egzekutorami były oddziały siepaczy z osławionej „Służby Bezpeky” UPA.

Nie wolno pomijać kwestii formalnej odpowiedzialności władz okupacyjnych (niemieckich i sowieckich), które zobowiązane były do zapewnienia bezpieczeństwa na okupowanych przez siebie terenach, ale nie ma wątpliwości, że inspiratorami i wykonawcami opisywanych masowych mordów byli Ukraińcy rodem z Małopolski Wschodniej i Wołynia.

Scenariuszowi zakładającemu nieuchronność ludobójczej akcji antypolskiej przeczą prawie wszystkie zachowane relacje polskich mieszkańców Wołynia i Małopolski Wschodniej. W ich świetle przeciętny Ukrainiec nie żywił do swych sąsiadów-Polaków nienawiści. Polacy nie nienawidzili Ukraińców - bo nie mieli za co. Zwalczali jedynie, chociaż niekonsekwentnie, członków organizacji komunistycznych i nacjonalistyczno-terrorystycznych z UW i OUN na czele, jako zagrażających integralności państwa i bezpieczeństwu obywateli. Istotne znaczenie miała tu współpraca komunistów i nacjonalistów z wrogami Polski - Rosjanami i Niemcami. Państwo polskie miało do tego pełne prawo. Współzycie z resztą ludności było w większości powiatów poprawne. Sąsiedzi pomagali sobie nawzajem, zapraszali się na uroczystości rodzinne, święta religijne, częste były mieszane małżeństwa. Oczywiście zdarzały się odstępstwa od tych zachowań, ale głębiej skrywanej zawiści, urazów i chęci rewanżu ujawnił dopiero upadek Polski.

Ale nawet wtedy, gdyby nie katalizator w postaci zbrodniczej agitacji sfanatyzowanych przywódców OUN, UPA i dużej części greckokatolickiego kleru, nie doszłoby do tragedii o takich rozmiarach.

Akcja ludobójcza zrealizowana

przez OUN-UPA z pomocą lokalnego chłopstwa, jako działanie polityczne, została zaplanowana z zimną krwią, a zrealizowana z konsekwencją i okrucieństwem. Chodziło o to, by w chwili zakończenia wojny nie było już Polaków na Kresach. Wtedy nie trzeba by było przeprowadzać żadnego plebiscytu, dzielenia ziemi jak po 1 wojnie światowej. Zwycięzca brałby wszystko.

Wiktor Poliszczuk w swych pracach zwraca uwagę, że jeżeliby OUN Bandery chciała wykorzystać konflikt niemiecko-rosyjski do zbudowania państwa ukraińskiego, to w roku 1944, gdy przegrana Niemiec była już tylko kwestią czasu, a nadzieja na choćby namiastkę samodzielności państwowej upadła, masowe mordowanie ludności polskiej traciło jakikolwiek sens polityczny.

Nieprzerwanie tej operacji w przededniu wkroczenia Armii Czerwonej i kontynuowanie jej pod sowiecką okupacją ujawniło, o co naprawdę chodziło bandom OUN-UPA. Celem było fizyczne unicestwienie Polaków. Zrealizowanie tej operacji, podjętej z najniższych, grabieżczych pobudek pod przykrywką wzniosłych hasel dążenia do niepodległego państwa wyczerpuje wszystkie znamiona zbrodni nieprzedawnialnej, zrealizowanej w oparciu o ideologię faszystowską.

Wszystkich polskich ofiar nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947 nie sposób dziś policzyć, co jest niezwykle wygodne dla chcących ukryć prawdę.

Szacując je na 150-200 tysięcy osób nie popełnimy błędu. Wielu oprawców, w tym esesmanów z SS-Galizien, żyło i żyje wygodnie na Zachodzie. Czasem „papierzy” pomordowanych Polaków służyły mordercom, mówiącym przecież po polsku, do urzędującego sobie życia, wyłudzenia świadczeń w Polsce, w Zachodniej Europie, USA, Kanadzie. Dla większości z nich właśnie znieprawdzone polskie obywatelstwo stało się przepustką do wolności i bezkarności.

Według ustaleń badaczy bezpośrednio odpowiedzialne za zbrodnie popełnione na Polakach były następujące osoby z kierownictwa OUN-UPA:

- Mykoła Łebed ps. „Ruban” - główny autor i realizator idei ludobójczej przed wojną, terrorysta z UW i OUN odpowiedzialny za najpoważniejsze zamachy w międzywojennej Polsce;

- Roman Szuchewycz ps. „Taras Czupryńka” - przywódca UPA, będący równocześnie na zółdzie hitlerowców, współodpowiedzialny za mord profesorów lwowskich, autor przechwyconego przez Armię Krajową rozkazu o konieczności przyspieszenia likwidacji ludności polskiej w związku ze zbliżaniem się Armii Czerwonej. Przed wojną, podobnie jak Łebed, odpowiedzialny za zamachy terrorystyczne, członek UW i OUN;

- Rostisław Wołoszyn ps. „Horbenka” - zastępca Szuchewycza, szef Służby

Bezpieczeństwa (SB) UPA, przed wojną związany z terrorystyczną UWU-OUN;

- Dymitr Hrycaj ps. „Perebinis” - szef sztabu głównego UPA, przed wojną związany z terrorystyczną UWU i OUN;

- Wasyl Sidor ps. „Szelest” - jeden z twórców UPA.

Bezpośrednimi organizatorami i kierownikowi ludobójstwa na Wołyniu byli:

- Roman Kłaczkiwskyj ps. „Kłym Sawur” - razem z Wasylem Sidorem ps. „Szelest” scalił bandy na Polesiu, tworząc z nich pierwszy oddział UPA, który przystąpił od razu do mordowania ludności polskiej.

W 1943 roku został dowódcą okręgu UPA-Północ, obejmującego swym zasięgiem cały Wołyn; - Leonid Stupničkiy ps. „Honzarenko” - był szefem sztabu UPA-Północ;

- Mykoła Omelusik - naczelnik oddziału operacyjnego planującego akcje eksterminacyjne.

Dowódcą pierwszego zgrupowania eksterminującego powiaty: Sarny, Kostopol i Pińsk był Iwan Łytwynczuk ps. „Dubowyj” - jeden z najokrutniejszych morderców Polaków.

Zgrupowaniem drugim, prowadzącym antypolską akcję w powiatach: Łuck, Horochów, Włodzimierz, Kowel oraz części Polesia, dowodził Jurij Stelmaszczuk ps. „Rudyj”.

Zgrupowanie to robiło też wypadki za Bug, gdzie dopuszczało się także morderstw na ludności polskiej i podpaleń.

Zgrupowaniem trzecim, południowym, obejmującym swym zasięgiem powiaty: Równie, Zdobunów, Dubno, Ostróg dowodził lekarz Petro Olijnyk ps. „Enej”. Przed wojną członek terrorystycznej OUN.

Odpowiedzialni za zbrodnie ludobójstwa, wszyscy oni są obecnie uznawani za ojców Ukrainy i bohaterów. Otacza się kultem nawet takich zbrodniarzy wojennych jak Roman Szuchewycz i Roman Kłaczkiwskyj. Architektowi zbrodni Stepanowi Banderze buduje się panteony.

Pomnika we Lwowie doczekała się nawet Dywizja SS-Galizen, której członkowie wymordowali setki mieszkańców Huty Pieniackiej, Podkamienia, Palikrowy. Jest to chyba jedyny pomnik essermanów w Europie.

Należy podkreślić, że wielu ukraińskich mieszkańców II RP w mordach nie uczestniczyło i nawet pod presją nie chciało mordować swych sąsiadów lub krewnych. Ryzykując życie ostrzegali lub ukrywali Polaków. Wielu autorów relacji właśnie im zawdzięcza ocalenie.

Historycy zdają się nie zauważać, jak istotny wpływ na przebieg późniejszych negocjacji repatriacyjnych i dyktat Stalina miało to ludobójstwo i wypędzenie Polaków. Jak można mówić o „wolnym wyborze”, skoro do połowy 1944 roku ludność polską zamieszkującą

wsie zmuszono do opuszczenia ziemi ojczyj. Inaczej odnosi się do kwestii wyjazdu człowiek, którego rodzinę zdziesiątkowali, a gospodarstwo spalili Ukraińcy. On się poddaje, bo nie ma już do czego wracać! Zresztą, jak żyć obok sąsiadów, dawnych przyjaciół, którzy okazali się mordercami?

Do dzisiaj pokrzywdzeni nie doczekali się żadnego zadośćuczynienia za swoje zniszczone życie i mienie. Ale przecież nie polskie władze, ale rząd kraju, który oprawców uznaje oficjalnie za „bohaterów Ukrainy”, winien krzywdy te uznać.

Dlaczego tak mało Polaków wie o tej zbrodni? Wszak bezmiar sadystycznego okrucieństwa, które przekroczyło wszelkie znane przeszłości doświadczenia, każe postawić kresową zagładę Polaków na równi z najokrutniejszymi przykładami ludobójczego barbarzyństwa w dziejach świata.

Jednak na próżno szukać wiedzy o tej tragedii w podręcznikach i encyklopediach. Trudno pojąć, dlaczego Polacy nie okazują tu elementarnej solidarności ze swymi pokrzywdzonymi rodakami.

Skazując na zapomnienie dramat polskiej ludności kresowej nie tylko odcinamy te doświadczenia od zbiorowej wiedzy historycznej ludzkości, nie tylko dajemy oprawcom przyzwolenie do wejścia na pomniki chwały, ale godzimy się na powtórzenie zrealizowanego z powodzeniem scenariusza (...).

A tak zabrzmiał głos poety umęczonego narodu - Józefa Szczepańskiego „Ziutka”

CZERWONA ZARAZA

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,

Byś wybawiła nas od czarnej śmierci,

Byś nam kraj przedtem rozdarłwszy na ćwierci,

Była zbawieniem witany z odrazą.

Czekamy ciebie, ty potęgo tłumu, Zbydłciałego pod twych rządów knutem,

Czekamy ciebie, byś nas zgniotła butem,

Swego zalewu i hasel poszumu.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,

Morderco krwawy tłumu naszych braci,

Czekamy na ciebie nie żeby zapłacić,

Lecz chlebem witać na rodzinnym progu.

Żebyś ty widział nienawistny zbawco,

Jakiej ci śmierci życzymy w podzięce,

I jak bezsilnie zaciskamy ręce, Pomocy prosząc podstępny oprawco.

Żebyś ty wiedział, dziadów naszych kacie,

Sybirskich więzień ponura

legendo,

Jak twoją dobroć wszyscy tu kląć będą,

Wszyscy Słowianie, wszyscy twoi bracia.

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli

Nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej,

Świętej, skuwać w kajdany laski twej przekłętej,

Cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Legła twa armia zwycięska czerwona

U stóp lun jasnych płonącej Warszawy

I ścierwią duszę syci bólem krwawym,

Garstki szaleńców co na gruzach kona.

Miesiąc już mija od powstania chwili,

Łudzisz nas czasem dział swoich łomotem,

Wiedząc jak znowu będzie strasznie potem,

Powiedzieć sobie, że z nas znów zakpili.

Czekamy ciebie nie dla nas żołnierzy,

Dla naszych rannych - mamy ich tysiące,

I dzieci są tu i matki karmiące,

I po piwnicach zaraza się szerzy.

Czekamy Ciebie - ty zwlekasz i zwlekasz,

Ty się nas boisz i my wiemy o tym,

Chcesz, byśmy wszyscy tu legli pokotem,

Naszej zagłady pod Warszawą czekasz.

Nic nam nie zrobisz - masz prawo wybierać,

Możesz nam pomóc, możesz nas wybawić,

Lub czekać dalej i śmierci zostawić...

Śmierć nie jest straszna, umiemy umierać.

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły

Nowa się Polska - zwycięska - narodzi

I po tej ziemi ty nie będziesz chodzić,

Czerwony władco rozbestwionej siły.

opracował Aleksander Szumański „Głos Polski” Toronto, „Lwowskie Spotkania” Dokumenty, cytaty, źródła:

- Stowarzyszenie „Pamięć i Nadzieja” dr Lucyna Kulińska

file:///D:/Pulpit/PULPIT/LWOWSKIE%20SPOTKANIA%20GAZETA%20W%C4%98GIERSKI.htm

<http://niezłomni.com/>

<http://www.lwow.com.pl/wegiarski.html>

Cud nad Wisłą

Redakcja



/ Cud nad Wisłą – Jerzy Kossak

Zapijając swoja nędzę
Marzył Wania o potędze,
O tym jak mu dobrze będzie,
Kiedy Rosja świat zdobędzie.

Gryzie bieda i robactwo,
Ale bliskie jest bogactwo,
Marzy i już ręką sięga,
Przecież Rosja to potęga.

Nasz armia, dzielne chłopcy
Zrobią skok do Europy,
Tam się zaczniesz nowe życie,
I w Londynie, i w Madrycie.

Toć Czerwona Armia chyżo
Szybko wkroczy do Paryża
A znów dzielne chłopcy z Krymu
Wnet się znajdują w centrum Rzymu.

Wania marzy i w to wierzy
Że do Rosji świat należy
A poza tym: „Nam zależy,
Niechaj się komuna szerzy ...”

Wania mówił: „Armii naszej
Europa się przestraszy,
Bramy nam otworzą wszędzie,
Walczyć z nami nikt nie będzie.

A gdyby „coś złego”
To konnica Budionnego
Do odwrotu wszystkich zmusi,

Nikt się na nas nie pokusi.
Tak to Wania śnił i marzył,

Lecz Warszawę zlekceważył
Cóż tam Polska Kraj niewielki
Ale na wypadek wszelki

Gdy armaty się wytoczy
Szybko Polskę się przeskoczy,
I nim jedna doba minie
Jak znajdziemy się w Berlinie

Wania hymn zwycięski śpiewał
Lecz się nigdy nie spodziewał,
Podwarszawskiej niespodzianki,
Piłsudski uderzył z flanki.

I rozgromił Budionnego
I armie Tuchaczewskiego
Tak marzenie Wani przyszło
To był właśnie „Cud nad Wisłą”

Wódz zaporę Rosji stawiał
I tak Europę zbawił
Jako chłopiec na Grochowie
Widziałem tych jeńców mrowie

Dziwiąc się że armia taka,
W łachmanach i na bosaka,
W szybkim tempie i galopem
Chciała zdobyć Europę.

Wiersz ten został napisany przez mec. Zygmunta Rusieckiego 15 lipca 2002 roku. Autor miał wówczas 91 lat.

Za oryginałem word-doc. Maciej Prażmo KSI

A działało się to w końcu czwartego roku wojny, kiedy walczący naród polski poniósł ogromne ofiary

Bożena Ratter

Jeśli nie umiemy się upomnieć o tych, którzy ginęli w okrutny sposób tylko dlatego, że byli Polakami, nie zasługujemy na miano wspólnoty - napisał Stanisław Srokowski w Widmach nocy. Nasze środowisko, środowisko Rodzin Ofiar, które po raz pierwszy miało okazję niedawno spotkać się u arcybiskupa Gądeckiego, poruszyło sprawę ciągłej nieobecności męczenników, którzy zginęli na wschodzie, czy to z rąk Sowietów czy Ukraińców - ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski przypomniał o nich na konferencji w Kędzierzynie Koźlu.

Na razie jest jedyny proces beatyfikacyjny rozpoczęty przez diecezję katowicką, ks. Ludwika Wroclawskiego (foto ma dole), Ślązaka, przeciętego przez Ukraińców piłą na pół w Okopach. Polecam wspaniałą książkę prof. Józefa Marcinkiewicza, gdzie skatalogował on 180 przypadków księży, zakonników. Również 20 sióstr zakonnych, są kompletnie nieznane, wśród nich siostra Longina Trudzińska zamordowana w Sachryniu.

Ważny temat to ofiary szowinistów ukraińskich innych narodowości, o których się nie mówi. To jest ważne, gdyż do tej pory próbuje się sugerować, że ukraińskie ludobójstwo, rzeź wołyńska, to taki „konflikt polsko ukraiński”, w którym jakoby chłopcy ukraińscy zbuntowali się przeciwko polskim panom. To nie jest **problem polsko ukraiński** tylko zaplanowane przez szowinistów oczyszczenie terenu ze wszystkich narodowości!

16 lipca w Lipianach odsłaniany będzie pomnik dedykowany pamięci 80. rocznicy ludobójstwa Polaków i obywateli polskich innych narodowości, Żydów, Ormian, Romów, Czechów i sprawiedliwych Ukraińców. Ciekawe, Ukraińcy próbują wpisać sprawiedliwych ziomków zamordowanych przez ukraińskich banderowców na listę ofiar ukraińskich.

Jeśli chodzi o wspólnotę żydowską to pierwsze pogromy Żydów, polskich obywateli RP rozpoczęły się już w lipcu 1941r. Wiele miejscowości na Ziemiach Wschodnich zamieszkałych było czasem w większości przez Żydów, choćby w Buczaczu zwanym małą Jerozolimą. (ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski)

Z tego miasta pochodził ocalały z pogromu Szymon Wiesenthal, po wojnie łowca zbrodniarzy wojennych. We wspomnieniach „Prawo a nie zemsta” pisał:

Na początku 1947 roku otrzymałem od władz Austrii miejsce na moje biuro w Linzu. Moim sąsiadem był niejaki dr Wasyl Stroncickij, który założył w 2. pokojach organizację dla uchodźców ukraińskich. Przedstawił się jako lekarz, który działał w Mostach Wielkich, popadł w konflikt z Niemcami i spędził 3 lata w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Utkwiło mi to w pamięci, bo nigdy nie spotkałem żadnego ukraińskiego więźnia politycznego. Ścisłe związki ukraińsko - niemieckie sprawiły, że ukraińscy

więźniowie w obozach należeli do wyjątków i trafiali tam, gdy byli przyłapani na nielegalnym uboju lub pędzeniu bimbru.

Do mojego biura trafiło małżeństwo Weilerów z Mostów Wielkich, poszukujące swoich krewnych. W tym niewielkim miasteczku, w których żyło 1500 Żydów, Rosjanie po wkroczeniu mianowali burmistrzem Ukraińca i podporządkowali mu lokalną milicję ukraińską, wyróżniającą się nienawiścią do Żydów. Weilerowie opowiadali, że gdy weszli Niemcy „nijaki dr Stroncickij razem z policjantami wyciągał Żydów z mieszkań i prowadził do lasu zwanego Babka.

Zmuszano ich do kopania dołów, stawiania na brzegu i rozstrzeliwano tak długo, aż wszyscy legli w grobach. Ponoć po powrocie z lasu dr Wasyl Stroncickij cały był zbrzydany krwią”.

Po rozpoznaniu Stroncickiego przez małżonków Weilerów zadzwoniłem do policji w Linzu, przekazałem zeznanie Weilerów. Po godzinie był aresztowany a następnego dnia w „Linzer Tagblatt” ukazał się obszerny artykuł o sensacyjnym aresztowaniu.

(...) Po trzech dniach Stroncickij znajdował się już z powrotem na wolności i siedział w swoim biurze. Nie omieszkał oświadczyć mi ironicznym głosem, że zeznania Weilerów są pozbawione znaczenia, ponieważ Amerykanie nie dali im wiary. Od przyjaciół w CIC uzyskałem informację, iż jest on ważnym informatorem innej amerykańskiej placówki. (Szymon Wiesenthal)

Felis Budzisz opisuje codzienność samoobrony w Zasmykach: Dnia 9 listopada Niemcy zwinęli swój polowy garnizon, w zasięgu którego było również miasteczko Kupiczów, odległe zaledwie o 12 km od Zasmyk, zamieszkałe głównie przez Czechów-. Kilka godzin później wkroczyli doń banderowcy, niechętni ludności czeskiej za sprzyjanie Polakom. 11 listopada zjawiała się delegacja Czechów z prośbą do „Jastrzębia” by otoczył opieką ich miasteczko. Dał się Czechom ubłagać i następnego dnia zajął Kupiczów przeganiając nieduży oddział banderowców. Bardziej dramatycznie było w Kupiczowie 22 listopada. Chmary banderowców zaatakowały polskie pozycje ze wszystkich stron. Kiedy pod koniec dnia oblężonym wydawało się, że lada chwila pęknie pierścień obronny, na tyłach banderowców rozległo się gromkie i zbawcze „Hurra”!. Z odsieczą przyszedł „Jastrząb”. Już w pełnym mroku przepędzono banderowców spod miasteczka. Ludność czeska ochłonęła z prze-



rażenia, **wyrażając spontaniczną wdzięczność obrońcom.** W tej obronie Kupiczowa brał udział mój ojciec „Okoń” i trzech wujków: „Buzdygan”, „Lisek” i „Zając”. Ojciec wspominał tę bitwę jako jedną z najbardziej dramatycznych, w jakich przyszło mu uczestniczyć od 1 września 1939 roku. Był w trzyosobowej załodze bunkra przy kościele.

Do pomocy miał dwóch nie ostrzelanych Czechów, którzy dygotali ze strachu, ale trwali na placówce do końca oblężenia mimo, że banderowcy pod osłoną zmierzchu, mgły i dymu z płonących zabudowań podeszli do bunkra na rzut granatu (Feliks Budzisz *Z ziemi cmentarnej*)

Sytuację sprawiedliwych Ukraińców na Wołyniu charakteryzuje nauczycielka w Łucku, Franciszka Brzeźniakiewiczówna:

„Opętani żądzą mordów Ukraińcy zmuszali mężów, którzy mieli za żony Polki, do zabijania ich. Fakt taki miał miejsce w rodzinie polskiego chłopca, zupełnie zukrainizowanego, nazwiskiem Budiakowski.

W jego domu mówiło się tylko po ukraińsku. Języka polskiego używano jedynie w modlitwach... Budiakowski swój związek z polskością wyrażał tylko przez uczestnictwo w nabożeństwach, a szczególnie w różnych kościelnych procesjach. Bardzo mu zależało, aby jego dzieci nosiły sztandary i feretrony. Pouczał więc je,

co i jak mają robić, ale robił to po ukraińsku:

- Maniu - mówił - ty bery striczku sztandara, a ty, Stasiu, toho Pana Jezusa, szczo w hori palcia trymaje!

Jedną z córek, chyba nawet tę właśnie Marię, wydał za Ukraińca, który zamordował ją na rozkaz bandy!

A działało się to w końcu czwartego roku wojny, kiedy walczący naród polski poniósł ogromne ofiary. Na Wołyniu zaś wszystko, co tu było kiedyś Polską, wszystko, co ją miało tworzyć w przyszłości, zostało zmiecione wicherem historii, porosłe gęstą darnią. Pozostali tylko ci, którzy od wieków byli niby warstwa żyznej gleby zrosnięci z ojcowizną, z jednakową wytrzymałością potrafiący znieść wszelkie zmiany polityczne i ustrojowe, dla których nawet niepodległość niewiele się różniła od stanu niewoli.

Ci właśnie ludzie, po stokród doświadczeni smaganiami losu, mogli stanowić doskonały materiał dla każdej zorganizowanej państwowości, w tym także ukraińskiej, gdyby jej przedstawiciele dostrzegli w sprawowaniu władzy coś więcej niż krew, niż mord, niż odwet... Ktoś już wyraził to w zastanawiającej trawestacji „gente Ruthenus natione Polonus” na „gente Polonus natione Ruthenus”. (Apoloniusz Zawilski)



ZAMIĄST POLAKOM, MORDERCOM POLAKÓW

Opracowanie Aleksander Szumański

Krzysztof Baliński „Głos” Toronto nr 32 ; 20 sierpnia 2023

Wokół rocznicy apogeum ludobójstwa Ukraińców na Polakach działy się rzeczy zadziwiające. Wyglądały na paniczne ruchy obozu władzy wywołane najpewniej przez sondaże pokazujące, że bierność w tej sprawie zagraża wynikom PiS w wyborach oraz postawą sporej części społeczeństwa, coraz wyraźniej zniecierpliwionego ukraińską butą i nieustępliwością, którą w kilku krótkich słowach wyraził Drobowycz z ukraińskiego IPN, że nie będzie żadnej zgody na ekshumację ofiar, dopóki Polska wcześniej nie odbuduje na swoim terytorium wszystkich pomników UPA.

W ramach nieudolnie, naprędcie, na chybcika skleconej akcji, premier odwiedził wieś Puźniki, gdzie w sposób upokarzający dla pomordowanych Polaków „uczcił” ofiary dwoma kijami, stawiając w szczerym polu zбитy z gałęzi krzyż.

Kiedy pojawiła się informacja, że nasz „strategiczny partner” wykonał wiekopomny gest - zezwolił na poszukiwania, ekshumację i upamiętnienia mogił Polaków zamordowanych przez UPA na terenie Ukrainy, szybko okazało się, że zgoda dotyczy tylko jednej wsi i otrzymał ją nie IPN, czyli instytucja do tego powołana, ale Fundacja Wolność i Demokracja (WiD), i że jak nie było, tak nie ma zgody na ekshumację szczątków dzieci, kobiet i starców, ofiar ukraińskich rezunów leżących w tysiącach dołów śmierci.

Okazało się też, że nie chodzi o ekshumację, bo groby pomordowanych w Puźnikach są od dawna znane, ale jedynie o wypromowanie Fundacji Wolność i Demokracja.

Okazało się też, że Fundacja, która ma w statucie „pomoc Polakom na Wschodzie”, zajmuje się wyłącznie pomocą Ukraińcom na Wschodzie.

Na swojej internetowej witrynie epatuje, a nawet szczyli się:

wyekspediowaniem na Ukrainę blisko 100 „TIR-ów” z pomocą humanitarną dla Ukrainy, ewakuacją 7,2 tys. ukraińskich rodzin z kompleksowym wsparciem rzeczowym i finansowym, pomocą dla kilkunastu ukraińskich szpitali wojskowych oraz opracowaniem i dystrybucją „Biznesowego ABC dla uchodźców z Ukrainy”. Okazało się też, że druga fundacja, też zasilana pieniędzmi rządowymi i też mająca w statucie „pomoc Polakom na Wschodzie”, powołała Wschodni Fundusz Dobroczynności, w ramach którego prowadzi zbiórkę pieniędzy „na rzecz ofiar wojny w Ukrainie, dla potrzebujących przebywających zarówno po polskiej jak i ukraińskiej stronie granicy, uchodźców przebywających w Polsce oraz osób w potrzebie, które przebywają w Ukrainie”.

Ale to nie wszystko - Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, bo taką nadała sobie nazwę, na

swojej witrynie internetowej szczyli się: „Przy dystrybucji pomocy korzystamy z rozgałęzionej sieci kontaktów z organizacjami polskiej mniejszości narodowej, polskimi szkołkami i parafiami rzymsko-katolickimi”.

Tak więc, zamiast służyć Polakom na Wschodzie przerabia tamtejszych Polaków na sługi narodu ukraińskiego.

Do fundacji WiD płynie rzeka rządowych pieniędzy.

Tylko w latach 2017-2021 z ministerstwa edukacji, spraw zagranicznych, kultury i z Senatu otrzymała 64 mln zł dotacji.

W roku 2021 r. najwięcej, blisko 11 mln przekazała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, na której czele stał wówczas Michał Dworczyk.

Założyciel fundacji, zausznik i najbliższy współpracownik premiera utrzymuje, że po uzyskaniu mandatu poselskiego, zrezygnował z funkcji prezesa zarządu Fundacji i obecnie nie ma wpływu na jej działania.

To jednak nie do końca prawda. Bo zgodnie ze statutem, to jemu przysługuje prawo powoływania i odwoływania członków rady fundacji, którzy później decydują o wyborze jej władz. Z fundacją od lat związana jest również żona Mychajło Dworczyka (bo jego pierwotne nazwisko brzmi tak) Agnieszka.

Do zarządu, jako wiceprezes, dołączył Maciej Dancewicz, wcześniej naczelnik wydziału w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który zasiadał w komisji ekspertów rozpatrujących wnioski fundacji ubiegających się o dofinansowanie.

Członkiem rady programowej WiD jest Rafał Dzieciolowski, pełniący jednocześnie funkcję prezesa Fundacji Solidarności Międzynarodowej, która w latach 2017-2021 wsparła działalność WiD kwotą 2,5 mln zł.

Dzieciolowski to również członek rady innej fundacji - „Niezależne Media”, założonej przez Tomasza Sakiewiczza, redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, ukraińskiej gazety dla Polaków, też futrowanej olbrzymimi pieniędzmi rządowymi.

W radzie WiD zasiada Zofia Romaszewska, której córka to prezes telewizji Bielsat, finansowo wspomaganą przez „WiD”. I tu zapytać należy:

Czy to nie jest gigantyczny konflikt interesów, jawna niegospodarność groszem publicznym, i czy nie powinno tego zbadać instytucje, które zajmują się legalnością wydatkowania pieniędzy publicznych takie, jak NIK, prokuratura i CBA?

Trzeba też zapytać: Dlaczego zgodę na ekshumację lub raczej jej atrapę otrzymała pozarządowa fundacja związana z Dworczykiem, czyli powiązana z lobby ukraińskim w rządzie, a nie dostał jej publiczny IPN?

Czy nie chodziło o jednorazowy gest, który miała być wykorzystany propagandowo w celu umoc-

nienia lobby ukraińskiego w rządzie?

Czy nie chodziło o obniżenie rangi IPN, a nawet wyeliminowania z prac badawczo-ekshumacyjnych, prof. Krzysztofa Szwa-grzyka oraz Leona Popka, którzy dotychczas się tym zajmowali?

Czy nie chodziło o przyzwolenie Ukraińcom na wysuwanie kolejnych żądań, „w zamian za Puźniki”?

20 lipca ambasador Ukrainy stwierdził, że prace trwające w Puźnikach świadczą, że na Ukrainie nie ma całkowitego zakazu prowadzenia poszukiwań i ekshumacji szczątków Polaków, ofiar rzezi wołyńskiej.

Według niego, prace zaczęły się w 2019 roku, ale zostały zakłócone najpierw przez pandemię COVID-19, a potem przez rosyjską inwazję i że „nawet w takich warunkach Ukraina wydała zgodę” na prowadzenie poszukiwań w Puźnikach. Wasyl Zwarycz uznał też, że znaczny postęp nastąpił już w kwestii pojednania:

„Koncentrujemy nasze wysiłki i czynimy to konsekwentnie na uczczeniu pamięci niewinnych ofiar Wołyńskiej Tragedii”, (tak nazwał ludobójstwo Polaków na Wołyniu!). I..., na tym samym wydechu, zażądał, aby Polska odnowiła pomnik ku czci OUN-UPA na górze Monastyrz, czyli nagrobek upamiętniający bojowców OUN-UPA, którzy mordowali Polaków.

Tu przypomnijmy, że na rzecz odnowienia tego pomnika od dawna działa też Fundacja Wolność i Demokracja, co potwierdził szef ukraińskiego IPN w wywiadzie dla „Naszego Słowa”.

Czy nie chodziło o wykorzystanie teatralnego gestu premiera w Puźnikach, dla wzmocnienia tezy, że Kijów zezwolił na ekshumację?

Czy nie chodziło o stworzenie ukraińskim mediom okazji do podania, że premier Polski odwiedził „miejsce zbrodni dokonanej przez Sowietów”?

Dnia 8 lipca 2023 r., czyli w dniu wzbicia przez Morawieckiego krzyża z patyków na skraju lasu w nieistniejącej już wsi Puźniki, ukraiński portal „Suspilne Nowyny” cytuje historyka twierdzącego, że UPA zaatakowała „wieś - centrum polsko-bolszewickiej agresji”, z powodu żołnierzy AK i współpracujących z Sowietami Polaków”.

Portal pisze, że według doniesień ukraińskiego podziemia w Puźnikach działał oddział polskiego podziemia nacjonalistycznego, a przyczyną zniszczenia wsi była „działalność jednostki zbrojnej AK, która z nadejściem władzy radzieckiej na teren naszego obwodu automatycznie przekształciła się w tak zwany ‘istribitelny batalion’, który formowano pod egidą NKWD”.

Krótko mówiąc, Fundacja WiD, która w swoim statucie ma „promowanie wiedzy o antykomunistycznym podziemiu w Polsce”, wypromowała ukraińską narrację o AK.

A co w tym było najbardziej pikantne?

O tym, że w Puźnikach Ukraińcy zamordowali bagnietami, nożami i siekierami kobiety, dzieci i starców, a nie „istribitelny batalion” milczał zasiadający w radzie WiD, znany z publikacji o Polakach zamordowanych na Wschodzie, Tadeusz Płużański.

Tak, jak milczał, że fundusze fundacji, zamiast na pomordowanych na Wschodzie idą na tych, którzy mordowali Polaków na Wschodzie.

Mateusz Morawiecki pojechał na Ukrainę, nazwał rzeź wołyńską ludobójstwem, i wcale nie wywołał tymi słowami kryzysu w relacjach Warszawy z Kijowem.

Ukraińcy nie wypowiedzieli umowy z 2 grudnia 2016 roku o bezpłatnym udostępnieniu Ukrainie wszystkich zasobów państwa polskiego i nie zerwali przyjaźni, jaka rozkwitła między Polakami i Ukraińcami „wobec tragedii, jakiej doświadcza Ukraina”. Nie uraził też przeżywających wojenną traumę ukraińskich przesiedleńców, których „Polska tak gościnnie przyjęła”.

Dlaczego?

Bo to była zasłona dymna, pozorowane działanie, wyreżyserowane przedstawienie, kamuflaż potajemnie uzgodniony z Zełenskim i skoordynowany z ambasadorem Ukrainy.

Bo chodziło o naprawienie wyjątkowo prostackiej wypowiedzi Dudy o „bieganiu z widłami”, o spacyfikowanie coraz silniejszych nastrojów antyukraińskich w Polsce, o pozwolenie Ukraińcom, by, „w zamian za Puźniki”, mogli wysuwać inne żądania.

Gdy minister finansów nieopatrznie ujawniła, że Polska wydała na pomoc Ukrainie 50 miliardów złotych, z pomocą pospieszył ambasador Ukrainy, informując, że od chwili rosyjskiej agresji Polska udzieliła Ukrainie pomocy tylko w wysokości 3,4 mld dolarów, tj. 14 mld zł. Czemu jeszcze służyła prymitywna teatralna inscenizacja Kijowa i Warszawy?

Stworzeniu premierowi okazji do głoszenia: Zawsze będziemy bronić dobrego imienia Polski, jej bezpieczeństwa, a interes żadnego innego państwa nigdy nie będzie stał ponad interesem Rzeczypospolitej.

Prezydentenkemu ministrowi do ogłoszenia: „To, co najważniejsze dziś, to obrona interesu polskiego rolnika”.

Ministrowi edukacji i nauki popisania się bon motem: „Politycy z Ukrainy muszą wiedzieć, że jesteśmy sojusznikami, ale nie frajerami”.

Wiceszefowi MSZu, to jest resortu, którego rzecznik przyznał, że „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”, do złożenia deklaracji: „My kierujemy się polityką polskiego interesu narodowego.

Wspieramy Ukrainę w takim zakresie, jaki jest w polskim interesie narodowym”.

Ten ostatni nieopatrznie wygłosił jednak: „Podchodzimy z wyrozumiałością do emocji, jakie przeżywają Ukraińcy będący obiektem barbarzyńskiej agresji. Emocje bywają jednak złym doradcą, i nie pomagają w osiągnięciu dyplomatycznych celów, np. w staraniach o zwiększenie skali i form pomocy”.

Sekundował mu Przemysław Czarnek: „My pomagamy, pomagaliśmy i pomagać będziemy, bo to jest w interesie narodu polskiego.

(...) Nam jest potrzebna niepodległa Ukraina i dlatego w naszym interesie i każdego Polaka jest pomagać”.

Intrygę ostatecznie zdemaskował minister Kuleba, oznajmiając: „Strona ukraińska ma bardzo spokojny stosunek do jakichś wewnętrznych politycznych procesów w Polsce.

To ich sprawa. Zdajemy sobie sprawę z tego, że mają swoje procesy, swoje interesy. Ale także ten kryzys minie, wszystko się ułoży, bo żywotne interesy Ukrainy i Polski są całkowicie jednakowe.

Kiedy mówię żywotne, to są to naprawdę „sprawy życia i śmierci państwa”.

Na nasilenie żądań zwiększenia pomocy nie musieliśmy długo czekać. Jeszcze tego samego dnia minister oświaty przekazał „subwencję oświatową” dla ukraińskich uczniów w wysokości 200 mln zł., a minister cyfryzacji przekazał ukraińskiemu ministrowi cyfryzacji 500 akumulatorów Tesla o wartości 25 mln zł., „dzięki którym nauczyciele będą prowadzić lekcje, a Ukraińcy pozostaną w kontakcie”.

Ponieważ o hojności Polaków polski Żyd poinformował ukraińskiego Żyda.

1 sierpnia, bloger zapytał: PiS dał te akumulatory w podzięcie za Rzeź Woli? Czy z jakiej to okazji?

Zabrali się też do przygotowania opinii publicznej, że chociaż walczyli jak lwy, będą musieli ustąpić Ukrainie w eksporcie zboża, bo „Nec Hercules contra plures”, bo presja Komisji Europejskiej, bo nie podoba się to administracji USA, bo będą ukraińskie retorsje w postaci embarga na produkty drobiowe z Polski.

Duda, Morawiecki, Kaczyński - wszyscy wzięli udział w tym przestępczym dziele. Podzielili między sobą role. Grali po tamtej stronie. Przy czym nie była to tylko zмова.

Było gorzej -Duda zniechęcał Zełenskiego do wydania zgody na ekshumację, bo to klóciłoby się z całą jego wizją ukrainizacji Polski.

Krzysztof Baliński „Głos” Toronto nr 32 ; 20 sierpnia 2023

ODBYWA SIĘ W TEJ CHWILI OGNOMNE „NAPRAWIANIE” HISTORII

Bożena Ratter

Cieężko doświadczył los wojennej nienawiści ks. **Józefa Jastrzębskiego**, wikariusza parafii Toporów, który został napadnięty w 1942 r. wieczorem na drodze. Początkowo bronił się on przed banderowcami laską bambusową, ale ta wnet się połamała. Wówczas ksiądz otrzymał potężne **uderzenie kłonicą**, stracił przytomność i padł na gościńnic.

Była wtedy zima. Napastnicy sądzili, że ksiądz nie żyje i pozostawili go na szosie. Wskutek mrozu **ręce i stopy księdza przymarzły do jezdni**.

Gdy go znaleziono, okazało się, że stopy i palce rąk były odmrożone. Ks. Jastrzębski odzyskał przytomność dopiero na czwartego dnia. Gdyby go odwieziono natychmiast do szpitala we Lwowie, można było mu uratować dłuższe części palców, które objęła **gangrena**. Z powodu opóźnienia przybycia do szpitala zdołano uratować mu jedynie resztki kciuków u rąk, następnie rozciąć ścięgna dłoni, by przedłużyć resztki palców.

Papież Pius XII udzielił mu dyspensy na odprawianie w takim stanie władania rękami Mszy św., komunikowanie i spełnianie innych czynności duszpasterskich. Zmarł on w 1963 r. jako proboszcz w Damaszkowie k/ Kłodzka na Śląsku. (ks. *Wincenty Urban, Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej 1939-1945*).

Odbywa się w tej chwili **ognomne „naprawianie” historii** a przecież Ukraińcy doskonale zdają sobie sprawę, że ukraińskie ludobójstwo na „cużeńcach” znane jest nie tylko z relacji ocalałych rodzin, sąsiadów czy ocalałych pojedynczych ofiar – **stwierdziła dr Lucyna Kulińska na konferencji w Kędzierzynie Koźlu (15.07.2023 r.)**

Mamy na terenie samej Ukrainy dokumenty, mamy w Polsce dokumenty Rady Głównej Opiekuńczej naszego podziemia, które pokazują bardzo niewygodne i niechciane dla Ukraińców fakty – kontuuje dr Lucyna Kulińska. **Rada Najwyższa Ukrainy** podjęła 1 lutego 1993 roku uchwałę „O weryfikacji działalności OUN-UPA”.

Powołano grupę pracowników Służby Bezpeky Ukrainy, która zbadała materiały archiwalne NKWD i KGB ukraińskiej SRR oraz dokumenty organów bezpieczeństwa, materiały wytworzone przez OUN-UPA i zdobyte dokumenty niemieckie. Wynikiem ich pracy był werdykt druzgocący dla założeń progra-

mowych i działań OUN-UPA podany w postaci suchego, bezstronnego **wyciągu dokumentów archiwalnych**. Wśród nich wiele dokumentów, które podejrzewam już nie istnieją, na Ukrainie trwa czyszczenie archiwów, również w Polsce. Wyparowały, te do których kiedyś miałam dostęp. (dr *Lucyna Kulińska*).

Mamy też inne dowody na zamiary Ukraińców (Rusinów) wobec Polaków. W miesięczniku *Świat Słowiański* (pod redakcją dr **Feliksa Konecznego**, Kraków 1907r.) z 1907 roku w przeglądzie prasy słowiańskiej czytamy:

Prasa ruska była przede wszystkim echem **koalicyi, jaką zawarli Rusini, socjaliści i radykalni Niemcy przeciw Kołu Polskiemu** przy rugach poselskich. Unikatem w kronikach parlamentaryzmu jest mowa posła Budzynowskiego w sprawie galicyjskich wyborów. W pierwszej części swojej przemowy uderzył na „lacką” gospodarkę w Galicyi - a następnie przedstawił obraz rzekomego „galicyjskiego piekła pod samowolną administracją „polskich” władz. (...) Zwróciwszy się w stronę Koła Polskiego powiedział poseł Budzynowski po rusku, co następuje:

W kraju **przed Sanem absolutnie nie będziemy was cierpieć**, bo wy nie zdolni do poprawy, a ponieważ za Sanem przyjąć was nie chcą, wybierzemy zwykle w takich razach używaną „zołotu seredynu” - poprowadzimy was nad ten osławiony San - **tam młyński kamień wam do szyi i w wodę**. Niechaj już raz **ziemia nasza pozbędzie się** tych, którzy są przyczyną jej wiekowych nieszczęść, niechaj raz już zapanuje zgoda między bratnimi narodami. Nie lekceważcie sobie Panowie **moich pogroźek!** Jeśli z nami nie będziecie się liczyć, to po **dwóch, trzech latach** sprowokujecie sobie **pogrom**, który was zmiecie z powierzchni ziemi. Na obecną pomoc Korony w waszej polityce przeciw nam nie liczcie bardzo, bo przeciw lawinie chłopskiej i ta pomoc wam nic nie pomoże!

W ten sposób przemówił poseł „ukraiński” - do przedstawicieli narodu polskiego, a bojąc się surowego sądu obcych, przemówił w niezrozumiałym dla nich języku. Jedynie **szowinistyczna prasa ruska** przyjęła wiadomość o tej mowie z entuzjazmem. (dr *Feliks Koneczny, Świat Słowiański 1907 r., Stenographische protokolle uber die Sitzungen des Hauser der Ageorgenten osterreichsichen*

Reichsrates XVIII Session, Sitzung am 25 VII 1907)

Masowy pogrom Polaków, Żydów, Ormian, Czechów, Romów nie po dwóch czy trzech latach **ale po 30 latach** miał miejsce. Ukraińcy wypędzili z terenów I i II Rzeczypospolitej żyjących tam od 600 lat Polaków i **zniszczyli najdrobniejsze oznaki ich tam bytności i polskości** tych ziem (jakoś nie zależy im tam na wspólnocie dziedzictwa, nawet na cmentarzach, tylko na nadaniu mu miana „ukraińskiego”) i następnie **pragną zagospodarować jako „etnicznie ukraińskie” (oczywiście w imię „braterstwa”) ziemię za Sanem**.

Ze tego samego numeru *Świata Słowiańskiego* (1907 roku) możemy dowiedzieć się jak w 1907 roku nasi obecnie wschodni sąsiedzi „naprawiali” historię. Ciekawe, czy dr Feliks Koneczny pisząc o tym był ruską onucą? *Świat Słowiański* cytuje: polemikę nad „rusińskim pitanjem”, wynikłą pod wrażeniem osławionego napadu Bjórnsa na Polaków, w gadzinowej, wrogiej Polakom prasie wiedeńskiej – polemikę w zagrzebskim Pokret, organie „chorwackiej ludowej postępowej partyi”. W odpowiedzi na opłacony przez Rusinów atak Bjórnsa, w piśmie Pokret z 29 maja 1907 roku, Julije Benešić w artykule pt. „Paderewski i Sienkiewicz proti Bjórnsu” streścił wywody obu Polaków przeciw paszkwilowi Bjórnsa piętnując sposób wystąpienia norweskiego obrońcy Rusi.

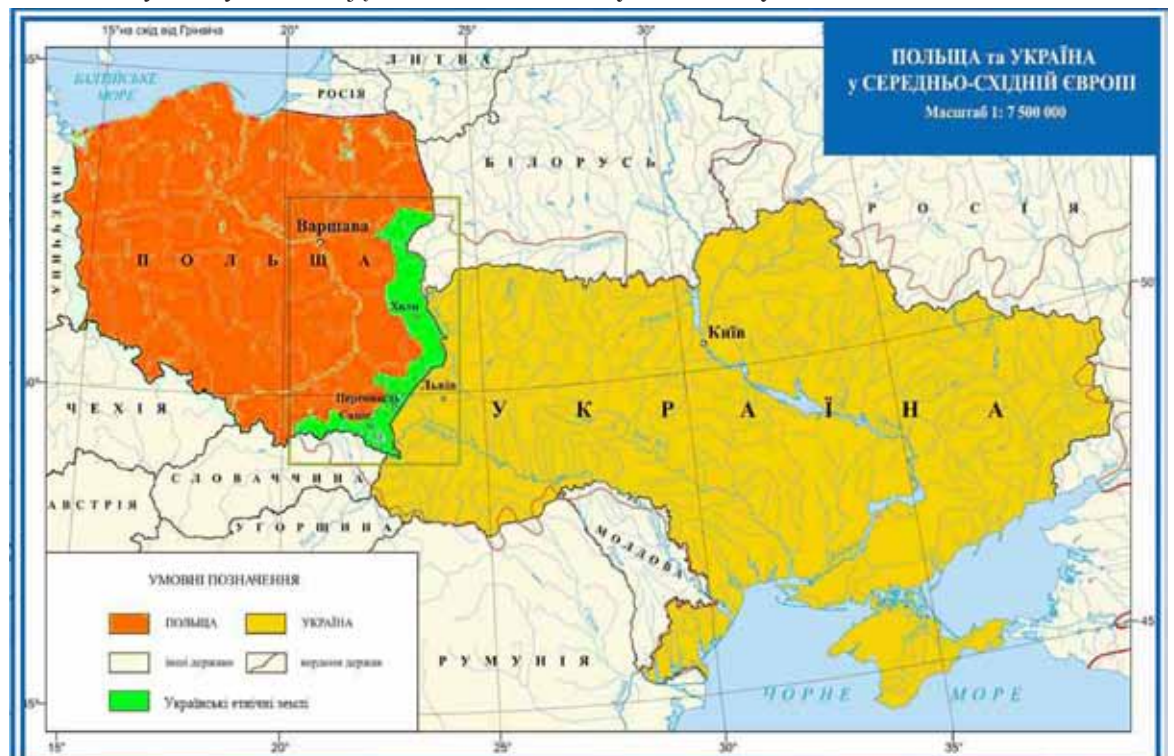
Julije Benešić pisał: „Ostatecznie Bjórns nie jest głównym tutaj winowajcą. **Winnym jest ów, który go skłonił do napisania artykułu - ów, który mu podał rzekomo fakta**, na podstawie których wysnuł swoją

myśl o satanizmie polskim. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że się Bj. nie zajmował nigdy rusko-polskimi stosunkami. **Winnym jest ten, który rozmyślnie użył kłamstwa**, aby z pomocą Bjórnsa, powagi pierwszego rządu, **zbałamucił opinię publiczną na korzyść swego, ruskiego narodu**. Czyż można pochwalić tego rodzaju **kulturową walkę, opartą na kłamstwie**? Kto może pochwalić walkę o uniwersytet, prowadzoną **z siekierami w ręku**? Kto pragnie ruskiej wszechnicy, nie musi przecież dlatego burzyć polskiej! Chce ktoś zdobyć opinię publiczną dla sprawy ruskiej, nie musi dlatego już **blotem obrzucać przeszłość polską**, która wspaniałymi momentami i wolnomyślnością wyprzedza wiele innych narodów. Jeśli Rusin walczy za wolność swego narodu, o którym powiada, że liczy 30 milionów dusz, czyż wyteży wszelkie siły, aby „wyzwolić” cztery miliony galicyjskich Rusinów, a **zapomnieć o pozostałych dwudziestu i sześciu w Rosyi?** (*Świat Słowiański 1907*)

Raport z 1993 roku, o którym mówiła na konferencji dr Lucyna Kulińska dopiero w 2005 roku ujrział nieoficjalnie światło dzienne. Historycy ukraińscy podzielili się na dwie części. Historycy z ziem byłej II RP **przyjęli wzorzec banderowski**, wybielający sprawców i organizatorów ludobójstwa. Zaczęto wydawać panegiryki rozgrzeszające sprawców i obciążające zbrodniami Polaków. Absurdalność też tych publikacji, których autorzy byli **sowiecie opłacani i zapraszani na stypendia zagraniczne**, polega na próbie dowodzenia, że **Polacy są wszystkim winni i chyba sami się**

pozabijali. Wszystkiemu **winni są „obcy”**, głównie Polacy i Rosjanie-Sowieci, ale najbardziej Druga Rzeczpospolita, która nie podała na tacy niepodległości Ukraińcom, a Haliczanom autonomii (czytaj: niepodległości). (prof. *Czesław Partacz*)

Edward Prus : Ze Lwowa dotarła bardzo smutna wiadomość, że w tym piastowskim grodzie Kazimierza Wielkiego, został zamordowany prof. Witalij Masłowskiy. Padł na schodach kamienicy przy ul. Serbskiej 13. Na progu mieszkania okrutnie zmasakrowany przez pogrobowców Stepana Bandery za to, że nie podzielał ich stanowiska i poglądów - wciąż tych samych, faszystowskich, że demaskował fałsz, obłudę i ujawniał zbrodnie OUN-UPA. Padł pod łomem zbiorów zaraz po ukazaniu się jego książki pt. *Z kym i proty koho wojowały ukraiński nacjonalist w roky Dmhoi switowoji winy*, wykazującej dowodnie, że OUN-UPA **popelnila zbrodnie przeciwko ludzkości „w imię samostijnej Ukrainy”**. Padł też nie mogąc nawet skutecznie się bronić, był bowiem kaleką bez ręki, rękę stracił na Wołyniu jako wiejskie dziecko. Szedł do szkoły - wbrew zakazowi podziemnej OUN - i wtedy został ostrzelany wraz z grupą dzieci ukraińskich. Dzieci pociski wraz ścięły jak polne maki, jemu kula dum-dum, powszechnie stosowana przez UPA, urwała rękę. Prof. W. Masłowskiy - **to ostatnia ofiara ludobójstwa OUN-UPA**. Ukraiński historyk, szlachetny człowiek i uczonec, zginął za Prawdę w atmosferze podsycanej przez szowinistyczne kręgi ukraińskich nacjonalistów, **w tym także w Polsce**.



/ Mapa Ukrainy z tzw. ziemiami etnicznymi

Przepraszamy że żyjemy!

Andrzej Łukawski - wstęp

Powtarzamy pochodzący sprzed 11 lat tekst zamieszczony w Kresowym Serwisie Informacyjnym dlatego, że ze względu na dynamikę ostatnich wydarzeń za naszą wschodnią granicą nabiera on nowego znaczenia.

Ubrany w ornat z nadrukiem BANDERA szatan, już drugi rok nasyla na najjaśniejszą RZECZPOSPOLITĄ miliony nasiedleńców wrogo nastawionych do POLSKI I POLAKÓW.

To już drugi rok jak koło historii zatoczyło swoją krwawą historię i mniej/bardziej udanie próbuje spiąć się niebezpieczną klamrą.

Kilka dni temu na wiślanych bulwarach w Warszawie pobito młodych Polaków dlatego tylko że byli Polakami, i nie chcieli skandować ukraińskiego hajlowania „sława ukrainie”.

Za pamięć o zamordowanych przez Ukraińców Polaków prokuratura w polce wraz ze Związkiem Ukraińców w Polsce ściga na szeroką skalę Kresowian, ich potomków i patriotów będących miłośnikami kresów. A co ze sprawcami pobicia nad Wisłą?

Państwo polskie bez zgody Polaków bezrefleksyjnie wspiera Ukrainę i oby to nie obróciło się przeciwko nam.

Oto ten powtórzony tekst a my jeszcze żyjemy.

Przepraszamy, że nie daliśmy się zarząbać siekierą, wtedy gdy rąbano naszych rodziców, rodzeństwo i sąsiadów. Zbyt często pada takie zdanie ze strony rodzin kresowych ocalałych z „Rzezi Wołyńskiej” czy ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na Kresach wschodnich i w Małopolsce. Stres i ból pozostały z nimi do ostatnich dni ich życia. Nie wielu świadków tych tragicznych wydarzeń doczekało wolnej i demokratycznej Polski. Ci co doczekali mówią, że może i dobrze bo nadal nikt z rządzących nie słyszy płaczu po nieludzką pomordowanych rodakach. Milczą też ogólnopolskie media zajęte tym co jest tu i teraz. Jedynie rodziny kresowe jak ubodzy krewni dobijają się do drzwi pana prezydenta lub premiera prosząc o pamięć dla dziesiątków tysięcy nieludzką pomordowanych i pogrzebanych w nieznanach miejscach Polaków. W odpowiedzi, o ile ona jest, nie ma konkretów są uniki i czeze frazesy. W imię polityki europejskiej, dla doraźnych efektów w jej prowadzeniu, zapomina się o narodowej martyrologii. Zasada „było minęło” z łatwością jest stosowana przez tych co ich nie boli, a powinno boleć bo torturowano i mordowano w bestialski sposób dzieci, kobiety i starców, tylko dlatego, że byli Polakami. Być może ta zniczuli-ca narodziła się w PRL-u, a może spowodowało to zachłystnięcie się prawdziwą wolnością! Tak czy inaczej jest to straszne i okrutne bo na takich podstawach nie można budować godnej przyszłości. Zamiatanie tej trudnej historii pod dywan bieżących interesów i pozbawianie reszty społeczeństwa prawdy to kontynuacja polityki odziedziczonej po poprzednim systemie. Dwadzieścia trzy lata niepodległo-

ści to jednak wystarczający okres czasu na uporanie się z zafałszowaną przeszłością. Brak zdecydowanych działań przyczynił się do powstania wielu fałszywych mitów stworzonych przez pogrobowców nacjonalistów ukraińskich powielanych przez ludzi nie posiadających prawdziwej wiedzy. Zbliży się 70 rocznica ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez zbrodniarzy z OUN-UPA ale nadal nie widać tu godnych przygotowań ze strony państwa i administracji. Następne szeregi kresowe odchodzą z tego świata w głębokim smutku nie doczekawszy się prawdy i godnej pamięci. Poniżej prezentujemy fragment niepublikowanych wspomnień obrazujący ból i żal naszych rodaków zapomnianych przez wszystkich tych co winni o nich pamiętać.

Moje przeżycia to istny horror. Nie wiem, czy dzisiaj można wyobrazić sobie to co przeżyłam, że było to możliwe, że tak było naprawdę! (...)Wszystko co przeszłam od 1943 r. do 1947 nie pozostało bez skutku na dalsze życie. Nigdy nie wróciłam do zdrowia. Cały czas cierpię na brak słuchu, co przeszkodziło mi nie tak w szkole jak i w pracy. Choroba sieroca, strach przed ludźmi, nerwica są przyczynami braku kontaktu z ludźmi, nie jestem zrozumiana nawet przez najbliższych. Wiem, bo nie znają co musiałam przeżyć. Jest mi z tego powodu ciężko. Od dawna choruję na cukrzycę, bardzo poważną chorobę serca, jaskrę i do tego dna moczanowa, bardzo bolesna. Jestem po kilku operacjach. Od wielu lat jestem niezdolna do samodzielnej egzystencji, a leki, obsługa czy pomoc kosztuje! Jak to przykro. Nasze Państwo pamiętało o Żydach, Romach, że byli prześladowani za pochodzenie i dobrze. Ale o Polakach tych co zostali żywcem porąbani, o których nie wiadomo gdzie ich kości się znajdują, nie mają nawet własnego grobu, tak jak moi rodzice, zapomniano. Przez tak długie lata nikt nie wspominał, nawet Kościół. Tak mi przykro, łzy oczy zalewają. Co ci ludzie biedni byli winni, że byli Polakami! Teraz często słyszę o Jedwabnem, o akcji „Wisła”, o Ukraińcach, tylko o pomordowanych Polakach wciąż panuje piekielna cisza, tak w ławach rządowych jak i w kościołach. (...) Tych co zamordowano w lasach i innych zapomnianych lub nie znanych miejscach nikt ekshumacji nie dokona. Nikt ich nie policzy, nie wspomni o nich. To nieprawda, że na Wołyniu zamordowano 60 tys., lecz znacznie więcej. Proszę, sąsiednie kraje mogą upominać się o pamięć tych co zginęli, tylko my Polacy nie potrafimy upomnieć się o szacunek dla naszych pomordowanych, o zadane krzywdy od winnych tych zbrodniczych czynów. (...) A sieroty po pomordowanych! Czy ktoś się kiedykolwiek zainteresował co się z nimi dzieje? Czy mają jakąś pomoc od naszego rządu? Te dzieci przeżyły okrutny czas cierpienia, swoistego rodzaju obóz. Tak jak ja dziesięcioletnia dziewczynka zostałam rzucona w wir tych wydarzeń. Żadnej przyjaznej duszy, tylko mnie wykorzystywano. Bo i kogo obchodziło czyjeś dziecko. Nawet zdobyty

kawalek chleba mi odbierano. Czy miał komu poskarżyć się, że mnie zimno, że jestem potwornie głodna, że mnie to czy tamto boli? (...) Moja tułaczka równa obozowi trwała nie kilka miesięcy lecz 4 długie lata! A potem pobyt w sierocińcu, straszliwa bieda. Czyż to wszystko można zaliczyć do normalności? Tak, ten co tego nie przeżył jest głuchy na wołanie o przeżyciach cierpieniach. Pisałam o tym wszystkim do Rządu, Sejmu i Senatu, do Prezydenta i Premiera w drugiej połowie 2003 r. Pisałam do PIS, z tej partii zajęła się sprawą pani Senator Anna Kurska, ale bez rezultatu do dzisiaj. Teraz napisałam do Sejmowej Komisji Społecznej. Odpowiedzi jeszcze nie otrzymałam.

Danuta Szczęśniak córka Romana i Marceliny Daszkiewicz z Radowicz (Wołyń)

Warszawa 22. 05. 2006 r.

Autorka tych słów już nie żyje, nie doczekała się odpowiedzi na swoje pytania i prawdy którą chciała usłyszeć. Obszerne i bardzo tragiczne wspomnienia przesłała do Feliksa Budzisa z Gdańska który od lat walczy o prawdę o tragedii Wołynia i jego mieszkańców.

Kresowy Serwis Informacyjny będzie publikował udostępnione wspomnienia pani Danuty Szczęśniak jak i wiele innych, aby pamięć o tych tragicznych czasach nie zaginęła. Te wspomnienia to tylko ziarnko prawdy ale to one tworzą naszą narodową historię. Pozwolimy sobie w tym miejscu zaprezentować jeszcze jeden fragment innych wspomnień.

Nad moim życiem wisi jakieś fatum próbuje sobie wytłumaczyć swój los Edward Kaczmarczyk. - Do dziś jestem zły, że znalazłem się na ziemiach, gdzie jest pełno Ukraińców. Bo czy to nie fatum, że ofiary osiedlono razem z oprawcami? Nigdy nie wiem, z kim rozmawiam, czy mogę szczerze rozmawiać, czy nie. Później to oni robili kariery w PRL-u, w partii. Pisałem do Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, opisałem, kto i gdzie zginął. Opowiedzieli w ten sposób, że nie wiedzą, o co mi się rozchodzi. Jeszcze w dodatku podpis z nazwiskiem czysto ukraińskim. To mnie jeszcze gorzej dobiło. Później dostałem pismo, że moją sprawę przekazano do prokuratury. To było po 1992 roku. I na tym koniec. Pyta pan, czego oczekiwałem? Chciałem pojechać i wskazać ten dół, gdzie prawdopodobnie leży pomordowana rodzina. Znaleźć grób. Przez te pięćdziesiąt lat nie miałem nawet gdzie zapalić świeczki. W Zaduszki, we Wszystkich Świętych wszyscy idą na groby i zapalają znicze. Ja idę do lasu, zapalam świeczkę i płaczę. Żona to rozumie. Wciąż słyszę te krzyki, gdy ich mordowano. Boję się ludzi, uciekam od nich.

Pan Edward uratował się jako jedyny z całej rodziny mając zaledwie 6 lat. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć ile wycierpiał i czego powinien spodziewać od swojego państwa! Więcej w art.” WOŁYŃ "NADAL" WOŁA O PAMIĘĆ!” [*-wola-o-prawde/16-wolyn-nadal-wola-o-pamiec.html#comment-1* Nawet Ci co są w stanie wybaczyć mordercom swoich bliskich nie potrafią zapomnieć tego co się wydarzyło.](http://wolyn.org/index.php/wolyn-</p>
</div>
<div data-bbox=)

Oni wszyscy, którzy tam zostali, już na zawsze, w naszej pamięci, przez te wszystkie dziesiątki lat żyli stale. Jestem także przekonana, że pamięć o Nich właśnie nie zgaśnie w naszym Narodzie nigdy, zbyt wiele krwi niewinnej bowiem przelano, zbyt wielkim katuszom Ich poddano, by Naród mógł teraz zapomnieć. Tak się stać nie może bowiem na tym świecie, gdzie jest tak wiele zła, na szczęście jest także miejsce dla Bożej sprawiedliwości i Bożego miłosierdzia i do nich zawsze, należy ostatnie słowo. Niech Bóg ma w opiece zarazem każdego, kto ważył by się rozdzielać, lub przeciwstawiać sobie, te dwa nierozłączne, święte Boże przymioty: sprawiedliwość i miłosierdzie. Nie! Nasza wiara jest jedna: tak, tak, nie i z tej oto Bożej mądrości wyrosta, to precudne ukazanie, że oto: „Boże miłosierdzie, zasiada na tronie sprawiedliwości.”. A mówiąc już tak po prostu, tak po ludzku: trzeba wiedzieć, za co mam wybaczyć i trzeba tym bardziej wiedzieć, komu mam okazać miłosierdzie.

I to jest właśnie ta sprawiedliwość, o którą wołają od dziesiątków lat Kresowianie, gdy piszą: „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary!”. Stan świadomej, a nie zakłamannej prawdy jest konieczny, bym szczerze wybaczyła i bym szczerze głosiła Boże miłosierdzie, tak oto właśnie miłość miłosierna, zawsze współweseli się z prawdą. Po temu także wybaczam ukraińskim nacjonalistom ich potworne zbrodnie, których dopuścili się wobec najbliższych memu sercu, wybaczam ten ból, który przeszywał moje serce przez tak długi czas, a który nie opuścił mnie zapewne do ostatnich dni mego życia. Wybaczam to morze łez przelanych w samotne poranki i wieczory, w słoneczne i deszczowe dni, a tak wiele tych dni było. Dziś każda zmarszczka na mojej twarzy, jest jak pieczęć cierpienia, którą odcisnął okrutny los i czas, który płynął i płynie, bywa że w samotności, bo zawsze Kogoś, lub czegoś mi brakowało. Jednakowoż, jak już nadmieniałam, wybaczyć nie znaczy zapomnieć, to dwie zupełnie inne płaszczyzny. Chcę mocno podkreślić, iż jest po ludzku niemożliwe, by zapomnieć o tej historii, którą opisałam powyżej. Powiem więcej, modlę się bardzo gorąco, by moja rodzina, krewni, wreszcie umiłowana ojczyzna, byśmy nigdy nie zapomnieli ofiary, którą Oni złożyli za nas z najcenniejszego daru, jakim jest życie. Jest moim, naszym, wreszcie ojczyzny naszej świętym obowiązkiem, zadbać nie tylko o godne upamiętnienie miejsc, w których spoczywają niewinnie pomordowani, prości, ubodzy ludzie. Obowiązkiem nas wszystkich jest żywa pamięć o Tych Męczennikach Kościoła Domowego, Tym którzy z miłości do Rzeczypospolitej Polskiej, do ojczystych, rodzinnych zagród, do polskiej rozmodlonej rodziny, oddali swoje życie. Nie chcieli bowiem opuszczać chat, w

których na ścianach wisały poświęcone krzyże i święte obrazy. Nie chcieli opuszczać chat, w których przeżyli niemal całe życie i w których marzyli, by dożyć też swych ostatnich dni, mówili: „Ja nic nikomu nie winny, to i mnie ruszać nie będą.”. Nie chcieli zostawiać chorych i niedolężnych na pastwę losu i głodu, by nie narażać Ich na pewną śmierć w rozszalałej nawałnicy II wojny światowej. Wreszcie nie chcieli zostawiać dorobku całego życia, owoców pracy całych pokoleń, by iść w objęcia nieludzkiej maszyny hitlerowskiej. Jakże często siadali w ogrodzie, bądź w zbożu i rzewnie płakali w obliczu, tak nieludzkich okoliczności z którymi przyszło Im się zmagać. (...) Spisane powyżej świadectwo, które obojętnie przesyłałam (...) do przeczytania, a prawdziwość zawartych powyżej treści, potwierdzam własnoręcznym podpisem.

Wiktoria Baumgart córka Anny i Henryka Sobolewskich z kolonii Teresin, gm. Werba, pow. Włodzimierz Wołyński.

Bogatynia 21 lipca 2011 r

Wybrany fragment pochodzi z: WSPOMNIENIA WIKTORII BAUMGART Z KOLONII TERESIN, POW. WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI NA WOŁYNIU

Spisał i opracował: Sławomir Tomasz Roch. Z całością można zapoznać się w serwisie „Wołyń wczoraj i dziś” ;

<http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/466-wspomnienia-wiktorii-baumgart-z-kolonii-teresin-pow-wodzimierzwoyski-na-woyniu.html>

Na zakończenie zamiast komentarza zaprezentujemy fragment wspomnień Barbary Szczepuły, za tytułowane „Bóg wtedy patrzył w inną stronę, a ludzie nie mogli im pomóc”

(http://www.polskatimes.pl/magazyn/171771,bog-wtedy-patrzylw-inna-strone-a-ludzie-nie-mogli-im-pomoc,id,t.html#material_5)

Co widziała dziewczynka? Co przeżyła? Nie mówiła. Czasem tylko wydawała przeraźliwy, nieartykułowany krzyk: Aaa; I wtedy ścisnęły się serca tych, którzy to słyszeli. Psy podkulały ogony. Milkły ptaki.(...) Kończy się lipiec, słońce pali, kurz, wozy grzęzną w piachu, krzyki, nawoływania, zamieszanie, a przez wszystko przebijają się świdrujący głos dziewczynki:

Aaa.... Skąd się wzięła dziewczynka? Pewnego dnia znaleziono ją brudną, wygłodzoną, w poszarpanej sukience, błakającą się po okolicy. Ktoś przyprowadził ją do sierocińca założonego na plebanii. Takich dzieci, którym udało się przeżyć, bo w porę uciekły, zakopały się w stogu siana, schowały w kukurydzy, przykucnęły jak zając pod miedzą, zaszyły się w bzach, padły plackiem w pszenicy, zdążyły dobiec do lasu i rzucić się między krzaki - było na Wołyniu wiele.

Dzieci oniemiały ze zgrozy, bo widziały coś, czego człowiek nie powinien nigdy zobaczyć.

Stali się ofiarą „pojednania” polsko-ukraińskiego

Bożena Ratter

W Związku Sowieckim zasadniczą wagę przywiązywano do upamiętnienia bohaterów „wielkiej wojny ojczyźnianej”, którym stawiano monumentalne pomniki, mniejszą zaś - do budowania i właściwego oznaczania mogił wojennych cywilnych ofiar wojen. O symbolach religijnych na grobach nie było w ogóle mowy. Odnajdywane pochówki wojenne komasowano we wspólnych bratnich mogiłach, w których składano szczątki zarówno zamordowanej ludności cywilnej, jak i żołnierzy – pisał **Andrzej Przewoźnik**.

Tak się dzieje obecnie na Ukrainie. Brak zgody na ekshumację wynika nie tylko z różnicy mentalności cywilizacyjnej, niezrozumienia Ukraińców dla polskiej wrażliwości na potrzebę nazwania z imienia i chrześcijańskiego pochówku szczątków ofiar ludobójstwa, o której mówił dr Piotr uczestnik debaty *Propaganda a prawda historyczna*.

Brak zgody na ekshumację wynika z obawy o wykrycie większej liczby ofiar ukraińskiego ludobójstwa niż określona do tej pory, z obawy o odkrycie *metod mordowania*, zarówno poprzez pokazanie wieku i płci ofiar jak w przypadku Ostrówek, jak i metod męczenia i sposobu zadawania śmierci – przypuszcza **ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski**.

Ćwiartowanie piłą, rozciąganie końmi, odcinanie głowy i nadziewanie na sztachety, odcinanie kończyn i narządów, przybijanie gwoździami, wrywanie wnętrzości – to rzeczywiście pozostawia ślady. Masowe wydobywanie szczątków i pokazanie zbrodniczej metodologii oczyszczenia z innych nacji „Samostijnej Ukrainy”, byłoby ogromnym problemem dla narracji państwa ukraińskiego pretendującego do UE i NATO.

Można przypuszczać, iż pan Prezydent to rozumie i właśnie **w imię racji ukraińskich a nie polskich**, nie mówi o ekshumacji a jedynie *wspólnie oddaje hold ofiarom Wołynia* – przypuszcza **Łukasz Warzecha w rozmowie z Łukaszem Karpielem w PCH24tv**.

Zwłaszcza, iż nie doczekaliśmy się spełnienia się zapowiedzi Prezydenta o *licznych wydarzeniach polsko ukraińskich* przy okazji 80. rocznicy obchodzonej 11 lipca. Nie ma kompletnie nic.

Można powiedzieć, że śmierć żołnierza w walce jest normalną sprawą, natomiast **znajdowanie w masowym grobie kolejnych dziecięcych czaszek** było niełatwym przeżyciem – mówi **dr Leon Popek** o ekshumacji w Ostrówkach.

A co ze szczątkami zamordowanych przez Ukraińców Żydów? Może tego obawia się prezydent Ukrainy? Nie tylko zbiorowa mogiła w Babim Jarze w Kijowie, gdzie w 1941 roku ukraińska policja zamordowała w ciągu 2. dni 35 tysięcy Żydów z Kijowa. (foto obok)

W Polsce Ludowej, sprzedanej przez zachodnich sojuszników Stalinowi i rządzonej przez agentów Kremla, komunistów a często nawet byłych banderowców, przeciągniętych na swoją stronę przez Sowietów, polskie ofiary nie mogły nawet zapalić świeczek na grobach pomordowanych. Rozkwitała odgórnie zadekretowana „przyjaźń” Polski i narodów Związku Sowieckiego, **tak jak obecne „pojednanie” polsko-ukraińskie - bez pokajania, skruchy i chrześcijańskiego wyznania winy** - pisał **prof. Czesław Partacz w monografii Politechniki Koszalińskiej w 2013 roku**.

Kiedy w 1989 roku odrodziła się Polska niepodległa i suwerenna, przełancowana ze **Stanów Zjednoczonych poprawność polityczna, czyli przefarbowany neomarksizm**, znów zakneblowała politykom usta. Kresowiaczy mieli **milczeć i wspominać** pomordowanych w czterech ścianach mieszkania czy na **zamkniętych konferencjach**, w imię wyższej polityki okrażania Rosji. Był to mord trzeci - tak jak poprzednie, ale i następne - można by nazwać **„mordem przez przemilczenie”**.

Mord na kresowianach popełniono również na emigracji. Paryska „kultura” wbrew opinii większości polskiej emigracji, w imię pojednania polsko-ukraińskiego, drukowała częściej wypowiedzi ukraińskich nacjonalistów niż polskich ofiar. **Był to mord czwarty**.

Jak widzimy, tylko pierwsze, fizyczne ludobójstwo i moralne upokorzenie zostało dokonane przez **banderowców i wieśniaków ukraińskich**. Polacy kresowi, wypędzeni z ojczyzny dzieciństwa przez Sowietów i banderowców, stali się **ofiarą „pojednania” polsko-ukraińskiego (halickiego)**. Za podeptaną godność nikt ich nie przeprosił. Pełni goręcy w sercu, powoli odchodzą z tego niesprawiedliwego padółu. Trzech następnych mordów - przez przemilczenie dokonały polskie władze, media i naukowcy: w PRL, na emigracji i w III RP. I to jest najbardziej smutne i haniebne. (**monografia Politechniki Koszalińskiej, 2013 r.**)

Dzisiaj ci sami lub ich wychowankowie narzucają Prezyden-



towi, Premierowi i innym politykom oraz ich tubom propagandowym oraz kościołowi, relatywizując zbrodni na narodzie polskim w interesie narodu ukraińskiego. **Symetryzm winy** uzasadniany polityką I i II RP (a zwłaszcza „polskich panów” co typowe dla socjalistycznej propagandy Polski Ludowej), namawianiem Ukraińców przez NKWD - Rosję i Trzecią Rzeszę do mordów a nie anty polonizmem i cywilizacją turańską naszych sąsiadów.

Drużyna to historycy rewizjoniści” (jak oni sami się nazywają), którzy starają się relatywizować istniejący w Polsce negatywny obraz Ukraińca opierając się na linii myślowej paryskiej „Kultury”. To historycy tej grupy lansują przekłamujące rzeczywistość określenia i stwierdzenia o ludobójczej działalności OUN UPA typu: „wojna polsko ukraińska na Kresach”, czy „antypolska akcja UPA”. Wyróżnia ich stosowanie nazw miejscowych niezgodnie z opisywanym czasem historycznym, na przykład „Galicja” zamiast „Małopolska Wschodnia” i częste przemilczanie dorobku naukowego historyków kresowych. Niektórzy z nich bezkrytycznie podchodzą do wspomnień działaczy czy bojówkarzy, pisanych w określonych celach, jak i do opracowań ukraińsko-halickich. (...) Trzecią grupę stanowią dekladowani i utajnieni Ukraińcy pracujący na polskich uczelniach, prawie trzydziestu członków Ukraińskiego Towarzystwa Historycznego. To tacy historycy, jak rektor Akademii Pomorskiej w Słupsku Roman Drozd, autor niesławnej książki pt. *Ukraińska Powstańcza Armia* czy nieżyjący już Mikola Siwicki, oraz Eugeniusz Misilo i inni apologety banderyzmu. (**prof. Czesław Partacz monografia Politechniki Koszalińskiej, 2013 r.**) Barbarzyństwo rusińsko/ukraińskie wobec innych nacji ma tradycję. **Apoloniusz Zawilski Znów ożywiają kurhany**: Po kilku tygodniach Sienkiewiczówka zaczęła

szybko zapelniać się wylękłymi i na wpół żywymi mieszkańcami okolicznych kolonii polskich, jak Aleksandrówka, Dębowa Karczma, Budki, Dąbrowy Kołodeskie, Żabecznik, Kolonia Lipska oraz kolonie - Olgin, Natolin, Jadwigin itd. Tym, co głównie w Sienkiewiczówce przyciągało, był landwirt Leopold Hampel. Postać ta stała się duchem opiekuńczym Polaków z całej okolicy, i każdy, kto ocalał z pogromu, zachował ją we wdzięcznej pamięci.

Po zakończeniu I wojny światowej Hampel, jako żołnierz armii austriackiej, wracał z niewoli rosyjskiej do domu, a pochodził z Sudetów. W rejonie Lwowa wpadł w ręce Ukraińców, którzy oblegali to miasto. Dla uprzyjemnienia czasu związali oni bezbronnego człowieka w kij, obłożyli go suchym torfem i podpalili, aby żywcem się usmażył. W takiej sytuacji zjawili się patrol polskiej kawalerii, przepędził Ukraińców, a usłyszawszy jęki, odkrył człowieka w podpalonym torfie. Rzecz prosta, Polacy uwolnili go ze śmiertelnej pułapki, obdarowali na drogę żywnością i wskazali kierunek marszu. Zrozumiałe, że

w sercu Niemca zrodziło to dozwolona wdzięczność dla Polaków, a uzasadnioną nienawiść do Ukraińców i ich bestialskich poczynań. (**Apoloniusz Zawilski Znów ożywiają kurhany**)

W rozprawie doktorskiej **ks. Adam Kubasik** pisał: Płonęły polskie gospodarstwa a chłopcy mordowani byli w najokrutniejszy sposób. Bandyci palili ich żywcem, wykluwali oczy, obdzierali ze skóry i solili. Ciężarnym kobietom rozpruwano brzuchy i napełniano je szkłem. Niemowlęta przybijali do ściany lub wbijali na widły. Z dnia na dzień niewielka osada (*Sienkiewiczówka*) stała się skupiskiem kilkutysięcznej rzeszy uchodźców a ponieważ w ataku na Uhrynów brało już nie kilkunastu czy kilkudziesięciu bandytów ale tysiące, **Hampel zorganizował ewakuację ludności do Łucka**. „Kolumna kilkuset wozów wyjechała swoim czołem w południe... w środku kolumny jechał tabor niemiecki ubezpieczony przez załogę niemiecką, dalej na zewnątrz szło ubezpieczenie oddziałów polskich.



/ Rekonstrukcja rzezi w Radymnie

Kalendarium ludobójstwa - wrzesień 1943

Stanisław Żurek



Na przełomie sierpnia i września 1943 roku:

We wsi Zaliśce pow. Łuck upowcy uprowadzili z domu 6 osób z rodziny Malinowskich, w tym matkę z 2 synami i jej rodzicami i zamordowali poza wsią.

We wsi Zarudeczko pow. Zbaraż Ukraińcy zamordowali 20 Polaków.

1 września 1943 roku:

We wsi Adamówka pow. Kowel upowcy zamordowali Wojciechowską z mężem. (Dr hab. Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. [W: https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/](https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/) ; 22 marca 2019).

We wsi Burakówka pow. Zaleszczyki: „01.09.1943 r. bojówka UPA napadła na dom rodziny polsko-ukraińskiej i zamordowała męża Ukrainca, syn był ranny ale przeżył, matka Polka uciekła.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie do listy strat ludności polskiej podanej przez Komańskiego i Siekierkę dla województwa tarnopolskiego, 2004; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015; w: http://www.kresykedzierzynkozle.home.pl/attachments/File/2_Ksi_ka_tom_7.pdf).

W kol. Julianów pow. Kowel Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: małżeństwo Ignacego Kuchę, lat 66, z żoną Jadwigą, lat 64 oraz Cecylię Kuchę, lat 36.

W mieście Krzemieniec woj. wolińskie zamordowali Tamarę Skawińską.

W parafii Maciejów pow. Kowel: „Akty z cytowanej księgi od numeru 13 do numeru 60 włącznie informują o dokonanych mordach przez Ukraińców na

ludności polskiej. Według znajdujących się w niej zapisów tylko 1 września 1943 r. zamordowano w tej parafii 18 osób, a w całym 1943 r. ponad 60 parafian”. (Dr hab. Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. [W: https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/](https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/) ; 22 marca 2019).

W kol. Mikołajówka pow. Włodzimierz Woliński zamordowali 4-osobową rodzinę: żonę Jana Stasilewicza, lat ok. 42, z 3 dziećmi, z których najstarsza Maria miała 18 lat.

We wsi Mikuliczyn pow. Nadwórna: „01.09.1943 r. został zamordowany kasjer firmy „Stribo” z Warszawy.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie listy strat ludności polskiej /.../. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, Kędzierzyn-Koźle 2016, Za: [Ludobójstwo OUN-UPA tom 8 - Stowarzyszenie Kresowian](http://www.kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/)).

We wsi Monasterzyska pow. Buczacz zamordowali Danutę Kubieżównę.

We wsi Różanówka pow. Zaleszczyki: „01.09.1943 r. został zamordowany Leszczyński Mikołaj.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

W kol. Siomaki pow. Kowel za pomocą siekier, widel i innych narzędzi zamordowali ponad 30 Polaków, w większości kobiety i dzieci. Wówczas został zamordowany przez grupę upowców gajowy Młynarczyk lat ok. 56 wraz z żoną lat ok. 48 i ich czworgiem dzieci, oraz Niewiarowska w ciąży lat ok. 40. Zamordowani zostali także: nadleśniczy Chranowski (imię nieznane) lat 30 oraz w gajówce w Rudni gajowy Stanisław Janaczek wraz z synem (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/le-C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>). Oraz m.in. 2 rodziny Wol-

[skich, Kasperkiewiczów, Bochyński.](http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/le-C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf)

We wsi Smidyń pow. Kowel zamordowali 4-osobową rodzinę: Bronisława Emme, lat 75, Zygmunta Emme, lat 55, jego żonę Olę, lat 50 oraz ich syna Dionizego, lat 13. „Inny dokument podaje, że bandyci ukraińscy zamordowali rodzinę Emmów ze Smidyń Podkowieckiego. Życie stracili: Zygmunt (l. 53), jego żona Olga (l. 49) ich syn (l. 14) oraz Bronisława (l. 80) matka Zygmunta. Jak wielu zamordowanych, ich doczesne szczątki zostały zakopane poza cmentarzem, bez udziału duchownego. Poniższy akt informuje, że stało się to obok ich stodoły, a pochówku dokonali miejscowi chłopcy”. (Dr hab. Andrzej Wawryniuk: Służyli Bogu, ludziom i ojczyźnie. Rzecz o duchowieństwie katolickim na Wołyniu w godzinie próby. [W: https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/](https://kresy.pl/kresopedia/sluzyli-bogu-ludziom-i-ojczyźnie-rzecz-o-duchowieństwie-katolickim-na-wolyniu-w-godzinie-proby/) ; 22 marca 2019).

We wsi Taurów pow. Brzeżany zamordowali Antoniego Budzana, lat 60.

We wsi Terebejki pow. Luboml została zamordowana przez upowców 4-osobowa rodzina Mordaczów: Stefan Mordacz lat ok. 48 (zarąbany siekierą), jego żona Stefania (zakłuta bagnetem), ich dwoje dzieci: Marię lat 8 i Jana lat 6 powiesili w kuchni na hakach. Gospodarstwo spalono. Sprawcą mordu był Iwan Paciuk, sotnik UPA z rejonu wsi Sokół, były gajowy, razem z synem Wasylem. (Patrz też: Terebejki 30 sierpnia 1943); „Mój dziadek ze strony taty urodził się we wsi Terebejki na Wołyniu nazywał się Stachniuk, jego rodzeństwo to Antoska, Michalina, Elżbieta, Franciszek i Jan. Najmłodszego brata chyba to był Franciszek zamordowali banderowcy”. (Gość: gosia 12.07.11; w:

[http://forum.gazeta.pl/forum/w.76.12039249..Szukam-osob-ktorych-rodziny-pochodza-](http://forum.gazeta.pl/forum/w.76.12039249..Szukam-osob-ktorych-rodziny-pochodza-z-Wolynia.html?v=2)

policjanci ukraińscy zamordowali miejscowego proboszcza parafii rzymskokatolickiej NN. Być może chodzi o ks. Michała Duszeńkę?

W nocy z 2 na 3 września:

We wsi Kadlubiska pow. Brody banderowcy zamordowali 21 Polaków, w tym rodziny 4, 5- oraz 7-osobową Michała Grzelaka z dziećmi: 8 miesięcy, 2, 3, 5 i 6 lat. Ci sami oprawcy zamordowali ks. Duszeńkę w Wysocku. „Donosimy, że na terenie powiatu brodzkiego w wioskach Wysocko i Kadlubiska [Brody], bandy ukraińskie popełniły dnia 3 września 1943 r. następujące morderstwa: /.../ 2.w Kadlubiskach wymordowano dwie rodziny polskie, w skład których wchodziły następujące osoby: 1. Grzela Michał, ojciec, lat 40; 2. Grzela Julia, matka, lat 35; 3. Grzela Tadeusz syn, lat 6; 4. Grzela Leokadia, córka, lat 5; 5. Grzela Klara, córka, lat 4; 6. Grzela Krystyna, córka, lat 2,1/2; 7. Grzela Władysław, syn, 8 miesięcy.; 8. Parys Władysław, ojciec, lat 41; 9. Parys Waleria, matka, lat 30; 10. Parys Wanda, córka, lat 8; 11. Parys Bolesław, syn, lat 5.” (1943, 4 września – Pismo PolKO w Złoczowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską. W: B. Ossol., 16721/2, s. 65).

We wsi Kutkorz pow. Złoczów: „Z 2 na 3 września został zamordowany wieczorem na przestrzemi Kutkorz-Maruszka, gmina Krasne, Jankiewicz Jan, lat 20, z zawodu kolejarz – telegrafista.” (1943, 18 września - Pismo PolKO w Złoczowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską. W: B. Ossol., 16721/2, s. 49-50).

We wsi Strutyn Wyżny pow. Dolina: „02/03.09.43 r. została zamordowana Szadurska (Spadurska?) żona Franciszka.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W miejscowości Wysocko – Hallerczyn pow. Brody upowcy zamordowali 12 Polaków (11 z kolonii Hallerczyn), w tym zastrzelili ks. Michała Duszeńkę a plebanię obrabowali i spalili. „W nocy z 2 na 3.IX.1943. Rzeszowianka gmina Ponikowca pow. Brody. Zamordowani zostali przez bandę ukr. złożoną z chłopów wsi Wysocko i innych okolicznych proboszcz rzym-kat. ks. Michał Duszenko. Sprawcy przyjechali furmanką (ANN, AK, sygn. 203 / XV/9, k. 170 – 174). W Wysocku oraz Kadlubiskach gestapo aresztowało 19 Ukraińców. „osobnicy przyznali się do winy, twierdząc, że mordowali z namowy ks. gr.-kat. z Wysocka Mikołaja Harwanu. Po dokonaniu rewizji u ks. znaleziono kielich z kościola, który ksiądz Duszenko przechowywał w domu, oraz sutannę” (jw.). „Św. pamięci ks. Duszenko dostał siedem kul kalibru dum-dum, jakich używała policja ukraińska przy likwidowaniu getta oraz kilka pchnięć nożem. Zmarł w nadludzkiej męczarni dopiero w dwie godziny po dokonaniu zbrodni. Inne ofiary bandyckiego napadu zostały również z prawdziwie wschodnim okrucieństwem po-

[z Wolynia.html?v=2\).](http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/le-C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf)

We wsi Żurawińce pow. Buczacz zamordowali 3 Polaków. „W gminie Żurawińce uprowadzony do lasu i zamordowany młynarz Wilmann z 14-letnim synem”. (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15). „W Żurawińcach uprowadzono wracającego z Buczacza sekretarza gminnego Drozda z Petlikowiec Starych”. (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

W nocy z 1 na 2 września:

We wsi Bucniów pow. Tarnopol został pobity i zamordowany przez bojówkę ukraińską leśniczy Gajewski. (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/le-C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>).

1 lub 2 września:

W miasteczku i wsi Lityń pow. Kowel upowcy za pomocą różnych narzędzi zamordowali co najmniej 44 Polaków.

1 oraz 2 września:

We wsi Strutyn Wyższy pow. Dolina Ukraińcy obrabowali 3 rodziny polskie i zamordowali 2 Polaków, braci Franciszka i Karola Szdurskich, a darowali życie ich żonom, Ukrainkom.

2 września:

W kol. Świętociń pow. Włodzimierz Woliński Ukraińcy (w tym miejscowi) zamordowali 4 rodziny polskie liczące 17 osób uderzając orczykiem w tył głowy. Zabitych i rannych wrzucili do dołu na wapno i zasypali: 2 mężczyzn, 4 kobiety i 11 dzieci w wieku od 1 roku życia do 16 lat.

W kol. Wierzbicno (Wierbiczo) pow. Kowel upowcy i chłopci ukraińscy wymordowali 20 rodzin polskich, co najmniej 80 Polaków (licząc po 4 osoby na rodzinę). Świadek Leokadia Cias – Tyłenda podaje, że jej ojca Jana i 3 braci (Stanisława, Tadeusza i Lucjana lat 12) zamordowali 3 września 1943 roku (Biuletyn Informacyjny 27 Dywizji Wolińskiej AK, nr 1 z 2012 roku).

W mieście Włodzimierz Woliński upowcy zamordowali 2 chłopców polskich, byli to: Bronisław Raby, lat 10 i Antoni Sokal, lat 13.

We wsi Wola Ostrowiecka pow. Luboml zamordowali ostatnią ocalałą z rzezi 7-osobową rodzinę Przystupów, z dziećmi lat: 3, 5, 7, 12 i 14.

We wsi Wysocko pow. Jarosław

[mordowane nożami. Nie oszczędzono malutkiego dziecka w kołysce ani brzemiennej kobiety, której płód wydarto z wnętrzości.](#)” (<http://www.tygodnikprzeгляд.pl/luny-nad-wolyniem/>).

3 września:

We wsi Kosmacz pow. Kołomyja: „03.09.43 r. zostali zamordowani: 1-8. Kornecki z żoną; Szubrycht dyrektor kopalni; Wasylkowski monter kopalni z rodziną: 5 osób.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). „Dnia 3. IX. br. na 4. IX. br. w nocy w Kosmaczu [Nadwórna] zamordowano Nowaka z żoną, Korneckiego z żoną, Szubrykta dyr. kopalni, Wasylkowskiego montera kopalni, jego żonę i 3 dzieci, przy czym zrabowano ich domy”. (1943, 8 września – Pismo PolKO w Kołomyi do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów i mordów dokonywanych na Polakach na terenie powiatu. W: B. Ossol. 16721/1, s. 183-184).

We Lwowie: „3.IX.1943. Zwłoki 5 osób – wykopano w parku Stryjskim. Zostali oni zastrzeleni przez milicjantów ukr. pod pretekstem pochodzenia żydowskiego. Sprawa wykryła się w ten sposób, że ludzie którzy zakopywali ciała, dali znać do gestapo, które stwierdziło, że ofiarami mordu byli Polacy” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

We wsi Nowosiółka pow. Podhajce: „3.IX.1943. Nowosiółka pow. Podhajce. Polaka Monasterskiego Rafała wiozącego wóz ze snopami napadli na drodze Ukraińcy i zamordowali dwoma strzałami z rewolweru oraz pchnięciami noża. Sześć tygodni przed tym nieznani sprawcy wpadli do jego domu podając się za kripowców. Wówczas Monasterski uciekł a następnie sprawdził, że nie byli to kripowcy lecz bandyci” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, s. 170 – 174).

4 września:

W kol. Aleksandrówka pow. Kowel upowcy zamordowali 5-osobową rodzinę. „Kiedy 16 lipca 1943 roku Ukraińcy mordowali mieszkańców kolonii Aleksandrówka w powiecie kowelskim, dziewięcioletnia Teresa Radziszewska przetrwała ręką ukryta w stodole Pawła Kyca, ukraińskiego sąsiada. Czasem żalowała, że ocalała, lub było jej wszystko jedno. Gdy dwa miesiące później zginęli jej rodzice, nie wiedziała, po co ma żyć dalej. – Rodzice chcieli przekroczyć Bug, uciec do rodziny na Zamojszczyznę. Serce mi się łamało z rozpaczy, gdy tata spytał, czy nie zostalabym z babcią. Kiwnęłam głową, że tak. Nie chciałam być ciężarem. Pamięta, jak w strugach deszczu szedł ojciec, niosąc trzyletnią siostrę. Brzemienna mama miała na rękach półtorarocznego brata. Na końcu, ze spuszczoną głową, szedł pięcioletni Henio. Kiedy usłyszała strzały, zrozumiała, że już ich nigdy nie zobaczy. Potem długo wędrowała z babcią w kierunku miasteczka. Mijały wsie ukraińskie pełne krzątających się w obejściach chłopów. Po drogach jechały furmanki, mężczyźni mieli widły i kosy, podwinięte rękami

wy i byli pochłapani krwią. Gdy przechodzili przez polskie wsie, babcia kazała jej odwracać oczy. Ale i tak widziała dzieci w białych na sztachety, ludzi z rozprutymi brzuchami leżących przy domach. Babcia ostrzegala, że bym nic nie mówiła, kiedy będą mijać kogoś na drodze i nie okazywała lęku. Niepotrzebnie, była przecież tak otepiała, że nie mogła wykrztusić słowa i nie czuła już nic.” (Maja Narbut: Warkoczyk zbryzgany krwią ; w: <http://www.rp.pl/artykul/775443,919890-Warkoczyk-zbryzgany-krwia.html>). „Radziszewska przywołuje tamten dzień. - Chociaż to był już 4 września, ja nadal bosy, w cienkiej sukience. Rodzice przyszli do nas do stodoły, mama przyniosła mi sweter. Pożegnałam się z rodzicami, bardzo płakałam. Chciałam, żeby brat został, ale on nie chciał. Mówił, że się boi, i z tatą poszli. Tego samego dnia usłyszały strzały. Babcia od razu powiedziała: „To nasze dzieci giną”. Ukrainiec, który je przechowywał, zaprzeczł. Jednak poszedł sprawdzić. Przychodzi do nas i widzi, że ja płaczę. Babcia pyta: „Co, zginęły nasze dzieci? Powiedzcie, niech choć wiemy”. On mówi: „Zabili, sukinyń!” - Teresa Radziszewska płacze. Wiele lat później, kiedy przyjechała do Aleksandrówki, by odszukać grób swoich rodziców, dowiedziała się, jak zginęli. Jeden z banderowców zauważył ich i zatrzymał. Znali się, bo to byli prawie sąsiedzi. - Mama prosiła, by ich nie zabijali. Potem się zorientowała, że to i tak nic nie da. Błagała więc, by najpierw zabili ją i męża, by nie musieli patrzeć na śmierć swoich dzieci. Klęknięli i modlili się. Potem ich zabili. Teresę i jej babcię uratowała znajoma Ukrainka. Przebrała starszą panią w ukraińską pasiastą spódnicę. Po drodze widziały dzieci nadziane na płoty, przybite do drzwi. Babcia ostrzegala, by się nie rozglądać. Jednak trudno było nie patrzeć na walające się dookoła trupy. Napotykały także rezunów wracających z akcji. Byli pokrwawieni, ale śpiewali, jadąc na furmankach. Zatrzymali i je. - Ukrainka mówi: „Nie pokazuj, że się boisz”. Ale mnie już było wszystko jedno. Wiedziała, że rodziców nie ma. - Zimną krew zachowała babka, która po ukraińsku przekonała, że idą do znajomego z sąsiedniej wioski. Radziszewska jest przekonana, że życie uratował jej różaniec. Tata przywiózł go dla niej z Częstochowy. Schowała różaniec do kieszeni, wyruszając w drogę. Teresa Radziszewska pojechała na Ukrainę po 49 latach. Dzięki pomocy Ukraińców odnalazła grób rodziców: - Stało się coś dziwnego. Na tych bagnach, na tej mogile zasiała się dzika róża. Skąd się tam wzięła? Przecież nigdzie tam nie rosła. Ekshumowała szczątki w roku 1991. - Rodzice leżeli oboje, a dzieci porzucane na nogi. Podnosiłam każdą czaszkę. Mamie jeszcze się włosy ciągnęły, bo miała warkocze tak zwinięte. I po 49 latach przywiozłam ich do Zamościa”. (Agnieszka Rybak. w: „Do Rzeczy - Historia”, nr 5/2013).

W kol. Hirki pow. Kowel zamordowali kilka rodzin polskich. Inni: patrz 13 września 1943 roku.

W kol. Marcelówka pow. Włod-

zimierz Wołyński zamordowali 67-letniego Andrzeja Mojaka.

W kol. Osiecznik pow. Kowel podczas ewakuacji w obronie ludności polskiej zginęło 2 partyzantów AK „Jastrzębia”.

W kol. Ossa pow. Kowel upowcy i chłopci ukraińscy zamordowali kilka rodzin polskich.

Kol. Perespa pow. Sany: Brzozowski Alojzy 1915-4.09.1943. Serafin Antoni 1893- 1943, (<http://free.of.pl/w/wolynskie/miejsca-p/perespa-09.html>)

W kol. Sunia pow. Sarny: Oczeretko Edward 1899 - 1943 - s. Jana i Urszuli z d. Rudnicka; Oczeretko Antoni 1920-4.09. 1943 (ps. „Jeż”, walczył w oddz. „Bomba” - „Wujek” i 27 W DP AK, zabity w [Moczulance](#), poch. na cm. [Huty Starej](#)); Chorążyczewski Józef 1885 – 1943. (<http://free.of.pl/w/wolynskie/miejsca-s/sunia-09.html>)

We wsi Stydyń Wielki pow. Kostopol banderowcy zamordowali polską rodzinę. 21 sierpnia 1943 koło wsi Balarka pow. Łuck banderowcy złapali 3-osobową rodzinę polską Szpringelów: matkę z dwójką synów. „Za parę minut patrzymy – okrążają ten lasek, a ten, co zobaczył nas, prowadzi dwóch banderowców do nas, karabiny wycelowane w naszym kierunku. Ja, Mama i brat klękamy na kolana i prosimy, żeby nas nie zabijali. Całujemy po nogach, oni odpychają, mówią, żeby iść z nimi do wozu. Wyszliśmy z tego lasku, a ich tam jak mrówek, i kobiety, [i] dzieci. Patrzą na nas, jak [na] zjawisko – nie wiem jak my[śmy] wyglądali. Wsadzili nas na wóz i wzięli do pułkownika na wioskę Rudnia. Przejeżdżamy koło szkoły i zgłiszcz kościoła [w Hucie]. Mówią do nas te banderowce, że tu zostało zabitych [wielu] Polaków, te zwłoki były pozasypywane tak prowizorycznie. Zawieźli nas do tego sztabu, jed[ej]n poszedł, z tych co nas złapali, po pułkownika. A my w trójkę stoimy i płaczemy. /.../ Siedzi przy stole rosły Ukrainiec, on jest głównym hersztem. My od razu łapiemy jego za nogi i ręce, całujemy, prosimy, żeby darował nam życie, a jak nie, to żeby [nas] rozstrzelali, a nie mordowali. /.../ [I dalej mówi, że] jeżeli los tak sprawił, że my[śmy] dostaliśmy [w] jego] ręce, [to] pozostaniemy [w] Dużych Studzinach. Mnie zostawi blisko u kowala, będę pas[ł] krowy, a Mama z bratem będzie u jego teściowej. [tam] trzeba pomagać w gospodarstwie. /.../ Nie napisałem, ile dni błakaliśmy się na tej Hucie. Ten cały przywódca tego związku (miał na imię Piotr), to sam dziwił się, że my w takich warunkach przeżyliśmy] 34 dni, [nie jedząc] nic gotowanego, ani chleba, tylko groch, marchew, czasami jabłko, a woda z deszczu. /.../ Jak już byliśmy w tych Dużych Studzinach (w języku ukraińskim to może inaczej brzmieć ta wioska), był [tam] Polak z rodziną, który trudnił się szukaniem wody i kopał studnie. Dwa tygodnie [jeszcze] żył, jak my już tam byliśmy. Potem dowiadujemy się, że został z rodziną zamordowany.” (Edward Szpringel: Bóg nas uratował; w: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/842-bog-nas-uratowa.html>. List Edwarda Szpringela / Szpringiela/, bylego mieszkańca

kolonii Balarka do Ewy i Władysława Siemaszków, datowany 2 października 2001 r. Wyszukał i wstawił B. Szarwiło). Edward Szpringel z matką i bratem uciekli z Huty Stepańskiej 18 lipca, zostali złapani przez Ukraińców po 34 dniach ukrywania się, czyli 21 sierpnia 1943 r. Polska rodzina zamordowana została dwa tygodnie później, czyli 4 września 1943 r.

We wsi Śródopole pow. Radziechów policjanci ukraińscy postrzelili Kazimierza Pajączkowskiego, lat 29, który zmarł 29 września.

We wsi Wilia pow. Kostopol w walce z UPA zginęło 16 Polaków osłaniających zbiór zbóż.

Koło miasta Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 2 Polaków: 57-letniego oraz 7-letniego Stanisława Starzęgę.

5 września:

We wsi Biały Kamień pow. Złoczów został zamordowany przez miejscowych banderowców leśniczy Roman Turecki.

W mieście powiatowym Brody: „5 września 1943. I znów dzieją się straszne rzeczy. Zamordowali 12 osób polskich. Było tam 7 dzieci i 1 ksiądz. Starszych postrzelali a dzieci pokłuli nożami a jedno 7 miesięczne miało nóż w serduszku, Mamusia, babcia, wujku, Stefa byli na pogrzebie tego księdza.” (Danuta Krystyna Danyluk – Żabska: „Dzienniczki Danusi”; w: <http://www.brodzianie.pl/pdf/danusia.pdf>). Być może chodzi o ofiary ze wsi Wysocko-Hallerczyn i ks. Michała Duszeńko.

We wsi Chodorów pow. Bóbrka banderowcy zamordowali 20-letniego Jerzego Maternię.

W mieście powiatowym Dolina: „05.09.43 r. zostali zamordowani: Adamczyk i.n. z domu Jaklińska; Kozina i.n., leśniczy; Podoliński i.n., lekarz i jego żona; Rogalski i.n.; Rudnicki i.n.; Zyda i.n.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W kolonii Grabowo pow. Luboml; świadek NN ze wsi Zaborol pow. Równe !?/: „Semen Amwrosijowicz chodził do polskiej szkoły i sporo opowiadał o różnych wypadkach. U nas mieszkało dużo Polaków. Najczęściej to byli gajowi, albo – jak teraz mówimy – leśnicy, i był ogrodnik. Mieliliśmy taki chutor Hrabowo. Tam na Hrabowie mieszkał Sztylko ze swoją rodziną, z żoną i z synem. I kiedy ich zabito, to w tym czasie syn ich Tadek pasł krowy i pobiegł do swojego brata, i prosi: „scho-wajcie mnie, bo moją rodzinę zabili”. I schowali go w sianie, a nocą zawieźli go do Szacka. Stamtąd go wystali do Polski i przeżył. Potem przyjeżdżał tu z ciotką i odkopali szczątki swoich rodziców, i przewieźli na cmentarz”. (Relacja z książki „Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943”. 19 lipca 2012, Zaborol. Nagranie: Jurij Matuszczak, Leonid Samofalov, Łukasz Babik). Prawdopodobnie chodzi o kolonię Grabowo pow. Luboml, gdzie 5 września 1943 roku upowcy wyrznęli 46 Polaków.

We wsi Holowno pow. Luboml upowcy wymordowali całą ludność polską, kilka rodzin; kobiety i dzieci wrzucili do studni.

We wsi Nowosiółka pow. Podhajce: „W dniu 8 września br. został zamordowany w czasie zwolozki zboża z własnego pola w Nowosiółce, gmina Podhajce, powiat podhajcki Manasterski Rafał, rolnik, były podoficer WP, lat 36, który osierocił 70-letnią matkę.” (1943, 12 września – Sprawozdanie PolKO w Brzeżanach dla Delegata RGO Leopolda Tesznara dotyczące mordów dokonanych na ludności polskiej na terenie powiatów brzeżańskiego i podhajckiego. B. Ossol. 16721/2, s. 89-90). Patrz: 3 września 1943 roku.

W kol. Radowicze pow. Kowel upowcy zamordowali co najmniej 16 Polaków; 15-letni Henryk Skrzek miał poobcinane uszy, język i genitalia. „5 września, wymordowano wszystkich Polaków, którzy zlekceważyli niebezpieczeństwo i zostali w Radowiczach. Wincenty Latoś i syn o tym samym imieniu zostali zakłuci widłami w stodołę, gdzie się ukryli w snopkach żyta. Dwie staruszki, Karolina Isańska i Anastazja Tokarska – matki nauczycielskiej pary małżeńskiej – zostały zabite palami. W centrum wsi esbiści UPA zastrzelili Łukaszcwicza, jego żonę i – po poprzednim zgwałceniu – córkę z rocznym dzieckiem. Zostali zarzabani siekierami Henryk Skrzat i jego bratanica Zofia Skrzat oraz Marcelina Daszkiewicz. Jej mąż, Roman, wyruszył 8 września z Zasmyk do Radowicz, by się czegoś o niej dowiedzieć. Na skraju lityńskiego lasu został schwytyany przez bulbowców i zamordowany. Zginął również z ich rąk staruszek Franciszek Iskra.” (Feliks Budzisz: Łuny nad Wołyniem cz. II; w: <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/1686-luny-nad-wolyniem-cz-ii>)

We wsi Rosochacz pow. Turka Ukraińcy zamordowali 4 Polaków: gajowego z żoną i ich 13-miesięcznym dzieckiem oraz siostrę gajowego. Inni: „Z początkiem sierpnia została zamordowana rodzina gajowego Michała Sztogrzyzna zam. w Rosochaczu koło Zawadki pow. Turka. Zginęli: 1/. Michał Sztogrzyzn – gajowy lasów, lat 26; 2./ Franciszka z Robotyckich Sztogrzyzna – żona gajowego, lat 20; 3./ Kazimierz Sztogrzyzn, 13 mieś., syn gajowego” (AAN, AK, sygn. 203/ XV/42, k. 20 – 26). „W ostatnich czasach miały miejsce liczne napady band na ludność polską, zamieszkałą na terenie b. Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Samborze. Najwięcej takich napadów zaistniało na terenie Delegatury w Turce n/Stryjem. Dla dokładnego zbadania tych incydentów udałem się w towarzystwie p. inżyniera Wasunga, Referenta organizacji Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Drohobyczu w dniu 24 bm. do Turki n/ Str., gdzie na miejscu zdołano ustalić następujący stan sprawy. /.../ W nocy dnia 5.09 br. nieznani sprawcy napadli na gajówkę w Rosochaczu ad Zawadka i zastrzelili gajowego: Michała Sztogrzyzna, jego żonę Franciszkę, dziecko ich Kazimierza oraz Marię Gron, siostrę gajowego.” (1943, 26 września – Raport Delegatury PolKO w Samborze dotyczący napadów na ludność polską w rejonie Turki - wizja lokalna przedstawicieli PolKO. W: B. Ossol. 16722/1, s. 317-320).

W pobliżu miasteczka Skole

pow. Stryj banderowcy na drodze zamordowali Aleksandrę Adamczyk.

We wsi Usznia pow. Złoczów: „5 września został zastrzelony między godz. 17-18 na drodze z Uszni na Gawareczynę [Złoczów] ś.p. Turecki Roman, ur.1915, leśniczy z Białego Kamienia. Zwłoki wrzucono do dołu i zasypano. Pogrzeb odbył się 8 września w Białym Kamieniu. Razem z wymienionym został zamordowany ś.p. Gabryluk Kazimierz, ur. 1920, z Bużka, gmina zbiorowa Biały Kamień [Złoczów]. Znalaziono go w tym samym rowie.” (1943, 18 września - Pismo PolKO w Złoczowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską. W: B. Ossol., 16721/2, s. 49-50). „6.IX.43 „Zostały znalezione zwłoki leśniczego Romana Tureckiego z Czeremoszni. Mordu dokonała ukr. bojówka, gdyż Turecki brał czynny udział w życiu polit.” (AAN,AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26).

W nocy z 5 na 6 września:

We wsi Mogielnica pow. Trembowla: „W nocy z 5 na 6.IX.1943. Mogielnica pow. Trembowla. Banda złożona z około 15 Ukraińców uzbrojonych w kb. i pistolety napadła na Polaków: Koca Tadeusza, Karnasa Jana, Soleckiego Leona, rodzinę Żabskich złożoną z trzech osób: Mariana lat 60, jego żony Marii lat 50, ich syna Jana lat 23 i Ukrainkę Szczepańską zamężną za Polakiem wówczas nieobecny w domu. Kolejnym podstępem wywoływano ich z domów, niektórych porywano w bieliznie. Jedynie Karnas zdołał zbiec. Koca i Soleckiego zastrzelono, rodzinę Żabskich zamordowano okrutnie w mieszkaniu, po czym zakopano na grzebowisku zwierzęcym. Mordów dokonali Ukraińcy: Kuczma, Kozłowski, Kurczyński /lat 17/, Domaski /zastępca sołtysa z Romanówki/, Kruszelnicki Iwan” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174). Oraz: „Banda ukraińska złożona z 15 osób uzbrojona w kb. i pistolety, ubranych w płaszcze rosyjskie, głowy pozawijane chustkami, zamordowała w Mogielnicy 7 osób, a mianowicie: Rodzinę Żabskich – złożoną z ojca l. 60, matki l. 55, syna l. 23; Hora Stanisława l. 30; Chomika – syna b. komendanta PP. l. 15; Sobieckiego Leona l. 30; Szczepańską – Ukrainkę zamężną za Polakiem l. 50.” (AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26).

6 września:

W kol. Bortnica pow. Dubno upowcy zamordowali około 10 Polaków.

We wsi Chobułtowa pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 2 Polki: Helenę Kozdrę i Rozalię Kenig.

We wsi Hrywiatki pow. Kowel zamordowali staruszka Jastrzębskiego i małżeństwo o nazwisku Parandzisz.

W Nadleśnictwie Sołotwina Miz. pow. Nadwórna został zamordowany przez UPA po okrutnych torturach gajowy Zygmunt Stanowski (Edward Orłowski..., jw.). Siekierka (s. 347, stanisławowskie) podaje datę zbrodni 6 kwietnia 1944 roku, razem z zamordowanymi 37 innymi Polaka-

mi.

W kol. Wierbiczno pow. Kowel zamordowali 3 Polaków, w tym 23-letnią Marię Sudoł poprzez przecięcie wzdłuż ciała.

We wsi Wierbiczno pow. Kowel zakłuli bagnietami 10 Polaków i wrzucili do rowu z wodą. Jednym z owym „powstańców ukraińskich” była młoda Ukrainka, która z wielką zaciekleścią kłuła bagnietem staruszków Głowińskich.

We wsi Zielona pow. Nadwórna został pobity, a później utopiony z żoną i dziećmi przez bojówkę OUN w cembrowanej studni przy leśniczówce leśniczy Osiniak. Przy próbie uprowadzenia przez bojówkę OUN w niemieckich mundurach zastrzelony został leśniczy Rudolf Kaliba (Edward Orłowski..., jw.). „Dnia 6 września został zamordowany w Zielonej [Nadwórna] leśniczy Kaliba Rudolf. W nocy przybyło 3 osobników w mundurach niemieckich starających się mówić nieudolnie po rosyjsku. Zażądali oddania cenniejszych przedmiotów i odzieży, a następnie wezwali Kalibę do udania się z nimi. Gdy wymieniony wzbraniał się, oddano strzały, które zabiły Kalibę, raniły żonę i dziecko. Tej samej nocy również w Zielonej [Nadwórna] uprowadzony został drugi leśniczy Osiniak. Zostawił żonę.” (1943, 13 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy mordów i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 273-275).

Około 6 września:

W kol. Zapust Kisielicki pow. Horochów Ukraińcy zamordowali 5 Polaków (w tym 3 kobiety), którzy przyszli do swoich gospodarstw po żywność.

7 września:

We wsi Boruchów pow. Łuck upowcy zamordowali 26 Polaków, głównie kobiety i dzieci.

We wsi Kotów pow. Brzeżany: „7.IX.43. zamordowany został ks. Władysław Biliński – proboszcz z Kotowa pow. Brzeżany. Jechał rowerem i został napadnięty w drodze. Ciała ani roweru nie znaleziono, chociaż ludzie pracujący w polu byli świadkami mordu” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/42. k. 20-26; Komański..., s. 112 podaje datę 15.08.1943; patrz też Zbigniew Rusiński: Tryptyk brzeżański, s. 38). Inni: 8 września 1943 roku na drodze Liliatyn – Kotów zamordowany został proboszcz tamtejszej parafii ks. Władysław Biliński. (Jerzy Węgierski: Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tarnopol. Kraków 1996, s. 209).

8 września (święto Narodzenia NMP – Matki Boskiej Siewnej):

W majątku Bokujma pow. Dubno upowcy zamordowali 14 Polaków.

We wsi Kotów pow. Brzeżany zamordowany został Biliński Władysław (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu, Warszawa 2003). „W dniu 8 września br. zginął bez śladu około godziny 16 ks. Władysław Biliński, lat 38, proboszcz parafii rzym-kat w Kotowie, gmina Potutury, pow. brzeżański, w czasie powrotu rowerem

z odpustu w parafii Liliatyn, pow. brzeżański, między Liliatynem a Bażnikówką. W lesie rosnącym wzdłuż tej drogi znaleziono zapinkę do spodni należącą do księdza Bilińskiego i ślady stłuczonej gleby i roślin, które świadczyłyby o walce z napastnikami. Pracujący na polu widzieli jak napastnicy wyskoczyli z lasu i po krótkim szamotaniu się wyciągnęli napadniętego w las.” (1943, 12 września – Sprawozdanie PolKO w Brzeżanach dla Delegata RGO Leopolda Tesznara dotyczące mordów dokonanych na ludności polskiej na terenie powiatów brzeżańskiego i podhajeckiego. B. Ossol. 16721/2. s. 89-90. Patrz: 7 września 1043 roku.

We wsi Kozowa pow. Brzeżany zamordowali lekarza Benedykta Bajora.

We wsi Ostrówki pow. Luboml w święto Narodzenia NMP Ukraińcy ze wsi Równo spalili drewniany kościółek pw. św. Andrzeja Apostoła z 1838 roku wraz z całym wyposażeniem wnętrza i gospodarstwa polskie oraz zamordowali Marcina Kurpacza.

We wsi i majątku Pulmo pow. Luboml wymordowali całą ludność polską, kilka lub kilkanaście rodzin.

We wsi Rusnów pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 7-osobową rodzinę: Bazylego Palczyńskiego z żoną Janiną i ich 5 dzieci.

W nocy z 8 na 9 września:

W kolonii i wsi Janówka oraz w osadzie Bystrzyce pow. Kostopol podczas napadów upowców oraz ludności ukraińskiej ze wsi Hruszówka, Pogorełówka i Bystrzyce łącznie z dziećmi uzbrojonymi w kopaczki i kociuby zamordowanych zostało co najmniej 22 Polaków, głównie kobiet i dzieci; Polacy podjęli obronę i ewakuowali się do Huty Starej, Nowin i Moczulanki. Genowefa Lewtak przybyła do Gdańska z Wołynia ze wsi Janówka w 1945 r. Jest z zawodu nauczycielką. Oto fragmenty z jej wypowiedzi: „Janówka stanowiła taką fortecę obronną. Uciekaliśmy przed tą rzezią ukraińską. Mój brat osobiście zginął w marcu 1943 r. z bratową i z dzieckiem. Polacy byli mordowani, ginęli! To tu, to tam, po drodze mordowali naszych Ukraińcy. Ojciec Kaszuba zawsze pogrzeby urządzał i nabożeństwa. Był z nami. Był przez całe lato aż do 9 września kiedy Janówka została napadnięta w 1943 r. przez ukraińską bandę i zupełnie spalona. Dużo ludzi w tę noc zginęło. Wszyscy się gdzieś rozpraszali. I myśmy, grupa Polaków uciekła w kierunku miejscowości Stara Huta, koło Moczulanki.../ Było to nocą z 8 na 9 września, w święto Matki Bożej Siewnej. Jeszcze pamiętam to nabożeństwo, które odprawiał o. Kaszuba w Janówce w domu u Kozłowskich. Ksiądz Kaszuba odprawiał Mszę św. na Matkę Bożą Siewną, a w nocy był napad. Myśmy się nawet tego spodziewali, bo ludność ukraińska, która nie sprzyjała bandzie, dała nam o tym znać. Myśmy się do tego napadu przygotowali. Trzymaliśmy wartę. Ja sama jak żołnierz, z karabinem i granatem, stałam na warcie”. (Hieronim Warachim: „Włóczęga

Boży” [Ojciec Serafin Kaszuba]. Książka wydana przez Krakowską Prowincję Braci Mniejszych Kapucynów, Łódź 1996).

9 września:

We wsi Chobułtowa pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 20-letniego Jerzego Masiejuka.

We wsi Cholopy pow. Kostopol zamordowali Mariana Ornatowskiego.

We wsi Kołodenka pow. Równe zamordowali 2 Polaków, w tym 86-letniego Wawrzyńca Króla.

W miasteczku Korzec pow. Równe zamordowali Floriana Dziekańskiego.

W mieście Kowel woj. Wołyń zmarł Polak o nazwisku Rzeźnik pobity przez bojówkarzy ukraińskich.

We wsi Oktawin pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 60-letniego Michała Janusza, który przyszedł do swojego domu po żywność.

We wsi Sprynia pow. Turka: „Wieczorem dnia 9.9 br. dokonano napadu na powracającego ze Spyrni do Woli Błażowskiej Antoniego Wrońskiego. Od tej chwili ślad po nim zaginął.” (1943, 26 września – Raport Delegatury PolKO w Samborze dotyczący napadów na ludność polską w rejonie Turki - wizja lokalna przedstawicieli PolKO. W: B. Ossol. 16722/1, s. 317-320). Był to Wroński Antoni, lat 22, pomocnik kancelaryjny Leśnictwa w Spyrni.

We wsi Talczyn pow. Radzyń Podlaski policjanci ukraińscy z żandarmami niemieckimi zamordowali 74 Polaków, a 16 wywieźli na Majdanek, skąd wróciły tylko 2 osoby.

We wsi Wola Błażowska pow. Sambor Ukraińcy uprowadzili 22-letniego Polaka, który zaginął bez śladu (Siekierka..., s. 913, lwowskie). Być może był to Antoni Wroński.

10 września:

We wsi Boberka pow. Turka Ukraińcy zamordowali 1 Polaka. „Kolo 10.9. Wieś Boberka, pow. Turka. Zamordowany zarządca Folwarku Państwowego Jarosz.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289).

W kol. Jeziorany Szlacheckie pow. Łuck upowcy zamordowali małżeństwo prawosławne Czajkowskich: Polaka z żoną Ukrainką, bo wg „sądu” upowskiego „czują się Polakami”.

We wsi Olesiów pow. Stanisławów uprowadzili Antoniego Fabera, po którym ślad zaginął.

11 września:

We wsi Jezupol pow. Stanisławów: „11.09.43 r. został zamordowany były nauczyciel Krupski.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

We wsi Nowy Korzec pow. Równe Ukraińcy zamordowali Adolfa

Więckowskiego.

W nocy z 11 na 12 września:

We wsi Jezupol pow. Stanisławów Ukraińcy uprowadzili 2 Polaków: nauczyciela i zawiadowcę stacji kolejowej, którzy zaginęli bez wieści. „W nocy z dnia 11 na 12 września zostali porwani zawiadowca stacji kolejowej w Jezupolu [Stanisławów] Gajkowski oraz Bogucki nauczyciel. U Boguckiego zgłosiło się 6 cywilnych osobników uzbrojonych, kazali mu się ubrać, a na zapytanie co to ma znaczyć, oświadczyć mieli, że są organami policji.” (1943, 13 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy mordów i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 273-275). Siekierka (s. 487, stanisławowskie) podaje datę o rok wcześniejszą oraz imię nauczyciela Tadeusz Bogucki, urzędnik lwowskiej firmy budowlanej, były nauczyciel.

12 września:

W kol. Cholopiny pow. Łuck Ukraińcy zamordowali Jana Żołędziewskiego.

We wsi Dolżki koło Zawadki pow. Turka „18(12?) IX 1943 leśniczy lasów Krzywno Stanisław Werla lat 41 został zamordowany wraz z rodziną i innym N. N. pracownikiem leśnictwa przez UPA” (Edward Orłowski..., jw.). „Stanisław Werlo l. 41 – leśniczy lasów Krzywno – zamordowany został 12.IX.43” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 42. k. 20 – 26).

We wsi Kniażoluka pow. Dolina zamordowali 5-osobową rodzinę polską. „12. 9. w Kniażoluca [Dolina] zamordowano rodzinę Stefaniuków (5 osób) jedno dziecko 5-cioletnie uratowane.” (1943, 21 września – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów, uprowadzeń i mordów na ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 3).

We wsi Kryłos pow. Stanisławów uprowadzili z pastwiska Bronisława Muszyńskiego, który zaginął bez wieści, koń do zagrody wrócił sam.

We wsi Siedliszcze Małe pow. Sarny wymordowali rodziny polskie przebywające jeszcze we wsi, ponad 30 Polaków, w tym 10 osób z rodziny Bagińskich.

We wsi Skorczyce gm. Urzędów pow. Kraśnik: „12.09.43 r. Policjanci ukraińscy zamordowali 17 Polaków NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W miejscowości Urzędów pow. Kraśnik esesmani ukraińscy i niemieccy zamordowali 5 Polaków, w tym kobietę.

We wsi Zadwórze pow. Przemyślany: „12 września o godz. 19.30 zastrzelono pracownika folwarku „Wehrmacht” w Zadwórze, gmina zbiorowa Zadwórze, powiat Przemyślany, Michaliszyna Piotra, lat 23. Wypadek miał miejsce przy stacji kolejowej.” (1943, 18 września – Pismo PolKO w Złoczowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów ukraińskich na ludność polską. W: B. Ossol., 16721/2, s. 49-50).

13 września:

W kol. Hirki pow. Kowel: „Nazywam się Jan Feliks Jakubiak, ur. się 02. 01. 1924 r. w kolonii Hirki, sołectwo Ossa, gm. Turzysk, powiat Kowel. /.../ Osiedla polskie położone wokół Ossy zostały zaatakowane przez banderowców 13 września 1943 r. Około południa nasz sąsiad Ukrainiec Jaworski zawiadomił nas, że zbliżają się banderowcy. Moja mama z moją siostrą Marią i bratem Józefem byli w polu, a ja z ojcem Antonim. Na słowo ojca uciekliśmy z domu, ale nie do lasu, a na pole sąsiada, który właśnie kopał ziemniaki, było to około 400 m! Ukrainiec Wasyl Korneluk był dobrze zaprzyjaźniony z naszą rodziną. Kiedy zauważyliśmy, że zbliża się grupa uzbrojonych banderowców to Korneluk stwierdził, że będzie bezpieczniej, kiedy ja ucieknę do lasu, co też zaraz uczyniłem. Uciekłem najkrótszą drogą przez podwórze i sad innego Ukraińca. Banderowcy zauważyli mnie i zaczęli strzelać w moim kierunku z maszynowego karabinu. Na szczęście był tam rów, wykorzystałem te nierówności terenu i szczęśliwie dobiegłem do lasu, uważam że cudem ocalałem od śmierci. Ten Ukrainiec, który strzelał, był zaledwie 100 m. ode mnie. W środku lasu, było zabudowanie rolnika, Białorusina z pochodzenia Józefa Skiepmo, tam za jego wiedzą ukryłem się w stodole, gdzie wcisnąłem się między świeżo ułożone snopy, a ścianę. Potem przez szpary pomiędzy deskami, obserwowałem sytuację na zewnątrz, między innymi drogę, obok tego gospodarstwa. W tym czasie, drogą tą przejechały kilka razy furmanki wypełnione uzbrojonymi upowcami. Do gospodarstwa jednak, na szczęście nie zachodzili. Po dwóch, może trzech dniach Skiepmo stwierdził, że boi się mnie dłużej przechowywać, bo jego małe dzieci mogą zauważyć i powiedzieć Ukraińcom, że ja się tu ukrywam. Groziło to wymordowaniem, całej jego rodziny. Nocą poszedłem do zabudowań Wasyla Korneluka. Spotkałem jego żonę Marię, która była moją chrestną matką. Zostałem przez nią przyjęty, z propozycją ukrycia się w ich zabudowaniach. Działo się to wszystko na terenie naszej rodzimej kolonii Hirki. Dowiedziałem się wtedy, że mojego ojca z pola zabrali upowcy. Jakiś upowiec rozpoznał mojego ojca i wskazał, że jest Polakiem. Jest mi wiadome, że ojciec był więziony w garnizonie UPA i tam był zarazem zatrudniony w warsztacie szewskim. Ojciec posiadał drugi zawód, był rolnikiem i szewcem. Jako szewc był znany w okolicy z dobrego wykonywania swojego zawodu. Jest nam też wiadome, że ojciec został w terminie późniejszym zamordowany przez Ukraińca Iwana Poliszczuka syna Józefa. Informacja o śmierci ojca i o jego mordercy pochodzi od Żeni Korneluk (córki Marii i Bazylego), która w końcu lat 70-tych odwiedziła nas w Polsce i przywiozła wycinek z gazety ukraińskiej „Radińska Wołyń”. Zamieszczony był tam artykuł: „Hańba i przekleństwo. Prawda o nacjonalizmie” z dnia 14.11.1976 r. oraz reportaż z rozprawy sądowej przeciwko Iwanowi Poliszczukowi, mordercy m.in. mojego ojca. Choć w artykule tym jest

błędnie napisane nazwisko mego Ojca, jednak Żenia autorytatywnie stwierdziła, że to jest mowa właśnie o Antonim Jakubiaku. Rodzina Korneluków była szczególnie zainteresowana tą sprawą. Znać także, że korespondent gazety zabarwia przynależnością i obywatelstwem sowieckim. To była dogodna sytuacja chwili, kiedy jeszcze niepodzielnie działała propaganda ustrojowa lat 70-tych na sowieckim Wołyniu. Ale wracam do września 1943 r. Początkowo, nic nie wiedziałem o losie pozostałej rodziny. Po kilku dniach Bazyle Korneluk odnalazł moją mamę z siostrą i bratem, ukrywających się, u znajomych Ukraińców, koło wsi Bobły. Czego zatem dowiedziałem się później, otóż w tej krytycznej chwili, mianowicie: napadu upowców na naszą kolonię; mama z młodszym rodzeństwem, wozem wracała z pola do domu, właśnie w tym czasie, kiedy upowcy drogą jechali na kolonię Hirki. Zachowując przytomność umysłu, w języku ukraińskim pozdrowiła upowców słowami: „Sława Ukrainii”, oczywiście upowcy odpowiedzieli: „Na wieki sława!”, zażartowali w jakiś tam sposób i myśląc, że to Ukraińcy, pojechali dalej. Tymczasem mama nie zajeżdżając do własnego domu przejechała tylko spieszenie przez kolonię Hirki i pojechała dalej, w kierunku wsi Bobły. Tam dopiero zatrzymała się u znajomego Ukraińca, a dodam, że odjeżdżając tak, słyszeli wszyscy za sobą, przejmujące strzały w naszej kolonii.” (Sławomir Tomasz Roch: Wspomnienia Jana Jakubiaka; w: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/119-wspomnienia-jana-jakubiak.html>). Patrz: 4 września 1943 roku.

W mieście Kowel woj. Wołyń bojówkarze ukraińscy postrzelili Rozalię Paradysz, która zmarła.

W wsi Krechów (Krechówka) pow. Żydaczów: „13.09.1943 r. został zamordowany Hryńczuk i.n., rolnik,” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W mieście Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali 17-letniego Jana Cieślaka.

14 września:

W okolicy wsi Krasne pow. Trembowla zamordowany został i wyrzucony z jadącego pociągu przez bojówkarzy OUN ks. Władysław Klakla lat 31, wikariusz w parafii Mogielnica. Jechał on pociągiem relacji Trembowla – Lwów do Lwowa z misją przekazania arcybiskupowi pisemnego sprawozdania o mordowaniu ludności polskiej w dekanacie Trembowla i został zamordowany z wyroku OUN (<http://gosc.pl/doc/1626915.Wierni-do-konca>, oraz <http://www.nawolyniu.pl/artykuly/duchowni.htm>).

W kol. Palcze pow. Łuck upowcy zamordowali 4 Polaków; 70-letniego Werbachowskiego pozbawiali kolejnych części ciała: oczu, języka, genitaliów, rąk.

W wsi Rudniki pow. Żydaczów banderowcy zastrzelili Polaka NN, dozorcę stawów rybnych.

W majątku Worobin pow. Sarny upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali kilka rodzin polskich a zwłoki wrzucili do rze-

ki, co najmniej 24 Polaków.

15 września:

W kol. Beata pow. Włodzimierz Wołyński upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali około 20 Polaków.

W wsi Czeremosznia pow. Złoczów Ukraińcy zamordowali w leśniczówce 5 Polaków. „Stojanowski Władysław i Józef Pelek z Czeremoszni – napadnięci w drodze, pobici drągami i pokrojeni nożami, zmarli” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90). „Pelek Józef „leśnik” ciężko ranny w czasie napadu UPA na siedzibę leśnictwa, zmarł po przewiezieniu do szpitala. Dziendziński Roman pracownik leśnictwa zamordowany przez UPA w czasie napadu na siedzibę leśnictwa. Kaniecki Stanisław dyrektor Liegenschaftu Biały Kamień Powiat Zborów zabity po uprowadzeniu w czasie napadu banderowców na leśniczówkę w Czeremosznii. Stojakowski Władysław „leśnik” zamordowany w czasie napadu UPA na siedzibę leśnictwa. Turecki Roman leśniczy zginął w czasie napadu UPA na leśniczówkę” (Edward Orłowski..., jw.). Patrz też wyżej: „5 września 1943 roku”.

W wsi Dąbrowica pow. Sarny miejscowy Ukrainiec Bugajczyk zastrzelił Stanisława Świdra.

W wsi Jagielnica pow. Czortków banderowcy zamordowali 2 Polaków: lekarza Lachowicza i pracownika fabryki tytoniu Beresteckiego. „W Jagielnicy ad Czortków zamordowano dr Lachowicza Wojciecha, byłego senatora i burmistrza miasta Czortkowa.” (1943, 17 września – Odpis pisma PolKO w Czortkowie do RGO w Krakowie dotyczące napadów i mordów dokonywanych na ludności polskiej w powiecie czortkowskim przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol, 16721/1 k. 13-14).

W miasteczku Korzec pow. Równe: Świadek Antonina Woźniak: „Kiedy już byliśmy w Korcu, banderowcy napadli na szpital. Zabrali swoich, a resztę pozabijali. Lekarzom poucinali ręce.” („Jak naszą wieś mordowali, to było Boże Ciało”, w: <http://wolyn.org/index.php/informacje/972-jak-nasza-wies-mordowali-to-bylo-boze-cialo> . Art.„Czasem dumam nad moim Wołyniem” wyszukał i wstawił: B. Szarwiło. Za: Echo Katolickie 13/2016; w: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/1/IH/echo201604-wolyn.html?no_header=1&no=1).

W kol. Kuszerówka pow. Tlumacz zamordowali 3 Polaków, w tym kobietę. „Dnia 15 bm. zostali zabici pracownicy Liegenschaftu w Koszykówce koło Tlumacza: Barta N., jego syn oraz urzędniczka Szulecka Janina.” (1943, 22 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy zabójstw i uprowadzeń Polaków w Stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 277-278).

W kol. Lipnik pow. Horochów uprowadzili z pola 2 Polaków: Katarzynę Wrońską i Antoniego Kotowskiego, po których ślad zaginął.

W gajówce Tumin pow. Horochów siekierami, widłami i łopatom zabili 40-letnią Stanisławę

Marudę oraz jej dzieci: 9-letniego Ryszarda, 12-letnią Danutę i 16-letnią Krystynę. „Mordu dokonali sąsiedzi Ukraińcy z bojówki UPA” (Siemaszko..., s. 170).

15 września 1943 roku 3 plutony z batalionu Stanisława Basaja „Rysia” uderzyły na posterunek policji ukraińskiej w Sahryniu, jednak bez powodzenia; jest to jedna z nielicznych przegranych walk tego oddziału Batalionów Chłopskich.

W połowie września:

W miasteczku Halicz pow. Stanisławów banderowcy uprowadzili i zamordowali 4 Polaków.

W miasteczku Poryck pow. Włodzimierz Wołyński w potyczce z UPA poległ Józef Krzysztoń.

Po 15 września:

W wsi Tumin pow. Horochów sąsiedzi Ukraińcy zamordowali za pomocą siekier, wideł i łopat 4-osobową rodzinę polską: 40-letnią Stanisławę Marudę oraz jej dzieci: 9-letniego Ryszarda, 12-letnią Danutę i 16-letnią Krystynę.

16 września

W wsi Czachary pow. Tarnopol: „16.09.1943 r. zostali zamordowani: 1. Kopiec Mieczysław; 2. Mazurkiewicz Feliks; 3. Słonecki Kazimierz” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

W wsi Dębianka pow. Lwów: „16.IX.1943. Krąpiec Rozalia, lat 51, gospodyni rzyms.-kat. proboszcza w Dębiance. Ukraińcy dokonali zbrodnicego napadu na plebanię. Strzały oddane do księdza chybiły ofiarę zbrodniarzy, padła jego gospodyni. Na kilka dni przede wypadkiem na skutek denuncjacji ukraińskiej, gestapo przeprowadziło rewizję u księdza w mieszkaniu i kościele. Ponieważ wynik był negatywny, ukraińcy postanowili sami wymierzyć sobie sprawiedliwość” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

W wsi Gaje Dytkowieckie pow. Brody: „16 września 1943. Na Gajach Ditkowskich zięć zamordował teścia i teściową. Wszyscy w Brodach myślą o uciekaniu gdzieś na Zachód.” (Danuta Krystyna Danyluk – Żabska: „Dzienniczki Danusi”; w: <http://www.brodzianie.pl/pdf/danusia.pdf>). Zapewne zięć był Ukraińcem, a jego teść i teściowa Polakami. Nie ma informacji o jego żonie, też Polce. Komański (s. 60) nie posiada żadnej informacji z tej wsi.

W wsi Jagielnica pow. Czortków Ukraińcy zamordowali Polaka, nauczyciela Stachurskiego. „Stachurski – nauczyciel z Jakielniczy został zamordowany 15/16. IX.43. Mordu dokonali miejscowi ludzie przebrani w czapki milicji” (AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26).

W miasteczku Korzec pow. Równe porwali ze szpitala chorego na zapalenie płuc 46-letniego Adolfa Bronowskiego i zamordowali go w ogrodzie przyszpitalnym.

W mieście powiatowym Kowel zmarł od ran zadanych przez Ukraińców 21-letni Mieczysław

Kaczorowski.

W wsi Łomna pow. Turka banderowcy zamordowali 3 Polaków, w tym kobietę. „Napad zbrojny, rabunkowy na Sierociniec (130 dzieci) i pocztę w Łomnej. Zamordowani: Helena Sadowska – urzędniczka Urzędu Wyżywienia, Kazimierz Synowiecki, listonosz Lachowiecki.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289). „W ostatnich czasach miały miejsce liczne napady band na ludność polską, zamieszkałą na terenie b. Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Samborze. Najwięcej takich napadów zaistniało na terenie Delegatury w Turce n/Stryjem. Dla dokładnego zbadania tych incydentów udałem się w towarzystwie p. inżyniera Wasunga, Referenta organizacji Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Drohobyczu w dniu 24 bm. do Turki n/ Str., gdzie na miejscu zostało ustalony następujący stan sprawy. /.../ W nocy z 15 na 16 bm. dokonano zbrojnego napadu na polski sierociniec w Łomnej. Banda składała się z przeszło 50 mężczyzn uzbrojonych w karabiny, browning i szable. Banda włamała się do Zakładu, zrabowała pościel i odzież zakonnicy i dzieci i zabrała wóz z parą koni i 5 świń. Odchodząc zagroziła banda mordercem zakonnicy i dzieci, o ile one do dni 14 nie opuszczą Zakładu. Odchodząc, uprowadziła banda jedną świecką pannę, Helenę Sadowską, która podówczas nocowała w Zakładzie. Tak tę pannę, jak też dwu funkcjonariuszy tamtejszej poczty bandyci zastrzelili. Zakonnice w obawie przed możliwością wykonania pogroźek wyjechały wraz z dziećmi z Łomnej.” (1943, 26 września – Raport Delegatury PolKO w Samborze dotyczący napadów na ludność polską w rejonie Turki - wizja lokalna przedstawicieli PolKO. W: B. Ossol. 16722/1, s. 317-320).

W wsi Nawaria pow. Lwów zamordowali Rozalię Krąpiec, gospodynię miejscowego proboszcza.

W wsi Orzew pow. Równe zamordowali 3 Polaków zbierających zboże, w tym Marię Gładyczną z 14-letnią córką.

W mieście powiatowym Rudki woj. lwowskie na ulicy zastrzelili Polaka, byłego burmistrza miasteczka. „16.9. Rudki. Zamordowany – Zbrożek Stanisław, przewodniczący Delegatury Pol. K. O. w Rudkach. Strzałem na ulicy o godz. 19.30.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289).

W miejscowości Thuste Miasto pow. Zaleszczyki zamordowali 10 Polaków. Uprowadzili 2 księży rzymskokatolickich i zamordowali koło wsi Szypowce w pobliżu rzeki Seret, byli to: ks. proboszcz Stanisław Szkodziński i ks. wikary Bronisław Majka. „Proboszcza i wikarego bande-

rowcy uprowadzili z plebani, więzili ich w piwnicach. Proboszcza po torturach przywiązali do pnia drzewa i wrzucili do rzeki. Wikarego torturowali, wbijając mu w plecy (w formie krzyża) gwoździe trzycielowe. Następnie rozpięli jego ciało na drzewie i tak przywiązany konał przez trzy dni” (Karolina Szuszkiewicz; w: Komański..., s. 908). Ponadto: naczelnik poczty z żoną i 1-letnim dzieckiem, Adamski – kolejarz, Rośliński – nauczyciel z Tlustego, Skiba – nauczyciel w Różanówce zamordowany wraz z zięciem, oraz Szumowski – gospodarz w Dupliskach (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90). „Ukraińscy banderowcy poczynili sobie twarze sadzą i posługując się nieumiejętnie językiem rosyjskim, zajęli furę na plebanię rzymsko-katolicką w Tlustem, powiat Zaleszczyki, wywieźli przemocą ks. Szkodzińskiego Stanisława dziekana i ks. Majkę Bronisława i zamordowali pod lasem koło Myszkowa. Ta sama banda morderców napadła na pocztę i zamordowała poczmistrza Wilka i jego żonę. Telegrafistę zaś Adamskiego na probostwie.” (1943, 17 września – Odpis pisma PolKO w Czortkowie do RGO w Krakowie dotyczące napadów i mordów dokonywanych na ludności polskiej w powiecie czortkowskim przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol, 16721/1 k. 13-14). Inni podają: Ks. Stanisław Szkodziński, lat 56, dziekan, proboszcz parafii Tluste w powiecie Zaleszczyki, w czasie niemieckiej okupacji pomagał prześladowanym Żydom, został porwany 15.09.1943 ok. 22:00 z plebanii - razem ze swym wikariuszem ks. Bronisławem Majką, lat 30, oraz kilkoma Polakami, uznawanymi za lokalną polską inteligencję - przez Ukraińców z ludobójczej organizacji OUN/UPA, wyprowadzony z parafialnej wioski i zamordowany wraz z nimi w jednej z pobliskich wsi, Myszków lub Szypowce, w okolicy rzeki Seret. Ciała odnaleziono 14.10.1943 w jednej z grot w okolicy Bilec Złoty (<http://www.swzygmunt.knc.pl/MARTYROLOGIUM/POLISHRELIGIOUS/POLISH/HTMs/OLISHRELIGIOUSmartyr2683.htm>).

W nocy z 16 na 17 września:

W miasteczku Stary Sambor woj. lwowski: „16/17.9. Stary Sambor. Napad zbrojny, rabunkowy na aptekę w Starym Samborze. Zamordowani: matka aptekarza Gritowska [?] l. 70, kuzynka aptekarza NN l. 30” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289). „W Starym Samborze dokonano znowu napadu na aptekę p. Grotowskiego. Po zrabowaniu ruchomości, uprowadziła banda matkę i żonę wspomnianego aptekarza. Zwłoki uprowadzonych znaleziono następnie w okolicznym lesie zmasakrowane”. (1943, 26 września – Raport Delegatury PolKO w Samborze dotyczący napadów na ludność polską w rejonie Turki - wizja lokalna przedstawicieli PolKO. W: B. Ossol. 16722/1, s. 317-320). „Matka (lat

70) i kuzynka (lat 30) p. Stefana Grotowskiego, aptekarza w St. Samborze (sam p. Grotowski ocalał wyskoczywszy oknem z 2 p.)”. (1943, wrzesień – Raporty z Delegatury PolKO w Samborze i Stryju dotyczące napadów i mordów na Polakach. W: B. Ossol. 16722/1, k. 323; AAN 47, s. 12).

17 września:

We wsi Berezicze pow. Kamień Koszyrski: „17.09.1943 r. oddział UPA dokonał napadu na polskie zagrody i zamordował 3 osoby: 1. Kowalczyk Stanisław syn Andrzeja i Józefa, ur. w 1910 r. 2-3. Tuszyński: Stanisław i Bolesław (bracia) ur. 15.09.1909 r.” (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Straty ludności polskiej w byłym województwie poleskim na skutek ludobójstwa popełnionego przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1939-1947, dane wstępne. W: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich; Kędzierzyn-Koźle 2017, tom 9).

We wsi Jeziorko pow. Stanisławów banderowcy uprowadzili rolnika o nazwisku Kieraś, który zaginął bez wieści.

We wsi Kowalówka pow. Buczacz w wyniku donosu policjantów ukraińskich Niemcy aresztowali 17 Polaków, w tym 2 księży, z czego 11 Polaków zginęło.

We wsi Kołodenka pow. Równe upowcy zamordowali 21-letniego Stefana Świdierskiego.

We wsi Solowa pow. Przemyślany banderowcy uprowadzili Polkę, kierowniczkę szkoły powszechnej Karolinę Konarską, która zaginęła bez śladu.

W miejscowości Tluste Miasto pow. Zaleszczyki: 17.X.43. w Tlustem 8 miejscowych ukraińców napadło na dom Lewców. Ojciec zginął, syn ciężko ranny” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174; pisownia oryginalna).

We wsi i majątku Zabłoce pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i miejscowi chłopci ukraińscy wymordowali wszystkich Polaków z rodzin polsko-ukraińskich. Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowali na miejscu, dziewczęta w lesie po zgwałceniu. Zamordowanych zostało około 58 Polaków.

We wsi Żdżary Duże pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i miejscowi chłopci ukraińscy wymordowali wszystkich Polaków z rodzin polsko-ukraińskich. Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowali na miejscu, dziewczęta w lesie po zgwałceniu. Zamordowanych zostało około 58 Polaków. Łącznie w Zabłocech i Żdżarach Dużych ofiarą tej nazistowskiej czystki dokonanej przez „ukraińskich powstańców” padło około 116 Polaków z rodzin polsko-ukraińskich. Na początku września upowcy obchodzili polskie domy, zapewniając Polaków, że nic nikomu się nie stanie i żeby nie uciekać. Straszili głodem, jaki ich czeka, gdy wyjadą do Generalnej Guberni.

W nocy z 17 na 18 września:

We wsi Stara Sól pow. Sambor Ukraińcy zamordowali 5 Polaków. „17/18.9. Mord dokonany między Starą Solą a Strzelbicami na 5 robotnikach naftowych idących do pracy: Boroński Mieczysław,

Sokołowski Karol, Karabin, Pleisner; (nazwisko nam nieznanne). 4 Ukraińców po wylegitymowaniu zwolniono”. (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289)

18 września:

We wsi Kołodno pow. Krzemieniec (po rzezi ponad 500 Polaków) upowcy spalili empirowy kościół pw. św. Marcina i św. Elżbiety sprzed 1789 roku oraz klasycystyczny pałac.

We wsi Monasterzyska pow. Buczacz: „Monasterzyska – 18.IX.43. miejscowi ukr. napadli na fabrykę tyt. i wymordowali 6 Polaków z zarządu, ukr. ci należeli do O.U.N.” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174; Komański..., s. 161 napad datuje na 18.12.1943).

We wsi Spas pow. Dolina: „18/9 w Spasie uprowadzono Walkowskiego Stanisława, emerytowanego posterunkowego PP. Wiek ponad 60 lat.” (1943, 24 września – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów rabunkowych i uprowadzeń Polaków. W: B. Ossol. 16721/2, s. 5). „Sprawdziła się wiadomość – podana już: 1) porwanego Stanisława Walkowskiego w Srasie znaleziono zamordowanego z 22-23/9 w nocy w Strutynie Wyznym Torfowisko, 2) obrabowano inżyniera Józefa Wowka a jego samego uprowadzono (pozostała żona i dzieci) i zabito. Przed wojną eksploatował torf na własny rachunek, a obecnie był kierownikiem eksploatacji.” (1943, 30 września – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO Lwów dotyczące kolejnych uprowadzeń i mordów na Polakach. W: B. Ossol. 16721/2, s. 7).

We wsi Zawadka pow. Turka zamordowali 2 Polaków, w tym leśniczego. „18.9. Wieś Zawadka [Zolki], pow. Turka. Zamordowany leśniczy Werla Stanisław – Volksdeutsch.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289). Patrz 12 września 1943 roku we wsi Dołżki.

19 września /niedziela/:

W osadzie Ostoja pow. Stanisławów: „Dnia 19 września br. został zabity za dnia przechodząc do pracy w polu Grzesło Stanisław, osadnik w Ostoji gmina Komarów, powiat Stanisławów. Ostoja stanowi osadę z 5 rodzin polskich powstałą z parcelacji. Na wiosnę br. Grzesle odebrano konia przez gminę przymusowo i sprzedano go gospodarzowi Ukraińcowi posiadającemu już jednego konia, w ten sposób pozbawiono całą osadę mającą 30 morgów jedynej siły pociągowej. Grzesło czynił starania o zwrot konia przez tutejszy Komitet.” (1943, 22 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie.

Dotyczy zabójstw i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 277-278). „Grzesło wyszedł ze wsi rano o godzinie 9 do wioski Sokół [Stanisławów], gdy wracał do domu nieznaną sprawcą strzelił do niego z za krzaków trzykrotnie. Grzesło ranny uszedł jeszcze około 1 km i zmarł na drodze. Sprawca zrabował mu portfel z około 2.000 zł. dokumenty, zegarek, tytoń, zapalniczkę i maszynkę do strzyżenia. Sprawca najprawdopodobniej pochodzi z czynników miejscowych.” (1943, 24 września – Pismo PolKO w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów na Polaków z powiatu stanisławowskiego. W: B. Ossol. 16721/1, s. 279-281).

W kol. Piaseczno pow. Kowel upowcy i chłopci ukraińscy zarabali siekierami, zakłuli nożami i innymi narzędziami co najmniej 94 Polaków; 4-letniego Kazimierza Frantczaka przybili kołkiem do ziemi przez brzuch. Relacja Henryka Frantczaka, ugodzonego nożem 38 razy: „Była niedziela. Wieczorem przyszedł do nas sąsiad Maminski – Polak i rozmawiał z moim ojcem Franciszkiem, siedząc na kłodach drzewa na naszym podwórku. Ja też tam siedziałem. Miałem wtedy 13 lat. Wtem zniemacka otoczyli nas uzbrojeni Ukraińcy mający maski na twarzach. Widziałem, jak Mamińskiego związali, a mnie z moim ojcem zapędzili do mieszkania. W mieszkaniu zaczęli tatusia bić, dźgać lufami w głowę. Na ten widok ja schowałem się za drzwi. Wkrótce jeden z bandytów znalazł mnie za drzwiami, chwycił za gardło i wyprowadził na dwór. Następnie przycisnął mnie do ściany domu i zaczął zadawać ciosy nożem w piersi. Czulem ból, jak gdyby silne ukąszenie muchy. Potem straciłem przytomność. Zaczęłam ją odzyskiwać bardzo powoli. Jak we śnie widziałem, jak mordują moją mamę Stanisławę. Słyszałem jęki ojca. Kiedy stałem się bardziej przytomny, poczułem silne pragnienie i powoli wstałem na nogi. Bandytów już nie było. Wszedłem do mieszkania i napiłem się wody. Wyszedłem na podwórze i tu ujrzałem leżącą matkę z ukośnie rozrąbaną głową. Dalej leżał i jęczał mój trzyletni braciszek Kazio. Miał wbity kołek w brzuch i tak konał przygwożdżony do ziemi. Kiedy odezwałem się do niego, prosił pić. Powoli i z trudem poszedłem do studni i zaczerpnąłem nieco wody. Podałem ją Kaziowi. Ten, po wypiciu, wkrótce skonał. /.../ Tak przeleżałem do rana. Kiedy nastął dzień, wstałem, rozejrzałem się i nikogo nie zauważywszy, wszedłem do mieszkania. Z rozprutego brzucha wychodziły mi kiszki, więc wziąłem ręcznik i przepasałem się nim. Postanowiłem następnie pójść nad rzekę w nadziei, że może kogoś spotkam” (Siemaszko..., s. 1141 – 1143).. Henryk Frantczak przeżył, dotarł do szpitala, długo leżał nieprzytomny. Pozostał kawalerem, od tragicznych wydarzeń w 1943 roku wzrost mu się zatrzymał, cierpiał na głuchotę, odczuwał ból blizn. Przeżył, więc nie jest zaliczony do ofiar ludobójstwa.

W nocy z 19 na 20 września:

W miasteczku Stary Sambor woj. lwowski: „19/20.9. Stary Sambor. Napad zbrojny, rabunkowy w Starym Samborze. Zranieni: ks. Gorzeński Zygmunt, Chmurzyńska Matylda.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289).

20 września:

We wsi Kołodenka pow. Równe policjanci ukraińscy zamordowali Józefa Jędrzejczyka.

We wsi Komarów pow. Stanisławów: „W nocy z dnia 20 na 21. września br. w Komarowie [Stanisławów] zostali uprowadzeni pracownicy Liegenschaftu tamtejszego Godowski Jan i Kaczmarczyk Jadwiga.” (1943, 24 września – Pismo PolKO w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów na Polaków z powiatu stanisławowskiego. W: B. Ossol. 16721/1, s. 279-281).

21 września:

W kol. Annawal pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali kilkunastu Polaków, którzy przyszli do swoich gospodarstw po żywność.

We wsi Mokwin pow. Kostopol zamordowali Tomasza Mikołajewskiego.

We wsi Owadno pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali Stefana Pierackiego.

W kol. Różyn pow. Kowel zastrzelili 16-letnią Marię Figiel.

22 września:

W kol. Adamówka pow. Dubno Ukraińcy zamordowali 80-letniego Adama Paszkowskiego.

W Futorach Starokorzeckich pow. Równe Ukraińcy zamordowali Stefana Soroczyńskiego, lat 31.

We wsi Kasperowce pow. Zaleszczyki: „W Kasperowicach uprowadzono instruktora tytoniowego Schmitda”. (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Kułakowce pow. Zaleszczyki policjanci ukraińscy zamordowali 2 Polaków: małżeństwo, oraz Żyda, którego ukrywali. „22.09.1943 r. zostali zam. Majewski Karol l. 48 i jego żona Maria l. 37 oraz jeden Żyd NN, który się u nich ukrywał.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

W kol. Pańska Dolina pow. Dubno w walce z UPA poległo 2 partyzantów AK: Henryk Mrozik i Władysław Zynder, mający po 21 lat.

We wsi Pomorzany pow. Zborów Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, w tym lat 19 (był to Jerzy Reichschutz, były elew II Korpusu Kadetów we Lwowie).

W mieście powiatowym Równe woj. wołyńskie zmarła od ran zadanych przez Ukraińców 3-letnia polska dziewczynka Franciszka Malinowska.

We wsi Różaniec pow. Bilgoraj policjanci ukraińscy z Niemcami zastrzelili 25-letnią Polkę, zrabowali 1000 krów, 500 świń, drób i zboże (około 13 ton) oraz spalili 260 gospodarstw. „90 żandarmerów niemieckich z policją ukraińską przyjechało do wsi celem przeprowadzenia rewizji w domach. W czasie rewizji w domu Andrzeja Jamińskiego pijani Ukraińcy wyprowadzili jego córkę (lat 25) za stodołę i tu zastrzelili. Jej ojca, brata, matkę męża zabrali do obozu w Bilgoraju. Przed wyjazdem ze wsi Ukraińcy zgrabili z domów polskich wszystko, co przedstawiało jakąś wartość.” (Jastrzębski..., s. 75, lubelskie).

We wsi Rzepińce pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali Polaka, buchaltera miejscowego Liegenschaftu Stanisława Stępniewskiego. „Stanisław Stępniewski był księgowym Liegenschaftu w Rzepińcach, powiat Buczacz. Stępniewski nie został dotychczas odzyskany. Ze wszystkich osób, które bandy uprowadziły znaleziono jedynie ciało Korczyńskiego Kazimierza, kominiarza w Jagielnicy. Ciało jego znalazła w lesie jego żona w dniu 7 bm. Korczyński miał odcięte palce, dłonie, uszy i usta oraz miał w ciele szereg ran ciętych.” (B. Ossol. 16722/1, s. 33). Korczyński został uprowadzony 30 września 1943 r.

We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów zamordowali 2 Polaków.

We wsi Zamłynie pow. Luboml Ukraińcy (znani imiennie) zamordowali 15-letniego Konstantego Matczuka: poranili go, podeptali i dobili uderzeniem w tył głowy.

23 września:

Między wsią Bielin a wsią Dubniki pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 45-letniego Stanisława Matuszyńskiego: miał odrąbane ręce i nogi oraz zmasakrowaną twarz.

W miejscowości NN w gminie Kostopol woj. wołyńskie upowcy zabili 7 Polaków podczas zbioru ziemniaków.

We wsi Petlikowce Stare pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali Tadeusza Drozda, byłego sekretarza gminy.

We wsi Strutyn Wyżny pow. Dolina obrabowali, porwali i zamordowali inżyniera Józefa Wowka.

W nocy z 23 na 24 września:

We wsi Łopuszanka Lechniowa pow. Turka Ukraińcy uprowadzili Polaka, który zaginął bez wieści. „23/24.9. Wieś Łopuszanka, pow. Turka. Napad zbrojny na dom Polaka Samborskiego. Syn Samborskiego zamordowany.” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289).

24 września:

W futorze Glińczuki pow. Krzemieniec, wg. zapisków ks. Tadeusza Chrobaka zamordowani zostali: „1. Franciszek Liśkiewicz; 2. Maria Liśkiewicz, jego żona; 3. Albina (bratowa Franciszki); 4. Kazimierz (ojciec Franciszka);

5. Anna Liśkiewiczowa (matka) – Zamordowani kulami dum- dum w piątek 24.9.1943 w południe kiedy to przy granicy na wołyńskiej stronie pod Glińczukami kopali ziemniaki” (Iwona Kopańska – Konon, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl oraz e-mail do autora). W. i E. Siemaszko na s. 433 dokumentują tylko mord dokonany w 1943 roku na 5-osobowej rodzinie Marciniaków.

W osadzie Jastrzębica pow. Dubno Ukraińcy zamordowali Marię Fabiańską, żonę Delegata Rządu RP na powiat Dubno.

We wsi i kol. Terebin pow. Hrubieszów policjanci ukraińscy zamordowali 17 Polaków, w tym 5-osobową rodzinę Brzuzanów i 5 kobiet.

25 września:

Pomiędzy miastem Dubno a wsią Iwanie woj. wołyńskie upowcy zamordowali na drodze Polkę o nazwisku Fabiańska. Być może chodzi o Marię Fabiańską.

26 września:

We wsi Jablonica pow. Kosów Huculski banderowcy zamordowali 3-osobową rodzinę Urbańskich.

We wsi Jabłonów pow. Kołomyja zamordowali 24-letnią Czesławę Urbańską.

We wsi Stopczatów pow. Kołomyja: „26.09.43 r. zamordowano następujące osoby: 1-5. Bojczuk Jan, szewc z żoną i dzieckiem; Jadach Józef, ślusarz; Nowakowski i.n. 6-10. Popiel Adam z żoną Anielą i córką Marią l. 20; Urbański z żoną. [Zrylskiego, dróżnika zamordowano 27.10.43 r. a nie w listopadzie 43 r.]” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W mieście Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali 5-letnią dziewczynkę polską Helenę Drzewińską.

Koło miasta Włodzimierz Wołyński zamordowali 17-letniego Kazimierza Kowalczyka ze wsi Mańków.

W majątku Wolosów /Wolkośzów?/ pow. Równe uprowadzili 2 Polki: właścicielkę majątku Eugenię Stokłową oraz jej 18-letnią wychowankę i ślad po nich zaginęł.

W nocy z 26 na 27 września:

We wsi Rozwał pow. Zdobuń upowcy zamordowali kilka lub kilkanaście rodzin polskich..

27 września:

We wsi Struża pow. Kraśnik: „27.IX.1943. Kaczorowski Adam – b. wicedyrektor Pan. Banku Rolnego we Lwowie został zamordowany w miejsc. Stróża k/ Kraśnika” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

28 września:

We wsi Kozaki pow. Równe upowcy zamordowali 27-letnią Sabinę Bronowicką z kol. Wodnik.

We wsi Nowosielce pow. Bóbrka banderowcy napadli na plebanię i wieś, zamordowali 17 Polaków, w tym matkę księdza i gospodynię. „W nocy dnia 28 września br.

dokonano napadu na plebanię obrządku łacińskiego w Nowosielcach koło Chodorowa, w czasie którego zostały zastrzelone: Matka ks. proboszcza ś.p. Helena Dacowa lat 54 i pomocnica domowa ś.p. Aniela Starzewska lat 51. Ks. Roman Dacia, proboszcz zdążył skryć się na czas i uszedł z życiem. W ciągu następnych 2 nocy ponawiano w tej wsi napady na domy polskie, obyło się jednak bez wypadków, ponieważ Polacy tamtejsi kryją się na noc lub uciekają ze wsi.” (1943, 8 października – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadu na plebanię w Nowosielcach koło Chodorowa. W: B. Ossol. 16721/2, s. 11).

We wsi Polonice pow. Stryj: „28.09.43 r. zostali zamordowani: 1-5. Śladek Władysław kasjer nadleśnictwa wraz z rodziną.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W kol. Zborów pow. Dubno zamordowali 4 Polaków.

W leśniczówce Zubrzyca pow. Turka zostało spalonych żywcem w leśniczówce 16 Polaków. Inni: „28 września 1943 r. Jan Śloma wraz z żoną Janiną (z d. Ważną) wraz z innymi 12 osobami z Nadleśnictwa Majdan został bestialsko zamordowany w leśniczówce w Zubrzycy” (http://www.podbuz.pl/articles.php?article_id=16). „Napad zaczął się o 19.30 wieczorem. Napadnięci bronili się przez parę godzin. Po podpaleniu budynku schronili się do piwnicy, gdzie zginęli uduszeni dymem płonącego budynku, prócz małżeństwa Śłomów, którzy zostali uprowadzeni i zatknięci nożami” (AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26). „Zginęli: Śloma Jan urzędnik lasowy i żona jego Janina w Zubrzycy k/ Turki, Pachla Bronisław, żona jego Bronisława i córka Janina – tamże, Olejewska Maria, urzędniczka lasowa – tamże, Dziuk Józef – tamże, Stepan Stanisław, gajowy – tamże” (1943, wrzesień – Raporty z Delegatur PolKO w Samborze i Stryju dotyczące napadów i mordów na Polakach. W: B. Ossol. 16722/1, k. 323; AAN 47, s. 12). Janina Pit z d. Pittner: „Mój ojciec był podleśniczym (...). Tego tragicznego dnia (...) siedzieliśmy jeszcze z ojcem w mieszkaniu. Zapadał już zmrok. (...) Wychodziliśmy (by skryć się) całą rodziną. W leśniczówce pozostała tylko nasza służąca z moim dzieckiem, młoda Ukrainka, traktowana przez nas jak członek rodziny. (...) Za chwilę (ktoś) zaczął mocno stukać do drzwi. (...) Tatuś wtedy powiedział: „uciekaj, ja wezmę tylko karabin.” Wszyscy razem wybiegliśmy tylnymi drzwiami na podwórze. (...) Banderowcy znaleźli ojca w stajni. Ojciec powiedział im, że dziecko jest jego wnuczką, nie wiedząc o tym, że Marysia (ukraińska służąca - przyp. red.) powiedziała banderowcom, że jest ono jej. Zabrali Ojcu karabin, zegarek, pieniądze. Na nic zdały się prośby i błagania dziewczyny, by pozostawili dziecko w spokoju. Ojcu kazali zdjąć kurtkę, bluzę oraz obuwie. Kazali mu położyć się twarzą do ziemi i strzelili kilka razy w tył głowy. (...) Zabrali Marysi dziecko i kazali jej uciekać. Dziecko zabili kolbami, miało 22 miesiące. Uciekłam do mieszka-

nia naszego sąsiada Ukrainca, miejscowego kowala. (...) Jego córka, moja koleżanka (...) po chwili wpadła do mieszkania i krzyknęła: „Janka uciekaj, bo idą do naszego domu.” Wyszedłam, ale nie miałam siły, by dalej uciekać i nie wiedziałam, gdzie mam uciekać. Usiadłam pod ścianą domu kowala od strony ogrodu i tak niewidoczna przedrzeżałam prawię przez całą noc. (...) Z daleka widziałam, jak płonie nasz dom i podleśniczówka, w której mieszkał Jasio Śloma z żoną. Kiedy na dworze zrobiło się całkiem jasno, wyszedłam z ukrycia. (...) wszyscy, którzy przebywali w tym czasie w leśniczówce zostali zamordowani. Razem 13 osób i moje dziecko. Znaleziono ich w piwnicy. Byli zakłuci bagnietami. Chodziłam z jednym policjantem niemieckim, znaleźliśmy pod płotem Jaśka Śłomę, miał 15 ran kłutych w plecach (...). Jego żona miała 6 ran kłutych i leżała w kuchni. Nadpalone zwłoki mego ojca leżały w pobliżu zgliszcz stodoły, a moje dziecko na wół spalone w pobliżu zgliszcz domu. Wszystkich pomordowanych pochowała firma niemiecka (właściciel lasów) na własny koszt (...). Odnalazłam ukryty w piwnicy kuferek z moimi rzeczami, czarną sukienką, obuwie i innymi rzeczami, które zabrałam ze sobą do Borysławia. Tam mieszkałam przez 6 miesięcy. Następnie wyjechałam w okolice Tarnowa, gdzie pracowałam. Pod koniec 1944 roku zabrano mnie na roboty do Niemiec. (...) Tam poznałam swego przyszytego męża narodowości holenderskiej i w marcu 1945 roku wzięliśmy ślub. Po zakończeniu wojny razem z mężem wyjechałam do Holandii i tu pozostałam na zawsze.” Janina Pit z d. Pittner. Rotterdam, Holandia, 1949 r. (Janina Pit z d. Pittner: Czarna sukienka' w: <http://www.nawolyniu.pl/wspomnienia/lesnicy.htm>).

W nocy z 28 na 29 września:

We wsi Borynia pow. Turka banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 20 Polaków, w tym kobiety i dzieci. M. in. zamordowani zostali: sekretarka leśnictwa Zofia Fichtel oraz praktykant leśny Jerzy Sakiewicz lat 20 (Edward Orłowski..., jw.). „28.IX. 43. godz. 23. - napadnięto na wieś Borynia k. Turki pod Stryjem. Zamordowano 5 osób w Leśnictwie Borynia – 1./ Jerzy Alfred Żakiewicz – l. 19 praktykant Leśnictwa, syn prezesa sądu w Boryni; 2./ Zofia Fichtel l. 20, urzęd. leśn. w Boryni; 3./ Anna z Lipińskich Iwanicka l. 19 – żona buchaltera z nadleśnictwa Boryni. Ranny w nogę został buchalter nadleśnictwa. 4./ Iwanicki Karol l. 29. Zaatakowany został również budynek nadleśnictwa, mieszkalny, w którym przebywała Zofia Olnisz !/?/ oraz inż. leśnik Jerzy Joszt !/?/. Kobieta uratowała się wyskoczywszy przez okno i schowała się w ogrodzie. Mężczyzna bronił się, wytrzymując 2-godzinne oblężenie, ostrzeliwany z k.m. i obrzucany granatami ręcznymi. Zabił 2 atakujących, których nastpniczy zabrali ze sobą. Poza tym, w nadleśnictwie została zabita Janina z Mroczków Sołtowska l. 39 oraz jej syn Mieczysław Sołtowski l. 9. Ze sprawców napadu rozpoznany został niejaki Łozom-

czyk, który po napadzie znikł ze wsi. Banda ta dokonała więcej napadów w powiecie Turczańskim” (AAN, AK, sygn. 203/XV/42, k. 20 – 26). „28/29.9. Gmina Borynia, pow. Turka. Napad rabunkowy i morderczy na Nadleśnictwo. Dom został zrabowany, 6-ciu mieszkańców zamordowanych. Nazwiska zamordowanych: 1) Iwanicka Anna (Polka); 2) Fichtel Zofia (Polka); 3) Sakiewicz Jerzy (Polak); 4) Sołtowski (Polak); 5) Sołtowska (Polka), żona powyższego; 6) Sołtowski (Polak), syn powyższego”. (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289). „Zginęli: Iwanicka Anna, żona księgowego w Rużni, Iwanicki Karol ocalał, ciężko ranny, mienie zrabowano. Fichtel Zofia, sekretarka leśnictwa – tamże, Sołtowska Janina, żona sekretarza sądowego i jej syn Mieczysław – tamże, Sakiewicz Jerzy, praktykant lasowy – tamże. Nad niektórymi ofiarami mordu okrutnie się znęcano.” (1943, wrzesień – Raporty z Delegatur PolKO w Samborze i Stryju dotyczące napadów i mordów na Polakach. W: B. Ossol. 16722/1, k. 323; AAN 47, s. 12).

29 września:

W powiatowym mieście Borszczów woj. tarnopolskie 21 lub 29.09.1943 r. został zamordowany przez Ukraińców Polak o nazwisku Lewiński, zarządca folwarku (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupelnienie..., jw., tom 7).

We wsi Hołowsko pow. Turka Ukraińcy zamordowali gajowego Stanisława Stepana.

We wsi i kolonii Horodno pow. Kamień Koszyrski: „29.09.1943 r. zostali zam. i spaleni we młynie: Diabalek Władysław l. 46 i jego syn Julian l. 13. Rodzina młynarza 5 osób NN. Świadkowie: Bobaricka Aniela, Czopik Władysław i 9 innych osób” (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz..., jw., tom 9).

We wsi Ledóchówka pow. Dubno upowcy pod lasem przez 3,5 godziny torturowali porwaną z kol. Bryszcze rodzinę polską. Najpierw rozbili głowę 4-letniej Reginie Rozbickiej, c. Janiny z d. Grabowskiej. Następnie znęcali się kolejno nad córkami Antoniego Grabowskiego: Leokadią lat 18 i Wiktoria lat 10. Na końcu zamordowali Antoniego Grabowskiego. Świadcami zbrodni byli Czesi z Ledochowki pracujący na polu.

We wsi Majdan pow. Drohobycz zamordowali w leśniczówce 3-osobową rodzinę Śłomów: ojca z 23-letnim synem Janem i 20-letnią synową Janiną w 6 miesiącu ciąży. Inni: we wsi Majdan k/Drohobycza lub Zubrzyca k/Zawadki pow. Turka 28 III 1943 (29 IX 1943 ?) został zamordowany wraz z żoną przez UPA praktykant leśnictwa Jan Śloma ur. 1920 r., syn nadleśniczego zesłanego na Sybir (Edward Orłowski..., jw.). Patr: „28 września 1943 roku”.

W kol. Radowice pow. Kowel zamordowali co najmniej 6 Po-

laków, w tym wdowę z 3 córkami. *“W czasie pobytu Niemców w Radowiczach Ukraińcy zamordowali Kuźmińską i trzy córki, Żolnika z synem. Córka Zofia zdolała uciec.”* (Ryszard Romankiewicz: *Moje Radowicze*; 04 maja 2011; w: <http://wolyn.org/index.php/wspomnienie-wojnia/164-moje-radowicze.html>). *„We wrześniu uchodźcy z Radowicz zamieszkali w Janówce pojechali na swoje pola celem zebrania ziemniaków. Uzbrojona banda UPA porwała i zamordowała 8 osób. Spośród porwanych udało się uciec 17 letniej Zofii Żolnik, która po całonocnym przebywaniu w lesie lityńskim dotarła do Janówki. Wśród morderców rozpoznano Laszko Wawczyna.”* (Adam Peretiatkiewicz: *Zasmyki*; w: *Biuletyn Informacyjny* 27 WDP AK nr.1 / 1993 r.) *„29 września, trzech bulbowców w niemieckich mundurach zabrało z dwóch zabudowań dziewięć osób, tłumacząc im po niemiecku i ukraińsku, że odstawią ich do Turzyska celem przeprowadzenia dochodzenia. Drabiniastym wozem w parę koni, wyprężonych z kieratu, bandyci powieźli wszystkich połą drogą do traktu. Gdy jednak wóz skręcił w stronę lasu, a nie do Turzyska, więźni nie mieli wątpliwości, że są w rękach banderowców i czeka ich śmierć. Gdyby w tej chwili wszyscy rzucili się do ucieczki, wielu by się uratowało, ale nikt z nich nie wpadł na taki pomysł. Sparaliżowani strachem zaczęli się modlić – odmawiać różaniec, który miała przy sobie Kuźmińska. Wkrótce wóz zatrzymał się w gęstych krzewach. Dwóch bandytów pilnowało ofiar, a trzeci pojedynczo wyprowadzał je nieopodal i mordował kolbą i bagnietem osadzonym na karabinie. Po zamordowaniu któregoś z ofiar wrócił klnąc, bo złamał kolbę. Wymieniwszy karabin, zabrał Zosię Żolnik. W krzewach kazał jej rozebrać się, a sam odstawiwszy karabin, odpiął pas z ładownicami, zamierzając najwidoczniej zgwałcić ofiarę. Zosia wykrzyستawszy chwilę nieuwagi oprawcy, rzuciła się do ucieczki. Banderowiec po chwili strzelił, ale chybił, a Zosia w okamgnieniu skryła się w gęstej leszczynie. Oprawca klnąc wrócił po następną ofiarę – Jasię. Jasio, prowadzony obok leżących ciał, nagle poczuł potworny ból w plecach i stracił przytomność. Bandyta zadał mu jeszcze kilka ciosów, raniąc skroń. Pewnie w obawie, by nie uszkodzić karabinu, zadawał ciosy słabsze i nie przebił czaszki. Po niedługim czasie Jasio odzyskał częściowo przytomność i – wiedziony cudownym instynktem życia, dotarł z największym napięciem sił do Kolonii, pokonując co najmniej dwa kilometry drogi. Zosia w stanie silnego szoku przebiegła 15 kilometrów i znalazła się w zasmyckiej bazie samoobrony. Biegając przez las spotkała ciocię Marysię z Alinką, które – ostrzeżone przez sąsiadkę Ukrainkę – uciekały do niemieckiego garnizonu w Turzysku.”* (Feliks Budzisz: *Łuny nad Wołyniem cz. II*; w: <http://ksi.btx.pl/index.php/historia/1686-luny-nad-wołyniem-cz-ii>)

We wsi Zubrzyca pow. Turka zamordowali 24 Polaków; w tym w leśniczówce spalili żywcem rodzinę leśniczego, zamordowali podleśniczego z 1-rocznym wnu-

kiem oraz młode małżeństwo lat 20 i 23. Inni: Zginęli m.in.: gajowy Bronisław Pachla ur. 1904 r. wraz z rodziną, gajowy Strug wraz z rodziną, podleśniczy Jan Ritter ur. 1868 r. wraz z rodziną, pracownik leśnictwa Józef Dziuk ur. 1892 r. spalony żywcem w leśniczówce, urzędniczka leśnictwa Maria Olejowska ur. 1909 r. spłonęła w leśniczówce, inż. leśnik Wiktor (Witold ?) Hawranek ur. 1906 r. spalony żywcem wraz z rodziną w leśniczówce (Edward Orłowski..., jw.). Oraz: „29.09.43 r. zostali zamordowani: Fichtel Zofia sekretarka leśnictwa; Sakiewicz Jerzy praktykant lasowy; Sołotowska Janina, żona sekretarza sądowego i jej syn Mieczysław; Stepan Stanisław – gajowy l. 41. *1 Ukrainka Fedytnik Olesia, służąca Hawranków.*” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8). „28/29. Gmina Zubrzyca, pow. Turka. *Napad rabunkowy i morderczy na Nadleśnictwo. Zamordowano 12 osób, w domu znajdujące się mienie zrabowano. Nazwiska pomordowanych:* 1) Hawranek Wiktor (Reichsdeutscher); 2) Slama Jan (Polak); 3) Slama Janina (Polka, żona powyższego); 4) Pittner Jan (Volksdeutscher); 5) Azarow Wiktor (Volksdeutscher); 6) Stepan Stanisław (Polak); 7) Pachla Bronisław (Polak); 8) Pachla Bronisława (Polka), żona powyższego; 9) Pachla Janina (Polka), córka powyższego; 10) Olejowska Maria (Polka); 11) Kulyniak Aleksandra (Ukraińska); 12) Dziuk Józef (Polak).” (1943, 2 października – Pismo kierownika biura PolKO w Drohobyczu skierowane do przedstawiciela RGO we Lwowie, zawierające wykaz napadów i mordów dokonanych na ludności polskiej w tym obwodzie. W: B. Ossol. 16722/1, s. 291, 287-289).

W nocy z 29 na 30 września:

We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki wprowadzili 14 Polaków, w tym ks. proboszcza Tadeusza Kasperskiego. Pobitego księdza zostawili w błocie na drodze sądząc, że nie żyje; pozostałych 13 Polaków rozstrzelali w lesie za wsią. Inni banderowcy w tym czasie we wsi zamordowali Filipowicza z 20-letnią córką. Razem zamordowali 15 Polaków.

30 września:

We wsi Jagielnica pow. Czortków Ukraińcy zamordowali Kazimierza Korczyńskiego. *„Ze wszystkich osób, które bandy wprowadziły znaleziono jedynie ciało Korczyńskiego Kazimierza, kominiarza w Jagielnicy. Ciało jego znalazła w lesie jego żona w dniu 7 bm. Korczyński miał odcięte palce, dłonie, uszy i usta oraz miał w ciele szereg ran ciętych.”* (B. Ossol. 16722/1, s. 33).

We wsi Kryłów pow. Hrubieszów: *„Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu lubelskiego Instytutu Pamięci Narodowej wznosiła śledztwo przeciwko Piotrowi Marcychowi, który miał między innymi dopuścić się przestępstw jako funkcjonariusz Ukraińskiej Policji Pomocniczej w roku 1943. Marcych podejrzany jest o popelnienie mordu na Bronisławie Skowyrze w dniu 30 września 1943*

roku oraz na małżeństwie Edwarda i Józefy Wojczuk w dniu 1 października 1943 roku. Marcych służył wówczas w Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Zbrodnie na swoich ofiarach popełnił z uwagi na polską narodowość zabitych.” (Lubelski IPN wznawia śledztwo przeciwko ukraińskiemu zbrodniarzowi; 24 lutego 2015; w: <http://www.kresy.pl/ydarzenia,spoleczenstwo?zobacz/lubelski-ipn-wznawia-sledztwo-przeciwko-ukraińskiemu-zbrodniarzowi>).

We wsi Mikuliczyn pow. Nadwórna „Olga i Wanda Bojko – zamordowane w Mikuliczynie 30.IX.43” (AAN, AK, sygn. 203 / XV/ 42. k. 20-26).

We wsi Romaszówka pow. Łuck Ukraińcy zamordowali muzykanta Stanisława Głoskowskiego.

W mieście wojewódzkim Stanisławów zastrzelony został przez policjantów ukraińskich były kapitan WP Tadeusz Tomasz Kasztelewicz (<http://bezprzesady.pl/aktualnosci/apel-pamieci-lezyca-pazdziernik-2013-roku-pamieci-kresowych-ofiar>).

We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki zginęli: Biskupski N., Filipowicz N. l. 45, jego córka l. 20, Mierzwiński N., Otto N. i jego żona, N. Jurek (chłopak z Kołomyi oraz 9 osób o nieustalonych nazwiskach. (Kubów..., jw.). *„Okręg Czortkowski, pow. Zaleszczyki wieś Winiatyńce: dn. 30.IX. br. napadnięto i zrabowano tamtejsze probostwo. Uprowadzono: nauczyciela Kierzińskiego, oraz 2-ch Polaków Biskupskiego i Popławskiego, jako też i 2-ch urzędników Zarządu (Liegenschaftu). Los ich nieznan. Bandyty starali się porozumiewać po rusku. Po ich wymowie sądząc nie można twierdzić jakoby to mieli być tubylcy.”* (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15). *„Ks. Proboszcz Kasperski Teodor przeżył pobicie do nieprzytomności w dniu 30.09.1943 r. ale półtora roku później, w styczniu 1945 r. zmarł, do czego przyczyniły się uszkodzenia ciała. Jeśli chodzi o inne osoby to być może Mierzwiński – nauczyciel to Krzewiński.”* (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7). *„W Winiatyńcach 30 ludzi napadło na probostwo wprowadzając wszystkich mężczyzn ks. Kasperskiego, nauczyciela Mierzwińskiego, Biskupskiego, Popławskiego i 2 urzędników Ligenschaftu. Mieszkania obrabowano. Ks. Kasperskiego lat 80 puszczono boso, gdy nie mógł iść.”* (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15). Patrz też: „W nocy z 29 na 30 września we wsi Winiatyńce...”

We wsi Wodniki pow. Bóbrka: „30.IX.1943 *Wodniki. Zamordowano gospodarza wiejskiego Jana Bahnię i jego żonę Michalinę.*” (1943, 22 października – Dokument sporządzony w RGO w Krakowie w oparciu dane przekazane przez RGO we Lwowie dotyczące ukraińskiej akcji terrorystycznej skierowanej przeciw

ludności polskiej. *Morderstwa i gwałty, których dopuszczono się na ludności polskiej w czasie od 14.VIII – 8.X.1943 w okręgu Galicja.* W: B. Ossol. 16722/1, s. 99-100, 163-164, 167).

Od lipca do września 1943 roku:

W uroczysku Grobina koło wsi Diatkiewicz pow. Równe: *„Oskarżony, W. Słobodjuk zeznał, że studnia, do której oni wrzucali przywiezione na furmankach trupy rozstrzelanych i “zapętowanych”, znajdowała się w uroczysku Grobina, w pobliżu wsi Djadkowycze w rejonie Równieńskim, w sadybie Polaka Iwana (Jana) Kurowskiego, a jej głębokość wynosiła “30-35 sążni” (około 70 metrów). Sam Kurowski zdołał uniknąć udziału w “wypróbowaniu” swojej studni na sobie i zdążył razem z żoną i trójką małych dzieci wyskoczyć przez okno kuchni i przez nie skoszone pole przedostać się do lasu, a następnie uciec do miasta Równe. Dlatego zamiast niego jako pierwszego do studni wrzucili człowieka, który ją wykopał – Polaka Władysława Łobodzińskiego, zwanego powszechnie “Kopaczem”, którego “esbiści” zamordowali i wrzucili tam razem z żoną i dwójką dzieci - “wszystkiego 4 osoby”.* (GARO, sprawa karna 10012, T. 2, Ł. 406-413; P. Rusin. Oj, jest w polu studzienka... – “Komunista”, № 81, 82, 28.10.2005 r.; w: <http://marucha.wordpress.com/2012/02/22/wo-swoboda-nie-odrobione-lekcje-historii-czesc-1/#comments>).

24 sierpnia 1991 roku została ogłoszona niepodległość Ukrainy. Tego dnia tysiące ludzi z Djadkowycza i okolic w rejonie Równieńskim zgromadziło się z całkiem innego powodu: oddano ostatni hołd ofiarom, zamęczonym prawie pół wieku temu. Szczątki zmarłych wyjęto z głębokiej studni w chutorze Dobrowolka w dawnym gospodarstwie Jana Kurowskiego. Jak pisze historyk z Równego P. Rusin, po wyzwoleniu rejonu Równieńskiego podjęto dwie próby – w kwietniu i czerwcu 1944 r. – wydobywania szczątków, ale za każdym razem nie udało się tego zrobić ze względu na smród rozkładających się zwłok osób, od którego ludzie dusili się nawet w maskach gazowych. Ponadto ounowcy zabezpieczyli studnię granatami i minami, które mogły wybuchnąć w każdej chwili, zasypani studnię kamieniami, kłodami drewna i ziemią. Przy drugiej próbie udało się wydobyć szczątki pięciu ofiar, przestreloną pilotkę, furazerkę wojskową i części odzieży w strzępach. K. Muzyczuk z Nowosiołek rozpoznał w nich resztki kurtki syna (naoczni świadkowie – dzieci i dwie kobiety z Djadkowycza – potwierdzili, że widzieli sześciu uzbrojonych mężczyzn prowadzących zakrwawionego chłopca, który błagał, aby go puścili). Inżynier – kapitan Fomin, który kierował pracami, pozwolił ojcu, aby zatrzymał te fragmenty odzieży jaką pamiątkę po synu. Dopiero w lecie 1991 roku żołnierze – saperzy wydobyli ze studni szczątki 67 ciał. Rozpoznać kogokolwiek już nie było możliwe...

We wsi Michalówka pow. Łuck upowcy zamordowali 6 Polaków,

którzy przybyli do swoich gospodarstw po żywność.

W okresie od 17 lipca do końca września 1943 roku:

W okolicach wsi Huta Stepańska pow. Kostopol: *„Stanisław Zabłocki miał 14 lat, gdy po zaatakowaniu przez Ukraińców Huty Stepańskiej jego rodzina wraz z rodzinami Pilskich, Janickich, Popławskich i Zabłockich uciekła nie do centrum wsi, lecz do lasu nad Horyniem. Stopniowo dołączali do nich inni uciekinierzy, tak że w końcu ukrywająca się grupa liczyła ok. 100 osób. - Przez dwa miesiące banderowcy polowali na nas jak na zwierzęta – mówi mężczyzna. - Gdy kiedyś schwycili kobietę w ciąży, powiesili ją za rękę na drzewie, rozcięli brzuch i tak zostawili.”* (Adam Kruczek: *Wołyńskie krzyże wokół Huty Stepańskiej*; w: „Nasz Dziennik” z 24 – 25 lipca 2010).

W sierpniu lub wrześniu 1943 roku:

We wsi Omelanka pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali ukrywających się w lesie 3 Polaków: 2 młode kobiety oraz 3-letniego Władysława Grochowskiego, który pokłuty bagnietami skończył w męczarniach.

Pomiędzy 15 sierpnia a końcem września 1943 roku:

W kol. Dubniki pow. Kowel upowcy zastrzelili 5 Polaków.

We wsi Górno pow. Kowel zamordowali polską rodzinę.

We wsi Krzczewice pow. Kowel zamordowali 2 rodziny polskie.

We wsi Łukówka pow. Kowel zamordowali 7 Polaków.

We wsi Marianówka pow. Kowel zamordowali rodzinę polską.

We wsi Miryn pow. Kowel zarażali siekierami 10 Polaków z 3 rodzin (jednego mężczyznę zakłuli widłami).

We wrześniu 1943 roku (świadkowie nie podali dnia):

W kol. Andrzejówka pow. Równe Ukraińcy zamordowali 37-letnią Cecylię Kaszkowiak.

We wsi Anielówka pow. Zaleszczyki zamordowali Stanisława Krzywonosę.

W kol. Barbarówka pow. Włodzimierz Wołyński wymordowali całą mieszkającą tutaj ludność polską, około 40 Polaków.

We wsi Berehy pow. Dubno zamordowali 2 Polaków.

Na drodze między wsią Berezów a wsią Słoboda Rungurska pow. Kołomyja banderowcy zastrzelili Polaka o nazwisku Frożyński, robotnika kopalnianego.

We wsi Białoszówka pow. Kostopol Ukraińcy wymordowali całą ludność polską w tej wsi, co najmniej 30 Polaków.

W miasteczku Bohorodczany woj. stanisławowskie wprowadzili 4 Polaków, którzy zaginęli bez wieści. Oraz: *„W Bohorodczach [Stanisławów] został zabity z początkiem września strzałem przez okno syn rolnika tamtejszego, nazwiskiem Mielnik, strzał był oddany w zamiarze zabicia ojca, który jednak przewidując zamach*

ukrywał się, syn zabity zaś spał na jego łóżku.” (1943, 13 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy mordów i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 273-275).

We wsi Bór pow. Zdobunów upowcy zamordowali 4-osobową rodzinę Maziarów jadącą do swojej wsi Stójło po żywność: matkę, córkę i 2 synów lat 10 – 17.

W mieście powiatowym Brzeżany woj. tarnopolskie zamordowali Polaka Bolesława Sitarzkiego, zwłoki były obdarte z odzieży i obuwia oraz zabrano mu dokumenty. Gdy po wojnie jego żona w sądzie w Gliwicach przedstawiła dokument o śmierci męża; sąd stwierdził, że jej mąż żyje i przebywa w okolicach Torunia. Okazało się, że jest to zbiegły z Brzeżan Ukrainiec, który posługiwał się dokumentami jej męża, zapewne był uczestnikiem mordu, ale mu tego nie udowodniono.

Kolo wsi Butejki pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 65-letniego Józefa Kubicza.

We wsi Bużanka pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zastrzelili Władysławę Naklicką i jej 8-letnią córkę Annę oraz ciężko pobili ukraińską rodzinę, która je ukrywała przez 2 miesiące.

We wsi Chobułtowa pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 7-osobową rodzinę polsko-ukraińską (teścia, rodziców i 4 dzieci), gdyż mąż Ukrainiec odmówił zamordowania swojej żony Polki; ofiary miały wydłubane oczy, powykręcane ręce i nogi, kobiety obcięte piersi.

W osadzie Chrobrów pow. Łuck zamordowali 2 Polaków (starsze małżeństwo Wojciecha i Paulinę Filipczaków) oraz 25-letnią Czeszkę Annę Stelmach, żonę Polaka.

W miasteczku Czartorysk pow. Łuck zamordowali kilka rodzin polskich, ponad 20 Polaków, oraz rodzinę polsko-ukraińską.

We wsi Czernica pow. Brody Ukraińcy w lesie zamordowali 1 Polaka („Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Zborów i Brody, woj. tarnopolskie”; sygn. akt S 83/09/Zi).

W kol. Dąbrowa pow. Kowel zamordowali 4-osobową rodzinę Sobolewskich.

We wsi Dusanów pow. Przemyślany zamordowali 3 Polaków. „We wrześniu 1943 r. w Dusanowie, gdzie Ojciec był księgowym w tamtejszym majątku (Liegenschaft), zostało zamordowanych kilku Polaków. Ponieważ obawiał się o nasze życie, na jego prośbę został przeniesiony do Czuperosowa.” (Nadina Tyzenhauz-Pietruska; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009. s. 187).

We wsi Dzubulki pow. Żółkiew zamordowali 5 Polaków: 4-osobową rodzinę pracownika leśnictwa z dziećmi lat 1 i 3 oraz kasjerkę nadleśnictwa. „N Dzubulki pow. Żółkiew IX 1943 został zamordowany wraz z rodziną i niektórymi pracownikami n-ctwa przez bojówkarzy OUN-UPA nadleśnictwa Kucieja (imię nieznane)

(Kuciel ?)” (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Germakówka pow. Borszczów: „W Germakówce wartownicy mostu rolnicy Konopski Aleksander i Medyński Stanisław zaginęli bez śladu” (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

W kol. Górne pow. Sarny wymordowali ludność polską, jej dobytek zrabowali i gospodarstwa spalili, kolonia polska przestała istnieć, ilości ofiar nie ustalono.

W kol. Halicz pow. Sarny upowcy pod dowództwem Huka zamordowali 5 rodzin polskich (20 – 30 Polaków).

W miasteczku Halicz pow. Stryj upowcy uprowadzili i zamordowali 4 Polaków, w tym ojca z synem. Oraz: „We wrześniu 1943 r. zamordowano zarządcę majątku Jarosza i.n. wraz z żoną.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W kol. Hołoby Małe pow. Kamień Koszyrski zostali zamordowani przez bandy UPA: Niewczas Bolesław, Falkiewicz Józef, Falkiewicz Bolesław, Jakubczyk Adam, Klata Józef, Kalata Franciszek, Kalata Edward, Łachnicka Helena (<http://wolyn.org/index.php/informacje/969-male-holoby>).

W mieście Horochów: „Samoobrona wróciła z wypadu szczęśliwie, przyprowadzili bandytów do Horochowa i kazali położyć się twarzą do ziemi i zwoływali, aby przyszli poszkodowani i rozpoznał bandytów i zezwolili im ich zabić ciężkim młotem w głowę. Wiele osób poszło, poznali bandytów. Jacek Keller poszedł, ciocia Ziemiańska poszła poznała bandytów, bo ona zaplątała się w dużym owsie, upadła i pod siebie podsunęła wnuczkę Marysię i jakoś bandyta przeszedł i nie zauważył ich, a ciocia ich widziała, jak oni zabijali jej córki z dwójkiem dzieci i wielu innych z Poluchna. To wszystko widziała sama, a wnuczkę zakryła fartuchem, aby nie widziała, bo by nie wytrzymała patrząc, jak matka ginie. A ja oczy, mówi ciocia, zamknęłam i czekałam, że zaraz i mnie zabiją, ale im Pan Bóg oczy zasłonił i tak zostałam. Jak była ciocia koło tych bandytów i poznała ich i tak chodziła koło nich i mówiła: Chryśko, czemu ty zabił moje dzieci, mego męża, zięcia, dwie córki, troje wnuków i starych Ziemiańskich dziadków? Czemuś zabił, co oni tobie zabrali, co oni ci byli winni? Mogłeś wszystko zabrać, a ich żywych zostawić, czemu tak zrobiłeś? Ryknął, że to nie on, tylko Ukraina ich zabiła. A wartownik mówi: pani Ziemiańska, niech pani weźmie ten młot i niech pani zabije tego bandytę. A pani Ziemiańska powiedziała mu: niech go Pan Bóg zabije, ja jego grzechy nie będę brała na swoją duszę i poszła z placzem do domu. Plakała bardzo ogromnie za swoimi dziećmi, wnukami i mężem. Wielu oglądało i podobnie to zrobiło, nikt nie ważył podnieść tego młota na bandytów głowy. Leżeli tak do wieczora głowami do ziemi, a wieczorem byli tacy, co ich

sprzątnęli, bo cóż innego było z nimi robić, na co zaszukali, to dostali. Przykro nam było bardzo, że to nasi musieli to zrobić, ale na własną obronę to zrobili, tak, aby odstraszyć napad na Horochów.” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html).

W kol. Huta Stepańgrodzka pow. Sarny upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków.

We wsi Jankowce pow. Włodzimierz Wołyński na początku września upowcy zamordowali 2 Polaków, którzy pojechali do swojej wsi: „Takie przedsięwzięcie przypłacili życiem stryjeczni bracia: Stefan i Stanisław Szewczukowie. W początkach września posiali zboże na swoim polu w Jankowcach. Dostali się w ręce Ukraińców, gdy wracali po pracy do Jagodzina, gdzie nocowali z rodziną. „Stanisława zabili na miejscu, a Stefan zaczął uciekać, lecz złapali go, pokuli bagnietami i obcięli język” – wspomina w swojej relacji krewna zamordowanych Anna Ryszkiewicz. „Zostali odnalezieni i pochowani na cmentarzu w Rymaczach” – dodaje.” (<http://dziennik.artystyczny-margines.pl/zbrodnie-sniace-sie-po-nocach-zaglada-wsi-jankowce>).

We wsi Janówka pow. Kowel zamordowali kilka rodzin polskich; w tym wdowę z 3 dzieci, 4-osobową rodzinę przyprowadzoną z Gaju oraz kilka miejscowych rodzin; dziewczynkę w wieku szkolnym Helenę Cymbałę prowdyr UPA w Janówce Telemon Majdaniec zamordował siekierą i łopatą. Majdaniec ze swoją bojówką uprowadził z Gaju do Janówki wdowę Szwedową, jej dzieci; córki lat 9 i 11, syna Władysława, lat 10, syna Tadeusza, lat 23 z jego żoną i 2,5 rocznym synkiem. Na początku września zamordował ich przy pomocy ostrych narzędzi, mordując jednocześnie mieszkającego w Janówce Karola Szweda z żoną i dwójką dzieci. Zginęli również inni Polacy, którzy w porę nie opuścili Janówki.

W mieście powiatowym Jarosław: „We wrześniu 1943 r. zamordowano 15 rodzin – około 60 osób NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8).

W kol. Jesionówka pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali co najmniej 19 Polaków, zdołała uciec tylko 11-letnia Halinka Tomaszewska.

W miasteczku Jezupol pow. Stanisławów uprowadzili 4 Polaków, po których ślad zaginął.

W kol. Jurydyka /Pokuta/ pow. Łuck upowcy wymordowali ludność polską mieszkającą w 18 domach (ok. 90 - 100 osób, licząc po 5 – 6 osób na jeden dom), część zapędzili do stodoł i żywcem spalili. 8 lipca 2018 roku prezydent Andrzej Duda złożył kwiaty na polu tej wsi, przy polnej drodze, podczas wizyty na Wołyniu z okazji 75 rocznicy ludobójstwa ukraińskiego dokonanego na ludności polskiej. Kolonia Pokuta położona koło miasteczka Ołyka w powiecie Łuck wymieniona jest w książce W. i E. Siemaszko jako kolonia Jurydyka /Pokuta/ na s.

281 – 582. Na tej kolonii 2 maja 1943 roku Ukraińcy zamordowali 63-letniego Franciszka Oronia, 28 maja 1943 roku upowcy zamordowali 6 Polaków: Weronikę Kownacką z Ostrowskich, lat 43, jej dzieci: Teresę lat 7, Janę lat 5, Antoniego lat 4 i rocznego Floriana oraz 72-letnią Zofię Szyszrowską. We wrześniu 1943 roku upowcy wymordowali ludność polską mieszkającą w 18 domach, część zapędzili do stodoł i żywcem spalili. W lutym 1944 roku /wg innych świadków podczas prac polowych/ Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: Marię Armatys, lat 21, Jana Armatysa, lat 23 oraz Władysława Kownackiego, lat 60. Siemaszkowie na s. 582 podają łączną liczbę 60 polskich ofiar w tej kolonii, wynikałoby więc, że na jeden dom wypadłyby 2 – 3 ofiary, co niewątpliwie jest liczbą zaniżoną, biorąc pod uwagę dziadków, rodziców i dzieci.

We wsi Kamienna pow. Nadwórna uprowadzili 2 Polaków do lasu, jednego zastrzelili, drugi trafiony 2 kulami zdołał uciec. „Z dawniejszych wypadków wymienić należy wieś Kamienną [Nadwórna], gdzie został zabity Polak nazwiskiem Lis i raniony Polak Pszeniczny. Do wymienionych przybyło w nocy kilku uzbrojonych osobników, Ukraińców, którzy Lisa i Pszenicznego wyciągnęli z domu, zaprowadzili do lasu, gdzie był przygotowany doł, kazali się rozebrać i wejść do dołu. W ostatniej chwili Pszeniczny uciekł i został trafiony dwa razy pociskami, które raniły go. Zdołał jednak zbiec. Lis natomiast został zabity. Pszeniczny rozpoznał w zabójcach jednego z tamtejszych mieszkańców nazwiskiem Bojczuk. Bojczuk rzekomo zbiegł wraz z całą rodziną.” (1943, 13 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy mordów i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 273-275).

W kol. Koniuchów pow. Stryj uprowadzili 2 Polaków, którzy zaginęli bez śladu. „Z początkiem września uprowadzili z domu o 11 w nocy Wiktora Galewicza z Koniuchowa [Stryj] trzech osobnicy, dwaj w uniformach niemieckich, trzeci w ubraniu cywilnym. Ten sam los spotkał blokowego w Koniuchowie N. Witruka.” (1943, 21 września – Pismo PolKO w Stryju do Delegata RGO we Lwowie dotyczące napadów, uprowadzeń i mordów na ludności polskiej. W: B. Ossol. 16721/2, s. 3).

We wsi Kosmacz pow. Kołomyja: „Na początku września 1943 r. zostali uprowadzeni: Kozubski i.n., robotnik; Nowak i.n., maszynista wraz z żoną; Purecki - kierownik kopalni.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). „W Kosmaczu [Kosów] w pierwszych dniach września Purecki, kierownik kopalni, Nowak, maszynista wraz z żoną, Kozubski, robotnik - wszyscy zniknęli.” (1943, 13 września – Pismo Pol. K. O. w Stanisławowie do Delegata RGO we Lwowie. Dotyczy mordów i uprowadzeń Polaków w stanisławowskim. W: B. Ossol. 16721/1, s. 273-275).

W futorze Kościelny Futor pow. Kostopol bulbowcy bestialsko

zamordowali 2 Polaków: 70-letniego Franciszka Kuriatę i jego 25-letnią córkę.

W mieście powiatowym Kowel woj. wołyńskie Ukraińcy zamordowali 18-letnią Helenę Biernacką.

W kol. Leonówka pow. Horochów zamordowali staruszka Korzeniowskiego.

We wsi Krymno gm. Lubieszów pow. Kamień Koszyrski: „We wrześniu 1943 r. w czasie napadu UPA (odpartego) zginęło 3 obrońców NN.” (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz..., jw., tom 9).

W kol. Lipnik pow. Horochów zastrzelili Stanisława Górkę, lat 28, a ciało wrzucili do studni.

We wsi Lityń pow. Kowel zamordowali w lesie 4 Polaków. Inni: „Na początku września 1943 r. 9 km od Zasmyk banderowcy wymordowali wiele rodzin z polskiej służby hrabiego Sumowskiego w Lityniu. Z 15 rodzin tylko kilka dotarło do Zasmyk. Członków pozostałych zatłukli jak zwykle przy pomocy siekier, kos i wideł.” (Marek A. Koprowski; w: <http://www.kresy.pl/kresopedia/historia-ii-wojna-swiatowa?zobacz/krwawe-lato-1943>).

W miasteczku Lubieszów pow. Kamień Koszyrski: „We wrześniu 1943 r. w czasie ucieczki do Kamienia Koszyrskiego UPA zamordowała 18 Polaków. Matusiewicz i.n. z żoną i trojgiem dzieci. Smołowik i.n., nauczycielka z Wólki Lubieszewskiej z synem 3 letnim i jej szwagrem oraz 10 osób NN.” (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz..., jw., tom 9).

We Lwowie Ukraińcy zamordowali Polaka, był to dr Bocian (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 28, k. 73 – 90).

W okolicach Lwowa: „We wrześniu zamordowano w okolicach Lwowa 70 Polaków, w tym 3 lekarzy, 5 księży, 15 chłopów, 3 robotników, 3 urzędników, i 17 dzieci” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 42. k. 20 – 28).

We wsi Ławrów pow. Łuck Ukraińcy zamordowali 2 Polaków, braci; ich matkę zamordowali 23 lipca.

W kol. Łuka pow. Sarny upowcy wymordowali ludność polską, ilości ofiar nie ustalono.

We wsi Łykoszyn pow. Tomaszów Lubelski zastrzelili 2 Polaków, partyzantów AK.

W kol. Marianówka Werbska pow. Włodzimierz Wołyński Ukraińcy zamordowali 3 Polaków: Antoniego Kubickiego z synami Mieczysławem i Tadeuszem, gdy przyjechali do swojego gospodarstwa po żywność.

W majątku Metelno pow. Łuck upowcy zamordowali 4 Polaków, w tym 2 kobiety.

We wsi Moszczenica pow. Lubaczów policjanci ukraińscy aresztowali Antoniego Witka, który został pobity przez gestapo i zamordowany.

W miasteczku Niżniów pow. Kalusz: „W lipcu 1943 r. Dniestr wyrzucił liczne, zmasakrowane zwłoki Polaków, a w okolicy Niżniowa rozpoczęły się krwawe napady. „Zrazu były to sporadyczne wypadki, mające na celu wytepienie księży polskich i inteligencji, we wrześniu mordy te nabrały charakteru jakiejś sadystycznej,

potwornej zabawy: porywano żywcem ofiary, brano do lasu na tortury lub też w domach pastwiono się nad nimi, zanim dobito. Rodzina Sabatów przez dwie godziny była bita kolbami po głowach, następnie uwiązanych do powroza wleczono po ulicy, wreszcie zastrzelono” (zapiski s. Marceli)” (Romana Szymczak /Galewicz/; w: Zeszyty Tłumackie nr 1 (41); za: <http://www.studiowschod.pl/artykuly/tragiczna-historia-klasztora-w-nizniowie-czesc-druga/>.)

We wsi Nowożuków (Nowy Żuków) pow. Równe upowcy zamordowali 4 Polaków: Dionizę Sawel, lat 38, z 2 synami oraz jej ojca.

W kol. Nowy Pruszyń pow. Równe zamordowali 19-letnią Annę Dorosz.

W miasteczku Olyka pow. Łuck zamordowali 3 Polaków: Siedleckiego z 2 synami; głowę ojca nasadzili na bramie ogrodzenia domu.

Na stacji kolejowej Olyka pow. Łuck zamordowali 4 Polaków, w tym Julię Kobus z 15-letnią córką Sabiną.

W kol. Osieczniki pow. Kowel zamordowali ponad 24 Polaków, w tym rodziny, np. Mariannę Siatkę z 4 jej dzieci.

We wsi Oskreszeńce pow. Rohatyn: *“Wstrząsnęło mną wspomnienie pana Skowrona o Bronku Wicheckim. Rodzina ta przeniosła się na Łukowiec. Chłopak miał 14 lat, coś tam przeszkrobał i ojciec go zbił. Rozżalony chłopak w konsekwencji tego lania wrócił do Oskreszeńca. Ukraińcy go złapali, trzymali w stodole, a potem zrobili nad nim sąd i go zamordowali. Pan Władysław mówi że wie, że zaprowadził go na ugór, w miejsce gdzie zakopywało się padłe zwierzęta i tam kosą poderżnęli mu gardło. Polskie domy w Oskreszeńcach Ukraińcy spalili.”* (Zeszyty łukowieckie, nr 16 – 17, listopad 2015; w: http://www.waly.brzegdolny.pl/nowe/dzieniki/16_17.pdf). Polacy opuścili wieś we wrześniu 1943 roku przenosząc się do Łukowca.

W futorze Ostry Róg pow. Sarny spalili polski futor liczący 22 gospodarstwa oraz wymordowali ludność polską, imiennie znane są tylko 4 ofiary: dwoje starszuchów Turowskich (Józefa i Aleksander), Antoni Turowski, lat 21 oraz Antoni Bielawski, lat 18.

W kol. Ożgowo pow. Kostopol w drugiej połowie września zamordowali około 40 Polaków.

W kol. Pieńkówka pow. Kowel zamordowali kilkunastu Polaków, imiennie znane jest 8 ofiar: *„Moja babcia pochodzi z Wołynia, miejscowość Pinkówka powiat Kowel, Bogdan Maria z domu Janowska, i babcia mojego męża Janina Zugałaj. Mojej babci ukraińcy wymordowali rodziców i jej męża Władysława na jej oczach. Do dziś ma lzy w oczach jak to opowiada, ma 88 lat.”* ([Marzeena67.31.01.09](http://marzeena67.31.01.09); w: <http://forum.gazeta.pl/forum/w/76.12039249..Szukam-osob-ktorych-rodziny-pochodza-z-Wołynia.html?v=2>).

W kol. Pilsudczyzna pow. Horochów zamordowali Polkę Skibińską oraz 2 chłopców żydowskich.

W kolonii Piórkowice pow. Kowel oddział samoobrony z Radomla znalazł zwłoki w studni oraz zwłoki dziecka przybite do drzwi i ściany w jednym z domów. (Wiesław Donajski: *„Wspomnienia Jana Józefa Donajskiego vel Józefa Dunajskiego ps. „Brudny”*; w: „Biuletyn 27 DWAK” nr 2/2000). Oraz: *„Wrzesień 1943 roku – kol. Piórkowice, w lesie lityńskim upowcy zamordowali 5 osób zmierzających do Zasmyk oraz 2 osoby na drodze do Kupiczowa”*. (Adam Peretiatkiewicz: Zasmyki; w: Biuletyn Informacyjny 27 WDP AK nr.1 / 1993 r.)

W miasteczku Pistyń pow. Kosów Huculski upowcy zamordowali 26 Polaków.

We wsi Pelcza pow. Dubno zamordowali 10 rodzin polskich, około 50 Polaków.

We wsi Pniewo gm. Lubieszów pow. Kamień Koszyrski: *„We wrześniu 1943 r. zostały zamordowane przez nacjonalistów ukraińskich dwie rodziny polskie 1. Kwiatkowska Marianna l. 54 (matka Zofii) 2-3. Zofia z d. Kwiatkowska l. 25 z córką l. 3. 4-8. rodzina NN (5 osób).”* (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz..., jw., tom 9).

W kol. Podsielecze pow. Kostopol w drugiej połowie września zamordowali 2 starszych Polaków, którzy nie opuścili swoich domów.

We wsi Pohorylce pow. Przemyślany zamordowali 4-osobową rodzinę polską nauczyciela; była to jego żona Lewandowska (imię nieznane) lat 40, ich syn Zbigniew lat 10 oraz rodzice nauczyciela. Podawane są także daty luty i marzec 1944 roku.

We wsi Polana pow. Dobromil zamordowali 3 Polaków: właściciela majątku ziemskiego i 2 pracowników majątku.

We wsi Polana pow. Sambor zamordowali 6 Polaków z tutejszego majątku ziemskiego: 2 zastrzelili a 4 uprowadzili (w tym właścicieli) i zamordowali. *„W Polanie pod Chyrowem napadła znowu banda na tamtejszy dwór polski. Właściciele dworu banda uprowadziła. W czasie zajścia padło od strzałów karabinu maszynowego 2 parobków zajętych na tym folwarku.”* (1943, 26 września – Raport Delegatury PolKO w Samborze dotyczący napadów na ludność polską w rejonie Turki - wizja lokalna przedstawicieli PolKO. W: B. Ossol. 16722/1, s. 317-320).

We wsi Polanica pow. Dolina uprowadzili z nadleśnictwa 5 rodzin polskich liczących 15 osób i po bestialskich torturach wszystkich wymordowali: 4 mężczyzn, 3 kobiety i 8 dzieci w wieku od 1 roku życia do 16 lat; *„dzieci zabijane były na oczach rodziców przez rozbijanie główek o mur lub przez rozpruwanie na żywcą brzuszku”* (Jastrzębski..., s. 108; stanisławowskie).

W nadleśnictwie Polanica k/Bolechowa pow. Dolina został zamordowany wraz z synem leśniczy (inż. leśnik) Stanisław Skórecki. *„Przez dwie doby leśniczówkę oblegali i szturmowali uzbrojeni Ukraińcy (większość dawniej karanych za kłusownictwo i kradzież drewna), kiedy leśniczemu i bohaterkiemu 10-let-*

niemu synowi brakło amunicji, wtargnęli do środka, mordując domowników” (Edward Orłowski..., jw.).

We wsi Powursk pow. Kowel zamordowali 2 Polaków.

We wsi Pożóg (wieś, cegielnia i leśniczówka) par. i gm. Lubieszów pow. Kamień Koszyrski: *„We wrześniu 1943 r. podczas napadu UPA zostało zamordowanych 15 osób: 1-5. Czereniuk Władysław z żoną Marią i córkami: Kazimierą, Władysławą i Zuzanną 6-7. Piekarski i.n. z żoną i.n. 8-9. Zybura Franciszek i jego żona Zuzanna z d. Bielak 10-13. Zybura Maria (żona Władysława) w trakcie porodu, jej niemowlę i synowie Henryk i Franciszek 14-15. Zybura Helena i jej syn (niemowlę)”* (prof. zw. dr hab. Leszek S. Jankiewicz..., jw., tom 9).

We wsi Przeniczniki pow. Tlumacz zamordowali 55-letniego Polaka. *„Wrzesień 1944 [1943 – S.Ż.] Pszeniczniki pow. Tlumacz: Burzmiński Dominik 55 lat zabity”*. (1944, 17 lipca – Pismo PolKO w Stanisławowie do Dyrektora RGO w Krakowie zawierające imienny spis osób uprowadzonych i zamordowanych od początku napadów, od września 1943 do 15 lipca 1944. W: B. Ossol. 16721/1, s. 349-373).

We wsi Przerośl pow. Nadwórna zamordowali 6 Polaków: 28-letnią kobietę i mężczyzn lat: 19, 20, 21, 22 i 32.

We wsi Rewuszki pow. Kowel zamordowali 4-osobową rodzinę kowala: Kazimierza Pogorzelskiego z żoną i dziećmi lat 1 i 4.

We wsi Romanówka pow. Tarnopol: *„We wrześniu 1943 r. zostało zam. 22 Polaków NN”*. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7).

We wsi Równo pow. Luboml zamordowali 31 Polaków i 1 Ukrainca.

W kol. Różyn pow. Kowel zamordowali po torturach 72-letniego Andrzeja Grzyba i zwłoki wrzucili do studni.

We wsi Sieniachówka pow. Zbaraż obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 12 Polaków.

We wsi Słobódka Dolna pow. Buczacz podczas nocnego napadu upowcy zamordowali 6 Polaków; 4 osoby po ich uprowadzeniu: absolwentkę gimnazjum Stanisławę Znamierowską (ocalała z rzezi wsi Czechów w lipcu 1941 roku, gdzie Ukraińcy wymordowali m.in. jej rodzinę), uczestnika bitwy pod Bzurą Bronisława Zarychtę, sekretarza gminy Józefa Gruszeckiego i nauczyciela o nazwisku Krzywonos, oraz we wsi 2 chłopców (AAN, AK, sygn. 203 / XV/ 42. k. 20 – 26). *„W Słobódce uprowadzono w nocy: Krzywonos Stanisław nauczyciel, Gruszecki Józef rolnik, Zarychta Bronisław rolnik, Znamierowska Stanisława rolniczka – mieszkania ich obrabowano”*. (1943, październik - Zbiór raportów dotyczących napadów ukraińskich na terenie Małopolski Wschodniej zarejestrowanych przez RGO we Lwowie. W: AAN 47, s. 5-11, 13-15).

We wsi Sitaniec pow. Kowel zamordowali 2 rodziny polskie.

We wsi Stara Sól pow. Sambor: *„We wrześniu 1943 r. zostali za-*

mordowani: Hartman Michał uprowadzony z młyna, a na ulicy został zabity Wielgopolski i.n”. (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8).

We wsi Staszów pow. Sambor: *„Z końcem września zostali zamordowani w Staszowie k/Sambora: leśniczy Rożek, jego brat i gajowy”* (AAN, AK, sygn. 203 / XV/ 42. k. 20 – 26).

We wsi Stechnikowce pow. Tarnopol miejscowy banderowiec po torturach zamordował Ludwika Piotrowskiego, lat 41.

We wsi Stepańgród pow. Sarny wymordowali ludność polską, liczby ofiar nie ustalono.

We wsi Strzelbicz pow. Sambor zamordowali 5 Polaków, pracowników kopalni.

W kol. Świętociń pow. Włodzimierz Wołyński w kilka dni po rzezi 31 sierpnia upowcy zamordowali w leśniczówce grupę 25 – 30 Polaków; *„w tejże leśniczówce znajdowało się wówczas kilkoro małych dzieci przybitych do ścian za ręce i nogi, już martwych”* (Siemaszko..., s. 940).

We wsi Torskie pow. Zaleszczyki zamordowano Burakowskiego Bronisława (Juliana) l. 30, (Kubów..., jw.).

We wsi Trościaniec pow. Buczacz zamordowali 6 Polaków: 5-osobową rodzinę młynarza Kowalskiego z 3 dzieci oraz Polaka Jana Laudera, męża Ukrainki, z którą miał 4 małoletnich dzieci. Inni: zamordowani zostali: Luder Jan, Kowalski N. z rodziną (5 osób). (Kubów..., jw.).

We wsi Turia pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 2 Polaków: 76-letnią kobietę oraz niepełnosprawnego Czesława Buczko, którzy nie opuścili wsi.

We wsi Turkowice pow. Hrubieszów zastrzelili 18-letniego Antoniego Pilusia.

We wsi Tyśmieniczany pow. Stanisławów na początku września zamordowali 2 Polaków.

W majątku Uhrynów pow. Łuck: *„Pamiętam, Samoobrona polska z Niemcami z Łucka pojechali do majątku Uhrynów, gdzie stała placówka Niemców w tym majątku. Ogłosili Niemcy, że kto ma konie i powóz, to żeby pojechali do Uhrynowa na żniwa zebrać sobie chleba na zimę i koniom paszy. Wtedy zgłosiło się aż 300 osób na te żniwa, bo każdy obawiał się w mieście głodu, gdyż naprawdę w tym roku 1943 mało zbiorów zebrano przez tą bandę ukraińską. No i pojechali na dwa tygodnie, kto miał kosę to kosą, kto miał sierp to sierpem i za dwa tygodnie dużo zebrali zboża. Jedni zżęli, to znaczy pracowali w polu, a drudzy wartowali z karabinami, ale Ukraińcy wykorzystali, że tyle zboża zżęte i namłóconego mieli załadowanego do odjazdu. Jak zebrali swoją siłę, napadli na cały obóz, to tak bili się, odbijali cały dzień. Kto zdążył uciec do majątku, to ci się uratowali, a kto był dalej w polu to zabili i tak inni pochowali się do takich czworaków, bo były murowane, takie mieszkania dla robotników oddalone jakieś cztery kilometry od palacu, to tam się skryło dużo osób. Moja kuzynka z mężem i dzieckiem siedmio-mie-*

sięcznym to w tym czworaku się też ukryła. Jak bandyci tam doszli to szukali we wszystkich czworakach i znaleźli ich tam siedzących na ziemi, razem 17 osób i tak ich wszystkich sztyletami zabili. Moja kuzynka została zabita, a dziecko nie tknięte. Po tym, jak bandyci odeszli, Polacy zaczęli chodzić i zbierać trupy z pola i ktoś z Ukraińców powiedział, że w czworaku jest dużo zabitych, weszli i zobaczyli tyle zabitych, a przy pierśsi moja kuzynka Jadzia z Budek Kołodeskich trzyma dziecko i ta dziewczynka ssła pierś, a matka nie żyła już. Była chyba jeszcze przytomna kiedy trzymała dziecko ręką, a ono ssalo pierś nieżywej matki i tylko tego aniołka sztylet nie sięgnął. Zostało tylko jedno małe dziecko. Jakaż to boleść dziadkom nad tym dzieckiem. Przywieźli ją do Łucka i babcia wychowywała sierotkę i płakała całe życie, aż w końcu zmarła na raka. Leży w Pasłęku na cmentarzu, bo tam mieszkała po wojnie. Niemcy dali znać do Łucka, przyjechało więcej osób uzbrojonych w CKM-y. Naładowali zboże gdzie mieli na co, na wozy, samochody niemieckie i pod eskortą Samoobrony wrócili do Łucka z wielką stratą w ludziach, bo zginęło 45 osób, których przed odjazdem pochowali koło palacu w parku. Doszły słuchy, że Ukraińcy zrównali z ziemią, aby nikt nigdy nie znalazł grobów.” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej; w: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html; Opracowanie komputerowe - córka Gabriela Sadzińska, Ciechocinek 2012).

W kol. Warszawa pow. Horochów na początku września zamordowali około 10 Polaków.

We wsi Watyniec pow. Horochów zamordowali 2 rodziny polskie, które wróciły do wsi, ciała ich wrzucili do studni.

We wsi Wilczy Przewóz pow. Luboml uprowadzili z pola Polaka i ślad po nim zaginął; jego żonę zamordowali we wsi Równo.

W kol. Wólka Swojczowska pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 4 Polaków: w jednym domu matkę z 2 dziećmi do lat 5, które przybili do ściany z napisem: „polskie orły”, oraz młodą dziewczynę.

We wsi Wólka Uhruska pow. Luboml zamordowali 4 Polaków.

We wsi Wyrka pow. Kostopol w drugiej połowie września zamordowali ukrywających się w lesie po lipcowych rzeziach 5 Polaków: Franciszkę Maszkowską z 10-letnim synem; rodzeństwo: 10-letniego Bolesława Basińskiego z 13-letnią siostrą Janiną Basińską, 70-letnią Honoratę Sulikowską i 20-letniego sparaliżowanego syna Franciszka Sulikowskiego.

We wsi Zamlynie pow. Luboml zamordowali około 20 Polaków.

Między wsią Zasmyki a Różynem pow. Kowel zamordowali 2 Polaków.

W kol. Zgoscze pow. Sarny upowcy wymordowali ludność polską, ilości ofiar nie ustalono.

Dramat Flotyli Pińskiej we wrześniu 1939

Redakcja



/ Flota Pińska

Wczesną wiosną 1939 roku flotyllę zmobilizowano. Utworzono Oddział Wydzielony „Wisła”, który miał bronić Wybrzeża oraz Oddział Wydzielony „Prypec” przeznaczony do ochrony granicy polsko-sowieckiej. Z myślą o przyszłych działaniach: obronie linii rzek, wspieraniu artyleryjskim działaniach lądowych, m.in. desantów i walce z okrętami przeciwnika, jednostki rozlokowano na przestrzeni od granicy, aż do Pińska.

Opancerzone monitory były główną polską siłą w regionie. Statki osłony przeciwlotniczej, zamaskowane i ukryte, stacjonowały w pobliżu najważniejszych przepraw, mostów i węzłów kolejowych. Największe zgrupowanie jednostek znajdowało się w okolicach Mostów Wolańskich. Miało bronić połączenia Lwów – Wilno i strategicznego szlaku komunikacyjnego Łuniniec – Sarny. W przededniu kampanii wrześniowej flotyllę tworzyło: 6 monitorów, 3 kanonierki, 4 statki uzbrojone, 17 kutrów (w tym 3 kutry obsługi, 1 zwiadu artyleryjskiego i łączności), 2 kutry meldunkowe, 7 trałowców, statek minowo-gazowy oraz około 50 jednostek pomocniczych (32 krypty, statek szpitalny, 2 holowniki, motorówki i ślizgacze)

Do 17 września 1939 roku flotylla zestrzeliła kilkanaście niemieckich samolotów. Nie przydzielona do innej jednostki operacyjnej, 15 września weszła pod rozkazy gen

Franciszka Kleeberga, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Po sowieckiej agresji sytuacja flotylli stała się dramatyczna. Okręty znajdujące się nad granicą zaczęły ewakuację. Jednak wyjątkowo suche lato spowodowało znaczne ob-

nizenie poziomu wód. Płycizny uniemożliwiały odwrót. Po raz drugi w krótkiej historii flotylli podjęto decyzję o zatopieniu okrętów. 17 września w okolicach bazy Nyrca na dno poszedł okręt flagowy, później największe monitory. W Pińsku do 18 września niemieckie i sowieckie naloty odpierał „Generał Szeptycki”. Dowództwo podjęło decyzję o spaleniu okrętu, kiedy sowieci zbliżali się do miasta i ostrzeliwali katedrę i kolegiatę jezuicką. Następnego dnia do portu weszły monitory „Wilno” i „Kraków”. 20 września rozpoczęła się ewakuacja miasta. Port opustoszał. Wyszadzano w powietrze most na Pinie. Mniejsze jednostki kontynuowały ewakuację na Zachód. Sowieci zajmowali Pińsk i ścigali cofającą się flotyllę. 21 września na Kanale Królewskim pod Kuźliczynem jedyną drogę odwrotu zablokował zerwany most. Wobec naporu oddziałów sowieckich dowództwo wydało ostatni rozkaz o samozatopieniu reszty jednostek Flotyli Pińskiej w taki sposób, aby w przyszłości można je było wyremontować w ciągu 10 dni. W dorzeczach Piny i w Kanale Królewskim spoczęło na dnie lub spłonęło prawie 150 jednostek. Flotylla przestała istnieć. 23 września do Pińska wpłynęła sowiecka Flotylla Dnieprzańska. [1]

Wrześniowy epizod Zawziętej

Wybuch wojny zastał Zawziętą na jeziorze Zabot, gdzie wraz z pozostałymi kanonierkami starannie zostały zamaskowane. Wokół okrętów marynarze wykopal doraźne rowo-schrony oraz przygotowali stanowiska obrony przeciwlotniczej dla zdjętych z jednostek ckm-ów.

Okręty I dywizjonu przyporząd-

owały flotylli. Po wysadzeniu mostów zniszczono Zawziętą, stojącą na Strumieniu. Złożoną w wieżach haubic 100 mm amunicję (po 80 pocisków) obłano benzyną i podpalono, silniki zaś rozbito młotami. Jednostka zatонуła, choć jej wrak wystawał ponad poziom wody.

Oddział sformowany z załogi Zawziętej jednostek innych jednostek w sile 3 plutonów (każdy po 20 ludzi, armata 37 mm, ckm, rkm, 20 kb i 80 granatów ręcznych) wyruszył pod dowództwem kpt. art. Władysława Jasika na 20 zarekwirowanych furmankach do Morocznej, gdzie dołączył do Grupy KOP. [4]

Marynarze kontynuowali odwrót pieszo. Wielu z nich niosło sprzęt wojskowy zdemontowany ze statków. Część dołączyła do zgrupowania gen. Wilhelma Orlika-Rueckmanna, ostatniego dowódcy KOP. Walczyli m.in. pod Szackiem i Wytycznem. Sowieci pojmali większość z nich pod Brześciem.

26 września w wsi Mokranie komuniści wymordowali oficerów i podoficerów. Szeregowców zabrano do niewoli. Ich szczątki odnaleziono w Katyniu.

W 1940 roku, niektórych spośród wziętych w Smoleńsku, odesłano do niemieckiego obozu jenieckiego Mossburg w Bawarii. Nazwiska poleskich marynarzy widnieją też na listach ofiar obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Ci, zaś którzy dołączyli do SGO „Polesie”, kontynuowali walkę z wrogiem do 5 października. 28 września utworzyli batalion morski, później kompanię. Spieszeni marynarze sforsowali Bug. Walczyli pod Lipinami i Helenowem. U boku żołnierzy gen. Franciszka Kleeberga uczestniczyli w bitwach pod Jabłonką i Kockiem. W ostatnim starciu kampanii wrześniowej wzięli udział w zwycięskim natarciu na Wolę Gułowską. Wygrali bitwę i skapitulowali dopiero z powodu braku amunicji i zaopatrzenia. Nieliczni, którzy

wracali do domów trafiali do konspiracji lub ginęli z rąk miejscowych komunistów.

Po zajęciu Pińska sowieci podnieśli i wyremontowali zatopione statki. Doszczętnie zrabowali bazę portową w Pińsku. Część polskich monitorów i statków włączono później w skład Floty Dnieprzańskiej, stacjonującej w Kijowie. Latem 1941 roku, już pod banderą sowiecką, wzięły one udział w walkach z Niemcami. [1]

Jan Sobiegraj: „Dnia 17 września 1939 roku ORP „Sierpinek” był zakotwiczony na rzece Prypec przy kanale Sytnickim. O godz. 13.30 dca ORP, por. Marciniak, otrzymał rozkaz: „zatopić okręt zgodnie z regulaminem RSO.” Załogę zorganizowano zgodnie z regulaminem służby polowej, by dołączyć do III kompanii I-go Batalionu Morskiego, który wchodził w skład Armii Polesie pod dowództwem generała Kleberga. Armia ta spieszyła na odsiecz oblężonej Warszawie. Po stoczonej ostatniej bitwie pod Kockiem, Armia Polesie została rozbita. Część batalionu morskogo pod dowództwem komandora Biela, została rozbrojona przez armie radziecką, na prawym brzegu rzeki Bug, nad jeziorem Tur.”

W momencie wzięcia batalionu do niewoli przez armie radziecką, przez przypadek (kolega stojący obok w dwuszeregu, na pytanie radzieckiego żołnierza, jaki to stopień ma ten obok na rękawie, powiedział, że „eto starszyj matros”) nie trafia do grupy podoficerów i oficerów, później rozstrzelanych w Mokranach przez NKWD. Kilku również trafiło do Katynia i Ostaszkowa. Nigdy nie wrócili. Kiedy Rosjanie prowadzą ich w kolumnie, udaje mu się uciec na jednym z zakrętów w lesie. Już w trakcie marszu czuje, że coraz bardziej mu dokuczają kolano. Spuchnięte i czerwone. Po ucieczce przedziera się w stronę Pińska do rodziny. [2]

Franciszek Rydzewski : Szkoła





Flota Pińska ORP WARSZAWA

naszych ćwiczeń spotykaliśmy ukryte oddziały polskie w pełnym rynsztunku. Śliczny polski wrzesień. Niebo błękitne, babie lato snuje się cienkimi nitkami w powietrzu, pola puste, zboże skoszone i zwiezione, podejrzliwa, niesamowita cisza panuje, tak jakby wróżyła straszliwy huragan łada chwila. W nocy miałem służbę oficera placu. Garnizon bydgoski prawie całkowicie opustoszały. Zostały tylko służby pomocnicze. Na ulicach rozwieszono plakaty: ręka ze swastyką zagrabię Polskę – napis – „Do broni!” W nocy żołnierz przyprowadził mi do komendy placu młodego 17-letniego chłopaka i zameldował mi że ten chłopak chodził po liniach obronnych i notował wszystko, i musi być z piątej kolumny niemieckiej. Kazałem oskarżonego zamknąć w areszcie garnizonowym i przedstawić do sądu wojennego. Po trzech dniach przyszedł rozkaz ewakuowania Szkoły Podchorążych do Pińska na Flotyllę Pińską(...) Na drogach tłok, pełno wiejskich furmanek, które jechały na miejsce zboru w myśl planu mobilizacyjnego. Trudna jazda. Wreszcie koło Kobrynia droga jest wolna. Dodajemy gazu. Widać niedaleko jak bombowiec pod lasem ląduje, Komendant z ppor. Macikowskim uzbrojeni w karabinki biegną na miejsce, Po chwili wracają i mówią, że to jest nasz „Łoś”. Dojeżdżamy do Pińska. Flotylla w alarmie. Przyjeżdżają ze wszystkich stron ludzie z kartami mobilizacyjnymi. Komendant po widzeniu się z dowódcą Flotylli kmdr. Zajązkowskim oznajmia, że Szkoła Podchorążych zostanie zakwaterowana we wsi Horodyszcze koło Pińska, Po trzech dniach przyjeżdża Szkoła Podchorążych. Czemu tak długo – pytam się jako oficer pełniący służbę na dworcu. Samoloty niemieckie złapały nas pod Nałęczowem. Broniliśmy się. Wieś poleska Horodyszcze nad jeziorem. Na pagórku kościółek wiejski na jego ścianie frontowej jeszcze pociski z czasów wojny 1920 r. Plebania, uroczy dworek w niej mieszka ksiądz proboszcz Młody człowiek, Polak z krwi i kości, do brotliwy uśmiech na twarzy, sługa Boży, tak jak jego praojcowie, uczy ewangelii na Polesiu, Często staje nas miodkiem lipcowym, serem z kminkiem i świeżutkim masłem. Cicho wspomina „weźcie mnie z wami, mogę oddać ostatnią przysługę wam i marynarzom”. Czuł hekatombę jaka wali się na Polskę. We wsi kilka rodzin ewakuowanych z Warszawy. Dziewczęta pytają się co będzie.

gyszczan. Przyszła wiadomość jak grom z nieba: wojska sowieckie przekroczyły granice Polski, Warszawa oblężona. Komendant zebrał oficerów i podchorążych i powiedział: idziemy na pomoc Warszawie. Oficerowie dowódcami kompanii, podchorążowie dowódcami plutonów. Wszyscy ubrani w mundury koloru khaiki. Zostałem dowódcą kompanii. Ludzie czekali mnie we wsi Damaszyce koło Pińska. Pojechałem tam, spotkał mnie kpt. mar. rez. Kuzio. Oto pańscy ludzie powiedziano. Jest ich 120. Organizacja: podział na plutony, na drużyny i wyznaczenie dowódców tych jednostek. Podoficer prowiantowy bosman Krauze, podoficer amunicyjny mat Grzybowski. Jest amunicja, karabiny ręczne, granaty i jeden karabin maszynowy „Hotchkiss”. Oddałem z niego kilka krótkich serii – piękna maszyna. Z tymi ludźmi i tym sprzętem to po uwolnieniu Warszawy dojdę chyba do Berlina – pomyślałem. Zaczął się marsz w kierunku Warszawy. We dnie laskami i krzakami, w nocy głównymi drogami. Po kilku dniach cała Flotylla Pińska znalazła się na drodze niedaleko wsi Krymno. Nadleciało 5 samolotów niemieckich. Zaczęły bombardować. Odezwały się pojedyncze strzały z naszych kb. Bomby zrobiły trochę szkód. Kilka furmanek rozbitych, kilku rannych i jeden zabity – mat Mazur. Po uporządkowaniu oddziałów idziemy dalej. Znowu na naszej trasie spotykamy wojska sowieckie. Strzelają do nas. Zginął podchorąży Porwisiak i jeden marynarz. Kapitan Rabenda ze swoją kompanią otrzymał rozkaz od dowódcy batalionu kmdr. Kamińskiego oczyścić drogę. Trwało to cały wieczór i całą noc. Koło wsi gęsi. W tej naszej marszrucie, bez prawidłowego kotła, bez spania, z nogami opuchniętymi od marszu w saperkach, ludzie wymęczeni, wykazali się. Po drodze potyczki z grupkami wojsk sowieckich. Miałem 12 ludzi jeńców sowieckich. Wskakiwali z szeregu, wrywali kartofle i surowe jedli. – Kuszaj skolko ugodno! – A czemu przyszliście tutaj strzelać do nas? – Ne znaju – komandir skazał! – Dostalibyście więcej, ale hordy niemieckie zalewają nasz kraj, palą, grabią, zabijają, sami nie mamy co jeść.^[3]

Bronisław Nowac - „Jesion”: Na dwa dni przed rozpoczęciem działań wojennych na zachodzie powierzono mi stanowisko komendanta statku cywilnego „Wilno”. Była to stara, odrapana

i ogromnie sfatygowana łajba, ale na chodzie. Statek ten przeznaczony był do transportu zaopatrzenia dla floty, znajdującej się na rzekach. Załoga jego składała się z 23 marynarzy różnych specjalności. Uzbrojenie stanowiły normalne karabiny ręczne, które otrzymali wszyscy marynarze. Załoga z wyjątkiem służby maszynowej składała się z samych rezerwistów. Ludzie ci odwykli od dyscypliny wojskowej i na pewno łącznie z dowódcą na czele, nie przedstawiali doborowego materiału wojskowego. Zakres działania był zresztą skromny. Zadania stawiane przed załogą były na miarę jej możliwości. Dostarczyć zaopatrzenie do miejsca postoju floty i wrócić po nowy ładunek. Na to stać nas było na pewno. Szczególnie gdy się zważy, że wojny jeszcze nie było, wydawało się, że będzie to raczej przyjemna turystyka.

Pierwszy rejs przypadł naszemu transportowi w nocy 31 sierpnia. 1-go września wczesnym rankiem zbliżyliśmy się do mostów wolańskich oddalonych od Pińska 72 km, gdzie w dniu tym znajdowała się część floty z okrętem flagowym „Admirałem Sierpinkiem”. Dzień nie różnił się niczym od poprzednich. Zapowiadała się piękna słoneczna pogoda. Posucha utrzymująca się od dłuższego czasu spowodowała obniżenie się wód w rzekach. Podróż była ciężka. Na Pinie tworzyły się różnego rodzaju mielizny i przykosi ogromnie utrudniające żeglugę. Utykając na mieliznach, na miejsce postoju przybyliśmy około godziny 8-mej. Flotylla znajdowała się 2 km za mostami zakotwiczona na prawym brzegu rzeki. Na lewo nieco w górę rzeki znajdowała się zagroda Iwańca, w domu którego często przebywał komandor Zajązkowski. Tuż za nią rozłożyły się piękne kwieciste łąki - pastwiska dla stad bydła oraz raj dla pszczoł hodowanych przez Iwańca. Co go łączyło z komandorem - nie wiadomo. Przepluwając obok zagrody zauważyliśmy sygnały flagowe na okręcie dowódcy. Po ujrzeniu przy pomocy lornetki poszczególnych flag odczytałem z kodu sygnałowego: „Działania wojenne rozpoczęły się”. Zarządziłem z miejsca zbiórkę załogi. Podałem treść sygnałów. Pomimo, że byliśmy przygotowani na to, wyczuwaliśmy że wojna będzie, że wybuch jej jest tylko kwestią czasu, wiadomość ta podziałała na nas jak uderzenie piorunu. Tak - sprawa stała się jasna. Nie było żadnych złudzeń. Wojna stała się faktem. Trwała już od paru godzin. Wiadomość dotarła do nas z pewnym opóźnieniem. Spojrzałem po twarzach załogi, stały się one blade jakby z nich wszystka krew uciekła. Zapanaowała głęboka cisza przerywana tylko westchnieniami. Staraliśmy się zachować spokój, nie wszystkim się udało. Kierownik maszyn machnął w zdenerwowaniu ręką i odszedł na swoje stanowi-

sko. Innym rozchyliły się usta z lekkim drganiem. Spoglądaliśmy na siebie roziskrzonymi oczyma, z których można było wyczytać głęboką troskę o losy Polski i najbliższych członków rodzin, którzy pozostali daleko od nas, zdani na własne siły. Bezpieczeństwo kraju zagrożone. Rodziny wielu z nas pozostały na kresach zachodnich lub w województwach centralnych. Tam już ludzie ginęli pod obuchem wojny. Tu na razie był spokój. Na razie.

W minorowym nastroju „Wilno” dobiło do burty kantyny, celu naszej wędrówki. Wśród marynarzy panował nastrój podniecenia. Znajdujący się w kantynie żywo dyskutowali. Zdania były podzielone. Jedni twierdzili, że Polska nie wytrzyma naporu uzbrojonych po zęby wojsk hitlerowskich, inni, i ci stanowili zdecydowaną większość, przepowiadali rychłe załamanie się całego systemu hitlerowskich Niemiec. Podzielałem zdanie tych drugich. Część społeczeństwa uległa propagandzie obozu rządzącego, że Niemcy stoją w obliczu ruiny gospodarczej. Powszechnie twierdziło się, że brak im żywności, paliwa do pojazdów, że posiadają słabe uzbrojenie a szczególnie czołgi i samoloty. Miała to być straszna tandeta. Niebezpiecznie było nie podzielać takiego stanowiska, stąd ci pierwsi wypowiadali się nieśmiało. No cóż? - chyba tak należało robić, nic wolno było osłabiać ducha narodu. Zostaliśmy jako naród wystawieni na wielką próbę. Byliśmy gorącymi patriotami, jak zawsze nie brakowało nam zapału do walki. Marynarze też chcieli się bić. Denerwowało ich siedzenie na statkach czy w koszarach, gdy łam na zachodzie łała się krew.

Po paru dniach nasz statek powrócił do Pińska a ja znow wróciłem do kompanii portowej. Nie wiem, jakie były dalsze losy „Wilna”. Rola, jaka mi przypadła w kompanii to przeważnie pełnienie co drugi dzień funkcji podoficera służbowego na wartowni przy wejściu do portu. Przed bramą wejściową postawiona była stała warta, która zatrzymywała wszystkich ludzi nieznaną nam wszystkim ludzi nieznanych chcących wchodzić do portu. Do obowiązków podoficera należało legitymowanie tych ludzi i w przypadkach wątpliwych przekazywanie ich do dyspozycji oficera służbowego. Ostrożność podyktowana była tym, aby nie wpuścić na teren portu szpiegów lub dywersantów. Podejrzanych osobników przeważnie w mundurach oficerów armii lądowej przewinęło się sporo. Z każdym dniem było ich coraz więcej. Nie sądzę, że byli to dywersanci - najprawdopodobniej byli to oficerowie z różnych rozbitych jednostek, szukający tu kontaktów lub tylko schronienia. Na temat dywersji i szpiegostwa krążyło tu wiele opowiadań. Należało zachować wszelkie środki ostrożności. Z wyraźną dywersją zetknęliśmy się później.

W kompanii portowej przebywałem do dnia 18 września, tj.

do czasu opuszczenia przez nasze oddziały portu macierzystego. W pierwszych dniach wojny panował tu względny spokój. Przyspieszono tylko kopanie schronów przeciwlotniczych, wprowadzono obowiązkowe zaciemnianie okien, uzupełniano urządzenia przeciwpożarowe, wystawiano stale patrole obrony przeciwlotniczej, zwiększono warty oraz poczyniono szereg zabezpieczeń na wypadek ataków lotniczych. W wolnych chwilach, których zresztą nie było za dużo, wojsko gromadziło się przy odbornikach radiowych, by zaczerpnąć wiadomości o wydarzeniach na froncie. Wiadomości były na ogół lakoniczne albo wręcz bałamutne, np. o bombardowaniu przez lotnictwo polskie Berlina. Zagadkowe dla słuchających były komunikaty takie, jak „przeszedł F- czy W-7”. Nic one nie mówiły, wzbudzały tylko szereg, czy słusznych, domysłów i komentarzy. Skończyło się to. Po paru dniach radio przestało mówić.

Niemcy zapuszczali zagony coraz głębiej na nasze ziemie, czego nie dało się ukryć przed ludźmi zgromadzonymi w Pińsku. Zaczęli napływać rozbitkowie z różnych oddziałów. Sygnalizowano o pojawieniu się niemieckich kolumn pancernych pod Warszawą, Kielcami, a nawet w okolicach Brześcia. Bombardowanie przez lotnictwo niemieckie wszystkich większych miast - nie było dla nas tajemnicą. Mówiło się również o bombardowaniu wsi i osiedli. - Dlaczego trzymają nas na tym zapleczu, z dala od frontu, gdy tam toczy się walka o byt narodu? - Zadawano sobie pytanie. Nic było na nie odpowiedzi. Pamiętam, jak jeden z oficerów sztabowych floty z zaciętrzewieniem i, zdaje się, z głębokim przekonaniem tłumaczył, że dopiero teraz odkrył plany i przebieg strategii Śmigłego-Rydza. Wpuszczenie nieprzyjaciela klinami na tereny ziem polskich - jak przekonywał - było przewidziane i celowe. W klinach tych, które zostaną poprzecinane, będą zlikwidowane najdobrowsze dywizje niemieckie. Nic trafiało to do przekonania nawet przeciętnego ciury obozowego.

Przystąpienie do wojny Francji i Anglii postawiło na nogi cały garnizon. Obudziły się wielkie nadzieje. Wszyscy wierzyli w nasze zwycięstwo. Panowało powszechne przekonanie, że wszystko jedno, jakie są dotychczasowe wyniki działań wojennych, klęska Niemiec jest nieunikniona. Marynarzy opanował szal radości. Stawiano na szybkie zakończenie wojny wspólnym pokonaniem wroga. A tymczasem armie nasze ponosiły klęski. Wojska sprzymierzonych nie przejawiały żadnej działalności. „Wśród serdecznych przyjaciół ...” Tak - zająca psy zjadły. Na dalekim wschodzie, w Pińsku odbijało się to jak w zwierciadle. W piękny słoneczny poranek wrześniowy wtoczono na bocznice kolejową do portu pociąg sanitarny z ran-



nymi żołnierzami. Mieli oni poza sobą całą gehennę cierpień. Do bramy portowej poczęło kołatać coraz więcej rozbitków z różnych ugrupowań bojowych. Wśród nich trafiali się ranni. Przybywali luźno żołnierze z różnych formacji, czasem niewielkie oddziały prowadzone przez swych dowódców. Twierdzili, że tu właśnie na rubieżach zabużańskich koncentrują się wojska polskie, które w momencie rozpoczęcia ofensywy przez Zachód przystąpią do decydującego uderzenia na wroga. Żołnierz polski z bólem włókł okaleczone nogi na resztki wolnej ziemi polskiej z myślą, że stąd nastąpi kontruderzenie. Były to tylko mrzonki i pobożne życzenia.

Na początku drugiej dekady września pojawiły się pierwsze eskadry lotnictwa niemieckiego nad Pińskiem. Rzecz zrozumiała, wywołały one dużą emocję wśród marynarzy. Zagrały szybkostrzelne przeciwlotnicze karabiny maszynowe oraz działa zenitowe. Spadły pierwsze bomby. Od tego czasu naloty trwały codziennie, po kilkanaście bombowców. Ofiarą bomb stały się przeważnie dzielnice mieszkaniowe.

Powstały duże straty w budowlach i ofiary wśród ludności cywilnej. Rozmiary strat w ludziach nie były znane. Nad Pińskiem unosiły się chmury dymu. Na teren portu nie spadła ani jedna bomba - strat wśród marynarzy nie było. Dlaczego oszczędzano porty? - nie wiadomo. Samoloty latały na niskim pułapie, istny grzechot armat, karabinów maszynowych i broni ręcznej - też, też! - zestrzeleń nic było. Czyżby sprzęt nic był doskonały, czy też niedostateczne wyszkolenie załóg? Nic wiadomo. Noc były spokojne, wszystkie naloty dokonywane były w dzień. W porcie panował względny porządek i ład. Życie toczyło się normalnym torem. Marynarze zostali przemundurowani. Zamieniono im ubrania na zielone uniformy piechoty. Buty z wysokimi cholewami tzw. saperki. Odróżniali się od piechurów tylko tym, że na czapkach polowych mieli orzełki z kotwiczkami. Na tej zamianie

wyszedłem jak najgorzej. Pobrałem buty dopasowane do nogi i, jeśli na miejscu były dość wygodne, to w późniejszym czasie, podczas długich marszów okazały się przykrótkie. W rezultacie miałem zawsze poobcierane pięty, a paznokcie schodziły z palców. Kto - psiakrew - przypuszczał, że starego Zejmana sterczącego na mostku kapitańskim jako sygnalista lub za kołem sterowym, zamieni wojna na piechura. W Pińsku nic odczuwaliśmy niewygód, jakie niesie ze sobą wojna. Zakwaterowanie było zupełnie dobre. Mieszkaliśmy w pięknych nowoczesnych koszarach z wszelkimi wygodami. Kuchnia na miejscu w podziemiach, sala jadalna, ubikacje, łazienki z prysznicami, z ciepłą i zimną wodą itp. Wyżywienie na ogół dobre, wydawane regularnie w ustalonych godzinach. Tylko czasem naloty lotnictwa nieprzyjacielskiego wywrały ustalony porządek dnia. Słowem - sielanka!

Niepokój marynarzy wzbudzały wyjazdy niektórych oficerów w nieznanych kierunkach. Jedni oficjalnie żegnali się z wojskiem, oświadczając, że odchodzą do innych zadań, inni wynosili się cichaczem. Najbardziej złośliwi, których nigdzie nie brak, nazywali to dezercją. Wojsko tkwiło na swych posterunkach, wypełniając jakąś znikomą rolę w tych ciężkich i okropnych dniach wojny. Pińsk został z czasem odcięty od wszelkich źródeł informacji, zamilkło radio, przestała docierać prasa. Pozostała tylko plotka. Jakże to wtedy nie docierały wieści? W tym samym czasie mówiło się o wielkich zwycięstwach armii sprzymierzonych na Zachodzie, przy równoczesnym przekazywaniu szeptem wieści o sromotnych klęskach naszych wojsk i zdradzie dowódców. Rozbitkowie przybywający do portu z różnych oddziałów zawsze przynosili wiadomości złe, o samych tylko klęskach. Nie dowierzano im. Grożono konsekwencjami za sianie defetyzmu. Około połowy drugiej dekady września, wczesnym rankiem, zajechał na dziedziniec koszarowy samochód ciężarowy

z podziurawionymi burtami, z których wysypało się kilkunastu żołnierzy pod dowództwem kaprała. Obskoczyli ich z ciekawością. Byli zarośnięci, brudni, umazani we krwi. Niektórzy walili się pokotem na bruk i zasypiali natychmiast.

- Skąd przybywacie? Gdzie przebiega front? - padły pytania.

- Czyś ty bracie z byka spadł?! - odciął się kaprał. Gdzie ty masz jaki front! Armie polskie rozbite, bronią się tylko poszczególne oddziały. Poczekaj jeszcze dzień, dwa, a będziesz miał front tu na miejscu.

Uznaliśmy to za panikarstwo. Zagroziliśmy, że oddamy go w ręce dowództwa. Próbowaliśmy zmusić do milczenia.

- Ty mnie, majtku zakichany, dowództwem nic strasz! Ja przeżyłem piekło na ziemi. Odsłonił poszarpane od kul skrzące mundur i pokazał pokaleczone nogi.

- Czego tu siedzisz i na co czekasz? - odcinał się. Bierz karabin w łapy i ruszaj tam, gdzie się toczy walka o życie narodu. Broń honoru żołnierza, jeśli kraju nie zdołasz obronić. Tak. To on nas zmusił do milczenia. Wstyd nas zalewał. Po uzupełnieniu paliwa, żywności i amunicji, kaprał ze swym wojskiem, wyruszył, jak mi się zdawało, by walczyć dalej. A my ... czekaliśmy na swą kolej losu. Nad Polską zapadał szary zmrok. Do Pińska dochodziły odgłosy dalekich wybuchów kul artyleryjskich i pękających bomb.^[5]

Mały Katyń

Zbrodnie w Mokranach była zakłamywanym i przemilczanym tematem tabu, zaś rodziny rozstrzelanych marynarzy przez blisko pół wieku czekały na wyjaśnienie losów najbliższych. Jeśli ktoś odważył się napisać o ówczesnych wydarzeniach, musiał godzić się na liczne „kompromisy” z cenzurą, w wyniku czego powstawały publikacje wprowadzające jeszcze większy zamęt. Ponieważ ZSRR nie kwapiło się do ujawniania swoich dokumentów, ustalenie dziejów marynarzy, którzy dostali się do radzieckiej niewoli,

stało się praktycznie niemożliwe. Mariusz Borowiak nie poddał się jednak i wystosował w prasie i radio apel z prośbą o pomoc, wskutek czego zgłosili się doń świadkowie, dzięki którym mógł rozpocząć prace nad pierwszą monografią dotyczącą zbrodni w Mokranach. Wiele lat później praca ta ujrzała światło dzienne - niestety, nie wszyscy, którym badacz obiecał jej wydanie, doczekali tej chwili **28 września 1991 roku w Mokranach stanął pomnik, na którym napisano: „Oficerom i podoficerom Wojska Polskiego, Rzeczej Flotyli Marynarki Wojennej i 135 pułku piechoty poległym w Mokranach 26 IX 1939 r.”**

Ten krótki tekst zawiera aż cztery błędy, jednak tym najistotniejszym jest określenie pozabawionych mundurów, skrzepowanych i zamordowanych z zimną krwią mianem „poległych”.

Książka Mariusza Borowiaka również jest hołdem złożonym tym, których rozstrzelano w „małym Katyniu”, tylko ów badacz nie stara się oblekać morderstwa w piękne słowa, by przypadkiem kogokolwiek nie urazić. Jak sam autor pisze, wydanie tej publikacji nie jest ukoronowaniem analiz ówczesnych wydarzeń, to dopiero „bodziec do kontynuowania badań historycznych nad dziejami Flotyli Rzeczej dla innych autorów”.

Mariusz Borowiak nie ogranicza się li tylko do opisanie zbrodni zainspirowanej przez Sowietów, a dokonanej przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, „Zapomniana flota. Mokranach” to również książka o dziejach FRMW w Pińsku. Pierwszy rozdział traktuje o ciszy przed burzą, jaką był drugi kwartał roku 1939, o przygotowaniach do wojny i mobilizacji floty. W drugim rozdziale autor opisuje czas wojny i reakcję na niemiecką agresję, trzeci poświęcony jest zaś radzieckiemu uderzeniu 17 września, samozatopieniu okrętów i walkach spieszonych batalionów. Kolejne dotyczą ostatniego marszu baonu kpt. Bończaka, morderstwa w Mokranach i próby odkrycia prawdy, zarówno przez badaczy, jak i rodziny zamordowanych. Ostatni rozdział traktuje zaś o losach pomnika i konieczności uhonorowania miejsca spoczynku marynarzy Flotyli. W pracy Mariusza Borowiaka nie brakuje poruszających fragmentów – nie należą do osób, które łatwo się wzruszają, ale opowieść o samozatopieniu jednostek floty i o tym, jak marynarze śpiewali Rotę patrząc na konające okręty, czytałem ze ściśniętym gardłem. Próbując dojść do prawdy, autor opierał się na relacjach ustnych, korespondencji, źródłach archiwalnych oraz licznych artykułach i opracowaniach. Bibliografia tej znakomicie udokumentowanej pracy liczy ponad 150 pozycji, zaś książka opatrzona jest 330 obszernymi przypisami umieszczonymi pod tekstem. Ponadto

znajdziemy w niej wkładkę ze zdjęciami oraz bardzo ciekawe aneksy. Pierwszy zawiera biogramy polskich marynarzy zgładzonych na Kresach Wschodnich, kolejne listę oficerów i chorążych Polskiej Marynarki Wojennej zamordowanych od września 1939 do czerwca 1940 roku, historię losów polskich marynarzy w Katyniu, dane taktyczno-techniczne niektórych jednostek FRMW w Pińsku, szkice, rysunki oraz dokumenty.

We wstępie autor napisał, iż pragnie, aby jego książka przyczyniła się do upamiętnienia tragicznych losów marynarzy Flotyli Rzeczej Marynarki Wojennej w Pińsku, wszak naszym obowiązkiem jest nie dopuścić, by zapomniano o tym ważkim epizodzie historii Marynarki Wojennej. Postawił sobie za zadanie odpowiedzenie na pytania, co – i kiedy – tak naprawdę wydarzyło się w Mokranach, ilu oficerów i podoficerów zostało tam zamordowanych, wreszcie jak nazywali się ich oprawcy. Pełne wyjaśnienie tej zbrodni jest na razie niemożliwe przede wszystkim ze względu na brak dostępu do rosyjskich archiwów, myślę jednak, że pisząc Zapomniana flota Mariusz Borowiak uczynił ogromny krok naprzód na drodze do ocalenia pamięci marynarzy zgładzonych w „małym Katyniu”.^[6] Wykorzystano fragmenty z niżej przedstawionych źródeł:

[1] Mikołaj Falkowski <http://www.polskieradio.pl/39/245/Artykul/172576,Flotylla-Pinska>

[2] Historia człowieka, co rzekę pokochał -Katarzyna Sobiegraj http://www.zegluga.wroclaw.pl/articles.php?article_id=454

[3] Franciszek Rydzewski „Dołączyć do załogi” <http://smw.ocalicodzapomnienia.eu/index.php?o=pokaz&katid=1&pkatid=26&jid=1&postid=418&podkategoria=Varia>

[4] Bronisław Nowac - „Jesion” Komendant BCh Obwodu Kozienickiego WSPOMNIENIA Z LAT WOJNY I OKUPACJI Głos Ziemi Zwoleńskiej http://www.policzna.com/index.php?option=com_content&view=article&id=28:wspomnienia-z-lat-wojny-i-okupacji&catid=24:gos-ziemi-zwoleskiej&Itemid=48

[5] Kanonierka Rzecznica „Zawzięta” /JAROSŁAW ZAPAŁA/ http://www.weu1918-1939.pl/kmw/rzeczne/zawzieta/kmw_rzeczne_zawzieta.html

[6] Na wieczną wachtę z kulą w tyle głowy Mirosław Szyłak-Szydłowski : Zapomniana flota. Mokranach <http://ksiazki.wp.pl/rid,1364,tytul,Na-wieczna-wachte-z-kula-w-tyle-glowy,recenzja.html>

Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz.2

Eugeniusz Szewczuk



/ Anna Muszczyńska w młodości

Wojna trwała na dobre. Wojska hitlerowskie zaciekle broniąc każdej pozycji, cofały się jednak na zachód. Któregoś dnia słyszałam nawet nad naszą wsią Krzyż koło Tarnowa przelatujący samolot. Wiadome było, że w 1939 roku okupujący polskie obszary Niemcy przekazali władzę sprawowaną dotąd przez Wehrmacht w ręce własnej administracji cywilnej i wprowadzili nowy podział administracyjny zagarniętych ziem. W wyniku tych zmian Tarnów znalazł się na obszarze tworzenia administracyjno-politycznego, Generalnego Gubernatorstwa.

Gdy ze wschodu zaczęła nadciągać sowiecka nawałnica, okupant szykował się do obrony na linii Tarnowa. Kopano głębokie rowy przeciwzołgowe na obrzeżach miasta. Szykowano stanowiska artylerii. Ofensywa sowieckiej armii postępowała jednak w tak piorunującym tempie, że hitlerowcy szybko zarzucili plany obrony w mieście. Wyszadzili w powietrze wszystkie mosty i wiadukty drogowe, uszkodzili linię kolejową. Z dymem puszczały magazyny, podpalili dworzec kolejowy, lecz to działo się pod koniec 1944 roku. Tymczasem my, najmłodsze dzieci, czy ja i brat Marcinek pozostawaliśmy bez zająć, postanowiliśmy trochę się

zabawić. Zapragnęliśmy ślizgawki. W domu nie było nikogo, bowiem moje najstarsze siostry były na służbie u nauczycielki pani Jędrzyckowskiej pilnując jej synów czteroletniego Andrzejka i dwuletniego Piotrusia. Tatko zaś pracował różnych miejscach za jakie wynagrodzenie, ale jedzenia do domu nie przynosił. Siostra nauczycielki, pani Rzeźniak po drugiej stronie Tarnowa w Zbylitowskiej Górce miała rzeźnię i masarnię. W późniejszym okresie do Zbylitowskiej Góry trafiła moja najstarsza siostra Marysia, bowiem właścicielka potrzebowała dziewczyny do sprzątnia obejścia. Nasza Stefcia pozostała przy dzieciach pani nauczycielki jeszcze przez długi okres czasu aż do 1946 roku.

Razem z bratem wyszliśmy z domu na drogę kierując się na niewielkie wzniesienie, noga mnie bolała, chęć poślizgnięcia się przewyciężała jednak wszelki ból. W drodze czekała nas jednak niemiła przygoda. Rodzeństwo Sasoków z Krzyża, dwóch chłopaków i dziewczynka, poszczuli nas psami. Serce mi zamrło, jak tu uciekać kiedy noga zdrętwiała, boli. Zaczęliśmy się cofać w kierunku olbrzymiego leju bombowego, gdzie była nasza ślizgawka, zaśnając się rękami przed



/ Pogrzeb we wsi Krzyż k. Tarnowa

nacierającym psami. Niestety lód był zbyt cienki i oboje w bratem wpadliśmy do lodowatej wody. W mig koło nas nie było już nikogo, nasi dręczyciele uciekli. Z wielkim trudem wróciłam do stajni cała mokra, zmarznięta siedziałam cały dzień aż do momentu powrotu mamci. Mamcia gdy to zobaczyła, przestraszyła się. Wszystko było mokre, zmarznięte. Ściągnęła ze mnie łachmany, okryła sianem. Cała dygotałam, gdyż wystąpiła gorączka, noga spuchła jak balon, ropiała. To wszystko działo się w tym czasie kiedy następnego dnia na nasze obejście wszedł niemiecki oficer zatrudniając moją kochaną mamcię i przysyłając do mnie wojskowego lekarza. Mamcia potem sprzątała w niemieckiej kantynie za menażkę zupy.

18 stycznia 1945 roku Niemcy uciekli z Tarnowa przed nacierającymi wojskami.

W naszej rodzinie praktycznie nic się nie zmieniło. Ludzie wychodzili z domów, przystawali koło płotów, rozmawiali ze sobą. Pod chatkę dziadka Jarmuły przychodziła pani Anna Dzioba. Widziała, że mieszkamy w trudnych warunkach u staruszka, że jest u niego chora dziewczynka, że głodują. Była litościwą kobietą, potem wielokrotnie przynosiła mi coś do jedzenia. Mąż pani Dzioby został aresztowany przez władzę komunistyczną za działalność konspiracyjną był osadzony w więzieniu w Krakowie. Po kilku miesiącach wypuszczony na wolność zmarł. Dobroć pani Dzioby sprawiła, że zabrała nas do swego domu,

mnie, brata Marcina i mamcię. Na tatkę nie miała już miejsca. Tatko błagał, że będzie spać nawet w sieni, gdzie bądź, aby tylko uciec z tej stajni. Niestety miejsce się dla tatki nie znalazło. U pani Dzioby mieszkaliśmy aż do lipca 1945 roku, czyli do naszego wyjazdu na Ziemie Zachodnie.

Nadszedł dzień 9 maja 1945 roku. Po wsi jeździły samochody z

megafonami głosząc odezwy do Polaków, aby szykowali się do wyjazdu na Ziemie Odzyskane, tak zawsze powtarzała mi moja mamcia. Jako dziecko wiadomo nic z tego nie rozumiałam. Czulałam się coraz gorzej, noga była spuchnięta, wychodziła z niej materia, oprzeć się na niej nie byłam w stanie. Tatko przez ostatni okres pobytu w Krzyżu dobrze trafił, pracował u bogatego go-



/ Siostra matki Anny - Maria Maskowita z rodziną



/ Kościół parafialny w Filejowie powiat Rohatyn rok 1937

spodarza pana Bogusza. We wsi zwano go także „bogacz”. Nie był zbyt hojnym człowiekiem, bo kiedy zapragnęłam leżących w jego sadzie jabłek, kazał mojemu bratu całą zawartość pazuchy opróżnić i obesłać się smakiem. Ten moment kiedy bogacz każe dziecku opróżnić pazuchę i wysypać jabłka zapamiętałam do końca życia, ciągle mam to przed oczyma, jakby to było wczoraj.

Zapadły decyzje władz repatriacyjnych skierowane do uchodź-

ców z Firlejowa przybyłych w okolice Tarnowa w liczbie ponad 70, by udać się na Ziemię Zachodnie celem osadnictwa. Nas skierowano do Urzędu Repatriacyjnego w Brzegu. Mężczyźni za pożyczone pieniądze wykupili bilety na pociąg i ruszyli w drogę. Razem z moim tatą Franciszkiem jechał jego brat Stanisław, dawny wojskowy Stanisław Skalski, Kuźniar i jeszcze parę osób. Podział jakie rodziny miały się udać w dane miejsce następowało z urzędu, więc część byłych

mieszkańców Firlejowa otrzymała polecenie udania się w rejon Dzierżoniowa. Potem osiedli w pobliskich miejscowościach jak Gilów i Gola Dzierżoniowska.

Po zgłoszeniu się w Powiatowym Urzędzie Repatriacyjnym (PUR), zostali wpisani do księgi rejestracji repatriantów i przesiedleńców w Punkcie Etapowym w Brzegu, otrzymali asystę sowieckiego wojskowego i ruszyli do wsi Krzyżowice. Zaczęli się rozglądać gdzie są puste opuszczone przez Niemców domostwa, by tu sprowadzić swoje rodziny i tu zamieszkać. Niestety niewiele było takich miejsc, siedem może osiem, pozostałe były zajęte przez rodziny niemieckie. Wieś Krzyżowice nie należała wtedy do dużych, liczyła tylko 47 zabudowań. Nasi mężczyźni po dokładnym obejrzeniu wszystkich gospodarstw oznaczyli swoje przyszłe domy poprzez zawieszenie kartki z informacją kiedy i przez kogo zajęte. Pan Skalski spisał wszystkich kto jaki numer domu wybrał i udali się w drogę powrotną do Krzyża. Tatko Franciszek wybrał gospodarstwo oznaczone tabliczką z białymi numerami na niebieskim tle o numerze 45. Wszyscy powrócili do swoich rodzin i trzeba było się pakować i ruszać na Śląsk, do Krzyżowic.

Ale co się działo w Krzyżowicach zanim my tam dotarliśmy? O pobycie w tej wsi wspomina pan Bolesław Orszulik z Cieszyna, wywieziony na roboty do III Rzeszy (do Krzyżowic), późniejszy doktor nauk humanistycznych, związany ze środowiskiem cieszyńskich intelektualistów polonista – językoznawca i badacz kultury (historyk teatru), pedagog.

„Każdy kto w sposób świadomy przeżywał lata wojny i okupacji, niewątpliwie wyszedł z tego okre-

su w większym lub mniejszym stopniu okaleczony i to jeśli nie fizycznie, to zapewne psychicznie, a najczęściej spotkały go te dwie przypadłości. Moje przeżycia wojenne na tle zbiorowych doświadczeń nie należą do szczególnie tragicznych, choć los nie obszedł się ze mną łagodnie. Oto w maju 1940 roku zostałem wywieziony wraz z bratem Józkiem na przymusowe roboty rolne do III Rzeszy. Nie wiedziałem dokąd nas Niemcy wywożą. Dojechaliśmy do Brzegu (*Brieg*), gdzie zaprowadzono nas pod eskortą do tamtejszego *Arbeitsamtu*. Tutaj niemieccy bauerzy wybierali nas jak niewolników, oglądając nas ze wszystkich stron. Widziałem jak brata Józka wybrał jeden z farmerów. Nie zdążyliśmy się nawet pożegnać, nie wiedziałem też, dokąd go *bauer* zabiera. W końcu przyszła kolej na tych najmniejszych, wśród których i ja byłem. Zabrał mnie barczysty, przysadzisty i trochę już posiwiwały *bauer* i po załatwieniu jakichś formalności zaprowadził do niedalekiej mleczarni. Tam polecił mleczarzowi, by zabrał mnie w dalszą drogę, sam zaś odjechał na rowerze. Na wozie siedziało już dwóch chłopców z transportu. Gdy dojechaliśmy do miejscowości *Kreisewitz* (dziś Krzyżowice) mleczarz zaprowadził mnie do gospodarstwa, gdzie czekał już na mnie mój „pryncypał”. Jak się niebawem miało okazać, trafiłem do wyjątkowo brutalnego *bauera* nazwiskiem Gerhard Raabe, u którego podczas blisko 5-letniej niewolniczej poniewierki (od maja 1940 do stycznia 1945) musiałem wykonywać najcięższe prace od wczesnego świtu do późnych godzin wieczornych.

W gospodarstwie Raabe`go znalazłem się w sobotę 25 maja 1940 roku. Przybyłem tam z małą walizką, ubrany w marynarkę,

spodnie brata i w półbucikach. Tak ubranego *bauer* zabrał mnie natychmiast pole, gdzie *bauerka* wraz z dziewczyną (tzw. *Pflichtjahrmadel*) przerywały buraki. Mnie od razu po krótkim instruktażu na migi, kazano je przerywać. Niebawem jednak na kościele odezwał się dzwon, oznajmujący 12.00 godzinę, o której w południe kończono pracę w polu, by w obejściu opatrzyć żywy inwentarz. Mnie rozkazano wywozić, oczywiście wciąż w tym samym ubraniu, obornik z obory. Dopiero po obiedzie wskazano mi moje miejsce do spania, znajdujące się na poddaszu. Tak rozpoczął się mój blisko 5-letni okres przymusowej pracy, a to była ciężka praca. Trzykrotnie w ciągu dnia oporządzałem oborę z 25 krowami (usuwanie obornika, karmienie, pojenie). Do najcięższych prac polowych jakie musiałem wykonywać, należało ręczne rozsiewanie nawozów, ręczne ładowanie i roztrząsanie obornika, kilkutygodniowe rąbanie drzewa na mrozie, zimowa młocka. Do tego dochodziły liczne prace żniwne, wykopkowe, siewne i inne. W lecie moja dniówka trwała bez jakiegokolwiek odpoczynku od godziny 4.00 do 22.00 w zimie od 5.00 do 20.00.”

C.d.n.

Zdjęcia ze zbiorów własnych: Anna Muszczyńska

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

Rohatyn

Ogólny widok



Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA

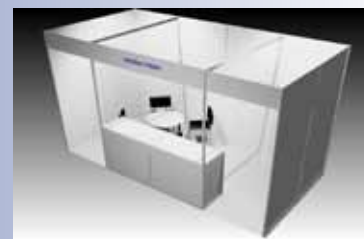
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI

ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny

redakcjaksi@btx.pl

607144741

Aleksander Szumański

aszumanski@kresy.btx.pl

607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk

pilotgienek@wp.pl 607 565 427

Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl

695 949 808

Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl

501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym**

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808695 949 808